



# *Debutant*

SJ Hooks

**SJ Hooks**

# **Debiutant**

Tłumaczenie:

Aga Zano

*Mojej rodzinie - za to, że wytrzymuje moją obsesję.  
Innym fanom - za to, że ją podsycają.  
A zwłaszcza Shelley Leveton, Alicii Etheridge, Rebekah  
Adams i Lindsay McCool - za to, że mnie w niej wspierają.*

# 1

Zerknąłem na zegarek i pozwoliłem sobie na małe westchnienie ulgi. Zajęcia właśnie się zaczynały, a jej, ku mojej radości, nie było. Zwykle nie akceptowałem nieobecności na wykładach, ale odkąd ona pierwszy raz weszła do mojej sali na początku letniego semestru, wiele się zmieniło. Nigdy nie przegapiła okazji, żeby mnie zirytować. Jeszcze raz sprawdziłem godzinę. Pora zaczynać.

I wtedy drzwi otworzyły się szeroko, a mój dobry humor natychmiast się ulotnił.

*Oczywiście, że nie zerwała się z zajęć. Nie ma ani jednej nieobecności.*

Weszła do sali swoim zwykłym tanecznym krokiem, w idiotycznie wielkich słuchawkach na głowie, kiwając się do rytmu. Czy w ogóle dostrzegała, że wszyscy się na nią gapią? Czy ją to obchodziło? Zapewne nie, wzięwszy pod uwagę jej ubiór – o ile w ogóle można to tak nazwać. Na nogach miała znoszone, przybrudzone wojskowe buty. Jej czarne rajstopy świeciły dziurami, spódniczka była stanowczo za krótka, a jakby tego było mało, dekolt bluzki z długim rękawem miała rozcięty domowym sposobem, więc teraz zsuwał się z jej nagiego ramienia. Na chwilę zawiesiłem tam wzrok, dostrzegając brak ramiączka od stanika.

Chłopcy z ostatnich rzędów też to zauważyli i śledzili jej

ruchy, w oczywisty sposób potwierdzające, że pod opinającą ciało bluzką nie kryje się nic więcej. Na sekundę nasze spojrzenia spotkały się. Błysnęła szerokim uśmiechem i puściła do mnie oko.

Nagle poczułem, że muszka uwiera mnie w szyję. Musiałem się powstrzymać, żeby za nią nie pociągnąć.

Kiedy ona lekkim krokiem przechodziła obok mojego biurka, udałem, że zerkam na zegarek. Z bliska nie dało się na nią patrzeć – te czerwone usta i powieki umazane na czarno... Wyglądała jak jakiś obłąkany mim.

Nie pojmowałem, dlaczego właśnie tak chce się prezentować światu, skoro w zasadzie była dość atrakcyjna. Miała ładną figurę, wielkie niebieskie oczy i długie, lśniące, rudobrązowe włosy. Ale nigdy ich nie rozpuszczała. Dziś wyglądała, jakby rano podzieliła je na kilka sekcji, każdą zakręciła mikserem, a potem oddzielnie upięła wysoko na głowie.

Nie tylko jej wygląd mi przeszkadzał. Ta dziewczyna nic sobie nie robiła z tego, że jestem jej wykładowcą, i nie obchodziło jej, że wypada odnosić się do mnie w określony sposób. Często mówiła do mnie „Stephen”, choć poprawiałem ją za każdym razem, gdy jej się to przytrafiało. Podczas zajęć nie byłem „Stephenem” i oczekiwałem, że studenci będą się do mnie zwracać „profesorze” albo „proszę pana”. Chyba nie muszę dodawać, że ta denerwująca młoda dama miała w głębokim poważaniu moje oczekiwania. Często puszczała do mnie oko, a ja nigdy nie wiedziałem, jak to traktować. Była absolutnie nieprzewidywalna, co regularnie wyprowadzało

mnie z równowagi. Jeśli tylko miała inne zdanie na dany temat, bez skrępów przerywała mi podczas zajęć.

*A kiedy ona nie ma innego zdania?*

W życiu nie spotkałem dziewczyny tak upartej i tak zawziętej broniącej swoich poglądów. Nie mogłem się doczekać końca semestru, kiedy skończą się zajęcia i nie będę musiał jej więcej oglądać. Była inteligentna, nie dało się zaprzeczyć, i nie miałem wątpliwości, że skończy z doskonałą oceną z mojego przedmiotu.

Usiadła na swoim stałym miejscu z przodu sali, a ja obserwowałem, jak kładzie torbę na podłodze. Ten ruch sprawił, że i tak już luźny dekolt bluzki zsunął się jeszcze niżej, odsłaniając kolejny kawałek jej bladej skóry. To przeszkadzało mi jeszcze bardziej niż ciągłe przerywanie w zajęciach i nieodpowiednie zachowanie. Dlaczego ona nie chciała się ładnie ubrać? Byłaby z niej taka piękna dziewczyna, gdyby tylko założyła przyzwoitej długości spódnicę i może do tego jedwabną bluzkę. Ale wyglądało na to, że ona zawzięła się w swoim pragnieniu wyglądu jak niechlujna lumpiara i skutecznie psuła mi tym humor. Lubiłem porządek i przewidywalność, a dopóki miałem ją w grupie, nie mogłem liczyć ani na jedno, ani na drugie.

Nawet nazwisko miała odpowiednie: Wilde. Dzikuska.

Pani Wilde stanowiła stałe źródło frustracji w moim planie zajęć na wtorki i piątki, które oprócz tego były całkiem przyjemne. Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie się pożegnamy.

Odchrząknąłem, sygnalizując studentom, że zaczynamy

zajęcia, a oni wyjątkowo szybko się uspokoili. Znałem powód tego niezwykłego posłuszeństwa: mieliśmy dziś omawiać *Lolite* Vladimira Nabokova. Nieprzyzwoicie fascynująca historia dorosłego mężczyzny, który zakochuje się i nawiązuje seksualną relację z dwunastolatką, co roku niezawodnie biła rekordy popularności wśród studentów. W wielu miejscach wciąż nie wolno było jej omawiać. Oczywiście nic tak nie dawało studentom poczucia dorosłości, jak czytanie „zakazanych” książek. Zajęcia się rozpoczęły, a ja z zaskoczeniem odnotowałem, że panna Wilde nie bierze w nich udziału, co było do niej niepodobne. W milczeniu robiła notatki, a na jej ustach tańczył lekki uśmiech.

Dyskusja toczyła się w najlepsze. Student z tyłu sali zasugerował, że główny bohater, Humbert, jest chory psychicznie i nie kontroluje swoich poczynań, więc zasługiwałby na odrobinę wyrozumiałości.

- Naprawdę go bronisz? - zaprotestowała dziewczyna, której imienia nie mogłem sobie przypomnieć. - To zboczenie, który napastuje małą dziewczynkę i sprowadza ją na złą drogę!

- Chyba raczej na odwrót - wtrąciła panna Wilde, nie podnosząc oczu znad notatek.

- Co? Ty tak na poważnie?

- Jak najbardziej - odparła pani Wilde. - Nie mam wątpliwości, że to Lolita sprowadza Humberta na złą drogę. Ona go uwodzi, a on jest tym zachwycony. Który facet by nie był?

- Ale to dziecko! - upierała się dziewczyna.

- Owszem, ale kiedy go uwodzi, dobrze wie, co robi. Uprawiała wcześniej seks, a kiedy jest już po wszystkim, on praktycznie zaczyna jeść jej z ręki. Nie mówię, że to, co zrobił, nie było złe, ale trzeba pamiętać, że on ją postrzega jako młodą kobietę, no i jego dojrzałość emocjonalna też jest na poziomie dwunastolatka.

Dziewczyna nie miała na to odpowiedzi i spuściła wzrok.

- Bardzo trafna uwaga - przyznałem.

Wprawdzie przeszkadzało mi, kiedy pani Wilde odzywała się nieproszona, ale jej uwagi zawsze wzbogacały dyskusję. W innym przypadku cieszyłbym się z tak aktywnej studentki, która potrafi ożywić każdą debatę. Ale było w niej coś takiego... coś, czego nie potrafiłem nazwać. Z jakiegoś powodu mnie drażniła.

- Więc dlaczego państwa zdaniem autor wybrał tak kontrowersyjny temat na powieść? - zapytałem grupę.

Kilka osób zaczęło podnosić ręce, ale wszyscy natychmiast się poddali, gdy pani Wilde zaczęła mówić nieproszona. Znowu. Zgrzytnąłem zębami. Dziewczyna bez wątpienia jest inteligentna, ale dlaczego nie potrafi przestrzegać zasad jak wszyscy?

*Boże, szlag mnie z nią trafi.*

- Pani Wilde!

Przerwała i spojrzała na mnie. Niestety w ogóle nie wyglądała na przestraszoną, tylko wpatrywała się we mnie z zaciekawieniem.

- Tak, Stephen? - zapytała słodko.

- Profesorze - poprawiłem ją.



*Jak to dobrze, że semestr zaraz się kończy.*

Tylko się do mnie uśmiechnęła.

- Poczekaj pani na swoją kolej albo może pani opuścić moje zajęcia - powiedziałem, w duchu rzucając jej wyzwanie, aby spróbowała kontynuować monolog.

Skinęła na mnie, żebym mówił dalej, i odchyliła się na krześle. Na jej twarzy malowało się rozbawienie. Zapytałem o zdanie innych studentów, w zamian dostając kilka nieciekawych refleksji o tematach tabu. Jedna z dziewczyn zaczęła nawet przekonywać, że to autor był prawdziwym zboczeńcem. Westchnąłem i z wahaniem oddałem głos denerwującej pani Wilde, która uśmiechnęła się szeroko i pochyliła do przodu.

- Myślę, że Nabokov wykorzystuje główne postaci jako symbole - zaczęła.

Domyślałem się, do czego zmierza, i miała absolutną rację, jak zawsze. Byłoby o wiele łatwiej, gdybym mógł zbyć ją jako nie tylko głupio ubraną, ale też po prostu głupią, ale się nie dało. Była inteligentna, więc nie miałem wyjścia i musiałem pozwolić jej na kolejne wypowiedzi.

- W jakim sensie? - zapytałem i skinąłem głową w jej stronę.

- Humbert jest starszy i wyrafinowany, ale zablokowany emocjonalnie. Lubi poważną literaturę i muzykę klasyczną. Reprezentuje Europę. Lolita jest młoda, naiwna i chętna do zabawy. Lubi coca-colę, muzykę rockową i kolorowe magazyny. To oczywiste, że stanowi wyobrażenie autora na temat Stanów i nie jest to wyobrażenie szczególnie pochlebne.

- Zawahała się i uśmiechnęła do siebie. - Ale może się mylę.

Może Nabokov miał o wiele mniej złożone motywy. Może po prostu kiedyś mu się to przyśniło.

Spojrzała na mnie z tym swoim krzywym uśmiechem i dodała:

- W końcu chyba każdy starszy mężczyzna marzy o tym, żeby przespać się z młodszą kobietą?

Znów puściła do mnie oko. Może byłem niedoświadczony w kontaktach z płcią przeciwną, ale nie musiałem być geniuszem, aby się zorientować, że pani Wilde się ze mną drażni. Na koniec nieznacznie poruszyła koniuszkiem języka.

- Dziękuję, koniec zajęć - powiedziałem, zaciskając mocno szczęki.

Usiadłem przy biurku i zacząłem zbierać książki.

- Do piątku, Stephen - usłyszałem głos pani Wilde, gdy mijała moje biurko razem z innymi studentami.

Przez sekundę mignęło mi coś kryjącego się pod jej bluzką, tuż poniżej karku: tatuaż. Zjechałem wzrokiem w dół jej pleców i szczupłych nóg w tych kretyńskich rajstopach. Tuż przed wyjściem zerknęła na mnie przez ramię i posłała mi uśmiech.

*Oczywiście, że ma tatuaż. Przecież nie przejmuje się swoim wyglądem ani tym, czy ktokolwiek traktuje ją poważnie. Naprawdę szkoda, że nie chce się lepiej ubierać. Byłaby całkiem ładna, gdyby tylko się trochę postarała.*

Wrzuciłem rzeczy do torby i w pośpiechu ruszyłem do samochodu.

Przez te zajęcia poczułem się spięty i sfrustrowany, więc postanowiłem w drodze do domu zahaczyć o siłownię. Kiedy

wsiadłem do auta, zauważyłem nieodebrane połączenie od Matta. Wybrałem numer. Odezwał się po kilku sygnałach.

- Stevie! - zawołał śpiewnym głosem. - Co słychać?

- Nie wiem, to ty do mnie zadzwoniłeś.

- A, faktycznie. Dlaczego ty nigdy nie odbierasz?

- Miałem zajęcia. Zostawiłem telefon w samochodzie.

- Zdajesz sobie sprawę, że możesz go nosić ze sobą, nie? On nie jest zamontowany w aucie, chociaż w sumie rozumiem, że mogłoby ci się tak wydawać.

- O czym ty mówisz?

- Musisz sobie kupić nowy telefon. Da się tą cegłą w ogóle wysyłać esemesy?

- Dobrze wiesz, że się da - odparłem. - Po co dzwoniłeś?

- Bo chcę iść z tobą wieczorem na miasto.

- Jest wtorek.

- No i?

- Nie musisz jutro iść do pracy?

- Muszę. I co z tego?

- Nieważne. - Westchnąłem. - Nie, nie mogę z tobą iść.

- Dlaczego? Nie masz rano zajęć.

- Ale mam prace do sprawdzenia i artykuł do zredagowania.

Poza tym nastawiłem się już na spokojny wieczór w domu.

- Ty codziennie masz spokojny wieczór w domu - zaprotestował Matt.

Praktycznie usłyszałem, jak przewraca oczami.

- No cóż, dobrze mi z tym.

- Stevie, przysięgam na Boga, nie mam pojęcia, jak to możliwe, że w ogóle jesteśmy spokrewnieni. Jesteś

najstarszym trzydziestotrzylatkiem na świecie.

Uznałem, że nie będę mu wypominać, że nie łączą nas więzy krwi.

- Poważnie, stary - ciągnął Matt. - Jesteś wolny i masz nieograniczony dostęp do młodych lasek, ale czy ty w ogóle pamiętasz, kiedy ostatnio zaliczyłeś?

*Minęło tyle czasu, że nikt by już tego nie pamiętał.*

- Nie mam „łatwego dostępu”, jak to ująłeś. Nie wolno mi się spotykać ze studentkami i dobrze o tym wiesz.

- Nie mówię o „spotykaniu” - zaprotestował. - Tylko o cudzej ręce na fiucie zamiast własnej. Nie brzmi przyjemnie?

- Muszę lecieć - uciałem. - Spieszę się na siłkę.

- Świetny pomysł. Będę za dziesięć minut - odparł Matt i rozłączył się, zanim zdążyłem zaprotestować.

*Wspaniale. Właśnie tego dziś potrzebowałem do pełni szczęścia...*

## 2

Kiedy dotarłem na siłownię, Matt stał już na zewnątrz i rozmawiał przez telefon, głośno się z czegoś śmiejąc.

W ogóle nie byliśmy do siebie podobni. On od zawsze cieszył się popularnością wszędzie, gdzie tylko poszedł, i bez trudu nawiązywał kontakty. Jakiś czas temu razem z kolegą otworzyli bar sportowy i wyglądało na to, że nieźle sobie radzą. Mnie w najmniejszym stopniu nie interesował sport. Pojawiłem się w jego knajpie tylko raz, na otwarciu kilka lat temu - moja matka praktycznie mnie zmusiła, żebym poszedł. Cały wieczór czułem się niezręcznie, a mój garnitur stanowczo nie pasował do okoliczności. Kiedy zaczęła się bójka, uciekłem po cichu, nie posiadając się z radości.

Matt był świetnym facetem, ale nigdy nie rozumiałem, dlaczego w dzieciństwie zależało mu na moim towarzystwie - w sumie to do dziś nie udało mi się rozwiązać tej zagadki. Matt miał mnóstwo przyjaciół i często chodził na randki, ale z jakiegoś powodu zawsze potrafił znaleźć dla mnie czas.

- Hej, brat! - zawołał, gdy się zbliżyłem.

*Przyrodni, dla pełnej jasności.*

Kilka osób przywitało się z nami, kiedy szliśmy do szatni. Matt dla każdego miał jakąś zgrabną odpowiedź, a ja po prostu zmuszałem się, żeby sztywno skinąć głową, zamiast wbijać wzrok w podłogę. Kiedy przychodziłem tu sam, nie

zwracałem niczyjej uwagi i czułem się z tym o wiele lepiej.

- Co z tobą? - zapytał Matt, kiedy rzuciłem torbę na podłogę. - Ta żyłka na czole zaraz ci pęknie.

- Nie wiem. Może jakaś choroba mnie łapie.

- Tak, syndrom niedopchnięcia - prychnął. - Ta wkurzająca studentka znów się tobą bawi?

- Co? - Zacząłem się przebierać i słuchałem go jednym uchem.

- No wiesz, ta, co się ubiera jak bezdomna i zawsze pyskuje. Ta, o której ciągle nawijasz, kiedy się widzimy.

- Pani Wilde? - Uniosłem głowę.

- Mm... Wilde, podoba mi się. A jak ma na imię?

- Nie wiem - uciałem z irytacją. - Dlaczego, do cholery, rozmawiamy o moich studentach?

- Ooo, zaczynasz się wyrażać! - Roześmiał się.

Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi. Byłem doktorem literatury. Oczywiście, że potrafiłem się wyrazić.

- Bo wiesz - ciągnął rzeczowo - ta żyłka wyjątkowo mocno ci dziś wyłazi, a to się zwykle zdarza, kiedy masz z nią zajęcia.

Przesunąłem koniuszkami palców po czole.

- No, to co dziś narozrabiała?

- Nic! Dajże mi święty spokój!

- Łał, musiało być naprawdę źle. Albo dobrze. Zależy, z której strony spojrzeć.

Posłałem mu spojrzenie, którym miałem nadzieję go zmrozić i zmusić do zamilknięcia. Nie miałem ochoty myśleć o tej koszarnej dziewczynie, jeśli nie musiałem.

- A, już wiem - powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu. -

Zakładała nogę na nogę, a potem rozkładała z powrotem, żebyś mógł sobie zerknąć?

- Nie! - Już prawie krzyczałem. - Co z tobą jest nie tak, Matt? Ona jest co najmniej dziesięć lat młodsza ode mnie.

- No i? To nic nadzwyczajnego. Większość mężczyzn marzy o młodszych kobietach.

*Pani Wilde też dziś to powiedziała.*

- Poważnie? - Usłyszałem własny głos.

- No jasne. Nie powiesz chyba, że nie chciałbyś tej niegrzecznej studentki ostro zerznąć i pokazać jej, kto tu rządzi!

Stałem jak wryty przed szafkami. W życiu nie przyszło mi coś takiego do głowy, ale teraz to sobie wyobraziłem i byłem... zaintrygowany? I kompletnie zniesmaczony. Absurd. Potrząsałem głową i wepchnąłem torbę do szafki, trzaskając drzwiczkami.

- Nie - powiedziałem w końcu. - Nawet gdyby to nie było zabronione, ona w ogóle nie jest w moim typie.

- A jak wygląda? - zapytał Matt, gdy ruszyliśmy w stronę bieżni.

Wzruszyłem ramionami.

- Raczej nieduża, ma ciemne włosy i niebieskie oczy. Pewnie około dwudziestu jeden lat. W życiu nie widziałem kogoś tak źle ubranego, a jej włosy i makijaż... Wygląda, jakby cały rok świętowała Halloween.

Matt pokiwał głową. Widziałem, że tworzy już w głowie jej obraz.

- A, i ma tatuaż poniżej karku - dodałem.

- Mm, tatuaże są seksowne - rozmarzył się. - A jakie ma cycki?

Zacisnąłem szczękę. Niestety, dokładnie wiedziałem, jakie ma „cycki”, jak to elokwentnie ujął Matt.

- Aż takie dobre, co? - Uśmiechnął się szeroko.

- Pojęcia nie mam - odparłem. Męczyła mnie już ta rozmowa. - Nawet bym nie wiedział, jakie kryteria oceny zastosować.

- Nie mogą być za małe, ale też nie za duże. Najlepiej takie w sam raz do ręki... A ja mam spore ręce.

Roześmiał się, podnosząc dłonie i prostacko udając, że maca piersi.

Przewróciłem oczami, wszedłem na najbliższą bieżnię i zacząłem trening. Nie chciałem myśleć o piersiach pani Wilde i miałem nadzieję, że Matt w końcu odpuści.

- Aaa - dodał, kiedy już skończył wyimaginowane macanie - muszą być jędrne i sterczące. Ale u dwudziestolatki to praktycznie standard, szczęściarzu.

Były jędrne, nie mogłem zaprzeczyć. Zacząłem biec szybciej.

- No, to jak? Zarwiesz ją? - ciągnął dalej Matt, mimo że biegłem już na najwyższej szybkości i nie odpowiedziałem na żadne z jego durnych pytań dotyczących piersi.

Wszedł na bieżnię obok mnie, ale ledwie truchtał.

- Oczywiście, że nie - wydyszałem.

- Czemu nie? Skoro tak się zachowuje na twoich zajęciach, to dość oczywiste, że na ciebie leci.

- Nie leci na mnie. Ona... Nie wiem, o co jej chodzi.



Biegłem dalej, aż poczułem, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, a pot lał się ze mnie strugami. Zatrzymałem bieżnię i wypilem całą butelkę wody. Matt nadal obserwował mnie ze swojej maszyny z durnym uśmieszkiem na twarzy.

- Co? - zapytałem ostro.

- Spokojnie, braciszku, bo się dorobisz tętniaka - powiedział, zwalnając. - Ja tylko mówię, że jeśli tak się nakręcasz na myśl o tej dziewczynie, to może coś w tym jest.

- Nic w tym nie ma - wydyszałem. - Jest głupia, denerwująca i jeśli mam być całkiem szczery, nie mogę się już doczekać końca semestru, bo wtedy nie będę musiał jej dłużej oglądać dwa razy w tygodniu. I owszem, jej piersi są bardzo jędrne i zapewne ani za duże, ani za małe, ale to nie zmienia faktu, że wygląda jak statystka z filmu Tima Burtona i chyba przysięgła sobie, że będzie mnie wkurzać do końca moich dni!

Wyszedłem jak burza, słysząc za sobą jego śmiech. Poszedł za mną do sali z ciężarami.

Położyłem się na ławce z nadzieją, że Matt się zamknie, kiedy będzie mnie zabezpieczać. Oczywiście nie miałem tyle szczęścia.

- Nooo, ale jak skończą się zajęcia, to już będzie wolno ci się z nią umówić, co?

Stęknąłem z wysiłku.

- Ponieważ nie mam najmniejszego zamiaru się z nią umawiać, to nie ma nic do rzeczy. Poza tym jestem dla niej o wiele za stary i jak już mówiłem, nie jest w moim typie.

- Przecież lubisz szatynki - zaprotestował.

- Tak, ale nie lubię makijażu na Marilynę Mansona,

podartych rajstop, a zwłaszcza tatuaży. Dlaczego wciąż ciągniemy ten temat?

- Bo od dwóch miesięcy nawijasz o niej za każdym razem, gdy się widzimy.

*Niemożliwe, żebym mówił o niej aż tak często.*

- Nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, co?

- Na pewno nie aż tak często - zaprotestowałem niepewnie, gdy zamieniliśmy się miejscami.

Matt dołożył więcej wagi na swoją sztangę.

- Jaja sobie robisz? Wiem, w co była ubrana i jak miała zrobione włosy na każdych twoich zajęciach. Już nie wspominając o uśmiechach i mruganiu.

- Przesadzasz - zachnąłem się. - Co miała na sobie w piątek?

- Yyy, spódniczkę w czarno-białą kratę i koszulkę z logo jakiegoś zespołu. Z twojego opisu sędzę, że Ramones - odparł natychmiast.

*Zgadza się. Boże, to nienormalne.*

Milczałem. Co niby mógłbym na to odpowiedzieć?

- Mam rację, co?

- Zamknij się już albo to na ciebie upuszczę - mruknąłem, podając mu sztangę.

Zrobił swoją serię, a ja stałem nad nim zdezorientowany. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak dużo narzekam na panią Wilde. Kiedy skończyliśmy swoje serie, nie chciało mi się dłużej ćwiczyć. Poszliśmy pod prysznic.

- Żarty na bok, Stephen, ale dlaczego ty się z nikim nie spotykasz? Nawet na zwykłej randce nie byłeś od Bóg wie

kiedy - zagadnął w szatni.

- Nie wiem - skłamałem. - Nie spotkałem nikogo ciekawego.

- Poza tą dziewczyną, o której gadasz non stop od dwóch miesięcy - przerwał.

- Poza tym nie umiem rozmawiać z kobietami - dodałem, ignorując jego uwagę.

- To akurat święta prawda.

Zerknąłem na przyrodniego brata, a on posłał mi uśmiech.

- Żartuję, Stevie. Nie jesteś taki zły, jak ci się wydaje.

Ale byłem. Wprawdzie nie lubiłem się do tego przyznawać, ale nie mogłem przeczyć faktom. Moje życie uczuciowe praktycznie nie istniało - od zawsze. Na studiach siedziałem z nosem w książkach, a ponieważ nie chodziłem na imprezy, nie spędzałem zbyt wiele czasu wśród kobiet. Obserwowałem, jak rówieśnicy udzielają się towarzysko, i chciałem się przyłączyć, ale byłem zbyt nieśmiały. Żywiłem w sobie nadzieję, że pewnego dnia właściwa kobieta po prostu pojawi się znikąd w moim życiu. Ktoś miły, z kim mógłbym rozmawiać bez onieśmienia. Ktoś, kto zaakceptuje mnie takim, jaki jestem, ze wszystkimi moimi wadami.

A teraz miałem trzydzieści trzy lata i jak dotąd nic. Może to się nigdy nie wydarzy? Miałem kilkoro przyjaciół z liceum i ze studiów: wszyscy byli w stałych związkach, większość po ślubie i z dziećmi. Ja zostałem jedynym singlem i zaczynałem się martwić, że już zawsze będę sam.

- Chcesz, żebym cię z kimś ustawił? - zaproponował Matt. - Znam mnóstwo dziewczyn, które chętnie by się z tobą spotkały.

- Poważnie? - Uniosłem brew.

- No, może nie mnóstwo. Ale jedną bym może wykombinował. Jakąś miłą i nudną, żeby do ciebie pasowała - powiedział, jakby to był komplement.

- Poważnie uważasz, że jestem nudny?

- Tak - odparł bez zastanowienia.

- Łał. Dzięki za szczerłość, Matt.

- Sorry, Stevie, ale spójrz, chłopie, na swoje życie. Co wieczór siedzisz w domu zakopany w książkach, na randce nie byłeś od pierwszego załamania nerwowego Britney i ubierasz się jak emeryt.

*Jaka Britney? Dlaczego się załamała? Emeryt?*

Spojrzałem na swoje ubranie i porównałem do Matta. Miałem na sobie spodnie khaki z paskiem, niebieską koszulę z kołnierzykiem, brązową sztruksową marynarkę, czarne skórzane pantofle i oczywiście muszkę i okulary. Mój przyrodni brat był ubrany w dziwaczne trampki, ciemne dżinsy, prosty biały T-shirt, a na to miał narzuconą skórzaną kurtkę. Nawet ja potrafiłem przyznać, że się różnimy, ale nie uważałem, żeby mój styl był aż taki zły.

- Naprawdę ubieram się jak emeryt?

- Trochę tak. Spójrz na te spodnie...

- Co z nimi nie tak?

- Zasadniczo nic - zamyślił się. - Ale są trochę za wysoko podciągnięte, a ten pasek jakiś taki... geriatryczny. Dlaczego nigdy nie nosisz dżinsów?

- Wątpię, żeby było mi wygodnie w czymś tak obcisłym - przyznałem.

- Po co trzy razy w tygodniu chodzisz na siłkę, jeśli i tak nikt tego nie widzi? - zadał pytanie retoryczne, napinając biceps.

- Dla zdrowia. Regularne ćwiczenia to najlepszy sposób na utrzymanie całego układu krążenia w optymalnym stanie. Znasz historię mojej rodziny.

Matt położył rękę na moim ramieniu i lekko potrząsnął.

- Sorry, stary, wiem. Ale byłeś niedawno u lekarza, nie? Wszystko jest w porządku.

Przytaknąłem, pocierając pierś dłonią.

- Masz zdrowie jak koń - ciągnął. - Na starość się będziesz martwić. Teraz powinieneś się skupić na ci...

- Nie mów tak! - przerwałem, unosząc dłoń.

- ...ciekawych kobietach, z którymi mógłbyś się umówić - prychnął.

*Błagam. Wiem, co chciałeś powiedzieć.*

- Jasne, już się za to zabieram.

- Pomyśl o dzinsach, co?

- Na pewno mi przypomnisz, jeśli zapomnę - mruknąłem.

Poklepał mnie po ramieniu ze współczuciem.

- Jak następnym razem mama będzie cię chciała zabrać na zakupy, podziękuj i nie idź.

- Okej.

- Słuchaj, chodź ze mną do baru na jednego. Możemy ogarnąć coś do jedzenia po drodze - zaproponował.

Zawahałem się.

- Dziś jest początek sezonu Giantsów, na pewno będą jakieś laski. Giants to nasza drużyna bejsbolowa, gdybyś nie wiedział.

- Wiem. - Przewróciłem oczami.

Ale gdybym się nie urodził i wychował akurat tutaj, w San Francisco, pewnie bym nie wiedział. Miałem ochotę odmówić. Nie chodziło o to, że nie lubię spędzać czasu z Mattem, bo lubiłem. Chodziło o ten jego bar, albo raczej o bary jako takie. Nie radziłem sobie zbyt dobrze w sytuacjach towarzyskich. Ale jednocześnie wiedziałem, że to dla niego ważne.

- No dobra - zgodziłem się. - Ale tylko na jedno piwo, okej?

Twarz Matta rozjaśniła się w uśmiechu.

- Poważnie? Super! Chcesz, żebyśmy się zatrzymali u ciebie po drodze? Mógłbyś się przebrać.

- Nie.

- Okej, to może... Eee... Zostaw chociaż marynarkę i wyciągnij koszulę ze spodni.

Zrobiłem, jak radził.

- A muszka?

- Nie. Coś jeszcze? - zapytałem sarkastycznie.

- Tak. Daruj sobie ten dziwny przedziałek. Wyglądasz, jakbyś miał zaczeskę - powiedział, wicherząc mi włosy.

\* \* \*

Jakiś czas później zaparkowaliśmy przed pubem Matta. Kiedy zobaczyłem, ile samochodów stoi przed wejściem, zacząłem żałować swojej decyzji. W środku było mnóstwo ludzi - już czułem zdenerwowanie wzbierające w moim żołądku.

Weszliśmy do środka. Matta ze wszystkich stron powitały entuzjastyczne okrzyki. Widocznie każdy w barze go znał.

Mnie nie zależało na zainteresowaniu, z wyjątkiem sytuacji, które miałem pod kontrolą, tak jak w sali wykładowej.

- Chodź, brat. Mam swój stolik - oznajmił Matt.

Poprowadził mnie do stołu, który był bez wątpienia najlepszym miejscem w knajpie. Z siedzeń rozciągał się świetny widok na cały bar. Poza tym były pod idealnym kątem do oglądania telewizji na dużym płaskim ekranie pod sufitem.

- Wezmę ci piwo. Chcesz jakieś konkretne?

Potrząsnąłem głową. Nie odróżniłbym jednego piwa od drugiego, nawet gdyby zależało od tego moje życie. Rozejrzałem się po pubie. Zaskoczyło mnie, że było tu faktycznie sporo kobiet, jak zapowiadał Matt. Wiedziałem, że umawia się z różnymi dziewczynami, ale z żadną na wyłączność. Chyba właśnie taki układ mu najbardziej odpowiadał. Zauważyłem, że w drodze powrotnej obejmuje kilka kobiet na powitanie. Muszę przyznać, że poczułem ukłucie zazdrości. Mój przyrodni brat miał talent do zjednywania sobie ludzi i czarowania płci przeciwnej - talent, którego ja byłem kompletnie pozbawiony.

- No, trzymaj. - Podał mi piwo. - Podoba ci się któraś? - Wskazał głową w stronę zatłoczonej przestrzeni przy barze.

Wzruszyłem ramionami i zacząłem zdrapywać etykietę z butelki, zastanawiając się, ile czasu będę musiał tu wysiedzieć, żeby wypełnić zobowiązanie wobec Matta.

- Co powiesz na nią? - zapytał, patrząc na kobietę o wielkich piersiach i bardzo krótkiej sukience.

*Eee, nie.*

- Żartuję przecież. - Wyszczерzył zęby w uśmiechu. - Znam

ją. Nie jest nudna, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Mam nadzieję, że się zabezpieczałeś - wymamrotałem. - Ostrożności nigdy za wiele.

Matt posłał mi wymowne spojrzenie.

- Przeciwnie, Stephen, czasami może być jej za wiele.

Nie zapytałem, o co mu chodzi. Rozbrzmiała jakaś rockowa piosenka i z głębi sali rozległy się podekscytowane okrzyki. Odwróciłem się jednocześnie z Mattem, żeby zobaczyć, co się dzieje, i mało nie spadłem z krzesła. Pani Wilde tańczyła na stole z dwiema innymi dziewczynami. Otaczała je wielka grupa mężczyzn, którzy się gapili i gwizdali. Niektórzy wznosili sprośne okrzyki.

Miała na sobie sukienkę, której wcześniej nie widziałem: jakąś dziwną czerwoną szmatkę bez ramiączek - nie mogłem pojąć, jak to się na niej trzyma - i skórzane kozaki do kolan. Włosy związała w wysoki kucyk, usta umalowała czerwoną szminką, a na powiekach miała ten sam rozmazany czarny cień co popołudniu.

- Ja cię sunę, ta ruda jest niezła! - ocenił Matt z lekkim gwizdnięciem.

Mówił o koleżance pani Wilde, wysokiej, krągłej dziewczynie o długich włosach. Trzecia była niska i ciemnoskóra, a włosy miała kruczoczarne. Wzrok wszystkich mężczyzn w barze skoncentrowany był teraz na układzie tanecznym, jaki wszystkie trzy prezentowały na blacie stołu. Nagle zapragnąłem wyjść, zanim ona mnie zauważy. Nie chciałem jej oglądać, choć musiałem przyznać, że wyglądała lepiej niż na moich zajęciach.



Kiedy dziewczęta zaczęły sprośny pokaz picia tequili, opadła mi szczęka. Tym mężczyzn oszalał z radości.

- Yyy... Wolno im tak robić? - zapytałem Matta.

- Żartujesz? - Ani na chwilę nie spuścił oczu z rudej. - Ci goście będą tu przychodzić codziennie przez najbliższy miesiąc, licząc na powtórkę. Powinienem tym laskom za to płacić. Nie widziałem ich tu wcześniej. Ciekawe, skąd się wzięły.

- To pani Wilde - powiedziałem, natychmiast żałując, że w ogóle otworzyłem usta.

- Ta w czerwonej kiecce? - upewnił się z niedowierzaniem. - Poważnie?

Skinąłem głową.

- To jest ta wkurzająca laska nie w twoim typie? Brachu, ale ty pieprzysz głupoty! Musisz ją zaliczyć, a potem przedstawić mnie koleżance.

Nie czułem potrzeby „zaliczania” czegokolwiek ani kogokolwiek. Wstałem, zbierając się do wyjścia.

- A ty dokąd? Mecz się jeszcze nie zaczął - zaprotestował i pociągnął mnie z powrotem na krzesło. - Jedno piwo, Stephen, obiecałeś!

- W porządku. - Opuściłem głowę. - Skończę to jedno, a potem jadę do domu. Mam dziś jeszcze coś do załatwienia.

- Potem sobie zwalisz. - Zaśmiał się. - Twoja kochana panna Wilde właśnie funduje ci niezłą inspirację - dodał, wskazując głową w jej kierunku.

Zobaczyłem, że pani Wilde jest właśnie zajęta zlizywaniem soli z szyi rudowłosej koleżanki. Następnie wychyliła kieliszek

tequili i wgrzyła się w kawałek cytryny, który podała jej ustami druga dziewczyna. Poczułem lekkie drżenie w kroczu i odwróciłem wzrok, brzydząc się sobą.

*Jest od ciebie dobre dziesięć lat młodsza i co ważniejsze, to twoja studentka. Poza tym szlag cię trafia na jej widok, pamiętasz?*

Przeniosłem uwagę na ekran, odnotowując z ulgą, że hałas z tyłu sali się uspokaja wraz z rozpoczęciem meczu. Skończyłem piwo i oznajmiłem Mattowi, że wychodzę, ale umówiliśmy się jutro na lunch. Rozejrzałem się za panią Wilde, ale wyglądało na to, że ona i jej koleżanki opuściły bar, kiedy zaczął się mecz. Wyszedłem i wziąłem głęboki oddech, ciesząc się, że już po wszystkim.

- Szlag by to jasny!

*Co do...?*

Spojrzałem w kierunku, z którego dobiegł głos. Okazało się, że to nikt inny jak pani Wilde grzebiąca w torebce i klnąca w najlepsze. Wyciągnęła papierosa, odpaliła i zaciągnęła się głęboko.

- Kurwa mać - jęknęła, zamykając oczy i wydmuchując dym w nocne powietrze.

*Klnie jak szewc i do tego pali. Cudownie. Lista rzeczy, których nie lubię w pani Wilde, wydłuża się z każdym dniem. Zanim ten semestr dobiegnie końca, będzie wyglądać jak ten zwój, na którym Kerouac napisał W drodze.*

Przez sekundę łudziłem się, że uda mi się przemknąć obok niej niezauważenie, ale otworzyła oczy i aż się rozpromieniła na mój widok.

- Stephen! - Posłała mi figlarny uśmiech, wyginając kąciki ust w dół. - Co ty tu robisz?

- Panie Worthington - poprawiłem automatycznie.

- Nie jesteśmy na uczelni - odbiła piłeczkę, zaciągając się papierosem.

Nie mogłem przestać się gapić na jej obłędnie czerwone usta na filtrze papierosa. Postanowiłem nie ciągnąć tematu uprzejmości.

- To bar mojego brata. Przyrodniego.

- No to brata czy nie? - zapytała wyraźnie rozbawiona.

- Nie wiem.

Nasi rodzice byli małżeństwem prawie od dwudziestu lat i ledwie pamiętałem życie bez Matta. Kiedy był odpowiedni czas na porzucenie kwalifikatora „przyrodni”?

- Mhm.

Ta rozmowa do niczego nie prowadziła.

- Nigdy mi nie wyglądałeś na miłośnika sportu - oceniła, mierząc mnie wzrokiem i znów wciągając dym w płuca.

- Bo nim nie jestem i właśnie wychodzę. Dobranoc, pani Wilde - powiedziałem krótko i ruszyłem w stronę samochodu.

- Czekał. Nie mam dość kasy na taksówkę, a moje koleżanki już sobie poszły w innym kierunku. Może mógłbyś mnie podwieźć?

Nie chciałem jej w moim samochodzie. W ogóle nie wypadało mi robić czegoś takiego.

- A zresztą. Nieważne - rzuciła, zanim zdążyłem odpowiedzieć. - Zobaczymy się w piątek na zajęciach.

Kiedy się odwróciłem, już odchodziła.

*Zamierza iść do domu na piechotę? Sama? W tej sukience?*

- Pani Wilde! - zawołałem.

Zatrzymała się i posłała mi zaciekawione spojrzenie.

- Proszę. - Wskazałem samochód.

Uśmiechnęła się szeroko i wróciła do mnie. Trudno było nie zauważyć jej wąskiej talii i tego, jak jej biodra się kołyszą, kiedy chodzi. Kucyk bujał się w rytm jej kroków, a ja uznałem, że jej włosy wyglądają teraz dużo lepiej niż na moich zajęciach. Wsiadła do samochodu. Natychmiast zarejestrowałem, że wciąż pali.

- Mogłabyś tego nie robić w moim samochodzie? - Wskazałem na papierosa.

Wyrzuciła niedopałek przez drzwi i zapięła pasy. Chwilę grzebała w torebce, aż w końcu znalazła opakowanie miętowych cukierków i wrzuciła jednego do ust.

- Gdzie mieszkasz? - zapytałem, wyjeżdżając z parkingu.

Podziała adres w popularnej okolicy wśród studentów.

- No, Stephen - powiedziała, odwracając głowę w moją stronę - często robisz takie rzeczy?

- Jakie rzeczy? - Wzrok miałem skupiony na drodze.

- Ratujesz damy w opałach - zażartowała. - Nie, pytam, czy często chodzisz do knajpy, jeśli rano jest szkoła.

- Ja jutro nie mam szkoły. I nie, nie robię tego często. Nie czułem się tam zbyt dobrze.

- To gdzie czujesz się dobrze?

Wzruszyłem ramionami. Większość wieczorów spędzałem w domu, z książką i filiżanką herbaty. Czasami szedłem do kina, jeśli akurat wyświetlali coś dobrego, albo jechałem do

rodziców na obiad. To było praktycznie całe moje życie towarzyskie z wyjątkiem rzadkich okazji, kiedy Matt ciągnął mnie gdzieś ze sobą. Oczywiście nie wyznałem nic z tego pani Wilde i jechałem dalej. Chciałem ją odwieźć najszybciej, jak to możliwe, i mieć ją z głowy. Nie zamierzałem zwierzać się z mojego życia prywatnego. Na zajęciach wiedziałem co robić, co powiedzieć. Zawsze miałem celną odpowiedź na każde pytanie. Byłem wykładowcą – szanowano mnie, czasem nawet się mnie obawiano. Teraz tkwiłem w samochodzie i czułem się jak klasowy kujon wkręcony w odwiezienie do domu najładniejszej dziewczyny w szkole, choć w innych okolicznościach ta w życiu by się nim nie zainteresowała.

Zerknąłem na nią. Naprawdę ładnie dziś wyglądała. Jasna skóra na nagich ramionach sprawiała wrażenie bardzo miękkiej i gładkiej, a sukienka ciasno opinała jej ciało, podkreślając zgrabną figurę.

- Dlaczego nie wzięłaś kurtki? – zapytałem, marszcząc brwi i znów skupiając się na jeździe.

- Zapomniałam. Fajne dziś były zajęcia, co?

*Nie określiłbym ich słowem „fajne”. Frustrujące? Tak. Irytujące? Stanowczo. Fajne? Nie.*

Burknąłem na potwierdzenie, ale nic nie powiedziałem.

- No, ja w każdym razie świetnie się bawiłam – dodała i zaśmiała się lekko. - Wierzyć się nie chce, że niektórzy naprawdę mają coś do autora.

- Nie do niego pierwszego. Ellisowi przez jakiś czas grożono śmiercią po tym, jak napisał *American Psycho*.

- Taa, wiem. Zastanawiałam się, czy nie napisać licencjatu

o nowojorskich pisarzach - rzuciła swobodnie.

Pokiwałem tylko głową i westchnąłem z ulgą, skręcając w jej ulicę.

- No, to dobranoc - powiedziałem, gapiąc się przed siebie.

*Wysiadaj, wysiadaj, wysiadaj.*

- Wiesz co, Stephen, jest jeszcze wcześnie. Może chciałbyś wejść na kawę albo drinka?

Serce zakołatało mi w piersi. Po co miałyby zapraszać mnie na kawę?

*Nie. Nie, nie, nie. Absolutnie nie.*

- Chętnie. - Przełknąłem ślinę.

*Co ja, do cholery, wyprawiam?*

### 3

Pani Wilde z uśmiechem wysiadła z samochodu, a ja bezwolnie poszedłem za nią na górę, do jej mieszkania, jakby nogi nagle zaczęły mnie nieść niezależnie od tego, co nakazuje im mózg.

*Co ja wyprawiam? Nie powinienem tego robić.*

- Zapraszam - powiedziała, otwierając drzwi.

W nozdrza uderzył mnie zapach, którym przesiąknięte było całe mieszkanie.

Nie był nieprzyjemny, ale zdecydowanie egzotyczny.

*Co tak pachnie? Kwiaty?*

Z przerażeniem rozejrzałem się po pomieszczeniu. W środku panował niczym nieskrępowany chaos. Mieszkanie składało się z maleńkiej kuchni, łazienki i pokoju, który służył jednocześnie za salon i sypialnię. Wlepiłem wzrok w jej łóżko, zastanawiając się, co ją inspirowało podczas dekorowania. Wyglądało jak pornograficzna wersja łoża z *Tysiąca i jednej nocy*: przykrywała je fioletowa narzuta zasypana poduszkami w złotych, różowych i fioletowych obiciach. Miało nawet baldachim. U nóg łóżka stała wielka drewniana skrzynia, a na jej wieku tłoczyły się orientalne kolorowe lampy na świece i podstawka na kadzidło.

*Ach, to wyjaśnia ten zapach.*

Odwróciłem się, żeby na nią spojrzeć. Było jasne, że czeka

na jakiś komentarz na temat tego estetycznego monstrum.

- Masz bardzo... eee... ciekawe łóżko - spróbowałem, co było najgrzeczniejszą uwagą, jaka przyszła mi do głowy.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Wiem, że trochę przesadziłam z ozdobami, ale lubię mieć przyjemne miejsce do spania.

Zapaliła świece i znów na mnie spojrzała.

- I do innych zajęć, przy których raczej się nie śpi - dodała.

Zamrugalem kilka razy, niepewny, czy zdaje sobie sprawę z podtekstu tej wypowiedzi. Wyglądała na zrelaksowaną i wciąż zapalała wszędzie wokół świece, jakby to była zupełnie normalna rozmowa.

- Napijesz się czegoś, Stephen? - zapytała, zdmuchując zapalną.

Znów poczułem dezorientację. W życiu nie byłem w takiej sytuacji.

- Po-po to tu jestem - zająknąłem się. - Zaprosiłaś mnie na drinka.

- Owszem. Wino? Piwo? Kawa? Herbata? - Zasypała mnie możliwościami.

- A na co ty masz ochotę? - wykrztusiłem wreszcie.

- Na ciebie.

Znów się uśmiechnęła.

*Co ona powiedziała? Kobiety nie mówią takich rzeczy w prawdziwym życiu. Musiałem się przestyszeć.*

- I chyba jeszcze na wino - dodała, idąc do kuchni.

Rozejrzałem się za ukrytą kamerą, czując się jak w jednym z tych programów w rodzaju *Złapać drapieżnika*, tylko że to



nie ja tu byłem drapieżnikiem. Nie dostrzegłem żadnych kamer, tylko bałagan. Wszędzie.

*Jak ona może tak mieszkać?*

Mam obsesję na punkcie porządku, więc czułem, jak wzbiera we mnie mały atak paniki. Ta dziewczyna najwyraźniej nie miała umiejętności odkładania rzeczy na swoje miejsce. Gdzie by nie spojrzeć, wszędzie piętrzyły się stosy byle jak poukładanych książek, części garderoby zwisające z krzeseł, a niewielkie biurko ugięło się pod nawałem papierów i stertą książek. Nie było tu brudno, po prostu panował chaos. Bardzo mi się to nie podobało. Wszystko wyglądało na lekko zużyte, z wyjątkiem laptopa i innych elektronicznych urządzeń – te były całkiem nowe.

Wróciła z kuchni i podała mi czerwone wino. Zauważyłem, że jej kieliszek nie pasuje do mojego.

Usiadła na skraju łóżka, postawiła kieliszek na szafce nocnej i zaczęła zdejmować kozaki. Pociągnąłem łyk wina. Ku mojemu zaskoczeniu było pyszne.

– Pomagałam w produkcji, wiesz? – oznajmiła, ściągając but.

– W produkcji czego?

– Wina.

– Aha – odparłem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. – W dolinie Napa?

– Na południu Francji. Cztery lata temu – wyjaśniła, ściągając drugi but. – Po maturze pracowałam latem w winnicy.

Kompletnie nie spodziewałem się takiej odpowiedzi, jak większości rzeczy, które mówiła i robiła. To było niepokojące.

- Dlaczego? - zapytałem.

- A dlaczego nie?

To była bez wątpienia najdziwniejsza rozmowa w całym moim życiu. Wziąłem jeszcze łyk wina, jednocześnie modląc się, żeby pani Wilde nie oznajmiła, że ugniatała winogrona nogami, jak to czasem pokazują na filmach. Zerknąłem na jej nogi i oceniłem, że może nawet nie byłoby to takie straszne. Stopy miała małe, delikatne i zadbane.

*Chodzi na pedicure, a makijaż nakłada szpachlą? Bez sensu.*

- I jak? - zapytała.

- Bardzo dobre wino. - Pokiwałem głową.

- Świetnie. Przekażę słowa uznania Etienne w następnym mejlu.

Podeszła do czegoś, co wyglądało na stereo. Buty zostawiła na podłodze przy łóżku.

- Czego chciałbyś posłuchać? - Zerknęła na mnie przez ramię.

Nie wiedziałem, co zaproponować. Byłem raczej przekonany, że nie ma nic z rzeczy, jakich słucham w domu, bo nie kojarzyłem żadnych zespołów, jakie nosiła na koszulkach.

- Czego ostatnio słuchałaś?

- The Smiths. Ale raczej nie są zbyt nastrojowi, co?

Nie miałem pojęcia, o czym mówi, ale pokiwałem głową. Przejrzała mnie.

- Bywają trochę depresyjni. Samobójstwo, bomby atomowe, bycie rozjeżdżanym przez dziesięcotonowe ciężarówki i tak dalej - wyjaśniła, podając mi mały odtwarzacz. - Wybierz coś.

Czułem się trochę dziwnie, kiedy wziąłem go do ręki i zacząłem wciskać maleńkie guziki.

- O, tak. - Pokazała, przesuwając palcem po ekranie.

Przeglądałem tytuły albumów. Było w czym wybierać. Byłem pod wrażeniem, że ma tak eklektyczny gust.

*Jak dotąd odkryłem w niej dwie rzeczy, które mi się podobają: lubi dobre wino i dobrą muzykę.*

W końcu zdecydowałem się na największe hity Otisa Reddinga. Wpięła odtwarzacz do stereo i włączyła muzykę.

- Dobry wybór - powiedziała z aprobatą i spojrzała mi w oczy.

Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, że jestem od niej aż o tyle wyższy. Poruszała się z wielką pewnością siebie. Przez to łatwo było przeoczyć fakt, że jest taką małą kobietą... dziewczyną.

*Ciekawe, ile ma lat.*

- Też bym to wybrała - oznajmiła, zbliżając się do mnie. Uśmiechnęła się, a w oczach zamigotały jej przewrotne iskierki. - To albo Prince'a. Dobrze sobie radzi ze słowami.

Wspięła się na palce i zaśpiewała mi do ucha.

Po raz pierwszy w dorosłym życiu miałem szczerą ochotę rzucić mięsem. Zdołałem się jednak opanować i zamiast tego zrobiłem krok w tył. Stała stanowczo za blisko, żebym czuł się komfortowo. Nagle zaniepokoiłem się, że dodała mi coś do wina, bo poczułem zawroty głowy.

- Pomożesz mi rozpiąć sukienkę? - zapytała, stając do mnie plecami. - Meg mnie w nią zapięła i nie mam pojęcia, jak się teraz wydostać.

- Meg to ta z rudymi czy czarnymi włosami? - zapytałem w nadziei, że odwróć jej uwagę i nie będę musiał patrzeć, jak się rozbiera.

- Ta ruda. Widziałeś nas w barze? - Wciąż stała do mnie tyłem.

Skinałem głową, choć oczywiście nie mogła tego zobaczyć.

- Stephen, sukienka - powiedziała lekko zniecierpliwiona. - Nie zamierzam w tym spać. Nie będzie mi zbyt wygodnie.

Nie widziałem żadnej drogi ucieczki, więc ostatecznie sięgnąłem do zamka, zamykając oczy, kiedy w końcu udało mi się niezgrabnie wykonać zadanie.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Usłyszałem, jak chodzi po pokoju.

- Dlaczego masz zamknięte oczy? - W jej głosie pobrzmiwało rozbawienie.

- Nie wiem - odparłem, choć przecież doskonale wiedziałem.

- Możesz już otworzyć.

- Wy-wyglądasz porządnie?

- Nie posuwałabym się aż tak daleko - zachichotała. - Sam zobacz.

*Nie, lepiej nie otwierać oczu. Powinienem teraz wyjść, zanim wpakuję się w kłopoty.*

W tej samej sekundzie pojąłem, że już jestem w tarapatach, bo poczułem dłonie pani Wilde na twarzy i jej ciało przywierające się do mojego. Była naga.

*To niemożliwe. I co teraz?*

Nie miałem pojęcia, co się dzieje. Po co miałyby to robić?

Przez cały semestr tylko mnie denerwowała i nie było szans, żeby robiła to nieświadomie. Czy teraz próbuje się ze mną drażnić tak jak na zajęciach z tymi uśmiechami i puszczeniem oka?

- Stephen, spójrz na mnie.

Zrozumiałem, że muszę coś widzieć, jeśli mam wyjść z tego mieszkania w jednym kawałku. W przeciwnym razie najprawdopodobniej potknę się o którąś z książek rozrzuconych na podłodze i skręcę sobie kark. Niechętnie otworzyłem oczy. Jak łatwo było się domyślić, twarz pani Wilde była centymetry od mojej.

- Dziękuję, że odwiozłeś mnie do domu - powiedziała z uśmiechem.

- Nie ma za co - odparłem automatycznie.

Jej dłonie parzyły mi policzki. Czułem na twarzy jej oddech. Mimo że wcześniej paliła, oddech miała słodki jak miętówka, którą wzięła do ust w samochodzie. Wciągnąłem głęboko powietrze razem z jej wydechem. Spojrzałem jej w oczy, próbując zrozumieć, co się dzieje i jak w ogóle do tego doszło.

Nie miałem więcej czasu na zastanowienie. Pani Wilde przycisnęła swoje wargi do moich i mnie pocałowała. Poczułem, jak szczeka rozluźnia mi się z zaskoczenia, a ona uznała to za zaproszenie i włożyła mi język do ust. Byłem kompletnie zszokowany. Całowała mnie, a mi się to podobało. Bardzo.

- Mm, dobrze smakujesz - wymruczała.

Przebiegła dłońmi wzdłuż mojej szyi i pociągnęła za muszkę, aż się rozwiązała. Złapałem ją za rękę, żeby nie upuściła jej na

podłogę, i schowałem ozdobę do kieszeni.

Zacząła rozpinać mi koszulę. Stałem jak skamieniały, już lekko dysząc.

- Łał. - Głośno wypuściła powietrze z płuc, gdy rozchyliła materiał. Popatrzyła na mnie badawczo. - Sporo trenujesz, co?

Pokiwałem głową. Zbliżyła się i pocałowała mnie w szyję, a ja znów straciłem oddech. Jej dłonie unosiły się centymetry nad moją skórą, której od dawna nikt tak nie dotykał. Nie powinienem tego pragnąć. Nie powinienem pragnąć tej dziwnej, irytującej dziewczyny, ale pragnąłem. Boże, jak bardzo pragnąłem. Tyle czasu minęło od ostatniego razu.

- Proszę - wykrztusiłem.

Nasze oczy się spotkały. Położyła mi dłonie na piersi. Zadrzałem jednocześnie z ulgi i przerażenia. Zsunęła mi koszulę z ramion i znów zamruczała - miałem nadzieję, że z aprobatą.

- Masz świetne ciało. Nigdy bym się nie domyśliła po tym, jak się ubierasz.

*Przeszkadza ci, jak się ubieram? Dobre sobie.*

Nic nie powiedziałem. Pozwoliłem sobie rzucić spojrzenie poniżej jej szyi. Nie była naga, ale prawie. Miała na sobie jedynie czerwony stanik bez ramiączek i mikroskopijne majtki w tym samym kolorze. Jej skóra wyglądała na miękką i gładką. Dzięki Bogu, nigdzie więcej nie dostrzegłem tatuaży.

Wtem opadła na kolana i zaczęła rozpinać mi pasek od spodni.

- Czekaj, co... co ty robisz?

Uniosła głowę i posłała mi skonsternowane spojrzenie.

- Zdejmuję ci spodnie, Stephen. A może wolisz to zrobić na łóżku?

*Co zrobić? Co my robimy? Co ja wyprawiam? Dlaczego jeszcze tu jestem?*

- Co... co zrobić? - wyjąkałem.

Wstała i delikatnie pocałowała mnie w usta.

- Uprawiać seks - powiedziała powoli, jakbym był niepełnosprawny intelektualnie. Szczerze mówiąc, w tamtej chwili nie było to dalekie od prawdy. - Bardzo chcę uprawiać z tobą seks.

Nie miałem pojęcia, jak zareagować na tak bezpośredni komunikat. Pociągnęła mnie za rękę, a ja poszedłem za nią do łóżka jak w transie, z rozpiętym paskiem i spodniami. Nigdy nie wyobrażałem sobie siebie w takiej sytuacji: na chwilę przed stosunkiem seksualnym z dziewczyną, o której dotąd zawsze myślałem wyłącznie negatywnie i która była moją studentką. Ale zanim zdążyłem wpaść w panikę, ona pchnęła mnie na łóżko. Usiadła na mnie, a jej uda obejmowały mnie w pasie. Przez chwilę z zadowoleniem przyglądała się mojej zaskoczonyj twarzy, a potem zdjęła stanik.

*Łał. Po prostu... łał.*

Gapilem się na jej nagie piersi, czując suchość w ustach. Ręce miałem bezwładne, a palce drżały mi na samą myśl, żeby jej dotknąć. Jeśli moja bierność jej przeszkadzała, to nie dała tego po sobie poznać. Tylko się uśmiechnęła i podniosła moje ręce, aż poczułem jej miękkie piersi dopasowujące się do kształtu moich dłoni. Matt miał absolutną rację: w sam raz do

ręki. Stanowczo były jędrne. Zsunęła się niżej, usiadła mi na biodrach i zaczęła się kołysać w przód i w tył.

- Och... - jęknąłem i zawstydzilem się, jak głośno ten jęk zabrzmiał w moich uszach.

- Podoba się to panu, co, panie profesorze? - westchnęła, drocząc się ze mną.

Jej słowa otrzeźwiły mnie w jednej chwili.

*To moja studentka. Wywalq mnie za to!*

- Stop! - krzyknąłem i natychmiast się podniosłem.

Ona wciąż na mnie siedziała.

- Co się stało?

- Nie możemy... Nie... nie mogę tego robić - bełkotałem w poszukiwaniu właściwych słów.

Zorientowałem się, że wciąż trzymam dłonie na jej piersiach. Puściłem natychmiast, jakby przeszedł przeze mnie prąd.

- Nie powinienem był tu przychodzić - dodałem prędko. - Piłaś alkohol, a ja jestem po prostu...

*Zdesperowany.*

- Nie możemy tego robić - wykrztusiłem, odwracając wzrok od jej nagiego ciała.

Wciąż na mnie siedziała. Jej skóra cudownie pachniała i była taka wspaniała w dotyku.

- Nikomu nie powiem, jeśli tego się obawiasz - powiedziała bardzo spokojnie.

Popatrzyłem jej w oczy.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. Po co miałabym to robić?



Nie potrafiłem znaleźć dobrej odpowiedzi.

- Jeśli to się wyda, wyrzucą mnie z pracy - powiedziałem bardziej do siebie niż do niej.

- Nie wyda się. Cokolwiek się dziś wydarzy, zostanie między nami.

Nie potrafiłem znaleźć w jej oczach choćby cienia kłamstwa.

- Pragniesz mnie? - zapytała, znów sięgając po moje dłonie.

Tym razem położyła je na swoich nagich udach.

Przytaknąłem. *Tak, pragnąłem jej.* Tak dawno nie byłem z żadną kobietą, że zaczynałem się martwić, czy to w ogóle jeszcze kiedyś mi się przydarzy. Randki mnie przerażały, nawet samo poznawanie nowych kobiet było czymś stresującym. Ale panny Wilde się nie bałem. Czułem się przy niej zdenerwowany, ale nie było to całkiem nieprzyjemne.

- To dobrze - powiedziała takim tonem, jakby uważała temat za zamknięty. - Bo ja ciebie też. Bardzo.

- Dlaczego? - wyrwało mi się.

- Jak to dlaczego? - Zaśmiała się. - Bo ty jesteś seksowny, a ja napalona.

Wlepiłem w nią zszokowany wzrok. W życiu nie spotkałem kobiety tak otwarcie mówiącej o własnej seksualności. To mnie jednocześnie podniecało i niepokoiło.

- Chcesz? - zapytała, przeczesując mi palcami włosy.

Głowa opadła mi w tył za dotykiem jej dłoni. Przytaknąłem.

- Świetnie, w takim razie połącz się i ciesz chwilą. Nie myśl tyle.

Oparłem się na łokciach i znów na nią popatrzyłem. Nagle poczułem przyływ odwagi.

- Rozpuść włosy.

Rozluźniła kucyk i potrząsnęła głową. Włosy rozsypały się wokół jej nagich ramion. Nigdy wcześniej nie widziałem jej z rozpuszczonymi włosami. Wyglądały pięknie. Przeczesalem je palcami, zachwycając się ich jedwabistą miękkością.

- Powinnaś zawsze je tak nosić.

- Ty swoje też - odparła z uśmiechem i pociągnęła mnie za potarganą czuprynę.

Sięgnęła po moje okulary.

- Widzisz coś bez nich?

Potwierdziłem, a ona je zdjęła i położyła na szafce nocnej. Jej wzrok powędrował wzdłuż mojego ciała, a usta rozciągnęły się w psotnym uśmiechu.

- Chcę cię zobaczyć całego - oznajmiła, zsuwając się nieco niżej, ku moim spodniom.

Zsunęła je jednym płynnym ruchem, razem z bielizną. Następnie buty i skarpetki. Leżałem przed nią nagi, zupełnie bezbronny, a serce mi tłukło, jakby zaraz miało się wyrwać z piersi.

- Jasna cholera, Stephen. Tego się nie spodziewałam.

- Cz-czego? - wydukałem, ośmielając się na nią spojrzeć.

- No, jesteś, kurwa, doskonały - oceniła rzeczowo, nie odrywając wzroku od mojego krocza.

*Och... Co to miało znaczyć?*

Pochyliła się, całując miękko moją pierś, a potem zaczęła schodzić niżej. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do mnie, oblizując sugestywnie usta.

*Zaraz. Czy ona chce...?*

- Łał, nie, eee, nie musisz tego robić - powiedziałem prędko.  
Zaśmiała się cicho, potrząsając głową.

- Jakbym nie chciała, tobym nie robiła. A ty? Masz na to ochotę?

Nie wierzyłem, że naprawdę chce zrobić coś takiego. Nieważne, jak bardzo miałbym na to ochotę, więc nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć.

- Nie wiem - wykrztusiłem w końcu bezradnie.

- Czekał. Nigdy wcześniej nikt ci tak nie zrobił? - zapytała, siadając.

Pokręciłem głową i wziąłem głęboki oddech, żeby uspokoić nerwy.

- Nigdy? - upewniła się z niedowierzaniem.

Znów pokręciłem głową. Byłem głęboko zawstydzony brakiem doświadczenia. Co teraz? Zacznie się ze mnie śmiać? Na samą myśl skręciło mnie w żołądku.

- Stephen, jesteś prawiczką?

- Nie, oczywiście, że nie!

Nie kłamałem. Byłem z kilkoma kobietami, ale to wyglądało zupełnie inaczej. Zawsze pod kołdrą w ciemnym pokoju. Zawsze było trochę dziwnie i nigdy nie wydarzyło się dwa razy z tą samą kobietą. Nigdy nie chciały powtórek, więc pewnie byłem słaby w łóżku. Nigdy wcześniej żadna kobieta na mnie nie usiadła jak panna Wilde, przejmując całą kontrolę nad sytuacją.

- Po prostu, eee, nie mam zbyt wiele doświadczenia - wymamrotałem.

Zastanawiałem się, czy nie lepiej byłoby po prostu

natychmiast wyjść i udawać, że nic się nie wydarzyło.

- Och. - Posłała mi kolejny szeroki uśmiech. - No, to czeka cię miła niespodzianka.

*Niespodzianka?*

- Po prostu się połów i rozluźnij - powiedziała miękko. - Będę delikatna, obiecuję.

Nie potrafiłem ocenić, czy się ze mną droczy. Ale nie miałem czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo panna Wilde wzięła go w dłoń i znów się pochyliła. Sam dotyk jej ręki był cudowny, ale kiedy poczułem jej wargi milimetry nad skórą, jęknąłem. Wtedy wzięła go do ust.

*O Boże, jak dobrze.*

Patrzyłem jak urzeczony. Przesunęła językiem po najbardziej wrażliwej części i znów opadłem na łóżko, zaciskając dłonie na pościeli. Miałem wrażenie, że połyka mnie całego.

- Och... - jęknąłem, nie potrafiąc się powstrzymać. - Panno Wilde!

Polizała go wzdłuż, od dołu do góry, i wypuściła z ust, zmuszając mnie do podniesienia głowy. Popatrzyłem na nią.

*Błagam, nie przerywaj teraz!*

- Stephen - powiedziała z tym swoim figlarnym uśmieszkiem - właśnie miałam twojego fiuta w ustach. Chyba możesz mi mówić po imieniu.

*Ona mówi jak postać z filmu dla dorosłych. Po imieniu? O, szlag by to.*

Wciąż na mnie patrzyła, a ja zaczynałem panikować. Na pewno kiedyś wyczytałem jej imię z listy obecności, ale nie

miałem pojęcia, jak brzmiało. Co za upokorzenie.

- Eee, naprawdę mi przykro, ale... nie pamiętam - wyznałem z nadzieją, że się nie zdenerwuje i nie wyrzuci mnie z sypialni.

- Julia - odparła. - Albo Jules.

- Julia mi się podoba.

- Ty też mi się podobasz - odparła, puszczając do mnie oko.

- Och, ja... Yyy...

*...zazwyczaj uważam, że jesteś szalenie denerwująca, ale teraz chciałbym, żebyś dalej robiła to, co zaczęłaś.*

- Wyluzuj, Stephen. Tylko się z tobą drażnię. Podoba ci się?

- Że się drażnisz?

Zaśmiała się i potrząsnęła głową, zerkając w dół mojego ciała. Nadal miała go w dłoni.

- Ach - poczułem, jak zawstydzenie rozgrzewa mi policzki. - Tak, bardzo.

- Mmm, dobrze. - Pochyliła się znów nade mną, kontynuując cudowną eksplorację.

Po zaledwie kilku sekundach straciłem chyba wszystkie hamulce. Wcześniej trzymałem ręce wzdłuż ciała, ale teraz zaplątałem palce w jej włosy, czując, jak podnosi i opuszcza głowę, dając mi najprzyjemniejsze doświadczenie w całym moim życiu. Robiła językiem takie rzeczy, że nie mogłem skoncentrować na niczym wzroku, a palce u stóp same się kurczyły.

- Julia - jęknąłem, zaciskając mocno powieki i próbując wybić się z rytmu.

Jak tak dalej pójdzie, skończę o wiele za szybko. Nie chciałem, żeby do tego doszło. Przez lata masturbacji

zdążyłem się nauczyć, że teraz potrzebuję o wiele więcej czasu na regenerację niż w liceum czy jeszcze na studiach. Nie chciałem jej rozczarować i wiedziałem, że muszę zwolnić, choć wcale nie miałem na to ochoty.

- Czekał - jęknąłem, kładąc dłoń na jej policzku.

Wypuściła go z ust i posłała mi zdziwione spojrzenie.

- Nie chcę tak skończyć - powiedziałem cicho.

- Dlaczego nie?

- Jeśli... jeśli to się wydarzy, nie będziesz miała z tego za wiele przyjemności - wyjaśniłem z nadzieją, że zrozumie.

- Spieszysz się gdzieś? - Nie wyglądała na zdenerwowaną, tylko zaciekawioną.

- Nie. Chyba nie.

W domu nie czekało na mnie nic oprócz książek i telewizora, co nie stanowiło żadnej konkurencji dla spędzania czasu nago w łóżku z ładną dziewczyną.

- To świetnie, bo zamierzam jeszcze trochę się tobą nacieszyć - oznajmiła, biorąc go z powrotem w usta.

*Czego ona ode mnie oczekuje? Nie mam pojęcia, co robię.*

Niedługo później dyszałem i jęczałem jak nigdy dotąd. Dotyk jej ust był nie do opisania. Nie mogłem uwierzyć, że mogłem żyć tyle lat, nie wiedząc o istnieniu takiej przyjemności.

- Julia, ja, och, zaraz... - Próbowałem ją ostrzec.

Spodziewałem się, że się odsunie, ale to chyba tylko ją zachęciło, bo zaczęła nade mną pracować jeszcze intensywniej, a jej jęki wibrowały wzdłuż mojego penisa.

- Jul... - westchnąłem głośno, po czym wywróciłem oczami i straciłem zdolność formowania słów.

Nadchodzący orgazm uderzył mnie jak młot i nie było już odwrotu. Ciepło, wilgoć, jej zasysające mnie usta spotęgowały intensywność doznania do takiego stopnia, że prawie straciłem przytomność. Cały zwiotczałem, jakbym nie miał w ciele ani jednej kości. Nigdy dotąd nie doświadczyłem takiego rozluźnienia jak w tym momencie, gdy powoli wypuszczała go z ust. Ledwo mogłem podnieść głowę, żeby na nią spojrzeć, gdy położyła się obok mnie. Jej ciepłe nagie ciało idealnie przylegało do mojego. Zdołałem jeszcze odwrócić twarz w jej kierunku, zanim świat zaczął się rozmywać. Nie chciałem zasypiać, ale nie mogłem się powstrzymać. Ostatnie, co poczułem, to jej dłoń gładząca moją pierś i zapach jej włosów.

\* \* \*

Obudziłem się z poczuciem dezorientacji i zagubienia. Nie miałem pojęcia, jak długo spałem, a przez chwilę nawet nie pamiętałem, gdzie jestem. Wtem wszystko sobie przypomniałem i powoli się podniosłem, po czym zorientowałem się, że jestem w łóżku sam.

Pokój wciąż był ciepły i lśniący od migoczących świateł. Panna Wilde siedziała przed laptopem i stuknęła w klawisze. Miała słuchawki na uszach. Była odwrócona do mnie plecami. Skrzywiłem się, widząc, że związała włosy i owinęła się szlafrokiem. Spojrzałem na zegarek. Była północ. Spałem kilka godzin. Głupio mi było, że tak odpłynąłem. Mężczyźni, których zwykle przyprowadzała do domu, zapewne zachowywali się inaczej. Musiała być rozczarowana.

Powoli wstałem z łóżka i naciągnąłem bokserki, nie wiedząc, co dalej. Chciałem pójść do toalety, więc pewnie należało dać jej znać, że już nie śpię. Odchrząknąłem, ale nie usłyszała. Zebrałem się więc na odwagę, zbliżyłem się i położyłem jej dłoń na ramieniu. Podskoczyła, kiedy poczuła mój dotyk, i zdjęła słuchawki. Słyszałem płynącą z nich muzykę, ale jej nie rozpoznawałem.

Odwróciła się na krześle i uśmiechnęła.

- Obudziłam cię? Przepraszam, czasami śpiewam do muzyki i nawet tego nie zauważam.

- Nie, nie obudziłaś. Eee... Czy mogę skorzystać z toalety? - zapytałem, czując się niezręcznie i bezbrinnie.

- Jasne - powiedziała po prostu, a ja pospiesznie się oddaliłem.

Skorzystałem z łazienki i spojrzałem na siebie w lustrze. Próbowałem się uspokoić. Nie miałem pojęcia, czego teraz ode mnie oczekuje. Nie przespaliśmy się ze sobą, ale doszło do czynności seksualnej.

*Najbardziej satysfakcjonującej czynności seksualnej w moim życiu.*

Czy byłoby niegrzecznie teraz wyjść? Ona w ogóle na tym nie skorzystała, ale wiedziałem, że nie jestem w stanie odwzajemnić jej się w równie spektakularny sposób, bo seks oralny był dla mnie zupełnie obcym terytorium. Nigdy dotąd nawet nie uprawiałem przypadkowego seksu. Moje wszystkie krótkie związki zakończyły się po pierwszej niezręcznej próbie zbliżenia. Nigdy mnie potem nie proszono, żebym został na noc. Przebywanie w mieszkaniu kobiety po stosunku



było dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem i nie wiedziałem, jakie są zasady postępowania. Po kilku sekundach ślepej paniki wziąłem głęboki oddech i wyszedłem z łazienki.

- Chcesz herbatę? - zawołała z kuchni.

- Jasne - odparłem, choć na tym etapie już niczego nie byłem pewien.

- Dla pary?

*Dla pary? Czy jej się wydaje, że jesteśmy teraz parą?*

- Stephen, wolisz earl grey czy napar?

*A, przesłyszałem się. Jestem idiotą.*

- Poproszę napar - odparłem.

Zastanawiałem się, gdzie usiąść: na łóżku, krześle przy biurku czy na sfatygowanym fotelu. Zdecydowałem się na fotel. Usiadłem i spróbowałem się zrelaksować w tym dziwnym miejscu. Rozejrzałem się po pokoju. Na ścianach wisiało mnóstwo zdjęć i obrazów. Były w różnych stylach, rozmiarach i kolorach, ale to mnie już nie zaskakiwało - całe mieszkanie wyglądało jak koszmar dekoratora wnętrz. Panna Wilde wyszła z kuchni i podała mi kubek. Zauważyłem, że jest na nim jaskrawoczerwony napis „Lochy Londynu”.

- Co to znaczy?

- Historyczny spacer po dawnym Londynie. Zaraza, wielki pożar z 1666 roku i Kuba Rozpruwacz. Różne takie. Przeróżające jak diabli, ale doskonale się bawiłam.

- A, okej.

*Zaraza i seryjni mordercy. Faktycznie, świetna zabawa.*

Ostrożnie pociągnąłem łyk. Płyn nie smakował jak herbata, do której byłem przyzwyczajony. Kubek był czarny, więc nie

widziałem, jaki kolor ma jego zawartość.

- Co to? - Spróbowałem jeszcze trochę.

- Napar z jaśminu z miodem. Smakuje ci?

Przytaknąłem. W ostatnich latach przyszła moda na różne dziwne herbaty, ale żadnej nie próbowałem. Trzymałem się sprawdzonej starej marki, ale musiałem przyznać, że ta była bardzo dobra i nie tak gorzka jak herbata, którą miałem w domu.

Zawibrował telefon na biurku. Wstała, żeby odebrać.

*Ludzie dzwonią do niej po północy?*

- Sophia - powiedziała na przywitanie. - Co słychać? Nie, nie wyjdę teraz.

Pauza.

- Bo mam towarzystwo. Nie, nie znasz. Nic ci nie powiem, wścibska krowo - zaśmiała się. - Na razie!

Kolejna pauza.

- Tak, tobie też miłego bzykania. Jutro się zobaczymy. Okej, pozdrów Megan. No, pa.

Gapilem się na nią, próbując zrozumieć, co właśnie usłyszałem.

*„Tobie też miłego bzykania”? Naprawdę tak między sobą rozmawiają? I co to miało znaczyć: „też”? Wciąż chce uprawiać ze mną seks, mimo że wcześniej zasnąłem? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.*

- Sorry - powiedziała, odkładając telefon. - Okazuje się, że moje koleżanki poszły do innego baru po tym, jak się rozdzieliłyśmy. Chciały, żebym do nich dołączyła.

- W porządku - powiedziałem szybko, wstając. - Ty idź, a ja

pojadę do domu.

Odstawiłem kubek na biurko i rozejrzałem się za ubraniem.

- Stephen, nie wygłupiaj się. - Podeszła do mnie. - Zaprośiłam cię, bo chcę spędzić noc z tobą.

- Ale twoje koleżanki... - zacząłem.

- Moje koleżanki właśnie sobie teraz ogarniają towarzystwo na noc. Po co miałabym jechać do centrum, jeśli już mam w sypialni przystojnego półnagiego faceta? - zapytała, mierząc mnie wzrokiem.

*Jak ja mam odpowiedzieć na coś takiego?*

- Nie wiem.

Wspięła się na palce i oplotła mnie ramionami wokół szyi.

- Podnieś mnie - zażądała. - Jesteś za wysoki, żebym mogła dosięgnąć.

- Och, tak. Przepraszam - powiedziałem jak jakiś kretyń, w którego powoli się zmieniałem.

Pochyliłem się i podniosłem ją łagodnie, a ona owinęła mi nogi wokół pasa. Zaskoczyło mnie, że jest taka lekka.

- Ile ty ważysz? - wypaliłem.

Natychmiast uświadomiłem sobie *faux pas*. Poczulem, jak twarz oblewa mi się gorącym rumieńcem, i przez chwilę stałem jak sparaliżowany.

Odrzuciła głowę w tył, śmiejąc się perliście.

- Och, Stephen - zachichotała. - Czy ty wiesz cokolwiek o kobietach?

- Nie - przyznałem, bo taka była prawda.

Zacząłem opuszczać ją na podłogę, zgadując, że zepsułem nastrój.

Zacisnęła mocniej uda.

- Przecież nie wykopię cię z mieszkania, bo zapytałeś, ile ważę - uspokoiła mnie.

- A. To dobrze. Chyba.

Pochyliła się i miękko przycisnęła usta do moich. Najpierw pocałowała mnie w dolną wargę, potem w górną, a później polizała, sprawiając, że je rozchyliłem. Tym razem czułem się mniej onieśmielony i ostrożnie odwzajemniłem pocałunek, gdy nasze języki się spotkały.

- Mm, nieźle - zamruczała. - Coś jednak wiesz o kobietach.

- Niewiele - powiedziałem cicho, nie chcąc budzić w niej złudnej nadziei.

- Zanieś mnie do łóżka - zażądała szeptem, całując mnie lekko.

Serce waliło mi bardzo mocno. Chciała się ze mną przespać, a ja wciąż nie miałem pojęcia, jak się zachowywać przy tej doświadczonej, pewnej siebie kobiecie. Ale miałem też silne przeczucie, że panna Wilde - Julia - wszystkiego mnie nauczy.

## 4

Chwiejnym krokiem podszedłem do jej monstrualnego łóżka i położyłem ją na pościeli. Przeciągnęła się i posłała mi wyczekujące spojrzenie. Stałem przed nią, zastanawiając się, co teraz. Myśli biegły mi równolegle w dwóch przeciwnych kierunkach. Ta rozsądna, trzeźwa część mnie wiedziała, że powinienem natychmiast się ubrać, wyjść i modlić, żeby ona nigdy o tym nikomu nie wspomniała. Inna część – ta, której prawie nigdy nie słuchałem – uprzejmie przypominała, że jestem mężczyzną, mam swoje potrzeby i całe lata byłem pozbawiony towarzystwa kobiety. Ta część teraz krzyczała, żebym rzucił się na nią i dokończył, co zaczęliśmy wcześniej.

Przypomniały mi się słowa brata: *Chyba nie powiesz, że nie chciałbyś zerznąć tej niegrzecznej studentki i pokazać jej, kto tu rządzi!*

No, akurat na to nie miałem żadnych szans. Czułem, że to panna Wilde tutaj rządzi i nieważne, ile bym jej... to robił, nic się w tej kwestii nie zmieni. Poza tym nie wiedziałbym nawet, jak skutecznie osiągnąć coś takiego. Przyłapałem się na myśleniu, że chciałbym mieć więcej doświadczenia. Wtedy naprawdę mógłbym jej pokazać, że jestem jej przynajmniej równy.

Ona wciąż leżała, czekając na mnie. Jej śliczne włosy rozsypały się na tandetnej fioletowej kapie. Czerwone usta

miała rozchylone. Przypomniałem sobie, jak cudowny jest ich dotyk na moim ciele. Czy reszta będzie jeszcze lepsza? Wprawdzie nie znośłem jej zachowania na moich zajęciach równie mocno, co jej strojów, ale teraz niczego tak nie pragnąłem, jak znaleźć się w niej. Czy to możliwe, że ona pragnie mnie równie bardzo? W końcu piła wcześniej alkohol. Wprawdzie sprawiała wrażenie bardzo doświadczonej, ale nie chciałem mieć na sumieniu stosunku z kobietą nieświadomą swoich czynów.

- Jesteś pijana? - wypaliłem.

- Nie. - Uśmiechnęła się szeroko. - Dlaczego pytasz?

- Nie chciałbym cię wykorzystać.

- To urocze, Stephen, ale jestem dużą dziewczynką i wiem, co robię - odparła, podpierając się na łokciach.

- A co właściwie robisz? - zapytałem, zanim zdążyłem się pohamować.

- Wygląda na to, że czekam, aż mnie zerznie mój przystojny pan profesor - odparła z figlarnym uśmiechem. - A co ty robisz? - dodała, unosząc brew.

*Nie mam pojęcia. Powinienem wyjść, a jednak nie mogę zmusić nóg, żeby ruszyły w stronę drzwi.*

- Nie wiem - odparłem, przeczesując włosy palcami. - Nie wiem, co robię.

- Chcesz się ze mną przespać, prawda?

- Tak.

- A ja chcę się przespać z tobą. Nad czym tu się zastanawiać?

*Hm, nie wiem - nad moją karierą w szkolnictwie wyższym?*

*Nad twoją reputacją? A może nad tym, że w piątek przyjdiesz na moje zajęcia i będziesz mnie znów doprowadzać do białej gorączki...*

- Słuchaj, Stephen, widzę, że się denerwujesz - powiedziała i usiadła na łóżku. - Ale naprawdę nie warto za dużo rozmyślać nad takimi rzeczami. To tylko seks. Dobra zabawa, pamiętasz?

Seks dla mnie nigdy nie był jakąś szczególnie dobrą zabawą. To powinna być najbardziej naturalna rzecz na świecie, ale nie dla mnie. Nie miałem żadnych fizycznych problemów, wszystko działało jak należy, ale nie potrafiłem się wznieść nad prostą mechanikę aktu. Spotykałem się przelotnie z kilkoma kobietami, ale żadnej nie potrafiłem dać satysfakcji. Nigdy. Było jasne, że ta dziewczyna postrzega seks jako coś prostego i przyjemnego, a to mnie tylko bardziej zestresowało. Co będzie, jeśli mnie wyśmieje, kiedy przekona się, że nie wiem, jak jej dotykać? Zrozumiałem, że cała moja akademicka wiedza i osiągnięcia w jej sypialni są nic niewarte - tutaj to ja jestem nowicjuszem. Patrzyła na mnie z łóżka i było oczywiste, że oczekuje na mój ruch. Wyciągnęła rękę w zapraszającym geście i posłała mi uśmiech.

*Iść czy zostać? Iść czy zostać?*

Pragnąłem tego. Potrzebowałem tego. Miałem więc jasność. Wziąłem ją za rękę. Odsunęła się w tył, aż była na samym środku łóżka, a potem pociągnęła mnie na siebie i owinęła mi nogi wokół bioder. Wyglądało na to, że naprawdę nigdzie się już nie wybieram. Tak cudownie było leżeć na niej, skóra przy skórze. Zerkałem na zmianę na jej oczy i usta.

- Możesz mnie pocałować, wiesz? Naprawdę.

Odstawiłem nerwy na dalszy plan i znalazłem wargami jej usta. Najpierw pocałowałem ją łagodnie, ale po kilku próbach poczułem się pewniej, a ona odpowiadała całym ciałem. Jej usta były słodkie jak miód, którego dodała do herbaty. Kiedy zaczęła jęczeć, poczułem, jak fala podniecenia wzrasta. Odsunąłem się i popatrzyłem na nią.

- Nikomu nie powiesz? - wyszeptałem.

Pokręciła głową.

- Nie biegam po mieście i nie opowiadam, komu dałam dupy.

- Uśmiechnęła się szeroko. - Masz moje słowo.

Nie byłem pewien, ile znaczy jej słowo i czy naprawdę nie zdradzi mojego zaufania. Ale nie dostrzegałem w jej oczach cienia fałszu. No i bardzo chciałem to zrobić. To, co wydarzyło się między nami do tej pory, wystarczyłoby, żeby zniszczyć mi karierę, więc już i tak za późno. Poza tym nie potrafiłem się zmusić do pożałowania swoich czynów. Dotąd nawet nie wiedziałem, że taka przyjemność w ogóle istnieje.

- Zapomnij, że jestem twoją studentką. Ja jestem Julia, a ty Stephen. Mamy na siebie ochotę i to wszystko.

To nie było wszystko i dobrze o tym wiedziałem. Ale mogłem spróbować zapomnieć, że ona zawsze ma na wszystko dobrą odpowiedź i nie czuje wobec mnie ani krztyny respektu. Mogłem też zignorować fakt, że jej ubrania wyglądały jak rodem z jakiegoś cmentarnego teledysku, a makijaż chyba robiło jej pięcioletnie dziecko. Musiała go zmyć, kiedy spałem. Teraz wyglądała o wiele lepiej. Włosy miała rozpuszczone, twarz naturalną, a czerwony satynowy szlafrok podkreślał



kolor jej ust.

- Jesteś taka piękna - oznajmiłem nagle.

Jej oczy się rozszerzyły, a twarz rozjaśniła w uśmiechu.

- Dziękuję. Nikt mi tego wcześniej nie powiedział.

- Poważnie?

Wydawało mi się to mało prawdopodobne. Na pewno wielu mężczyznom podobał się ten jej styl.

- Seksowna, ostra, gorąca... Nigdy piękna. A ty jesteś obłądnie seksowny z tymi potarganymi włosami. I masz świetne ciało - dodała bez skrępowania, gładząc moje nagie plecy. - Powinieneś je trochę bardziej pokazywać.

- A ty swoje trochę mniej - odbiłem piłeczkę, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

- Niby czemu? - prychnęła.

- Nie wiem. Możesz robić, co chcesz - odparłem, czując, że jeśli się nie zamknę, to mi się oberwie.

- Oczywiście, że mogę, niech cię o to tyłek nie boli - odparła, łapiąc mnie za pośladek. - A teraz chcę, żebyś mnie zerznął, Stephen.

*Jezu. Ona naprawdę nie ma problemu z komunikacją.*

Mocniej objęła mnie nogami. Wypuściłem gwałtownie powietrze, czując ciepłe miejsce między jej udami tuż przy moim penisie. Uniosła głowę i mnie pocałowała, sprawiając, że cały stres i zwątpienie rozplynęły się w powietrzu. Odwzajemniłem pocałunek, a ona znów się położyła. Oparłem się na łokciu, żeby jej nie przygnieść, a drugą ręką pogładziłem jej długie włosy i bok jej ciała. Powtórzyłem to kilka razy, próbując zebrać się na odwagę, żeby dotknąć jej

piersi, ale Julia straciła cierpliwość. Złapała mnie za ramiona i pchnęła, przetaczając nas po łóżku, a w efekcie to ona siedziała na mnie. Bezceremonialnie rozwiązała szlafrok i pozwoliła, żeby się z niej ześlizgnął. Znowm mogłem podziwiać jej nagie ciało.

- Masz świetne cycki - wypaliłem.

*Co ja powiedziałem?*

Zakryłem usta dłonią, jakbym w ten sposób mógł cofnąć swój komentarz. Czułem się okropnie. Jak ja mogłem powiedzieć coś tak wulgarnego? Zabrzmiałem zupełnie jak Matt. Nie zdawałem sobie sprawy, że udzielił mi się jego nieprzyzwoity język. Spojrzałem na nią pewien, że widzi panikę w moich oczach.

- Stephen, uspokój się. - Zaśmiała się. - Nie jesteś pierwszą osobą, która mi powiedziała, że mam czym oddychać.

Odsunęła mi rękę od ust i położyła sobie na piersi.

- Dotknij mnie - zażądała, pociągając mnie za ramiona, żebym usiadł.

Całowała mnie delikatnie po szyi, a ja uniosłem drugą rękę, objąłem jej niesamowite piersi i ścisnąłem łagodnie. Przechyliłem głowę, żeby też pocałować jej szyję.

- Och, dobrze - westchnęła.

- Podoba ci się? - zapytałem, ssąc lekko jej miękką skórę.

- Mmhmm... - zamruczała.

Poczułem się pewniej, słysząc, że sprawiaam jej przyjemność. Przesunąłem palcami po jej sutkach i poczułem, jak twardnieją w odpowiedzi na mój dotyk. Jęknęła cicho i poruszyła biodrami, ocierając się o mojego penisa.

*Jakie to wspaniałe uczucie.*

Uniosłem nieco twarz, żeby skubnąć zębami płatek jej ucha. Potarłem jej sutki trochę mocniej.

- Kurwa, jak dobrze... - Poczułem w uchu jej gorący szept. -  
Uszczypnij.

Nawet przez myśl by mi nie przeszło odmówić, skoro mój dotyk sprawiał jej przyjemność. Wydała z siebie przeciągły jęk i znów poruszyła biodrami. Nagle pociągnęła mnie za kark. Znów byłem na górze i całowałem ją po szyi.

- Mmm... Niżej... - westchnęła.

Opuściłem się ku jej klatce piersiowej i przesunąłem ustami tuż nad jej skórą. Nie byłem pewien, co robić, ale jak dotąd chyba szło mi całkiem nieźle. Zacząłem całować ją wokół sutka i zafascynowany patrzyłem, jak się podnosi.

- Ej, nie drażnij się ze mną - pisnęła.

Nie wiedziałem, że jestem w stanie drażnić się seksualnie z kobietą. Jej słowa sprawiły, że poczułem przyływ dumy. Naprawdę podoba jej się, co robię, i chce więcej. Znów pocałowałem jej pierś, tym razem pieszcząc sutek językiem. Po chwili przeniosłem się na drugi. Poruszała rytmicznie biodrami. Spojrzałem jej w oczy.

- Tak mnie podniecasz, że zaraz oszaleję - oznajmiła z szerokim uśmiechem. - Nie mogę się doczekać, aż poczuję cię w środku.

Wpatrywałem się w nią z zaskoczeniem. Naprawdę dobrze się bawiła.

- Zobacz, jaka jestem mokra... Dzięki tobie - wyszeptała.

*O Boże, takie słowa w tych jej ślicznych usteczkach.*

Usiadłem między jej rozłożonymi nogami i popatrzyłem na jej skąpą czerwoną bieliznę, a później znów na jej twarz.

- Zdejmij je - nakazała.

Zahaczyłem drżące palce o czerwoną koronkę i pociągnąłem w dół. Popatrzyłem na nią i na chwilę mnie zatkało. Leżała przede mną całkiem naga, uda miała rozchylone - widziałem wszystko. Zaszło mi w ustach. Wpatrywałem się w jej ciało, a ona leżała zupełnie swobodnie, pozwalając mi podziwiać ją tak długo, jak tylko chciałem. Nie miałem pojęcia, co teraz. No, miałem jakieś pomysły, ale nie byłem pewien, jak mam się właściwie za to zabrać. Położyć się i ją pocałować? A może po prostu zacząć ją dotykać teraz, na siedząco?

- Dotknij mnie - poprosiła miękko.

- J-jak? - zapytałem, przełykając ślinę.

*Błagam, nie śmiej się ze mnie.*

Chwyła mnie za rękę i poprowadziła.

- Tutaj.

Koniuszkami palców delikatnie dotykałem jej ciepłej, mokrej skóry. Pociągnęła je nieco do góry, koncentrując się na jednym punkcie.

- Właśnie tak, kotku - westchnęła i puściła moją dłoń.

*Czy ona właśnie powiedziała do mnie „kotku”?*

Uznałem, że lepiej się nad tym nie zastanawiać. Trochę zwiększyłem nacisk, żeby zobaczyć, jak zareaguje. Wygięła plecy i wydała z siebie niski jęk, zamykając oczy. Odczytałem to jako dobry znak.

- Stephen, włóż mi palce.

Przełknąłem ślinę.

- Proszę!

Nie miałem wyjścia. Ona sprawiła mi przyjemność wcześniej, więc teraz szczerze chciałem się odwdzińczyć. Wciąż czułem się niepewnie, ale zrobiłem, o co prosiła. Na sekundę straciłem oddech, gdy poczułem, jaka jest ciepła i ciasna w środku. Myśli kłębiły mi się w głowie: jak dobrze byłoby w niej zatonać, wejść w nią głęboko. Na razie jednak starałem się sprawić jej przyjemność palcami. Znow jęknęła i zaczęła się bawić swoimi piersiami, kompletnie bez skrępowania. Wpatrywałem się w nią z otwartymi ustami. To był bez wątpienia najbardziej erotyczny widok, jakiego w życiu doświadczyłem. Czułem, jak nabrzmiały penis napiera mi na bokserki. Dotykać ją w ten sposób i widzieć, jaką sprawia jej to przyjemność - to było bardziej podniecające niż wszystkie moje dotychczasowe seksualne doświadczenia razem wzięte.

- Och... Chcę poczuć cię w sobie - westchnęła, wciągając gwałtownie powietrze.

Zanim zdążyłem cokolwiek pomyśleć albo zrobić, usiadła prosto, a ja zdjąłem z niej rękę. Pchnęła mnie na stertę poduszek w dziwacznych kolorach i ściągnęła mi bokserki, a potem z szafki nocnej wyjęła prezerwatywę. Ulżyło mi. Nie miałem nic przy sobie, a wizja chorób wenerycznych przerażała mnie tak bardzo, że o seksie bez środków ostrożności w ogóle nie było mowy. Nałożyła mi ją zręcznie i znow usiadła na moich biodrach.

- Mam cię zerznąć? Chcesz? - wyszeptała mi do ucha.

Palcami przeczeswała moje włosy.

- Boże, tak - usłyszałem swój głos.

Przycisnęła usta do moich w gorącym pocałunku i poczułem, jak oplata mnie palcami i powoli wprowadza mnie do środka. Przerwałem pocałunek i gwałtownie nabrałem powietrza w płuca, czując, jak zanurzam się w niej cały.

- Jezu Chryste! - westchnąłem głośno.

Znów mnie pocałowała i bez wysiłku zaczęła się poruszać. Objąłem jej piersi i zacząłem jej dotykać tak, jak pokazała mi wcześniej. Jej podniecone jęki przekonały mnie, że dobrze mi idzie. Nie mogłem do końca uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. To było wspaniałe uczucie - absolutnie, cudownie naturalne. Pogładziłem dłońmi jej plecy, schowałem twarz w jej szyi i przycisnąłem ją mocno do piersi.

- Boże, jesteś... jesteś taka... To jest takie... - Nie mogłem znaleźć słów.

- Wiem - jęknęła i zaczęła poruszać się szybciej.

Oparła mi dłonie na udach i odchyliła się w tył, wciąż mnie ujeżdżając. Wpatrywałem się w nią jak zahipnotyzowany. Widziałem ją całą, jak w nią wchodzę i wychodzę, a jej skóra lśniła delikatnym złotym blaskiem świec. Nigdy dotąd nie byłem tak z kobietą. W całej sytuacji nie było już nic niezręcznego, bo pochłonięty przyjemnością zapomniałem o zdenerwowaniu. Nie musiałem się o nic martwić, bo to ona miała całkowitą kontrolę nad sytuacją.

- Stephen, dotknij mnie.

Przebiegłem dłońmi wzdłuż jej ciała, zatrzymując się chwilę na sutkach, po czym położyłem lewą dłoń na jej biodrze. Prawą zacząłem wędrować w dół jej płaskiego brzucha, ale się

powstrzymałem.

- Nie... Nie jestem pewien - wydyszałem, szukając jej wzroku.

- W porządku - zapewniła, wyraźnie zwalniając. - Patrz.

Posłusznie przyglądałem się w zachwycie, jak dotyka się prawą ręką, wciąż mnie ujeżdżając. Ocierała się o mnie zmysłowo. To był nieziemski widok. Oczy miała zamknięte, usta lekko rozchylone, długie włosy spływały jej kaskadą na ramiona, a jej doskonałe piersi podskakiwały przy każdym ruchu.

Sięgnąłem znów ku nim. Już wiedziałem, jaki dotyk sprawia jej przyjemność, więc czułem się coraz bardziej swobodnie. W chwili, gdy pociągnąłem za jej sutki, odrzuciła głowę do tyłu i wydała z siebie głośny jęk, sprawiając, że jeszcze bardziej w niej zeszywniałem. Z całych sił starałem się wytrzymać jeszcze chwilę.

- Stephen, och, kurwa! - krzyknęła, a całe jej ciało zaczęło drzeć.

Poczułem, jak zaciska się wokół mnie. Wydała z siebie przeciągły, głośny jęk.

- O Boże, czy ty...? Naprawdę...? - wydyszałem.

Nie mogłem uwierzyć, że dotychczasowe doświadczenia seksualne kiedyś uważałem za satysfakcjonujące. Julia była tuż przede mną, bliska orgazmu. Świadomość, że wreszcie mi się to udało, napełniła mnie dumą. Nie miałem jednak czasu się nad tym dłużej zastanawiać. Julia przestała się poruszać, odrzuciła głowę w tył, a usta otworzyła w niemym krzyku. Instynktownie chwyciłem ją stanowczo za biodra i przejąłem

kontrolę.

- Aaaaaach! - Praktycznie zawyła, gdy nabiłem ją na siebie.

Unosiłem i opuszczałem biodra, trzymając ją nad sobą, tak blisko szczytu, że już prawie czułem smak spełnienia w ustach. Przycisnąłem jej biodra mocno do siebie i doszedłem silniej niż kiedykolwiek dotąd. Poczułem, jak palce u stóp zwijają się w niekontrolowanym skurczu, a ciało sztywnieje. Głośno, bełkotliwie wyjęczałem jej imię, po czym ogarnęła mnie czysta, zwierzęca rozkosz.

- Boże, to było niesamowite - wydyszała.

Powoli otworzyłem oczy. Julia pochyliła się nade mną. Oddychała ciężko, skórę miała zaróżowioną, oczy zamknięte. Przyciągnąłem ją do piersi, uspokajając się powoli. Oparła mi głowę na ramieniu, a ja odsunąłem jej włosy z mojej twarzy i zacząłem miękko całować jej szyję.

Wtem znieruchomiałem.

*Co ja wyprawiam?*

Przytulanie i czułości po stosunku to standardowa czynność, wiedziałem o tym. Delikatnie podniosłem ją znów do pozycji siedzącej. Uśmiechnęła się, po czym zeszła ze mnie i wyciągnęła się na łóżku tuż obok.

- Muszę skorzystać z łazienki - powiedziałem, prawie potykając się o swoje nogi w próbie jak najszybszej ucieczki.

Zdjąłem i wyrzuciłem prezerwatywę. Oparłem się o umywalkę i spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Co ja wyprawiam? Przecież nie jestem typem, który robi takie rzeczy. Wszystko, na co w życiu pracowałem, może runąć w jednej chwili, jeśli Jul... panna Wilde wygada wszystko



koleżankom. Bez wątpienia był to najlepszy seks w moim życiu, ale z pewnością nie wart ryzykowania całej kariery.

Musiałem stąd wyjść. Natychmiast.

Wziąłem głęboki oddech i wróciłem do sypialni. Wciąż leżała na boku, zupełnie naga. Nie mogłem się zmusić, żeby na nią nie patrzeć. Bez tego dziwaczego makijażu i absurdalnej fryzury była bardzo, bardzo, bardzo ładna. Miała niebiańskie ciało: długie, kształtne nogi, jędrne pośladki, płaski brzuch, szczupłe ramiona, no i oczywiście te piękne piersi.

Oparła głowę na ramieniu. Była oazą spokoju, podczas gdy ja zamieniałem się z powrotem w zdenerwowanego idiotę, który wszedł z nią tu kilka godzin temu. Zdałem sobie sprawę, że wciąż jestem nagi, i poczułem silną potrzebę, żeby natychmiast się zakryć. Podeszedłem do łóżka i szybko naciągnąłem bokserki. Poczułem się nieco mniej bezbronny. Poruszyła się za mną, więc spojrzałem na nią przez ramię. Usiadła i pocałowała mnie łagodnie w usta. Uśmiechnęła się oszłamiająco.

- Możesz zostać na noc, jeśli chcesz - zaproponowała, po czym zgrabnie zeskokczyła z łóżka.

*O, nie. Jeszcze zaczniesz sobie coś wyobrażać.*

- Eee... Dziękuję, ale chyba powinienem wracać do domu.

- Okej - odparła po prostu lekkim tonem, wzruszając ramionami.

Patrzyłem, jak nakłada z powrotem satynowy szlafrok i idzie do kuchni. Ubrałem się i założyłem okulary. Usiadłem na łóżku. Nie byłem pewien, co teraz. Po kilku minutach wróciła z talerzem, na którym leżała kanapka i kiść winogron.

W drugiej dłoni miała puszkę coli. Podniosłem się prędko.

- O, jeszcze jesteś - powiedziała wyraźnie zaskoczona, że mnie widzi. - Zmieniłeś zdanie?

*Myślała, że wyjdę bez pożegnania? Zaraz, czy właśnie tak należy postępować w takiej sytuacji? Ale to strasznie nieuprzejme.*

- Ja, eee...

*Boże, co ja mam powiedzieć? Jakim cudem przy tej dziewczynie zamieniam się w kompletnego imbecyla?*

- Chcesz kanapkę? - zapytała, odstawiając talerz na szafkę nocną. - Zamierzałam pogapić się trochę w telewizor, zanim pójde spać. Możesz się przyłączyć.

- Okej. Dzięki.

*Co? Zostaję?*

Uśmiechnęła się i wróciła do kuchni. Patrzyłem za nią, zastanawiając się, kiedy mój aparat mowy zdążył wykształcić wolną wolę. Nie przypominałem sobie, żeby coś takiego kiedykolwiek wcześniej mi się przytrafiło, ale od paru godzin nie mogłem odzyskać nad sobą kontroli. Znów usiadłem na łóżku, oszołomiony i zdenerwowany perspektywą spędzania czasu z Jul...

*Z panną Wilde, do cholery! Nazywa się panna Wilde i jest twoją studentką!*

Właśnie postanowiłem powiedzieć jej, że wychodzę, kiedy wróciła do pokoju. Podała mi puszkę fanty i talerz z wielką kanapką z indykiem. Nie wypadało teraz pójść i nie zjeść, skoro przygotowała jedzenie specjalnie dla mnie. Ostrożnie postawiłem talerz na kolanach, co było dość niekomfortowe.

- Nie masz stołu? - zapytałem.

Natychmiast uświadomiłem sobie, jak kretyńsko to zabrzmiało. Przecież dobrze widziałem, że nie ma.

- Nie - odparła, układając poduszki, żeby się na nich oprzeć.

- Podasz mi talerz i pilota?

- To jak jesz posiłki? - zapytałem, gdy już usadowiłem się jakoś na łóżku.

Nie wiedziałem, po co pytam, skoro przecież nie obchodziło mnie, co robi poza moimi zajęciami.

- Rzadko jem w domu - wyjaśniła, włączając telewizor. - Zwykle u którejś z dziewczyn albo na mieście. Beznadziejnie gotuję, więc tak jest chyba najlepiej.

Zerknąłem podejrzliwie na kanapkę, ale uznałem, że wygląda jadalnie. Ona już pożerała swoją, jakby nie jadła od tygodnia, co wyglądało dość ciekawie. Zauważyła, że się na nią gapię.

- Sorry. - Uśmiechnęła się szeroko. - Od pieprzenia robię się strasznie głodna.

*Urocze.*

- Musisz to tak nazywać?

- Jak? Pieprzenie? A jak inaczej? - zapytała, znów wgrzyzając się w kanapkę.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. „Kochanie się” było wykluczone, a „seks” brzmiał... jakoś niewłaściwie. Bezosobowo. „Stosunek” - zbyt klinicznie. Nie miałem więcej pomysłów.

- Nieważne - wymamrotałem, zabierając się za kanapkę. Na marginesie, była pyszna.

Julia przeniosła uwagę na telewizor i najwyraźniej straciła zainteresowanie rozmową. Ubodło mnie to bardziej, niż się spodziewałem. Może nie byłem najciekawszym rozmówcą na świecie, ale chyba też nie najgorszym. Miałem nadzieję, że nie uważa mnie prywatnie za bezmózgiego palanta.

*Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi? Zjem kanapkę i wrócę do domu, gdzie wszystko wokół ma sens.*

- Bardzo dobra - powiedziałem, z jakiegoś powodu próbując odzyskać jej uwagę.

- Cieszę się - odparła z lekkim uśmiechem. - Kanapki i zupa to szczyt moich kulinarnych umiejętności.

Po kilku minutach ziewnęła, przeciągnęła się, unosząc ramiona nad głowę, i zeszła z łóżka. Patrzyłem, ja niesie talerz do kuchni, a potem idzie do łazienki. Skończyłem kanapkę i uznałem, że to dobry czas na ulotnienie się, skoro widzę, że ona zamierza iść już spać. Położyłem talerz w zlewie. Zaskoczyło mnie, że w kuchni panuje niemal idealny porządek w porównaniu z resztą mieszkania.

Kiedy wróciłem do pokoju, ona zrzucała poduszki z łóżka. Większość świeczek była pogaszona, tylko kilka migotało słabym blaskiem. W milczeniu obserwowałem, jak zdejmuje z łóżka kapę i odchyła kołdrę. Potem rozwiązała szlafrok i pozwoliła, żeby śliski materiał zsunął jej się swobodnie z ramion, a mi opadła szczęka - w ogóle nie krępowała się własnej nagości. Musiałem wydać z siebie jakiś dźwięk, bo odwróciła się i podeszła do mnie. Znów nie mogłem oderwać oczu od jej gładkiej skóry. Wyglądała jak wcielona pokusa.

- Zostajesz czy wychodzisz? - zapytała.

Wyglądała, jakby w ogóle nie zauważała, że nie ma nic na sobie.

- Nie - odparłem ochryple i odchrząknąłem. - Nie, muszę... wracać do domu.

- W porządku - odparła z uśmiechem. - Fajnie było. Do zobaczenia w piątek na zajęciach.

Dała mi szybkiego całusa w policzek, odwróciła się i podeszła do łóżka. Patrzyłem, jak chowa się pod kołdrę.

- Dobranoc - powiedziałem.

- Dobranoc. - Ziewnęła przeciągle. - Szerokiej drogi, Stephen.

- Dzięki. Wzajemnie - odparłem, dopiero po sekundzie uświadamiając sobie, co palnąłem.

*Wynoś się stąd, baranie!*

Zaśmiała się cicho i przekręciła na bok, odgarniając nieco kołdrę tak, że znów widziałem jej nagie piersi. Przez sekundę pomyślałem, jak by to było spędzić noc w jej łóżku. Była ciepła, miękka i przyjemnie pachniała. Musiałem przyznać, że to nie brzmi tak źle.

*O nie, nawet o tym nie myśl.*

- Eee, tak. Na razie - wydukałem głupekowato i podszedłem do drzwi.

Odwróciłem się, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć. Pomachała mi z łóżka. Ja też niezgrabnie pomachałem i w końcu wyszedłem, zamykając za sobą drzwi. Zatrzasnęły się z cichym kliknięciem, na dobre mnie od niej odgradzając. Uznałem, że tak jest chyba najlepiej.

Prędko pojechałem do domu, pragnąc jak najszybciej

znaleźć się w normalnym miejscu, gdzie wszystko jest zorganizowane i uporządkowane - potrzebowałem tego po nocy w miejscu, gdzie rządził chaos i bałagan. Panna Wilde znów stanęła mi przed oczami, kiedy wszedłem do mieszkania. Ciekawe, co by o nim pomyślała: uporządkowane przedmioty, dopasowane meble, lekki zapach środka dezynfekującego. Pewnie poczułaby do tego miejsca równie wielką niechęć, co ja do jej kawalerki. Przebrałem się w piżamę i położyłem w chłodnej, świeżej białej pościeli. Leżałem w tym surowym łóżku, otoczony białymi ścianami. Zanim zapadłem w sen, pomyślałem jeszcze o dzikiej dziewczynie w ciepłym pokoju oświetlonym złotymi płomykami świec, jak leży w wielkim ekstrawaganckim łóżku, miękka i naga.

W moich snach nie była sama.

## 5

Następnego ranka wydarzyło się coś bez precedensu: zasnęłam. Gdy tylko otworzyłam oczy, wiedziałam, że jestem spóźniona. Wytoczyłam się z łóżka z głośnym stęknieniem, czując, jak wszystkie mięśnie protestują. Nie rozciągnęłam się wczoraj po treningu i teraz musiałam za to zapłacić. Poczłapałam do łazienki, odhaczając kolejne punkty porannej rutyny. Czułam się jednak trochę dziwnie. Umysł miałem ociążały, ale nie byłem zmęczony. Spałem doskonale po...

*O, Boże. Przespałem się z panną Wilde.*

Zabrała mnie do siebie i praktycznie uwiodła. A mi się to podobało. Udało jej się nawet przeniknąć do mojej świadomości. Przed oczami stanął mi wyrazisty sen, który miałem tuż przed przebudzeniem: panna Wilde na kolanach zaspokajająca mnie oralnie. Ale inaczej niż wczoraj. Tym razem to ja miałem kontrolę. Mocno trzymałem jej kucyk. Zdecydowanymi pchnięciami wchodziłem w jej usta, a ona wznosiła ku mnie oczy, w których dostrzegałem jednocześnie posłuszeństwo i pokorę. Wręcz błagała, żebym ją zdominował.

*Jezu Chryste. Czy mnie porąbało?*

Wszedłem pod prysznic, potrząsając głową pod strumieniem wody. Nigdy dotąd nie czułem pragnienia posiadania władzy nad kobietą, ale teraz przypominałem sobie szczegóły snu. Po seksie oralnym wziąłem ją mocno od tyłu, a ona krzyczała

z przyjemności. Trzeba było nie przyjmować tej kanapki. Jedzenie przed snem jest niezdrowe. Słyszałem też, że może wywoływać koszmary. Nie miałem skłonności, jakie widziałem u siebie we śnie, i byłem pewien, że panna Wilde również ma inne zainteresowania. Było jasne, że woli kontrolować sytuację w sypialni – moja nocna wizja stanowiła zupełne przeciwieństwo kobiety, z którą się wczoraj przespałem.

*Przespałem się ze studentką! Moją irytującą, koszmarnie ubraną i nieprzebierającą w słowach studentką!*

Uderzyłem czołem w ścianę prysznic. Dwa razy.

*Auć.*

Potarłem bolące miejsce, czując się jak ostatni kretyn.

Szybko skończyłem brać prysznic i wytarłem się z nadzieją, że powrót do codziennej monotonii pozwoli mi otrząsnąć się ze wspomnień poprzedniej nocy. Jednym ze stałych elementów programu był wypad do centrum. Zwykle dwa razy w tygodniu spotykałem się z Mattem na lunchu, bo zajęcia miałem tylko trzy razy w tygodniu, a on prawie co wieczór chodził do miasta. Bar prowadził zazwyczaj jego przyjaciel Shawn, co oznaczało, że Matt miał mnóstwo czasu na podryw i robienie rzeczy, które określał mianem „dobrej zabawy”.

Nie wiedziałem, dlaczego Matt chce spędzać ze mną tyle czasu, skoro uważa mnie za nudziarza. Może po prostu myślał, że czuję się samotny. Dobrze się czułem w swoim towarzystwie, z książkami i telewizorem, ale nie mogłem zaprzeczyć – byłoby miło spędzać czas z jakąś kobietą, a pewnego dnia założyć rodzinę. Szanse na spełnienie tego planu jednak topniały z każdym rokiem, a wszyscy zdążyli się



przyzwyczać, że na ślubach i chrzcinach rodziny i znajomych ze studiów zawsze pojawiam się sam.

No, ale nie miałem aż tak wielu powodów do narzekań. Samotność stała się moją drugą naturą. Nawet w liceum większość czasu spędzałem sam. Nigdzie nie pasowałem. Dzięki okularom i chudej sylwetce zyskałem etykietkę kujona i nerda. Inne kujony i nerdy powitały mnie w swoim gronie, lecz prędko odkryłem, że nie interesują mnie ich gry RPG, fantastyka i komputery. Lubiłem czytać klasyków, słuchać starych płyt ojca i grać w szachy, więc nawet wśród odmieńców byłem odmieńcem. W college'u i na studiach życie stało się trochę łatwiejsze – byłem wdzięczny losowi za kilkoro dobrych przyjaciół, których poznałem w tamtych czasach, choć nie widywałem ich zbyt często.

Wróciłem do rzeczywistości. Ubrałem się tak jak zwykle, ogoliłem i przyjrzałem swoim włosom. Matt powiedział, że moja codzienna fryzura wygląda tak, jakbym miał zaczeskę, ale dziwnie się czułem, gdy tak sterczały na wszystkie strony. Westchnąłem ciężko i postanowiłem pozostawić je w nieładzie. Wiedziałem, że tak czy inaczej nasłucham się komentarzy od życzliwego brata.

Pół godziny później dotarłem wreszcie do kawiarni. Zobaczyłem, że siedzi przy stoliku przed wejściem i ruszyłem w jego stronę.

- Hej, stary - powiedział, posyłając mi dziwne spojrzenie. - Już prawie się poddałem. Spóźniłeś się, a ty przecież nigdy się nie spóźniasz.

- Wiem - odparłem i usiadłem naprzeciwko niego. -

Przepraszam, zasnęłam.

- Ty zasnęłaś? Świat się kończy.

Nie próbowałam się tłumaczyć. Według wiedzy Matta poszedłem do domu przed dziewiątą. Nie przychodziła mi do głowy żadna przekonująca wymówka.

- Zasnęłaś nocy? - zapytał z troską w oczach. - Nie powinieneś tyle pracować, Stephen. Nie wyjdzie ci to na dobre.

Tylko pokiwałam głową i wsadziłam nos w menu.

- Chociaż muszę przyznać, że wyglądasz o wiele lepiej niż wczoraj. Może potrzebuję okularów, ale wydaje mi się, że ta żyłka na czole jakimś cudem przez noc zniknęła.

Odruchowo uniosłam rękę do czoła, a mój brat wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Co, zafundowałaś sobie dobrą sesyjkę? Zainspirowała cię ta twoja panna Wilde na stole? - Wykonał ordynarny gest dłonią.

- Matt!

- Co? - Wzruszył ramionami. - Przecież nie oślepniesz od tego. Nie ma nic złego w zwaleniu sobie Kerouaca raz na jakiś czas.

*Zwaleniu Kerouaca?*

- No, pewnie tak nazywasz swój sprzęt, co? - dodał z rozbajającym uśmiechem.

Przewróciłam oczami, choć musiałam przyznać, że żart mu się udał.

- No, zwałaś?

- Poważnie pytasz o coś takiego? Znasz mnie nie od dziś,

więc dobrze wiesz, że nie rozmawiam na takie tematy – odparłem kwaśno i znów schowałem się za kartę.

– Wiem, po prostu lubię się z tobą czasem podrażnić. Ciągłe jesteś taki poważny. Przydałoby ci się trochę rozrywki w życiu.

– Mam w życiu rozrywki – zaprotestowałem, opuszczając menu.

– Tak? Jakie na przykład?

Na szczęście w tym momencie podeszła do nas kelnerka. Patrzyłem, jak Matt bezwstydnie z nią flirtuje. Odpowiedziała uśmiechem i lekko pacnęła go w ramię, jakby byli starymi przyjaciółmi.

– Znasz ją? – zapytałem, kiedy się oddaliła.

– Nie, ale myślę, że poznam – odparł, patrząc, jak wchodzi do kawiarni. – Niezła dupa.

*Jak to możliwe, że kobiety lubią mężczyzn, którzy mówią takie rzeczy? Nigdy tego nie zrozumiałem.*

Ja byłem dla niej idealnie uprzejmy, ale ledwo na mnie spojrzała. Matt rzucił niewybredną sugestią, że miałby ochotę na coś słodkiego, i ją rozbawił. Naprawdę nie miałem pojęcia, jak to działa.

– Jak możesz się tak odzywać do kobiet? Nigdy się nie obrażają?

– Nie, dlaczego miałyby się obrażać? Zawsze najpierw patrzę, czy jest obrączka. Jeśli nie, wiem z doświadczenia, że większość dziewczyn lubi sobie poflirtować. To zawsze miła rzecz.

Może i miało to sens.

- Jak myślisz, dlaczego ta twoja panna Wilde zawsze z tobą flirtuje? Pewnie po prostu chce, żebyś się trochę rozchmurzył. Szlachetnie z jej strony, jakby mnie kto pytał.

Przerażająca myśl zakiełkowała mi w głowie.

*Czy ona się ze mną przespąła, bo było jej mnie żal? Z litości?*

To brzmiało dość prawdopodobnie. Była młoda, nieprzewidywalna i ładna. Domyślałem się, że chłopakom w jej wieku to się bardzo podobało. Miała w czym wybierać - wczoraj w barze Matta pewnie też znalazłaby niejednego kandydata. Poczulem się koszmarnie na myśl, że przespąła się ze mną z dobrego serca, bo jestem takim nieporadnym odludkiem.

- No i chyba jej się podobasz - dodał nieświadomy burzy, jaka właśnie przetaczała się w mojej głowie.

Miałem nadzieję, że tak właśnie jest. W końcu powiedziała, że jestem przystojny i... *Jak to było? „Obłądnie seksowny”? Nie brzmi jak litość. No i miała przecież orgazm.*

To było dla mnie ważne. Nie posiadałem się z zadowolenia, że dobrze się bawiła, bo dla mnie to było najlepsze seksualne doświadczenie w życiu, a nie chciałem być samolubny w łóżku. Po prostu nigdy dotąd nie byłem z kobietą skłoną pokazać mi, jak sprawić jej przyjemność. Nigdy sam bym na to nie wpadł i z całą pewnością nie miałbym odwagi zapytać.

- Stary, na szóstej. - Matt wyrwał mnie z zamyślenia scenicznym szeptem.

- Co?

Wpatrywał się w coś za moimi plecami, a ja, jak ten idiota,

odwróciłem się i zobaczyłem pannę Wilde i jej dwie przyjaciółki z baru, jak lekkim krokiem idą prosto w naszą stronę. Były zajęte ożywioną rozmową i zanosiły się śmiechem.

*Przez dwa miesiące ani razu nie widziałem jej poza zajęciami, a kiedy się z nią przespałem, muszę się na nią natknąć już następnego dnia?*

Ledwo zauważyłem, że powiedziałem coś półgłosem. Odwróciłem się gwałtownie do Matta.

- Czy ty właśnie powiedziałeś „cholera”?

*Powiedziałem tak? Sam siebie nie poznaję.*

Pochyliłem głowę, żałując, że kelnerka zabrała menu, za którym mógłbym się ukryć. Słyszałem śmiech panny Wilde tuż za sobą. Poczułem, jak na ten dźwięk ciarki przechodzą mi po plecach.

*Niech mnie nie zauważy, niech mnie nie zauważy.*

- Stephen!

*Oczywiście. Po co w ogóle próbowałem się schować?*

Uniosłem głowę zaskoczony, jak radośnie uśmiecha się na mój widok. Cieszy się ze spotkania? Zmierzyłem ją wzrokiem, zauważając bluzkę z długim rękawem, która ciasno opinała jej ciało - na tyle ciasno, abym dostrzegł pod materiałem kształt jej sutków. Pod pachą miała matę do ćwiczeń, a w dłoni jakiś zimny napój. Znów spojrzałem jej w twarz i uświadomiłem sobie, że zostałem przyłapany na gapieniu się na nią jak jakiś degenerat. Policzki zapłonęły mi rumieńcem. Ona tylko uśmiechnęła się jeszcze szerzej i puściła do mnie oko.

- Profesorze Worthington - wymamrotałem.

- No, Stephen. Przedstawisz mi swoją koleżankę? - wtrącił Matt, jakby nie wiedział kim ona jest.

- Panno Wilde, mój brat, Matt. Matt, panna Wilde - powiedziałem jak robot, unikając ich obojga wzrokiem, kiedy podawali sobie ręce.

- Miło mi wreszcie poznać słynną pannę Wilde - oznajmił. - Dużo o pani słyszałem.

*Ciekawe, jaki dostałbym wyrok za bratobójstwo? Sędzia na pewno nie byłby zbyt surowy, gdyby zobaczył nagrania z pajacującym Mattem.*

- Jestem słynna? - zapytała z rozbawieniem. - No, to powinnam sobie jeszcze załatwić stalkera i problem z alkoholem.

Matt się roześmiał.

- A kim są te dwie urocze panie? - zapytał, wskazując wzrokiem na jej koleżanki.

- To Sophia Perez i Megan Wilson - oznajmiła. - Dziewczyny, mój wykładowca literatury angielskiej, Stephen Worthington, i jego brat, Matt.

Przyglądałem się uważnie twarzom jej koleżanek, próbując wybadać, czy moje imię wywoła w nich jakąś reakcję. To by od razu zdradziło, czy panna Wilde powiedziała im coś o naszej wczorajszej przygodzie. Ale jedyne co zobaczyłem, to neutralne uśmiechy. Odetchnąłem z ulgą. Chyba o niczym nie wiedziały.

- Miło mi - powiedziałem, siłąc się na uprzejmość.

- Tak, bardzo miło - zawtórował mi Matt, zwracając się prosto do wysokiej dziewczyny o rudych włosach. - Megan,

tak?

- Tak - odparła.

Wyglądała na lekko znudzoną.

- Dokąd się wybieracie? - zapytał tonem, który dopiero co słyszałem podczas jego rozmowy z kelnerką.

- Spróbuj zgadnąć.

Pomachała matą do jogi i posłała mu takie spojrzenie, jakby był upośledzony.

Skorzystałem z okazji i zerknąłem na pannę Wilde, która wciąż uśmiechała się słodko i popijała swój napój. Na widok jej ust wokół słomki przypomniałem sobie poprzedni wieczór i prędko odwróciłem wzrok.

- Musimy się zbierać - wtrąciła Sophia. - I tak już jesteśmy spóźnione na zajęcia.

- No, racja. Miło było cię znowu widzieć, Stephen - powiedziała panna Wilde.

- Tak, eee, ty też jesteś świetna - wyjąkałem, opierając się pokusie przywalenia głową w stolik.

*Kretyn, kretyn, kretyn.*

Zachichotała i na sekundę dotknęła mojego ramienia. Drgnąłem, jakby mnie poraziła prądem. Spojrzałem na brata, żeby zobaczyć, czy zauważył, że właśnie zrobiłem z siebie monumentalnego durnia. Na szczęście był zajęty gapieniem się na Megan.

- No, do zobaczenia w piątek - rzuciła panna Wilde i odwróciła się, odchodząc.

- W piątek - odparłem jak papuga.

- Miło było cię poznać - powiedziała do Matta.

- Ciebie też - odparł, wciąż starając się zdobyć uwagę jej koleżanki. - Miłego dnia, Megan.

Megan odrzuciła tylko długie włosy przez ramię, nie zaszyciwszy go spojrzeniem. Dziewczyny odeszły, a ja nie mogłem oderwać wzroku od pośladek panny Wilde. Nagle uświadomiłem sobie, że wychyliam się z krzesła, żeby jak najdłużej utrzymać ten widok przed oczami. Szybko się więc wyprostowałem.

Matt patrzył na mnie z ogromnym uśmiechem.

- No, zupełnie nie w twoim typie, co?

- Nie - wymamrotałem.

- Wcale nie wydawała mi się denerwująca. Była całkiem spoko.

- Może i tak.

Właśnie wtedy pojawiła się kelnerka i przyniosła nam lunch. Tym razem Matt z nią nie flirtował. Domyślałem się, dlaczego tak szybko stracił zainteresowanie.

- Okej, musisz ją puknąć.

*Sam się puknij, braciszku. W łeb.*

- Matt, to moja studentka. I nawet mi się nie podoba.

- Nie wiem, kogo ty chcesz nabrać. Aż się śliniłeś, jak tu stała. Praktycznie pieprzyłeś ją wzrokiem.

- Nic z tych rzeczy - odparłem stanowczo, choć nie miałem nawet pojęcia, jak można kogoś „pieprzyć wzrokiem”.

- Ona ciebie też. Chyba zauważyłeś. Leci na ciebie, na sto procent.

- Wcale nie! - upierałem się. - Jestem dla niej za stary. No i jak sam byłeś uprzejmy zauważyć, straszny ze mnie



nudziarz. Możesz już odpuścić?

- Tylko mówię. Ta mała żyłeta mogłaby być idealnym lekiem na twoją życiową niemrawość. O ile ty w ogóle kiedyś żyłeś - dodał pod nosem.

Westchnąłem i zabrałem się za kanapkę. Nie była nawet taka dobra.

*Kanapka panny Wilde smakowała lepiej.*

- A, przy okazji, ta jej koleżanka, Megan, spodobała mi się. Dałbyś radę ogarnąć jej numer? - zapytał żywo Matt.

- Myślę, że to byłoby przekraczanie granic zawodowych.

*Jakbym już tego nie zrobił.*

- Poza tym spodobała ci się tylko dlatego, że nie dała ci się z miejsca uwieść, tak jak większość kobiet - dodałem.

- No właśnie, co to miało być? - Matt był szczerze zaskoczony. - Fajnie będzie trochę za nią poganiać. Małe polowanko to ciekawa odmiana.

- Cóż, nie zamierzam prosić mojej studentki o numer do jej przyjaciółki, więc będziesz musiał znaleźć jakiś inny sposób na zdobycie jej względów - odparłem, sięgając po szklanę.

- „Zdobycie jej względów”? Stary, w jakiej epoce ty żyjesz?

- Patrz na siebie. Jak mówisz do mnie „stary”, to brzmisz jak z sitcomu z lat osiemdziesiątych.

- Uuu, pyskaty się robisz. - Zaśmiał się pod nosem. - Ta twoja panna Wilde ma chyba na ciebie dobry wpływ.

*Mocno wątpię.*

- Może by tak znaleźć tę Megan na fejsie i do niej napisać...  
- zamyślił się.

- Myślisz, że ma konto? Na stronie Facebooka?

- Każdy ma Facebooka. - Matt spojrzał na mnie z politowaniem.

- Ja nie mam.

- Każdy, kto nie używa wiecznego pióra i kałamarza.

- Mam komputer!

- Jakies stare pudło. Nawet nie laptopa. - Pokręcił głową. - No, koniecznie muszę do niej napisać. Jak miała na nazwisko?

- Nic ci nie powiem, jeśli zamierzasz wypisywać jakieś obsceniczne wiadomości.

- Nie zamierzam.

- Ciekawe, dlaczego ci nie wierzę?

- Proszę, przysięgam, że nie napiszę jej nic obraźliwego.

Podoba mi się ta dziewczyna.

- Widziałeś ją raptem dwie minuty.

Spojrzał na mnie z miną, która miała przypominać smutnego szczeniaka. Wyglądał żałośnie, aż pomyślałem, że może to faktycznie wiele dla niego znaczy. Poza tym nie sądziłem, żeby miał u niej jakieś szanse po tym, jak się do niego odnosiła, więc chyba nic złego nie mogło się stać.

- Wilson - powiedziałem. - Megan Wilson.

- Dzięki, brat! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć!

Skończyliśmy lunch w miłej atmosferze. Byłem wdzięczny, że Matt nie poruszał więcej tematu panny Wilde. Kiedy się żegnaliśmy, Matt powiedział, że może pójdzie dziś do pracy. Pokręciłem tylko głową zdumiony, że interes mojego brata ma się tak dobrze, skoro on praktycznie tam nie bywa.

\* \* \*

Wróciłem do domu, zaparzyłem herbatę i włączyłem mój przestarzały komputer. Zamierzałem popracować nad artykułem, który pisałem dla magazynu literackiego. Najpierw sprawdziłem jednak pocztę. W skrzynce czekał mejl od Matta wysłany kilka minut wcześniej.

*Jeszcze raz, jak ona miała na nazwisko?*

Zaśmiałem się cicho do siebie i odpisałem: „Bilson”. To powinno go nauczyć słuchania, kiedy dziewczyna mu się przedstawia. Może byłem trochę złośliwy, ale miałem najszczerze intencje dać mu jej prawdziwe nazwisko później... Może.

*Ciekawe, czy panna Wilde ma profil na Facebooku?*

Nie, stanowczo lepiej nie sprawdzać. Nie wiedziałem nawet, dlaczego mnie to w ogóle interesuje. A jednak zanim się zorientowałem, miałem już własne konto i byłem zalogowany. Przekonałem sam siebie, że to właściwie dobry pomysł – obejrzę jej profil i dowiem się trochę więcej, jaką jest osobą. To pomoże mi ocenić, czy mogę ufać jej zapewnieniom o tym, że nikomu nie powie o naszym zbliżeniu. Wszystko to dla mojego bezpieczeństwa, oczywiście.

Jej zdjęcie profilowe wyglądało zupełnie inaczej, niż się spodziewałem. Była przebrana w kostium na Halloween – a przynajmniej miałem nadzieję, że to przebranie, a nie jedna z jej dziwacznych stylizacji. Wyglądała jak gospodyni domowa z lat pięćdziesiątych: miała na sobie czerwoną sukienkę w białe kropki, a na niej fartuszek. Włosy miała skręcone w loki, a na ustach czerwoną szminkę. Uśmiechała się prosto do obiektywu – skromnie, lecz figlarnie. W tle dostrzegłem

rozmyte sylwetki – zdjęcie wyglądało, jakby zostało zrobione na jakiejś imprezie. Pewnie cały czas robiła takie rzeczy.

Przezesując jej profil (który na szczęście był publiczny), przekonałem się, że ma wiele innych zdjęć. Najciekawsze były albumy opisane nazwami miast i krajów rozsianych po całym świecie – przejrzałem wszystkie. Panna Wilde w Londynie na moście, wyglądająca, jakby nie wiedziała, że jest fotografowana. Panna Wilde w Brazylii, trzymająca papugę i stojąca obok wąsatego starszego pana, oboje uśmiechnięci. Panna Wilde na tle ruin zamku w Szkocji.

*Czy ona zawsze podróżuje sama? Nie, kto by wtedy robił jej zdjęcia? Jakim cudem ją na to stać?*

Przejrzałem zakładkę „o mnie”, z której dowiedziałem się, że jest tak młoda, jak myślałem. Dwadzieścia dwa lata; w tym roku skończy dwadzieścia trzy. Z dat na zdjęciach wywnioskowałem, że większość podróży odbyła po skończeniu liceum – domyśliłem się, że to dlatego jest nieco starsza od reszty studentów z jej roku. Nie, żeby to robiło jakąś różnicę.

Oczy mało mi nie wyszły z orbit, kiedy zobaczyłem jej status związku: „To skomplikowane”.

*To skomplikowane? Co jest skomplikowane? Spotyka się z wieloma mężczyznami bez zobowiązań? I dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiam?*

Rzuciłem okiem na jej ostatnie posty. Kilka godzin temu pojawił się nowy status: *Joga z dziewczynami, a potem zajęcia*. Zjechałem niżej. Serce zaczęło mi walić, gdy przeczytałem jej status z zeszłej nocy:

Czasami nudny wtorkowy wieczór nagle potrafi zamienić się

w coś ciekawego.

*Mówi o mnie? To ja jestem tym czymś ciekawym?  
Naprawdę uważa, że jestem ciekawy?*

Prawdopodobnie miała na myśli wyjście do baru Matta. Wielu jej znajomych skomentowało status, chcąc się dowiedzieć, co miała na myśli. Wstrzymałem oddech i zacząłem czytać komentarze. Zobaczyłem, że odpowiedziała na nie uśmiechniętą ikonką. To wszystko. Tylko uśmiechnięta ikonka. Wypuściłem powietrze i wylogowałem się z Facebooka. Wyglądało na to, że panna Wilde nie opowiedziała nikomu o naszej wspólnej nocy, a przynajmniej nie koleżankom i znajomym online.

*No, to mi ulżyło. Teraz mogę zapomnieć o wszystkim i pozwolić, aby życie wróciło na dawne tory.*

## 6

Ale nie wróciło. Im bliżej lekcji z panną Wilde, tym bardziej się denerwowałem. W piątek po południu byłem już kłębkim nerwów. Siedziałem w moim gabinecie, próbując przygotować się psychicznie na zajęcia, kiedy wszedł Brian – mój kolega z pracy, a prywatnie przyjaciel. Usiadł po przeciwnej stronie biurka i posłał mi zaniepokojone spojrzenie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Dlaczego pytasz?

– Wyglądasz jakoś... inaczej.

– Och. – Nie przyszła mi do głowy żadna odpowiedź.

– Byłeś u fryzjera?

– Nie, moje włosy tak po prostu wyglądają, kiedy je wytrę ręcznikiem – odparłem, zastanawiając się, po co o tym rozmawiamy. Mój wygląd nigdy wcześniej go nie interesował.

– Nieźle – ocenił wesoło. – Jakies plany na weekend? Randka?

– Nie. Dziś obiad u rodziców, w niedzielę pewnie pójde z Mattem na siłownię, a potem zjemy lunch.

*Jak zawsze.*

– A ty coś planujesz? – zapytałem.

– Jodie i dzieciaki chcą iść do zoo, więc idziemy do zoo – odparł, uśmiechając się bezradnie. – Jak byłem kawalerem, to miałem dobrze. Tyle czasu dla siebie.

Wzruszyłem ramionami. Wiedziałem, że Brian uwielbia swoją żonę i bliźniaczki, więc raczej nie mówił poważnie.

- Bycie singlem wcale nie jest takie ekscytujące - powiedziałem. - Ciągłe jesteś sam.

Pokiwał głową.

- Musimy się niedługo na coś ustawić. Męski wieczór, tylko we dwóch, okej?

- Jasne. - Uśmiechnąłem się, choć wiedziałem, że to tylko takie gadanie.

Brian miał rodzinę i to z nią spędzał wieczory. W domu, jak należy. Nie byłem zazdrosny o przyjaciela, ale marzyłem o podobnym życiu. Chciałem móc spędzać wieczory i weekendy z kobietą, z kimś, komu na mnie zależy. Mieć kogoś, kto by do mnie dzwonił. Kogoś, kim mógłbym się opiekować i budować wspólne życie.

Nie chciałem już być sam.

Może powinienem w końcu zaryzykować i pozwolić Mattowi ustawić mi randkę w ciemno. Na moim wydziale raczej nie było wielkiego wyboru w kwestii potencjalnych partnerek w moim wieku i nie miałem zielonego pojęcia, jak inaczej miałbym kogoś poznać, skoro nie przepadałem za barami i klubami. No i było dość logiczne, że w takim razie ta właściwa kobieta też w takich miejscach nie bywa. Potrzebowałem kogoś miłego i nudnego, przynajmniej według kryteriów Matta. Ale przecież wcale nie wydawałaby mi się nudna, skoro podobno sam taki byłem.

Tak się zamyśliłem, że prawie zapomniałem o stresie. Nerwy powróciły jednak z dziesięciokrotną siłą, kiedy Brian

wstał i oznajmił, że musi iść na zajęcia. Poszedłem do swojej sali. Po drodze czułem, że pocał mi się dłonie. Serce waliło mi tak mocno, że bałem się, iż ludzie na korytarzu to słyszą. Musiałem odzyskać kontrolę. Tu byłem wykładowcą. Profesor Worthington, a nie potykający się o własne nogi nowicjusz, który robił z siebie pośmiewisko w sypialni panny Wilde. Teraz byłem na swoim terenie: tutaj byłem szanowany i w pełni samodzielny. Wiedziałem, że muszę mocno się trzymać tej myśli, a wtedy zajęcia potoczą się swoim zwykłym torem. Przecież żaden z moich studentów nie ma najmniejszego pojęcia o tym, że poznałem pannę Wilde od bardziej intymnej strony.

Kiedy wszedłem do sali, zobaczyłem tylko kilka osób z tyłu. Ani śladu panny Wilde. Położyłem teczkę na stole, wyjąłem notatki i powieść, którą mieliśmy dziś omawiać – *W drodze* Jacka Kerouaca.

*He, he, zwalimy sobie Kerouaca.*

Sala powoli wypełniała się studentami. Wzrok miałem przyklejony do wejścia. Już zaczynałem myśleć, że się nie pojawi, kiedy drzwi otworzyły się szeroko, a ona weszła lekkim krokiem. Wyglądała zupełnie inaczej niż ostatnio, kiedy widziałem ją w stroju do ćwiczeń i bez makijażu. Dziś miała na sobie czerwony T-shirt z jakąś czaszką, czarne podarte spodnie – tak obcisłe, jakby były namalowane na jej długich, smukłych nogach – i obrzydliwe tenisówki. Włosy po obu stronach głowy zebrała do góry i upięła, żeby wyglądały jak irokez, a reszta opadała jej na plecy.

*To nie może być wygodne. I znowu cała jest umazana tym*



*ohydnym cieniem do powiek.*

Nawet paznokcie pomalowała na czarno. Całości dopełniały tandetne wiszące kolczyki. Szczerze mówiąc, wyglądała jak bezdomna. Nie rozumiałem, po co robi ze sobą coś takiego, zwłaszcza że teraz wiedziałem, jaka ładna jest pod tym wszystkim. Gdy szła na swoje miejsce, jeden z chłopaków z tyłu sali głośno na nią gwizdnął.

*Podoba mu się?*

Musiałem stłumić śmiech, kiedy ona w odpowiedzi bezceremonialnie pokazała mu środkowy palec. Wcale jednak nie wyglądał na obrażonego. Tylko wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i przeniósł uwagę na sąsiada, jakby to była całkowicie normalna interakcja społeczna. Z rezygnacją pomyślałem, że nie rozumiem młodych ludzi. W końcu ośmieliłem się spojrzeć na pannę Wilde. Kiedy nasze oczy się spotkały, posłała mi uśmiech, a potem zaczęła rozpakowywać torbę, jakby nie zaszło między nami nic niezwykłego.

Dzięki Bogu, gdy zajęcia się zaczęły, wciąż zachowywała się normalnie. Niestety w przypadku panny Wilde „normalnie” oznaczało, że była kłótliwa i bezczelna – jak zwykle.

- Cała ta powieść ubliża kobietom – oznajmiła, przerywając wypowiedź kolegi.

- Myślę, że trochę pani przesadza – wtrąciłem.

W jej oczach zapłonęło oburzenie.

- Nie przesadzam! Jeden z bohaterów opisuje idealną kobietę jako cichą i skromną. Takie kobiety cię interesują, Stephen?

*Nie. Zaraz, że co?*

- To, co mnie interesuje, nie ma żadnego znaczenia w tej dyskusji, panno Wilde. Uważam, że powinna pani szerzej spojrzeć na tę kwestię. Może właśnie tak myśleli mężczyźni, gdy książka się ukazała, ale...

- Patrząc szerzej, jak sobie tego życzysz, zobaczymy, że ta powieść wciąż świetnie się sprzedaje - przerwała mi w pół zdania - mimo że powstała ponad czterdzieści lat temu. Co roku setki bezmyślnych prymitywów wyruszają na poszukiwanie „wielkiej przygody” i jeżdżą z plecakiem po kraju właśnie z tą książką w dłoni. Wszyscy oni wielbią Kerouaca i jego nawiedzony bełkot. Chłoną każde słowo łącznie z tym, jak przedstawia kobiety.

- Ale dzisiejszy odbiór powieści w kręgach literackich i akademickich jest zdecydowanie różny od tego sprzed kilku dekad - sprzeciwiłem się. - Uznaje się obecność męskiego spojrzenia.

- Tak, może w kręgach akademickich - zgodziła się. - Ale większość czytelników Kerouaca to nie są ludzie, którzy siedzą na uczelniach. To gnojki, które jeżdżą po całym świecie i głęboko wierzą, że każdą samotnie podróżującą kobietę można łatwo zaliczyć. Bo dokładnie tak opisuje kobiety ten twój wspaniały Kerouac.

- Rozumiem, że ma pani osobisty problem z treścią tej książki, ale to nie oznacza, że możemy ignorować wpływ, jaki wywarła na całe pokolenia młodych ludzi. Mężczyzn i kobiety. Kerouac zachęca młodych ludzi do poszukiwania własnej drogi w życiu, do robienia niezwykłych, wspaniałych rzeczy, do sprzeciwu wobec konformistycznej rzeczywistości. Dlatego

właśnie to jest wielka amerykańska powieść i jedna z moich ulubionych pozycji.

*Spróbuj z tym dyskutować.*

- Serio? - zapytała, mrużąc oczy. - To do czego cię zainspirowała? Do jakich konkretnie niezwykłych, wspaniałych rzeczy?

Na chwilę kompletnie mnie zatkało.

*Gdybyśmy byli w filmie, teraz rozległoby się cykanie świerszczy.*

Nie miałem pojęcia, jak odpowiedzieć. Prawda była taka, że nigdy nie pojechałem nigdzie na dłużej niż tygodniowe wakacje, bo zawsze byłem zajęty szkołą i studiami. Nie zrobiłem w życiu nic niezwykłego ani odważnego - co najgorsze, byłem pewien, że panna Wilde o tym wie.

- Moje doświadczenia nie mają tu nic do rzeczy - powiedziałem słabo, czując ogromne zniechęcenie. - Czy ktoś jeszcze chciałby podzielić się wrażeniami po lekturze?

Przez resztę zajęć unikałem patrzenia na pannę Wilde, aż w końcu - wydawało mi się, że ta chwila nigdy nie nadejdzie - skończyliśmy i mogłem puścić studentów do domu. Wszyscy popędzili do wyjścia, nie mogąc się doczekać imprez i spotkań zaplanowanych na weekend. Przyglądałem się, jak panna Wilde powoli pakuje swoje rzeczy. Była ostatnia.

- Miłego weekendu - powiedziała, kiedy mijała moje biurko.

- Jesteś na mnie zła? - zapytałem, nie potrafiąc się powstrzymać.

Przystanąła i posłała mi zdziwione spojrzenie.

- Nie, dlaczego tak myślisz? - zapytała, podchodząc bliżej.

- Eee, o to wcześniej - odparłem, wskazując wzrokiem jej krzesło.

- Och, nie, absolutnie. - Uśmiechnęła się. - Po prostu denerwuje mnie ten konkretny temat, bo poznałam mnóstwo idiotów, którzy przeczytali *W drodze* i uwierzyli w każde słowo zawarte w tej książce. Z nim mam problem, a nie z tobą. Przepraszam.

- Nie szkodzi - odparłem, spuszczać wzrok.

*Boże kochany, czy ona sama pomalowała te buty? Wyglądają, jakby pobazgrała je markerem.*

- No, muszę lecieć. Do wtorku - powiedziała, a ja patrzyłem, jak najbrzydsze tenisówki świata znikają mi z pola widzenia.

- Robisz coś ciekawego w weekend? - zapytałem, przypominając sobie wcześniejsze pytanie Briana.

*To normalne zapytać o coś takiego w piątek po południu, prawda?*

- No, jadę dziś na koncert. Za parę minut wyruszamy, bo mamy trochę do przejechania.

*Aha, to by wyjaśniało ten absurdalny strój... Mam nadzieję.*

- „My”? - zainteresowałem się.

- Tylko ja i dziewczyny - wyjaśniła. - Pewnie skończy się tak, że pójdziemy spać w samochodzie i wrócimy jutro po południu z kaczym-mordercą - dodała ze śmiechem.

- A, okej - wymamrotałem, nie wiedząc, co mógłbym na to odpowiedzieć. - Eee, to zapowiada się intensywny weekend.

- Ale jutro po kolacji jestem wolna - dodała. - Możesz wpaść, jeśli miałbyś ochotę.

*Co? Słucham?*

Nie byłem pewien, o co jej chodzi. Zaprasza mnie na randkę?

*Nie, powiedziała „po kolacji”, więc to zdecydowanie nie randka.*

- Eee... Chcesz, żebym przyszedł do ciebie? - upewniłem się.

To zaproszenie zupełnie wytrąciło mnie z równowagi.

- Jasne, jeśli chcesz i nie masz innych planów. - Wzruszyła ramionami.

*Z całą pewnością nie mam innych planów.*

- Jeszcze nie wiem, eee, możliwe, że będę zajęty - skłamałem.

- Okej. No, jakbyś miał ochotę wpaść, to będę w domu - oznajmiła. - Muszę lecieć, dziewczyny czekają.

- Eee, to na razie - odparłem, popisując się spektakularnym brakiem elokwencji.

- Na razie, Stephen.

I już jej nie było, a ja wciąż nie byłem pewien, co, do cholery, właśnie się wydarzyło.

Czy panna Wilde właśnie zaprosiła mnie na seks jutro wieczorem?

Czy pomyślała, że zapytałem o jej plany, bo chciałem się z nią zobaczyć? Nie miałem takich intencji. Nic z tego nie miało sensu. Panna Wilde dopiero co wściekle wyklócała się ze mną na zajęciach, twierdząc, że nie chce być postrzegana jako „łatwa”, a chwilę później zaproponowała, żebym odwiedził ją w jej mieszkaniu późnym wieczorem. Czy to jest... Jak Matt na to mówi? Seks-randka? Przeczesałem włosy palcami

i potrząsnąłem głową. Czy ona naprawdę chciałaby mnie pocałować, dotykać, znów uprawiać ze mną seks? Poczułem znajome drgnienie w kroczu na samą myśl, że to wspaniałe doświadczenie w jej łóżku mogłoby się powtórzyć. Wiedziałem, że chcę do niej pójść. Ale wiedziałem też, że to pragnienie jest niewłaściwe z bardzo wielu względów: była ode mnie dziesięć lat młodsza, nie w moim typie i co najgorsze – to moja studentka, przez co w ogóle nie wolno mi było nawet myśleć o kolejnym zbliżeniu.

Kiedy szedłem przez uniwersytecki parking, targały mną sprzeczne emocje. Chciałem znów się z nią przespać. Seks z nią był taki prosty i przyjemny. Ale...

Westchnąłem, rzuciłem teczkę na siedzenie od strony pasażera, po czym wsiadłem do samochodu. Po raz pierwszy w życiu zupełnie nie wiedziałem, co mam zrobić. Dlaczego pozwoliłem, żeby moje życie tak się skomplikowało?

## 7

Z uczelni pojechałem prosto do domu. Czułem dziwne oszołomienie. Prawie nie zauważyłem, jak wszedłem do domu. Zanim się zorientowałem, już siedziałem na Facebooku – znowu – i przeglądałem stronę panny Wilde. Kilka minut wcześniej opublikowała nowy status.

Koncert w LA!!!

*La? W sensie Los Angeles? Zwariowała!*

Nie mogłem w to uwierzyć. Powiedziała, że mają „trochę do przejechania”, ale czegoś takiego się nie spodziewałem. Do Los Angeles było jakieś sześć godzin jazdy, i to bez korków. Na samą myśl, że panna Wilde zamierza jechać tak daleko tylko z dwiema koleżankami, robiło mi się słabo. Czy nie zależało jej w ogóle na własnym bezpieczeństwie?

Będą musiały zatrzymywać się po drodze na odpoczynek. Byłem pewien, że na stacjach benzynowych i w przydrożnych knajpach roi się od podejrzanych typów.

*Dlaczego nie chce iść na koncert tutaj, w San Francisco?*

W moim świecie nikt rozsądny nie jechałby sześć godzin bez przerwy, żeby zobaczyć dwugodzinny koncert. No, zakładałem, że potrwa jakieś dwie godziny, ale nie byłem pewien, bo nigdy nie byłem na koncercie rockowym. Powiedziała jeszcze, że będą spać w samochodzie. Czy ona często robi takie rzeczy? Dlaczego nie zatrzymają się

w hotelu? Gdybym wyjeżdżał z miasta, nawet nie przyszłoby mi do głowy spać w samochodzie. Oczywiście dodała też, że wrócą jutro na kacu, więc lepiej, żeby nie prowadziły od razu po koncercie, skoro zamierzają pić alkohol.

Pomyślałem o jej propozycji spotkania jutro wieczorem. Byłem już raczej pewien, że nie wspomni o niczym przyjaciółkom ani nikomu na uczelni. Ale po co w ogóle miałyby to robić? Nie lubiłem jej. Wciąż byłem wkurzony, że zarzuciła mi brak odwagi i ciekawego życia na zajęciach. Żałowałem, że nie potrafiłem jej się wtedy odciąć.

*Masz okropny gust?* Nie, pewnie tylko zaczęłyby się wyśmiewać z mojego, jak Matt.

*Masz koszmarne włosy?* Nie, zbyt szczeniacko.

*Jesteś słaba w łóżku?* Stanowczo nie. Nigdy nie byłbym w stanie skłamać tak przekonująco.

Westchnąłem i wyłączyłem komputer. Nastawiłem jakąś płytę z muzyką i położyłem się na kanapie z nadzieją, że zdołam się zdrzemnąć. Za kilka godzin musiałem być u rodziców, a w nocy źle spałem. Wprawdzie powstrzymałem się od jedzenia przed snem, ale znów całą noc dręczyły mnie intensywne i bardzo realistyczne sny. Obudziłem się dotkliwie pobudzony, a w głowie szalały mi wizje mnie i panny Wilde w najróżniejszych nieprzyzwoitych pozycjach.

Przeleżałem dwie godziny, zmęczony i zirytowany. Na zmianę odpływałem w niespokojny sen i budziłem się przy dźwiękach skrzypiec.

\* \* \*



Gdy przyjechałem do rodziców, wciąż byłem w paskudnym humorze. Wcale nie poczułem się lepiej, kiedy zobaczyłem samochód przyrodniego brata na podjeździe: przeczuwałem, że jego docinki o pannie Wilde nie skończą się zbyt szybko. Miałem tylko nadzieję, że trochę się powstrzyma w obecności rodziców. Nie miałem najmniejszej ochoty odrywać mu głowy przy rodzinnym stole. Poza tym to mogłoby sugerować, że w jego złośliwościach kryje się ziarno prawdy. Więc dekapitacja stanowczo nie była w stu procentach uzasadniona.

- Cześć, kotku - zaświergotała mama, otwierając drzwi. - Ile razy mam ci powtarzać, żebyś po prostu wchodził, zamiast dzwonić jak obcy człowiek?

- Przepraszam, mam - wymamrotałem, przytulając ją na powitanie.

Zdjąłem płaszcz. Weszliśmy do salonu, gdzie siedział już Matt z moim ojczymem, Richardem. Mama poznała Richarda w grupie wsparcia dla wdów i wdowców, kiedy miałem trzynaście lat. Spotykali się przez kilka miesięcy, aż Richard wprowadził się do nas razem z Mattem. Niedługo później byliśmy już przyrodnimi braćmi.

Muszę przyznać, że trochę trwało, zanim zaakceptowałem nowego brata i ojczyma. Wciąż tęskniłem za tatą - mężczyzną, którego ledwo zdążyłem poznać, zanim zmarł na atak serca w wieku zaledwie trzydziestu ośmiu lat. Zamierzałem nienawidzić obu intruzów - nieważne, jak bardzo uszczęśliwialiby moją matkę. Ale szybko się przekonałem, że nie potrafię nienawidzić Richarda, który nigdy nie próbował nakłaniać mnie do aktywności fizycznej ani

zainteresowania sportem. Wydawał się dobrze rozumieć moją potrzebę samotności, kiedy zamykałem się z książkami i płytami ojca i go wspominałem. Matt stracił matkę w wypadku samochodowym – był wtedy bardzo mały, więc jej praktycznie nie pamiętał, i natychmiast uznał nas za swoją nową rodzinę, a mnie za pełnoprawnego starszego brata. Chyba szybko się zorientował, że raczej nigdy nie spełnię jego nadziei – nie uprawiałem sportu i nic mnie nie obchodziły kempingi czy jeżdżenie na ryby. Mimo to zawsze był po mojej stronie, a nawet bronił mnie w szkole. Mimo że byłem dwa lata starszy, on przerastał mnie o głowę i nigdy nie był takim wymoczkim jak ja.

Nawet nie pamiętałem czasów bez nich i wiedziałem, jakie mam szczęście, że obaj są częścią mojego życia. Co nie znaczy, że Matt nie doprowadzał mnie do szału – w tej kwestii byliśmy jak prawdziwi bracia. Właściwie to zawsze byliśmy jak prawdziwe rodzeństwo. Pomyślałem, że to głupie – nazywać go przyrodnim bratem, skoro znaczy dla mnie o wiele więcej.

– Stephen! Dobrze cię widzieć, synu – powiedział Richard, wstając na powitanie.

Jak zwykle zignorował moją wyciągniętą rękę i objął mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Hej, Rich – wyjąkałem, klepiąc go po plecach.

Wprawdzie Matt mówił do mojej matki „mamo”, od kiedy pamiętam, ja nie mogłem się przemóc wobec Richarda i zawsze zwracałem się do niego po imieniu albo przynajmniej zdrobniale.

- Siadaj, siadaj - zachęcił.

Odchyliłem się szybko, żeby uniknąć ciosu w ramię od Matta, i usiadłem obok niego na kanapie.

- No, to jak dziś było na uczelni? - zainteresował się brat.

Pytanie brzmiało niewinnie, ale doskonale wiedziałem, co się za nim kryje.

Obrzuciłem go wściekłym spojrzeniem i tylko wzruszyłem ramionami.

- Wydarzyło się coś... ciekawego? - Matt się nie poddawał. Wyszczrzył zęby w przewrotnym uśmiechu.

*No cóż, moja wkurzająca studentka - przy okazji, przespałem się z nią - wypomniała mi, że całe moje życie jest nudne i przewidywalne. Czy to według ciebie coś ciekawego, braciszku? Radzę szybko dokonać oceny, bo zaraz cię zamorduję i możesz nie zdążyć.*

- Nic - odparłem.

- O co wam chodzi? - wtrącił Richard.

- O nic - odparłem z wymuszonym uśmiechem.

- No, w porządku - powiedział, obrzucając nas niepewnym spojrzeniem. - Pójdę pomóc mamie w kuchni.

Gdy tylko miałem pewność, że nie będzie nas słyszał, odwróciłem się do Matta i wysyczałem:

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? Co innego wygadywać takie rzeczy, jak jesteśmy sami, ale pytać mnie o pannę Wilde przy Richu? Przeginasz.

- A skąd pomysł, że chodziło mi o twoją kochaną pannę Wilde? - Teraz Matt uśmiechał się tak, że Kot z Cheshire przy nim bladł.

- Ja... Ty... Zamknij się, Matt! - rzuciłem wściekle. - I przestań mówić o niej cały czas „twoja” panna Wilde. To absolutnie nieodpowiednie. Co więcej, ona jest dla mnie absolutnie nieodpowiednia, więc czy mógłbyś z łaski swojej wreszcie odpuścić temat?

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak się wzbranasz - odparł niewinnie Matt, unosząc ręce w obronnym geście. - Przeleć ją raz, nie daj się złapać i będziesz mógł wreszcie o niej zapomnieć.

*To nie podzielało!*

- No i wtedy będziesz mógł się skupić na „odpowiednich” kobietach - dodał. - Cokolwiek miałyby to oznaczać.

- Zmienimy wreszcie temat? - poprosiłem słabo.

- Ooo, no weź! Nawet nie ponarzekasz na jej wygląd? Zdążyłem się do tego przyzwyczaić.

- Dobra, miała na sobie podarte czarne dżinsy, stanowczo zbyt obcisłe, do tego obrzydliwe tenisówki i czerwony T-shirt z czaszką. Czaszką!

- A włosy? - dopytywał z nadzieją w głosie.

Przewróciłem oczami i jęknąłem głośno.

- Jakies dziwaczne, upięte do góry ptasie gniazdo, które miało chyba udawać irokeza, ale pewnie się tak uczesała, bo idzie dziś na jakiś koncert rockowy.

Oczy Matta się rozszerzyły, a cała twarz pojaśniała w zachwycie.

*O, nie.*

- Rozmawiałeś z nią! - stwierdził z zadowoleniem. - Zapytałeś, czy ma plany na weekend i w ogóle!

- Nie, ja... Eee... - zająknąłem się, próbując wymyślić przekonujące kłamstwo.

- Wiedziałem! Wiedziałem, że ci się spodobała! - Nawet nie próbowałem ukrywać satysfakcji.

- Wcale nie! - zaprotestowałem bezradnie. - Po prostu, eee, po prostu słyszałem, jak rozmawia z koleżanką przed zajęciami.

- Aha. Jasne.

- Po prostu zamknij się przy mamie i Richu. Raczej nie będą zachwyceni, że twoim zdaniem mam romantyczne zapędy wobec studentki.

- Romantyczne? - Matt zrobił głupią minę. - Ja tylko chcę, żebyś zamoczył.

- Takim gadaniem jeszcze bardziej ich ucieszysz.

- Dobra, dobra. Milczę jak grób, nie wygadam twoich tajemnic - zapewnił, puszczając mi konspiracyjnie oko.

- Nie mam żadnych tajemnic - wymamrotałem, choć to nie była prawda.

Matt po prostu o tym nie wiedział.

Usiedliśmy do obiadu. Z zadowoleniem odnotowałem, że Matt nie próbuje mówić już nic, co zmusiłoby mnie do zadżgania go widelcem.

- Stephen, nie spotykasz się teraz z nikim, prawda? - zagadnęła mama znad deseru.

To było pytanie retoryczne. Dobrze wiedziała, że całe życie jestem singlem.

Matt się ożywił. Wyglądał, jakby chciał coś dodać do rozmowy, ale posłałem mu przez stół mordercze spojrzenie (a

przynajmniej miałem nadzieję, że jest mordercze) i odwróciłem się do mamy.

- Nie. A dlaczego pytasz?

- Córka mojej koleżanki niedawno się tu przeprowadziła. Nie ma jeszcze zbyt wielu znajomych. Może byś się z nią umówił któregoś wieczoru?

*Własna matka aranżuje mi randkę w ciemno. Czy moje życie może być bardziej żałosne?*

- Nie wiem - odparłem z wahaniem.

- Ja mogę się z nią umówić! - wtrącił radośnie Matt.

- Mowy nie ma - odparła mama stanowczo.

- Czemu nie? Dobrze się ze mną zabawia.

- Właśnie tego się obawiam - mruknęła, patrząc na niego surowo.

Rodzice zdawali sobie sprawę, że Matt jest kobieciarzem. Kilka razy zdarzyło mi się podsłuchać, jak rozmawiają o tym, że martwią się o obu synów. Z jednego był casanova, a z drugiego pustelnik. Nie byłem pewien, co według nich jest gorsze.

- Stephen, ta dziewczyna jest dla ciebie w sam raz - zachęcała mama. - Trzydzieści jeden lat, nauczycielka w liceum, bardzo rozsądna.

- Nudna - powiedział bezgłośnie Matt.

- Jak ma na imię? - zapytałem.

- Lily. Dać jej twój numer?

- Jasne, czemu nie - zgodziłem się, wzruszając ramionami.

- Czekaaj, nawet nie zainteresujesz się, jak wygląda? - wtrącił Matt.

W odpowiedzi tylko przewróciłem oczami. Wystarczy mi, że będzie się przyzwoić ubierać i nie zacznie nakładać makijażu szpachlą. Moim zdaniem wspólne zainteresowania i system wartości były o wiele ważniejsze w randkowaniu niż wygląd zewnętrzny. Ja sam nie uważałem się za wyjątkowo atrakcyjny okaz, więc nie szukałem modelki i nigdy nie interesowałem się takimi kobietami.

Przynajmniej nie w dorosłym życiu. Teraz już wiedziałem, że fizyczne piękno nie gwarantuje dobrego serca, ale to była bolesna lekcja.

- Cudnie. - Mama klasnęła. - To powiem, żeby się do ciebie odezwała.

Skinąłem głową i przeniósłem całą uwagę na sernik, choć już nie miałem apetytu. Nie znosiłem poznawać nowych ludzi. To wywoływało u mnie zbyt dużo stresu i niepotrzebnych nerwów. Nie wiedziałem, jak mój brat to robi - co tydzień spotyka się z inną kobietą i z każdą czuje się swobodnie.

\* \* \*

Matt pękł, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi.

- Nie zamierzasz chyba spotykać się z tą nudziarą, kiedy masz na widelcu taką gorącą laskę, co?

- Po pierwsze Lily wydaje się przemiłą kobietą, a po drugie nie mam panny Wilde na widelcu. To tylko moja studentka.

- Skoro tak twierdzisz - mruknął. - Ja tylko chciałbym, żebyś się trochę zabawił, Stevie, zamiast myśleć tylko o pracy.

- Potrafię się zabawić - zaprotestowałem. - Widzimy się w niedzielę na siłowni, a potem zjemy lunch. Nic się nie

zmieniło?

- Tak, widzimy się. Mam jutro wieczorem randkę, ale zamierzam wcześniej się położyć.

- Poważnie? - zapytałem, unosząc brwi.

- O, jasne. Powinienem mieć ją w łóżku przed dziesiątą! - parsknął.

- Myślałem, że chciałbyś poznać koleżankę panny Wilde. Twierdziłeś, że ci się podoba.

- Bo mi się podoba, ale nie chcesz mi załatwić jej numeru, a w Internecie nie mogę jej znaleźć, więc nic więcej nie wymyślę.

- Ojej - westchnąłem złośliwie. - Ona ma na nazwisko Wilson, nie Bilson. Chyba zapomniałem ci powiedzieć.

- Co? Spędziłem dobrą godzinę, szukając Megan Bilson!

W odpowiedzi tylko posłałem mu szeroki uśmiech i wzruszyłem ramionami.

- Niezła zagrywka, brat - przyznał. Wyglądał, jakby faktycznie był pod wrażeniem. - Wreszcie zaczynasz trochę luzować. Niech ci będzie, choćby moim kosztem.

- Sorry, nie mogłem się powstrzymać.

- Spoko, tylko pamiętaj, że jeszcze ci się odpłacę. - Zaśmiał się. - Może skoczmy do baru na jednego?

- Nie mam ochoty iść do miasta - zacząłem, ale zauważyłem zawód w oczach Matta. - Ale moglibyśmy pojechać do mnie. Może obejrzymy jakiś film?

- Dobra, ale żadnych twoich artystycznych bzdetów z napisami - zastrzegł wesoło, wskakując do lśniącego sportowego samochodu.



## 8

Obudził mnie ból głowy. Wciąż nie wiedziałem, co zrobić z zaproszeniem panny Wilde. Spróbowałem popracować, ale nic z tego nie wyszło. Obejrzałem jakiś film, żeby zająć czymś myśli. Około południa wszedłem na Facebooka i zobaczyłem, że opublikowała nowy status.

*Za-je-bis-ty koncert!!!*

Jeden z jej znajomych skomentował pytaniem, czy chce przyjść dziś na imprezę. Zaszło mi w ustach.

*Zapomniała, że mnie zaprosiła?*

Przewinąłem niżej, żeby przeczytać jej odpowiedź.

Dzięki, ale już się nastawiłam na spokojny wieczór w domu.

Znów dodała uśmiechniętą ikonkę.

*Czy to znaczy, że się mnie spodziewa? Co mam zrobić?*

Całe popołudnie chodziłem tam i z powrotem po mieszkaniu. Tak się zestresowałem, że nie zjadłem obiadu. Wciąż nie wiedziałem, jaką podjąć decyzję. Nie chciałem się do tego przed sobą przyznać, ale miałem wielką ochotę znów się z nią przespać. Znów ją pocałować, poczuć jej język w ustach, objąć dłońmi jej miękkie piersi.

Sny, które prześladowały mnie co noc od naszego spotkania, tylko pogłębiały palące pragnienie znalezienia się znów w niej. Na samą myśl czułem to w całym ciele.

Ale wiedziałem też, że to niewłaściwe. Na uniwersytecie

panowały bardzo surowe przepisy w tej kwestii. Gdybym został przyłapany, straciłbym pracę i wiarygodność. Moja reputacja w kręgach akademickich byłaby zrujnowana, ponieważ wciąż jeszcze pracowałem nad zdobyciem pozycji zawodowej. Mógłbym zapomnieć o karierze. Czy naprawdę warto ryzykować wszystko, na co pracowałem, dla kilku godzin z dziewczyną, której nawet nie lubię?

Odpowiedź była absolutnie oczywista. Nie, nie warto.

Opadłem na kanapę z głębokim westchnieniem ulgi. Decyzja zapadła, więc mogłem się wreszcie rozluźnić. Nie przyjmę jej dziwnej propozycji, a moje życie wróci do normy, ona zrozumie, że nie ma sensu dłużej czekać, i o wszystkim zapomnimy.

Ale... czy nie będzie jej przykro? Przecież ją wystawię. Zdarzyło mi się to raz w college'u – dziewczyna, z którą byłem umówiony na randkę w ciemno, nie przyszła i nie było mi przyjemnie. Czułem się winny na samą myśl, że chcę ją tak potraktować. Niczym na to nie zasłużyła. Może powinienem pojechać i wyjaśnić jej, że nie możemy się więcej spotykać poza uczelnią.

To brzmiało wystarczająco rozsądnie. Wszystko jej wytłumaczę, a potem ona będzie mogła jechać na imprezę do znajomych, a ja wrócę do domu z czystym sumieniem. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie lepiej po prostu wysłać jej wiadomość na Facebooku, ale szybko zrezygnowałem z tego pomysłu. Gdybym to zrobił, zorientowałyby się, że przeglądałem jej profil jak jakiś internetowy stalker. Stanowczo nie chciałem wywierać na niej takiego wrażenia.

Spotkanie twarzą w twarz było dużo lepszym rozwiązaniem. Poza tym rozważniej było nie wspominać na piśmie o naszym potajemnym spotkaniu. Poczułem, że sprawa jest już całkiem jasna, więc poszedłem do samochodu, chcąc jak najszybciej mieć już za sobą całe to chwilowe szaleństwo.

\* \* \*

Trzydzieści minut później zaparkowałem przed mieszkaniem panny Wilde. Pięć minut później wciąż siedziałem w samochodzie, nie poruszywszy nawet jednym mięśniem.

*To jakiś absurd! Mam tam pójść i powiedzieć jej: „Dzięki, ale jednak nie jestem zainteresowany”?*

Wzięłem głęboki oddech, policzyłem do pięciu i wypuściłem powietrze z płuc w nadziei, że trochę uspokoję rozszalały puls. Technicznie rzecz biorąc, nie zrywałem z panną Wilde, ale mimo to niepokoiłem się, jak zareaguje na wiadomość, że nie chcę więcej iść z nią do łóżka. Obawiałem się też, że przejrzy mnie na wylot: chciałem iść z nią jeszcze raz do łóżka i byłem pewien, że jeśli mnie dotknie, stracę nad sobą kontrolę. Nie mogłem na to pozwolić.

*Nie wejdę do mieszkania, uprzejmie podziękuję za zaproszenie i odmówię. Nie ma potrzeby w ogóle się dotykać.*

W końcu wysiadłem z samochodu i wszedłem po schodach. Zatrzymałem się przed jej drzwiami. Na samą myśl, że czeka na mnie po drugiej stronie, zakreśliło mi się w głowie.

*Wszystko będzie dobrze. Jesteś dorosłym mężczyzną. Nieważne, jak wspaniały był seks, potrafisz się jej oprzeć. Po prostu nie wchodź do środka i szybko powiedz, co masz do*

*powiedzenia.*

Wzięłem kolejny oddech na uspokojenie i zapukałem do drzwi. Po kilku sekundach otworzyły się gwałtownie i zobaczyłem pannę Wilde.

- Stephen, kurwa, dzięki Bogu, że jesteś! - zawołała.

Otworzyłem usta, żeby wygłosić przeciwiczoną przemowę, ale ona złapała mnie za kołnierz kurtki i wciągnęła do mieszkania, po czym zatrzasnęła za nami drzwi.

*To nie tak miało wyglądać.*

- Tak się cieszę, że przyszedłeś! - powiedziała, popychając mnie w stronę łazienki.

Nie miałem pojęcia, co się dzieje.

- Tam jest wielki, nie, kurwa, gigantyczny pająk. Zabij go!

- Eee, okej... - Podrapałem się po karku.

- Stephen, nie żartuję! - Rzeczywiście wyglądała śmiertelnie poważnie. - Idź i zrób mu tam Kill Billa, okej?

- Jakiego Billa?

- Ja pierdolę - westchnęła, posyłając mi ten swój krzywy uśmiezek. - Ile ty masz właściwie lat?

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo ciągnęła dalej.

- Okej, może być Rambo. Wiesz, kim jest Rambo, prawda? - dodała z nutką złości.

Przewróciłem oczami.

- Oczywiście, czytałem powieść - odparłem. - Zabiję go na śmierć, przysięgam.

W małej łazience znalazłem pajęczego przestępcę, który nie był nawet w połowie tak wielki, jak sugerował jej opis. Zgniotłem go kawałkiem papieru toaletowego i spuściłem

w toalecie. Nie bałem się insektów. Za to na samą myśl o byciu sam na sam z dziewczyną czekającą w pokoju, byłem przerażony.

- Już po wszystkim - oznajmiłem, wychodząc z łazienki.

- Na pewno nie żyje? - zapytała, zaglądając ostrożnie do środka. - Nie skoczy mi na dupę, jak tylko usiądę?

- Nie skoczy. Zgniotłem go. Bardzo brutalnie, daję słowo - zapewniłem z uśmiechem.

Wlepiała we mnie wzrok.

- Co? - zapytałem.

- Chyba nigdy dotąd nie widziałam, jak się uśmiechasz. Powinieneś częściej to robić.

- Okej - odparłem tępo.

Zmierzyła mnie wzrokiem, a jej usta powoli rozciągnęły się w uśmiechu. Dopiero teraz zauważyłem, jak skąpo jest ubrana. Znów miała na sobie jedwabny szlafrok, tym razem biały. Włosy miała lekko wilgotne, a na twarzy ani śladu makijażu. Wyglądała uroczo i naturalnie, ale w oczach lśniły jej psotne ogniki. Była taka atrakcyjna bez tych okropnych ubrań, fryzur i makijażu. Musiałem wyjść, natychmiast.

Ale ona nagle do mnie podeszła, wspięła się na palce i zarzuciła mi ręce na szyję, przyciskając się do mnie całym drobnym, miękkim ciałem.

*O, nie. Dotykanie stanowczo nie wchodzi w grę!*

Ale... Boże, jakie to miłe uczucie. Położyłem dłonie na jej biodrach i dosłownie nie byłem w stanie jej odsunąć. Zamiast tego przyciągnąłem ją bliżej.

- Mój bohater. - Uśmiechnęła się szeroko. - Jak ja ci się

odwdzięczę za twoją odwagę?

*To nie tak miało wyglądać.*

Uniosła twarz ku mojej, a ja przełknąłem ślinę.

- Może pocałunkiem? - wyszeptała prosto w moje usta.

Moja głowa uniosła się, a potem opadła, jakbym był marionetką, a ona trzymała za sznurki. Opuściłem powieki, gotów poczuć jej miękkie usta, ale zamiast tego zorientowałem się, że rozpina mi pasek od spodni. Zaskoczony otworzyłem oczy i zobaczyłem, że klęczy przede mną i rozpina mi spodnie niecierpliwym, wyprawnym ruchem.

- Cze-czekaj - wyjąkałem. - Co ty robisz?

- Nie mówiłam, gdzie chcę cię pocałować - odparła z zalotnym uśmiechem.

*Każ jej przestać, każ jej przestać.*

- Och! O, Boże - jęknąłem i znów zacisnąłem powieki, gdy poczułem wewnątrz jej ciepłych ust.

Pociągnęła za spodnie, aż opadły na podłogę, i przesunęła mi dłońmi w górę i w dół po udach. Moje ręce odmówiły mi posłuszeństwa - wplotłem palce w jej włosy i pociągnąłem lekko. Usłyszałem i poczułem jęk. Otworzyłem oczy, żeby na nią spojrzeć.

Straciłem oddech. Ona cały czas mnie obserwowała. Nasze oczy na sekundę się spotkały, po czym przeniosłem wzrok na jej śliczne usta. Widok jej warg obejmujących mojego penisa sprawił, że wydałem z siebie głośny jęk i poczułem, że twardnieję jeszcze bardziej. Ten widok był tak piękny i tak erotyczny. Nawet z moim skromnym doświadczeniem wiedziałem, że osiąść kobietę w taki sposób to powszechna

męska fantazja. W tym niczym nie różniłem się od innych przedstawicieli mojej płci. Miałem takie zapędy. Nieważne, jak bardzo starałem się udawać przed sobą, że wcale tak nie jest. Pragnąłem tego. Moje ciało były zbyt wygłodzone seksualnie, żeby odmówić mu takiej rozkoszy. Całym sobą chłonałem wszystkie odczucia zahipnotyzowany jej widokiem, jak klęczy przede mną, praktycznie mnie wielbiąc. Przebiegła mi dłońmi po udach i zaczęła łagodnie ugniatać pośladki. Znów jęknęła, a ja poczułem, jak ciągnie mnie za biodra do przodu tak, że wszedłem w jej usta jeszcze głębiej.

*Chce, żebym się poruszył? Zupełnie jak w moim śnie!*

Ostrożnie pchnąłem w przód i spojrzałem jej w oczy. Zamruczała z zadowoleniem i dalej pieściła mnie tym swoim niesamowitym, zdolnym językiem. Złapałem ją mocniej za włosy i zacząłem poruszać biodrami w przód i w tył, szybciej i szybciej. Wiedziałem, że to nie potrwa długo.

- Och, zaraz... skończę - wydyszałem chwilę później. - Czy... Boże... to w porządku?

Zamruczała, wciąż trzymając mnie w ustach, i to wystarczyło. Jęczałem, dyszałem i drżałem w rozkoszy, nie potrafiąc sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle przyszło mi do głowy ją odtrącić. To było najlepsze uczucie, jakiego doświadczyłem. Pogładziłem ją po włosach, uniosłem powieki i popatrzyłem na nią. Uśmiechnęła się szeroko i wstała, podciągając się na moich przedramionach.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytałem, biorąc głęboki oddech.

Uśmiechnęła się przewrotnie i pocałowała mnie łagodnie w usta.

- Żeby ci podziękować za zamordowanie ośmionogiego potwora.

- Nie oczekiwałem w zamian, eee, tego - zapewniłem, wskazując głową na podłogę.

- Wiem - odparła po prostu.

Zbucztało mi w brzuchu. Zdałem sobie sprawę, że umieram z głodu.

- Hm, chyba nie tylko ja robię się głodna od pieprzenia. - Zachichotała. - Zamówię pizzę, co?

Pokiwałem głową, ubierając się i jednocześnie próbując zgadnąć, co wypada zrobić w takiej sytuacji. Przyszedłem do niej z zamiarem poinformowania, że nie chcę utrzymywać z nią fizycznej relacji, a dziesięć minut później uprawialiśmy seks oralny, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Złapała za telefon i zaczęła przesuwać palcem po ekranie.

- Co chcesz na swojej połowie?

- Piszesz esemesa do pizzerii?

- Nie, zamawiam przez aplikację. - Zaśmiała się. - A ty jak zamawiasz pizzę?

- Eee, wybieram z menu i dzwonię - odparłem, czując się jak próchno.

Ona znów się zaśmiała i spojrzała na mnie wesoło.

- Zabawny jesteś. No to co chcesz?

*Zabawny? Tego jeszcze nikt mi nie powiedział.*

- To samo co ty. Nie jestem wybredny - odparłem, siadając w jej sfatygowanym fotelu.

Rozejrzałem się po małym mieszkanku i skrzywiłem



w duchu. Zdążyłem już zapomnieć, jaki tu panuje bałagan. Spróbowałem skupić się na czymś innym, żeby zagłuszyć chęć poukładania jej książek i papierów – tylko bym ją tym uraził.

- I już – powiedziała, jeszcze raz przesuwając palcem po telefonie. – Niedługo tu będzie. Czego się napijesz?

- Tego, co ty – powtórzyłem.

Poszła do kuchni. Zastanawiałem się, czy to będzie nieuprzejme, jeśli wyjdę. Chciała, żebym został na pizzę, ale czy mam zostać dłużej? Znow dała mi przyjemność, nie dostając nic w zamian – czy to oznaczało, że będzie chciała jeszcze uprawiać ze mną seks tak jak ostatnio? Wpadłem po uszy.

*Przynajmniej tym razem nie odleciałem jak ostatnio.*

- Proszę. – Podała mi dziwną butelkę.

- Eee, co to?

- Piwo rzemieślnicze. Będzie ci smakować – wyjaśniła z pewnością w głosie, jakiej ja nie potrafiłem wykrzesać na widok obco wyglądającej etykiety.

Pociągnąłem łyk. Rzeczywiście mi posmakowało. Bardzo. Uśmiechnąłem się do niej.

- Mówiłam – powiedziała z zadowoleniem. – Chyba wiem, co lubisz.

- Na to wygląda – odparłem.

Oczy same pobiegły mi w miejsce, gdzie klęczała przede mną kilka minut wcześniej, i poczułem, jak oblewam się rumieńcem.

- Chyba umiesz czytać w myślach.

Prychnęła i opadła na łóżko.

- Nie muszę czytać w myślach, żeby zgadnąć, że lubisz pić piwo i mieć robioną laskę, Stephen. Masz to w pakiecie z chromosomem Y.

- Och - powiedziałem tylko, znów czując zażenowanie.

Tak otwarcie mówiła o seksie. Nigdy dotąd nie spotkałem kobiety równie bezpośredniej. Nigdy nie rozmawiałem na takie tematy z nikim oprócz Richarda, który zafundował mi standardową pogadankę, gdy miałem czternaście lat, i z bratem, który niezmordowanie raczył mnie szczegółami kolejnych podbojów, choć wciąż mu powtarzałem, że to mnie nie interesuje.

- Lubisz to robić? - wypaliłem.

- Robić ci laskę? - Uśmiechnęła się szeroko. - Jasne. Czego tu nie lubić?

- Proszę, nie nazywaj tego tak - skrzywiłem się i zamknąłem oczy.

Opisywała to wszystko w taki przyziemny, cielesny sposób, co oczywiście nie miało się z prawdą, ale nie lubiłem się tak do tego odnosić. Znów podniosłem powieki.

Wyglądała tak słodko i niewinnie w śnieżnobiałej narzutce i z twarzą okoloną luźno opadającymi falami włosów, ale mówiła jak aktorka z filmu dla dorosłych. Kompletnie nie wstydziała się seksu - w przeciwieństwie do mnie. Ja zawsze trzymałem wszystko w ciemności i pod kołdrą, gdzie według mnie było właściwe miejsce na przyjemności ciała.

- Nie ma nic złego w nazywaniu rzeczy po imieniu, wiesz?

- Wiem - wymamrotałem i napiłem się jeszcze piwa.

- Powiedz „robić laskę” - zażądała, unosząc lekko brodę.

- Co? Nie!

- Proooszę? - Wydęła wargi.

- Nie. - Byłem stanowczy, ale nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

- No weź, to tylko jedno słówko. Niech to będzie lekcja angielskiego na dziś - nie odpuszczają.

- Nie, nie zamierzam tego mówić. - Roześmiałem się. - Poza tym to są dwa słowa, chociaż może powinienem sprawdzić w słowniku.

- No dobra, to jak ty na to mówisz? - zapytała, przekręcając się na brzuch. Skrzyżowała kostki w powietrzu.

- Nijak. W ogóle tego nie nazywam.

- No to wyobraź sobie, że widzisz się z kolegą i mówisz mu, że zaliczyłeś. Dokończ zdanie. - Obniżyła głos. - Hej, stary, zaliczyłem wczoraj niezłą pannę. Mówię ci, świetnie robi...

Spojrzała na mnie wyczekująco. Znów się roześmiałem, bo brzmiała zupełnie jak Matt.

- Co?

- Mówisz jak mój przy... mój brat - odparłem. - Ale ja nigdy nie powiedziałbym czegoś takiego.

- Dlaczego nie?

- No, po pierwsze jestem dżentelmenem. A po drugie, ponieważ nikt poza tobą nigdy mi tak nie zrobił... Widzisz, do czego zmierzam?

- Nie miałeś w życiu zbyt wiele seksu - podsumowała.

*Mało powiedziane.*

- Nie - przyznałem nieśmiało.

- Nie rozumiem. Jesteś taki wybredny? - Wydawała się

szczerze zdziwiona moim brakiem doświadczenia.

- Raczej nie. To chyba raczej mną kobiety się nie interesują.

- Hm. - Przyjrzała mi się, przechylając głowę na bok.

*Teraz myśli, że jestem jakimś nieziemskim frajerem.*

- No to pieprzyć je! Ich strata, a moja wspaniała wygrana.

- Słaba ze mnie nagroda.

- Błagam - prychnęła, sięgając po piwo. - Jesteś przystojny, zabawny i świetny w łóżku.

Nie wiedziałem, który z tych komplementów najbardziej mnie zszokował. Żaden nie odzwierciedlał tego, jak sam siebie postrzegałem, ale jej komentarz mnie ucieszył. Miałem nadzieję, że jest szczerą.

Rozległo się pukanie do drzwi. Zeskoczyła z łóżka. Zorientowałem się, że rozmawialiśmy już dość długo, a ja wcale nie czułem się zdenerwowany. Rozmowa płynęła swobodnie i naturalnie. To była chyba najbardziej szokująca pozycja - oprócz sypiania z nią - jaką mogłem dodać do mojej listy rzeczy, które lubię w pannie Wilde.

*Lubię z nią rozmawiać.*

- Dzięki Bogu, zaraz zdechnę z głodu! - oznajmiła, ruszając do drzwi.

- Ja zapłacę - zaproponowałem.

- Już zapłaciłam przy zamówieniu online - odparła z uśmiechem. - Ale możesz się zrewanżować później, jeśli chcesz.

Puściła do mnie oko, jak miała w zwyczaju, a ja pojąłem, że chyba ma na myśli czynności o charakterze seksualnym. Zaschło mi w ustach. Wlepiłem wzrok w jej pupę, gdy szła

otworzyć drzwi. Było zupełnie możliwe, że pod tą cienką satynową narzutką jest zupełnie naga.

Naga. Ciepła. Mięka.

*Chcę. Chcę. Chcę.*

## 9

Panna Wilde otworzyła drzwi, ale to nie był dostawca pizzy. Usłyszałem wyraźnie kobiece głosy.

- Hej! Przejeżdżaliśmy niedaleko...

- Suń się, Sophia! Muszę do łazienki!

Chwilę później panna Wilde została bezceremonialnie odepchnięta na bok, a jej dwie przyjaciółki bez zaproszenia wparowały do mieszkania.

- Kurwa - wyszeptałem.

*Zaraz, czy ja właśnie powiedziałem „kurwa”? Czym innym powinieneś się teraz martwić, idioto.*

Posłałem przerażone spojrzenie pannie Wilde, która wciąż trzymała klamkę. Na jej twarzy malowała się irytacja. Na szczęście wyglądało na to, że jej złość jest skierowana na dwie przyjaciółki stojące teraz jak wryte i gapiące się na mnie, jakbym był jakimś niesamowicie rzadkim eksponatem w muzeum.

- Ja pierdołę! - wykrzyknęła Sophia, odwracając się do panny Wilde. - To twój profesor od literatury?

*Nie, kiedy to się wyda. Będę jej byłym profesorem od literatury, który żebrze na ulicy z kawałkiem kartonu, na którym ma wypisane „Mogę uczyć literatury współczesnej w zamian za jedzenie”. Boże, umrę z głodu.*

Panna Wilde westchnęła ciężko i zamknęła drzwi.

- Tak, to Stephen.

Podeszła do fotela, na którym siedziałem, i spojrzała mi w twarz.

- Stephen, pamiętasz Sopię i Megan, prawda?

Skinąłem głową.

- Przepraszam - wyszeptała tak cicho, że tylko ja to usłyszałem.

Odwróciła się znów do przyjaciółek i przysiadła na poręczy fotela tuż obok mnie. Poczułem przemożną chęć objęcia jej i wspólnego stawienia czoła osądowi jej przyjaciółek, ale się powstrzymałem. To by tylko pogorszyło sytuację.

- Naprawdę muszę siku - oznajmiła Megan i popędziła do łazienki. - Nic nie mówcie, dopóki nie wrócę!

Siedzieliśmy w ciszy.

Sophia wpatrywała się w nas z wielkim uśmiechem na twarzy.

- Och, to jakiś absurd - prychnęła w końcu panna Wilde. - Co wy tu robicie? Mówiłam, że nigdzie dziś nie wychodzę.

- Sorry - odparła Sophia. - Pomyślałyśmy, że może obejrzymy razem film albo coś. Nie wiedziałyśmy, że masz towarzystwo.

Megan wyszła z łazienki. Nie tracąc ani sekundy, zaczęła wypytywać pannę Wilde, co tu robię.

- Tak sobie siedzimy - odparła po prostu.

- Aha - mruknęła Megan, taksując mnie wzrokiem. - Nie wygląda na twój typ. Słodziak, niech ci będzie, ale takiego bym się u ciebie nie spodziewała.

*Halo, ja wszystko słyszę!*

- Sorry, że tak wbiłyśmy bez uprzedzenia - dodała.

- Nie ma sprawy - odparła panna Wilde, przechylając głowę na boki, żeby rozciągnąć mięśnie szyi.

*Jest zestresowana?*

Zanim zdążyłem się powstrzymać, uniosłem dłoń i pogładziłem ją po włosach. Sophia to zauważyła i się uśmiechnęła. Odwróciłem wzrok i opuściłem rękę, ale wciąż czułem na sobie jej spojrzenie.

*Dlaczego to zrobiłem?*

- Dobra, dziewczyny, to się nie może wydać, okej? - powiedziała stanowczym tonem panna Wilde. - Oboje mielibyśmy ostro przerażane, gdyby ktoś się dowiedział, że widzimy się poza uczelnią.

Obie przyjaciółki pokiwały głowami.

- Kiedy to się zaczęło? - zapytała Megan.

- W tym tygodniu - usłyszałem własną odpowiedź.

- No... to o co chodzi? - dopytywała Sophia. - Spotykacie się?

- Nie, tylko się pieprzymy - odparła panna Wilde rzeczowym tonem.

- A, okej - powiedziała Megan, jakby to było całkiem sensowne wytłumaczenie.

Sophia przyglądała mi się z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłem rozszyfrować.

*Na co ona tak patrzy? Mam coś na twarzy?*

Przesunąłem dłonią po ustach, a ona odwróciła wzrok.

- No, to zostawimy już was w spokoju - przerwała ciszę Sophia. - Naprawdę przepraszam, Jules. Po prostu nie



sądziłam, że mamy przed sobą jakieś tajemnice.

- Nic nie szkodzi. I ja też przepraszam. To nie tak, że wam nie ufam.

- Prosiłem ją, żeby nikomu nie mówiła - wtrąciłem. - Nie powinniście winić Julii.

Obie przyjrzały mi się z zaciekawieniem, po czym pokiwały głowami.

- No to chyba widzimy się jutro - powiedziała w końcu Megan do Julii.

Nie pasowało mi do niej „panna Wilde”, skoro nie mogłem w tej chwili traktować jej jak studentki. Jeśli już, to ja byłem jej uczniem.

- Do jutra, dziewczyny. Możecie po prostu zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło? - poprosiła, otwierając drzwi.

Obie się roześmiały.

- Jasne, spoko - odparła Sophia, po czym odwróciła się i posłała mi szeroki uśmiech. - Ale jutro z samego rana opowiesz mi wszystko o seksie z tym twoim gorącym profesorem!

*O, Boże kochany.*

- Spadaj, zanim zrobię wam tu Rambo - warknęła Julia, praktycznie wypychając je przez drzwi.

- Rambo? - zarechotała Megan. - Miałaś wieczór w archiwum?

*Boże, jestem taki stary.*

- Baw się dobrze, Stephen! - zawołała Sophia i pomachała mi prędko, zanim Julia zatrzasnęła za nią drzwi.

Jeszcze przez chwilę słychać było z klatki schodowej ich

stłumiony śmiech. Julia przeczesła włosy palcami i odchyliła głowę.

- Kurwa - wyszeptała do sufitu.

Otworzyła jedną z szuflad biurka i wyciągnęła pogniecioną paczkę papierosów. Podeszła do okna, wychyliła się i zapaliła. Wypuściła chmurę dymu w nocne powietrze i opadła na parapet, opierając się na łokciach.

- Wszystko... w porządku? - zapytałem.

Skinęła głową i znów się zaciągnęła.

- Sorry, zwykle nie palę w domu - powiedziała. - Po prostu naprawdę nie chciałam, żeby się o tobie dowiedziały.

*No tak, nie ma się czym chwalić.*

Jakby usłyszała moje myśli. Odwróciła się, wciąż trzymając rękę z papierosem za oknem - byłem za to wdzięczny.

- Nie, źle to powiedziałam. Nie wstydzę się ciebie ani nic takiego. Po prostu... teraz nie dadzą mi spokoju. Ciągle będą chciały o tym gadać.

- A ty nie lubisz o tym rozmawiać? - zapytałem zaskoczony.

Odniosłem wrażenie, że Julia lubi rozmawiać o seksie.

- Nie o to chodzi - odparła prędko. - Będą mnie cisnąć o osobiste szczegóły: jak wyglądasz nago, czy wiesz, jak mnie porządnie wylizać.

*Boże drogi, nie! Nie chcę, żeby wiedziały, jak wyglądam nago, a moje zdolności w zakresie „wylizywania” nie zostały nigdy sprawdzone. Pewnie jestem w tym beznadziejny.*

- Zwykle nie mam problemu z dzieleniem się informacjami, ale z tobą to co innego. Możliwe, że będą miały z tobą jakieś zajęcia w przyszłym semestrze. Wolalabym, żeby nie

rozmyślały w trakcie o twoim gorącym ciele - dodała, odwracając się, żeby zaciągnąć się papierosem.

- Eee... Dzięki? - odparłem i wypilem prawie całe piwo naraz, żeby pozbyć się straszliwej suchości w ustach.

Julia wyrzuciła papierosa przez okno i odwróciła się, posyłając mi ten swój kpiący uśmieszek.

- Nie, to ja powinnam podziękować. Jesteś doskonały w łóżku.

- No, ty... Eee... Też jesteś doskonała - wydukałem, czując, jak twarz mi płonie.

Ona tylko się uśmiechnęła i powiedziała, że musi iść do łazienki. Wróciła kilka minut później, deklarując, że jest już odświeżona i miętowa. Zastanawiałem się, czy umyła zęby po papierosie, żeby mnie znów pocałować. Miałem taką nadzieję.

- Naprawdę mi przykro, że tak wyszło - powiedziała, przysiadając na łóżku. - Ale przysięgam, że Meg i Sophia będą trzymać dzioby na kłódki. Nikomu nie powiedzą. Są dla mnie jak siostry.

Pokiwałem głową z nadzieją, że się nie myli. Jej przyjaciółki nie wyglądały na zszokowane, kiedy mnie tu zobaczyły, co było dla mnie bardzo dziwne. Ulżyło mi, że mnie nie oceniają. Wydawały się po prostu zdziwione, a nie oburzone.

- Mówiłeś komuś? Bratu albo...

- Nie! - zapewniłem stanowczo, ale zbyt gwałtownie. - Ja też się ciebie nie wstydzę ani nic takiego. Po prostu wiesz, to jest wbrew zasadom, a ja i tak z nikim nie rozmawiam o, eee, seksie, więc nie. Ale, eee, gdybym miał komuś powiedzieć, to pewnie jemu, ale nie powiem, bo, no wiesz. - Zdjąłem okulary

i potarłem twarz dłońmi.

*Przestań gadać, przestań gadać, przestań gadać.*

Zaśmiała się lekko. Uniosłem głowę i spojrzałem na nią.

- Zabawny jesteś - zachichotała i zerwała się na nogi. -  
Chcesz jeszcze jedno piwo?

- Nie wiem. Może powinienem już iść.

- Och, nie chcesz zostać?

- Nie, chcę - zapewniłem natychmiast. - Po prostu nie sądziłem, że będziesz miała ochotę na moje towarzystwo po tym, jak... No wiesz - zająknąłem się, wskazując wzrokiem na drzwi, gdzie przed chwilą stały jej przyjaciółki.

- Dzisiaj już tu nie wrócą, a jeśli wciąż masz ochotę, to równie dobrze możemy się trochę zabawić. - Podeszła do mojego fotela. - Masz wciąż ochotę? - zapytała z uśmiechem

- Mhm.

Usiadła mi na kolanach i objęła mnie za szyję.

- Dobrze się bawiłam ostatnio, a ty?

Skinąłem głową, przełykając nerwowo ślinę. Pochyliła się i musnęła mnie wargami, po czym się odsunęła.

- Nie czuć ode mnie fajek, co? - upewniła się. - Wiem, że nie lubisz.

- Nie, zupełnie nie - odparłem.

Poza tym i tak wątpiłem, żeby to mnie powstrzymało.

Przycisnęła swoje usta do moich. Jęknąłem, czując, jak szuka wejścia językiem. Złapałem ją nieco mocniej wokół talii i zatoczyłem kilka kółek kciukami na jej żebrach. Jęknęła cicho i złapała mnie za prawą rękę, wsunęła pod narzutkę i położyła sobie na nagiej piersi. Objąłem ją łagodnie dłonią,

zachwycony kontrastem między miękkością piersi a twardością wypukłego sutka. Pochyliła nieco głowę i pocałowała mnie głębiej, dłońmi gładząc moją twarz i włosy.

To było cudowne uczucie. Podobało mi się zwłaszcza wtedy, gdy jęczała, całując mnie mocniej, kiedy zacząłem masować jej pierś nieco mocniej.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

Kiedy odsunęła się ode mnie, wydałem z siebie sfrustrowany jęk.

- Nie martw się - zapewniła wesoło. - Dokończymy później.

Zeszła mi z kolan.

- Weźmiesz pizzę? A ja przyniosę nam jeszcze po piwie.

*To byłoby bardzo krępujące.*

- Eee, to nie tak, że nie chcę ci pomóc, ale potrzebuję chwili, żeby się... ogarnąć - wyjaśniłem.

Jej wzrok powędrował ku moim spodniom. Bardzo dobrze było widać sytuację, jaka zdążyła się tam rozwinąć podczas gorącego pocałunku.

- Och. - Uśmiechnęła się szeroko. - Sorry, nie pomyślałam. No to ty siedź.

Otworzyła drzwi. Z ulgą zobaczyłem, że tym razem po drugiej stronie faktycznie czeka facet z pizzą. Ulgą zniknęła jednak, gdy zaczął wodzić oczami po jej skąpo odzianym ciele. Poczułem ucisk w piersi. Widziałem, że mu się podoba, i poczułem złość.

*Przestań się tak na nią gapić.*

Wstałem z fotela i zanim zdążyłem pomyśleć, co robię, podszedłem i objąłem Julię od tyłu w talii. Facet posłał mi

skwaszone spojrzenie. Z jakiegoś powodu bardzo mi się to spodobało.

- Dobrej nocy - powiedział, kierując te słowa wyłącznie do Julii.

- Na pewno będzie dobra - odparłem, pochylając się, żeby pocałować ją w szyję.

Facet znów zerknął na mnie z nienawiścią, odwrócił się i zszedł po schodach.

Julia odchyliła głowę do tyłu, posyłając mi zdziwione spojrzenie.

- Przepraszam - powiedziałem, puszczając. - Nie wiem, co mi odbiło.

- Ja wiem - odparła, idąc do kuchni.

Poszedłem za nią i usłyszałem, jak mruczy pod nosem: „faceci”.

- Przepraszam - powtórzyłem. - Nie chciałem, żebyś poczuła się skrępowana.

Podeszła do mnie i objęła mnie w pasie.

- Nie poczułam się skrępowana, Stephen, ale nie powinieneś więcej robić takich rzeczy. - Stała na palcach i pocałowała mnie lekko. - To nie było zbyt dyskretne. Oboje musimy to trzymać w tajemnicy, pamiętasz?

Pokiwałem głową.

- Nie możesz być przy mnie taki zaborczy.

*Zaborczy? Myślisz, że o to mi chodziło? Wcale nie... Prawda?*

- Nie wydaje mi się, że byłem zaborczy.

- Tak, byłeś. Zobaczyłeś, że koleś od pizzy ślini się do dziewczyny, którą posuwasz, i chciałeś mu pokazać, kto tu

rządzi. Klasyczna męska zagrywka.

Wlepiłem w nią zaskoczony wzrok, ale ona tylko się uśmiechnęła.

- W porządku, Stephen. Ale nie możesz się tak zachowywać na uczelni, jeśli ktoś będzie ze mną flirtować albo zaprosi mnie na randkę. Na kampusie jestem wyłącznie twoją studentką.

Wiedziałem, że ma rację.

- Poza tym nie sypiam z nikim innym, więc nie masz o co się martwić - dodała.

- Nie?

- Nie, sypianie z dwiema osobami naraz szybko robi się skomplikowane, a ja nie mam czasu na skomplikowane rzeczy. Dopóki ty mnie pieprzysz, nie robi tego nikt inny.

- A. To chyba dobrze - odparłem. - Eee, a randki? - zapytałem, przypominając sobie moją perspektywę randki w ciemno z Lily.

- Nie chodzę na randki. Randki prowadzą do związków, a mnie nie interesują związki. Wolę, żeby wszystko było jak najprostsze. Rozumiesz?

- Chyba tak - odparłem, choć tak naprawdę nie rozumiałem. Nigdy nie rozważałem seksu z osobą, z którą nie jestem w związku.

- Stephen?

- Tak?

- Lubię się z tobą bzykać i lubię spędzać z tobą czas. Ale jeśli to ci nie odpowiada, to oczywiście zrozumiem.

*Co ona właściwie chce mi powiedzieć? Chce dalej to robić?*

- Chcesz... Chcesz to powtórzyć? - upewniłem się.

- Jasne - odparła z uśmiechem. - Możesz wpadać kilka razy w tygodniu, kiedy oboje będziemy wolni.

Pomyślałem, co oferuje: fizyczna przyjemność bez zobowiązań. Czy coś takiego w ogóle jest możliwe? I, co ważniejsze, czy chcę robić coś takiego? Chciałem znów uprawiać z nią seks. I dobrze mi się z nią rozmawiało. Przynajmniej kiedy nie była uparta i kłótliwa. Tu, w swoim mieszkaniu, wydawała się zupełnie inną osobą niż na sali wykładowej, ale to nie zmieniało faktu, że nie mogłem się spotykać prywatnie ze swoją studentką. Całe życie przestrzegałem zasad i nigdy nie sądziłem, że znajdę się w takiej sytuacji - że zrobię coś, co zagrozi całej mojej karierze. Julia wciąż obejmowała mnie w talii i patrzyła wyczekująco, podczas gdy ja nie potrafiłem podjąć właściwej decyzji.

- Słuchaj, nie musisz odpowiadać natychmiast. Pomyśl nad tym, okej?

Przytaknąłem. Znów sięgnęła ku mojej twarzy i cmoknęła mnie w usta.

- Zjedźmy, zanim wystygnie.

W milczeniu patrzyłem, jak sięga po pizzę i wyciąga z lodówki dwa piwa. Położyła pudełko z jedzeniem na łóżku, obok rzuciła kilka serwetek, a butelki odstawiła na szafkę nocną. Przez cały ten czas zastanawiałem się, jak by to wyglądało, gdybym znów przyszedł tutaj któregoś wieczoru. Czy naprawdę mogłem po prostu do niej wpadać i uprawiać niezobowiązujący seks, kiedy mi to odpowiada? Wiedziałem,



że nie należy tak traktować kobiety. Ale Julii chyba nie zależało na takich rzeczach. To ona zaproponowała, żebyśmy kontynuowali naszą przyjemną, acz nieco dziwną znajomość w takiej formie. Wprawdzie podobało mi się, że czuje się tak swobodnie ze swoją seksualnością, ale to wciąż było wbrew mojemu poczuciu przyzwoitości.

- Hej - przerwała moje rozmyślenia. - O wiele za dużo nad tym myślisz. Chodź, zjedz i odpręż się trochę.

Usiadłem na łóżku i oparłem się o wezglowie, a ona podała mi kawałek pizzy. W duchu żałowałem, że nie mam talerza, ale uznałem, że lepiej nic nie mówić.

- Chcesz obejrzeć jakiś film? - zaproponowała.

- Masz coś konkretnego na myśli?

- Możemy puścić „Kill Billa” - powiedziała z szerokim uśmiechem. - Trochę sobie zaktualizujesz odniesienia kulturowe.

- O czym to jest? - zapytałem, ostrożnie biorąc pizzę do ust; była bardzo dobra.

Nie ominęło mnie spostrzeżenie, że wszystko, czego dostarczała mi Julia - jedzenie, picie czy też seks - było najwyższej jakości.

- To film akcji. Walki na miecze, kung-fu, różne takie. Nie mogę uwierzyć, że nigdy tego nie widziałeś.

- Chyba trochę mnie ominęło, kiedy byłem zajęty studiami i pracą. Dawaj.

- Super! - Wyskoczyła z łóżka. - Nie boisz się krwi, co?

- Nie, czemu?

- Będzie jej dużo. Nie chciałabym cię przestraszyć.

- No to następnym razem może przyniosę „Arachnofobię”, co? - zaproponowałem złośliwie.

*Czy ja właśnie powiedziałem „następnym razem”?*

- Mowy nie ma, przez tydzień nie zasnę - wzdrygnęła się.

Znalazła DVD, a mi ulżyło, że albo nie zauważyła mojej uwagi o „następnym razie”, albo po prostu ją zignorowała. Zaczęliśmy oglądać film. Wprawdzie sam bym go nie wybrał, ale cieszyłem się, że dobrze się bawi.

Julia pożarła pół pizzy przed końcem pierwszej sceny. Byłem pod wrażeniem - w końcu była taka drobna.

- Łał, niezły masz spust - wypaliłem.

- Wiem. Dzięki Bogu, mam też doskonały metabolizm. Wątpię, żebym umiała żyć na sałatkach.

- Nie ćwiczysz?

Wzruszyła ramionami.

- Parę razy w tygodniu chodzę na jogę, trochę na taniec. Ale nie trenuję tak jak ty, co widać.

Popatrzyła na mnie, a ja poruszyłem się nerwowo pod jej spojrzeniem.

- Dlaczego chowasz to wyrzeźbione, gorące ciało pod takimi luźnymi ciuchami? W życiu by mi nie przyszło do głowy, że jesteś taki napakowany.

- Eee, tak naprawdę to nie wiem - odparłem, sięgając po piwo. - Nie wiem za dużo o modzie. Chyba po prostu ubieram się jak reszta wykładowców na wydziale.

- Dobra, ale większość tych facetów jest o pokolenie starsza od ciebie, Stephen. No wiesz, muszka? Serio?

- Należała do mojego ojca - odparłem cicho.

- Należała?

- Zmarł dawno temu.

- Przykro mi - wyszeptała. - Nie powinnam była się naśmiewać.

Wyglądała na szczerze skruszoną.

- Nie szkodzi - zapewniłem.

Czułem się dziwnie, prowadząc zajęcia bez muszki, choć nie do końca rozumiałem przyczynę. Psycholog z pewnością miałby sporo do powiedzenia. Nie byłem ślepy. Widziałem, że na wiele sposobów przejąłem cechy ojca - od jego gustu muzycznego po ubranie. Uczył angielskiego w liceum, więc nawet w kwestii zawodowej poszedłem w jego ślady. Odziedziczyłem też sporo z jego osobowości. Matka czasem mi mówiła, że jestem zupełnie jak ojciec, ale widziałem, że nie zawsze w dobrym sensie. Na tyle, na ile pamiętałem, ojciec był samotnikiem. W większości moich wspomnień siedział z książką w ręku albo pracował nad jakimś projektem w gabinecie. Nie planowałem tego, ale też stałem się samotnikiem.

- Stephen? - Głos Julii wyrwał mnie z zamyślenia. - Wszystko okej?

Skinąłem głową i odwróciłem się ku niej. Poczułem wdzięczność za jej towarzystwo. Teraz nie byłem sam. Byłem z tą śliczną dziewczyną, mogłem rozmawiać i jeść pizzę. Na chwilę zapomnieliśmy o filmie - cała jej uwaga była skupiona na mnie.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała. - Rozumiem, dlaczego chcesz nosić pamiątkę po tacie. Ale mimo to nie

powinieneś się obawiać pokazania odrobiny ciała. Jesteś młody i seksowny.

Jej komplementy były wprawdzie dość bezpośrednie, ale i tak przyjemne.

- Och, ja... Dziękuję - odparłem, spuszczać wzrok.

- Mówię poważnie - upierała się. - Możemy pojechać gdzieś za miasto i iść na zakupy. Chociaż wtedy pewnie nie mogłabym już cię mieć tylko dla siebie.

- To bardzo miłe, że proponujesz.

*No, to na pewno jakiś postęp w stosunku do zakupów z mamą.*

- Pomyśl o tym - powiedziała, znów przenosząc uwagę na ekran.

Wyglądało na to, że po dzisiejszym wieczorze będę miał sporo propozycji do rozważenia.

Zerknąłem na Julię. Była teraz taka śliczna - świeża i naturalna.

Chyba zauważyła, że się jej przyglądam, bo zatrzymała film i odwróciła się do mnie.

- Co jest? - zapytała.

- Dlaczego chowasz tak swoją urodę na uczelni?

- Moją... urodę? - powtórzyła powoli, unosząc wysoko brew.

Skinąłem głową.

- Jesteś teraz taka piękna - powiedziałem, wyciągając rękę, żeby przeczesać jej włosy palcami.

Julia nie odpowiedziała. Zamiast tego położyła pudełko po pizzy na podłodze i wpełzła mi na kolana, po czym pocałowała gorąco.

- Rozbierz się - wymruczała mi prosto w usta, zanim ze mnie zeszła.

*Boże, tak.*

Zacząłem zdejmować ubranie, a ona wyłączyła telewizor i włączyła zamiast tego jakąś muzykę. Zapaliła kilka świeczek i zgasiła światło, więc pokój znowu spowiła łagodna złota poświata, jak ostatnio. I tak jak ostatnio - denerwowałem się. Niezgrabnie walczyłem z guzikami koszuli, przeklinając w duchu brak doświadczenia i pewności siebie. Na szczęście Julia podeszła i położyła swoje spokojne ręce na moich drżących palcach.

- Daj, pomogę ci - wyszeptała.

Przytaknąłem i wziąłem głęboki oddech, a ona zdjęła mi koszulę i rozpięła spodnie, pozwalając im opaść na podłogę, a ja wyszedłem z nich i stanąłem obok. Julia przykłękała i zdjęła mi skarpety, zostawiając mnie w samych bokserkach. Wstając, przebiegła dłońmi po moim ciele. Poczułem, że teraz drzę nie tylko z nerwów, ale też z podniecenia.

- Na łóżko - wymruczała, a ja mało się nie potknąłem, chcąc jak najszybciej wykonać polecenie.

Położyłem się na przykrytym fioletową kapą materacu. Wciągnąłem powietrze, gdy zdjęła narzutkę i okazało się, że faktycznie nie ma nic pod spodem. Brakowało mi jej ciała. Ręce mi podrygiwały na samą myśl, że będę mógł znów jej dotknąć. Że ona tego pragnie. Nie wstając z kolan, podeszła do łóżka jak tygrysica, zdeterminowana i piękna. Gdy weszła na łóżko, nie usiadła na mnie, jak się spodziewałem po poprzednim razie. Zamiast tego położyła się obok mnie

i wyciągnęła ręce za głowę, dając mi pełny dostęp do swojego ciała. Powoli usiadłem, a potem przyklęknąłem przy niej.

- Czy... - Głos ugrzął mi w gardle.

- Co?

- Czy mogę przez chwilę na ciebie popatrzeć?

Jej spojrzenie zmiękło. Uśmiechnęła się.

- Jasne.

Odetchnąłem z ulgą. Zgodziła się spełnić moją dość dziwną prośbę tak słodko, bez żadnych pytań. Większość mężczyzn w mojej sytuacji pewnie nie traciłaby czasu na samo patrzenie, ale ja nigdy wcześniej nie miałem takiej okazji i nie chciałem jej teraz zmarnować. Chłonałem ten widok, pragnąc wytłoczyć w pamięci każdy szczegół, żebym mógł go potem przywołać z pełną wyrazistością. Nie chciałem zapomnieć tego widoku: miękka skóra Julii, krągłe biodra i piersi, smukłe ramiona, delikatne palce. Jej piękna twarz.

Leżała nieruchomo i patrzyła, jak ją oglądam, a na jej ustach tańczył uśmiech. Wyglądała, jakby ta sytuacja w ogóle jej nie przeszkadzała. Zauważyłem, jak jej sutki się podnoszą, a oddech robi się coraz płytszy pod moim wzrokiem. Zrozumiałem, że nie tylko jej to nie przeszkadza. Podoba jej się.

- Odwróć się - zażądałem, ledwie rozpoznając swój ochrypły głos.

Zanim wykonała polecenie, jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Odsunąłem jej długie włosy na bok, podziwiając łagodnie opadający łuk jej pleców, jędrność pośladków i kształt nóg. Nie chodziło tylko o seksualne

pożądanie. Wreszcie zrozumiałem poezję, którą czytałem i wykladałem, wielbiącą kobiecą formę. To doświadczenie otworzyło mi oczy. Nie spodziewałem się jednak, że przeżyję je z tą dziewczyną, tak różną od kobiet, które zwykle uważałem za atrakcyjne. Ale w jej braku wstydu było coś czystego i prawdziwego. Ona celebrowała własną nagość, a ja podziwiałem ją za to. Za tę odwagę. Za to, że jest tak różna ode mnie.

- Piękna - wymruczałem, przesuwając koniuszkiem palca po jej plecach, aż dotarłem do pośladków.

- Nigdy nie sądziłam, że woli pan tyłek od cycków, profesorze - zachichotała. - Ale oczywiście proszę się częstować.

Roześmiałem się i czar chwili prysł.

Julia odwróciła się znów na plecy i pociągnęła mnie na siebie.

- Zerzniesz mnie w końcu? - zapytała wprost.

- Chy... chyba powinienem cię najpierw przygotować - nalegałem.

Nie miałem wiele doświadczenia, ale wiedziałem, że ona musi być gotowa na moje... wejście.

- Uwierz, jestem przygotowana - odparła, przesuwając moją dłoń po swoim ciele, aż dotarła między swoje uda.

- Och... - Miałem rację, naprawdę podobało jej się, jak ją podziwiam.

Wprawdzie była gotowa na seks, ale ja chciałem dowiedzieć się więcej o jej ciele, o tym, co lubi, żeby móc sprawić jej dużo przyjemności.

- Nauczysz mnie? - wyszeptałem, niepewnie poruszając palcami. - Jak cię dotykać? Nie-nie bardzo wiem, co robić - przyznałem, walcząc z nerwami.

Zerknąłem na nią, ale w jej oczach nie było krytyki. Jej spojrzenie znów nabrało miękkości.

- Pokażę ci.

Odetchnąłem głęboko, czując przyływ ulgi, gdy poprowadziła moje palce.

- Czujesz to? - zapytała, przesuwając mój środkowy palec na niewielką wypukłość.

- T-tak - szepnąłem. - Czy to twoja, eee... No, wiesz?

*Wyduś to z siebie. To normalna anatomiczna nazwa, na litość boską!*

- Twoja... łechtaczka? - wykrztusiłem w końcu, czując, jak się czerwienię.

Uśmiechnęła się szeroko i pokiwała głową.

- To bardzo przyjemne, kiedy jej dotykasz.

- Okej.

Z początku szło mi trochę niezręcznie, ale westchnienia i ciche jęki Julii zachęciły mnie do działania bardziej niż jakiegokolwiek słowa. Jej usta znalazły moje w wygłodniałym pocałunku. Delikatnie pchnęła mnie niżej, ku piersiom, a ja zacząłem pieścić jej twarde sutki językiem.

- Tak - westchnęła. - Teraz do środka.

Przesunąłem palcami w dół, czując wilgoć świadczącą o jej podnieceniu.

To było niesamowite uczucie - wiedzieć, że tak działałam na tę piękną dziewczynę. Powoli wsunąłem w nią dwa palce. Julia



wyjęczała moje imię. Moje imię. Chciałem, żeby zrobiła to jeszcze raz.

- Więcej - zażądała, a ja chętnie posłuchałem, wiedząc już, co sprawia jej przyjemność.

Na zmianę całowałem jej usta i piersi, dając jej jednocześnie rozkosz dłonią, sprawiając, że jęczała coraz głośniej. Wiła się pode mną, a mnie z pożądania aż kręciło się w głowie. Pragnąłem jej.

- Stephen, proszę! Zerznij mnie!

Przesunąłem się wyżej i pocałowałem ją głęboko, a potem zabrałem rękę. Julia szybko znalazła gumkę, a ja wyplątałem się z bokserek, wciąż klęcząc na łóżku. Nałożyła mi prezerwatywę i znów się położyła, zapraszająco rozkładając nogi. No, więc to już. Moja kolej być na górze. Ta myśl wytrąciła mnie z pożądliwego zamroczenia. Natychmiast otrzeźwiałem.

- Co jest? - zapytała Julia, siadając.

- Możesz znów być na górze?

Przekręciła głowę na bok i przyjrzała mi się uważnie.

- Jasne. Ale dlaczego?

- Chcę, żeby tobie też było dobrze i... nie jestem pewien, jak to zrobić... W ten sposób. - Wykonałem bezradny ruch ręką w przestrzeni między nami.

- Chodź do mnie - powiedziała, wyciągając ramiona. - Zaufaj mi.

Uświadomiłem sobie, że naprawdę jej ufam. Ufam, że zachowa to w tajemnicy i że nie będzie się śmiać z mojej nieporadności. Czuję się z nią swobodnie - nawet gdy byłem

nagi i bezbronny, tak jak teraz. Co więcej, czułem się pożądanym. Usadowiłem się między jej rozchyłonymi nogami i pochyliłem nad nią, przykrywając swoim ciałem jej drobną postać.

- Chcę poczuć twojego fiuta w cipce - wyszeptała, drażniąc mój płatek ucha językiem.

- O, Boże - jęknąłem nisko, czując, jak moje ciało reaguje na jej nieprzyzwoite słowa: nie oburzeniem, jak mógłbym się spodziewać, lecz falą pożądania.

- Też tego chcesz, co, Stephen? - mówiła dalej, oplatając smukłe nogi wokół mojej talii. - Chcesz mnie pieprzyć?

- Tak - przyznałem, wciągając gwałtownie powietrze, gdy sięgnęła między nas i poprowadziła mnie do swojego wejścia.

Zanim zdążyłem się zestresować, usta Julii znalazły się na moich i zatraciłem się w pocałunku. Jej ręce wędrowały po całym moim ciele, aż nagle złapała mnie za pośladki i pociągnęła w siebie.

- Ooooch - jęknąłem głośno, przerywając pocałunek.

To było cudowne uczucie - być w niej, na niej.

- Złap mnie za biodra i przykleknij.

- C-co?

- Spróbuj. Spodoba ci się.

- Okej - zgodziłem się i posłusznie wykonałem polecenie.

Gdy przyjąłem odpowiednią pozycję, Julia złapała za oparcie łóżka i zaczęła kołysać się w przód i w tył, kontrolując ruchy nogami, podczas gdy ja zostałem na górze. Całe doświadczenie było nie do opisania.

- Po... podoba mi się - wydusiłem, zaciskając dłonie mocniej

na jej biodrach.

- Mmm - wymruczałam. - Teraz ty. Zerznij mnie, kotku.

Staralem się nie myśleć o kilku innych kobietach, z którymi byłem w takiej sytuacji. Julia w ogóle ich nie przypominała. Dałaby mi znać, gdyby coś jej się nie podobało. Byłem tego pewien. Nie leżałaby biernie i cicho.

*No to szalu nie będzie.*

Zacząłem powoli, płytkimi pchnięciami, zgrywając się z jej rytmem. Wkrótce jednak to przestało wystarczać. Chciałem wchodzić w nią szybciej i głębiej, po prostu... bardziej. Wysunąłem się z niej, przesunąłem dłonie na jej cudowne piersi i pchnąłem mocno w przód, aż wszedłem w nią cały.

- O, mój... Kurwa... - jęknęła Julia. - Jeszcze raz.

Masowałem jej piersi, poruszając się coraz szybciej i mocniej, wtórując jej jękom. Spojrzałem w dół, gdzie nasze ciała były złączone, i zobaczyłem, że pokrywa mnie jej wilgoć świadcząca o tym, że czerpie przyjemność z tego, co robię.

- Dotknij mnie - zażądała, prowadząc moją prawą rękę w dół jej podbrzusza.

Zacząłem ją pieścić jedną ręką, a drugą puściłem jej pierś i złapałem za wezgłowie łóżka. Z dodatkowym oparciem mogłem się poruszać głębiej i szybciej. Miałem tylko jeden cel.

*Dojdz, dojdz, dojdz!*

- Tak... tak - niemal wykrzyknęła, zamykając oczy. - Tak dobrze!

Poruszałem palcami okrężnym ruchem, tak jak mnie nauczyła, i patrzyłem, jak jej ciało nieruchomieje. Na zewnątrz. Bo w środku...

- Czuję cię - wydyszałem. - Dochodzisz!

Zacząłem szaleńczo w nią wchodzić, żeby osiągnąć swój orgazm, zanim jej się skończy.

- Julia! Och, Julia, ja... Już...

Uderzyła we mnie fala przyjemności, po czym opadłem na nią, ciężko dysząc. Po kilku chwilach cichej rozkoszy zaczęła gładzić mnie po plecach, przywracając z powrotem do rzeczywistości. Podniosłem się na łokciach, ująłem jej twarz i pocałowałem. A potem znowu.

- To było niesamowite! - powiedziałem, ledwie kryjąc ekscytację. - To było najbardziej... Ty ze mną... To znaczy, ostatnio też, ale tym razem to ja zrobiłem i to było... Dziękuję, dziękuję - bełkotałem, całując ją jeszcze raz.

- Stephen, nie masz za co mi dziękować. - Zaśmiała się cicho. - Nigdy wcześniej nie doprowadziłeś kobiety do orgazmu?

Potrząsnąłem głową, nie chcąc rozwodzić się nad dawnymi porażkami. Zamiast tego zszedłem z niej, zdjąłem gumkę i zawiązałem. Prawie upuściłem ją obok łóżka, ale ponieważ mam świra na punkcie porządku, nie mogłem sobie na to pozwolić. Wstałem i wyrzuciłem ją do śmietnika. Potem znów położyłem się przy niej i zamknąłem oczy.

- Mmm, to było naprawdę super - wymruczała. - Jesteś pewien, że nigdy tego nie zrobiłeś?

- Na sto procent - wymamrotałem w jej szyję.

- No to musiałeś mieć jakieś strasznie słabe panny.

Otworzyłem oczy i uniosłem głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Co masz na myśli?

- Jeśli nigdy nie doprowadziłeś żadnej kobiety do orgazmu, to te panny musiały być bardzo niepewne siebie.

- Ale to ja nie byłem w stanie im... eee... tego dać - zaprotestowałem.

- Tak, ale jeśli nie chciały ci pokazać, co masz robić, to wyłącznie ich wina, że nie było fajnie. Skąd niby miałbyś wiedzieć, co robić, jeśli nikt ci nigdy nie pokazał. Jesteśmy trochę bardziej skomplikowane niż faceci w kwestii orgazmów, wiesz? - powiedziała z uśmiechem.

*Nigdy tak o tym nie myślałem. Może nie jestem jednak taki beznadziejny w łóżku!*

- Czyli naprawdę ci się podobało? - upewniłem się.

Odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy.

- Żartujesz? Widziałam gwiazdy, całe układy słoneczne. A, i Boga - przesyła pozdrowienia.

Poczułem, że uśmiecham się szeroko jak idiota.

- Poważnie?

- Nie za bardzo domaga się pan komplementów, profesorze?  
- dogryzła mi.

*Może.*

- Och, ja... eee, ja... nie - wyjąkałem.

- Byłeś świetny. Dostajesz mocną czwórkę z plusem. Gdybyś powiedział „kutas”, to byłaby piątka - odparła, posyłając mi ten swój filuterny uśmieszek.

- No weź. Przynajmniej powiedziałem, eee, „łechtaczka” - zaperzyłem się lekko, zastanawiając się, czy to nie jest najdziwniejsza rozmowa w historii świata.

- Tak, brzmiałeś jak Wikipedia, Stephen - dokuczała mi bez

litości. – Powiedz „cipka”, to poprawisz na piątkę.

*Zawsze byłem ambitny.*

– Cipka – wyszeptałem, czerwieniąc się.

Popatrzyła na mnie z ustami w ciup, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Jeszcze raz, z uczuciem – zachęciła, unosząc brew.

– Cipka! – krzyknąłem.

Zaskoczona otworzyła szeroko oczy i zaczęła się śmiać. Natychmiast jej zawtórowałem. Po chwili oboje straciliśmy oddech z uciechy.

– Wiedziałam, że potrafisz – zachichotała.

– Za to ja nie wiedziałem – odparłem, biorąc ją w ramiona.

Na sekundę zeszywniała, ale zanim zdążyłem pomyśleć, czy zrobiłem coś nie tak, wypuściła powietrze i położyła mi głowę na piersi. Zacząłem bawić się jej długimi włosami. Nie przeszkadzało jej to.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – przypomniałem jej.

– Jakie pytanie? – wymruczała.

– Dlaczego nigdy tak nie wyglądasz na uczelni – odparłem, gładząc ją po włosach. – Jesteś taka piękna.

– Ej! – Uniosła głowę i posłała mi ostre spojrzenie. – Tak się składa, że podoba mi się to, jak wyglądam na uczelni!

*Chyba masz wadę wzroku.*

– W porządku – powiedziałem ugodowo, chcąc natychmiast zmienić temat.

– Ale dziękuję, że mówisz, że jestem piękna – dodała już łagodniej. – Jesteś jedyną osobą, poza Megan i Sophią, która mnie taką widzi.

- Chyba mogę spokojnie stwierdzić, że ty jesteś jedyną osobą, która mnie widzi takiego.

- W sensie bez ubrania? - zażartowała.

- To też. Ale miałem na myśli jako kogoś, kto potrafi wykrzyczeć sprośne słowo.

- Cipka to nie jest sprośne słowo, głupku. Nawet nie zaczęłam pracować nad twoim słownictwem. Jeszcze zobaczysz.

Uśmiechnęła się przewrotnie, po czym opuściła głowę i ugryzła mnie lekko w sutek. Jęknąłem i poruszyłem biodrami.

- Widzisz, teraz mogłeś powiedzieć kurwa.

- Chyba będę musiał odłożyć to do następnego razu.

- Następnego? - zapytała.

- Tak! - odparłem natychmiast.

- Super! To obejrzymy resztę „Kill Billa” i może nawet damy radę zobaczyć drugą część.

- Czeka mnie jeszcze więcej?

- Kotku, nie masz pojęcia. - Uśmiechnęła się krzywo.

Miałem bardzo wyraźne przeczucie, że Julii w ogóle nie chodzi o filmy. Przeczucie zamieniło się w pewność, gdy zaczęła całować moją pierś otwartymi ustami, kierując się coraz niżej.

- Gotowy na dodatkową pracę domową, profesorze? - zapytała, podnosząc wzrok.

Wzięłem głęboki oddech i skinąłem głową. Nie było sensu zaprzeczać, że właśnie tego chcę. A kiedy znów poczułem na sobie jej usta, zapomniałem o wszystkim innym - zmieniłem się w najpilniejszego ucznia na świecie.

## 10

Wyszedłem z mieszkania Julii o trzeciej nad ranem, jednocześnie wykończony i otumaniony z upojenia. W ciele nie miałem już ani kropli energii, a w głowie wirowało mi od wszystkiego, co wydarzyło się tego wieczoru. Poszedłem do niej, żeby zakończyć naszą znajomość, a wydarzyło się coś zupełnie odwrotnego.

Na koniec Julia znów zaproponowała, żebym został na noc, a ja znów uprzejmiem odmówiłem. Musiałem zachować pewne granice i obawiałem się, że w przeciwnym razie nie będę potrafił odróżnić Julii, dziewczyny, z którą sypiam, od panny Wilde, mojej studentki. Nie miała problemu z tym, że wychodzę, nawet pocałowała mnie na pożegnanie w drzwiach. Już zgodziłem się na następne spotkanie i nie mogłem zmusić się do poczucia choćby cienia wyrzutów sumienia. Seks z Julią był bez dwóch zdań najwspanialszym fizycznym doświadczeniem w moim życiu i wiedziałem, że będę chciał je powtórzyć – jak najszybciej.

Następnego poranka obudził mnie bezczelny pisk telefonu. Wytoczyłem się z łóżka, szukając zakłócającego mój spokój urządzenia. Hałas przerwał mi sen, w którym leżałem w objęciach Julii. Chciałem zanurzyć się w nim z powrotem, zamiast mierzyć się z atakującą mnie rzeczywistością w postaci denerwującego dzwonka. Telefon na chwilę ucichł,



po czym znów rozległ się z salonu.

- Co? - zapytałem wściekle, gdy już znalazłem telefon i odebrałem.

- Wciąż nie rozkminiłeś, jak zmienić ten wspaniały dzwonek, który ci ustawiłem, co? - Roześmiał się Matt. - *Sexuuual heeaaaling!*

Wiedziałem, że wybrałem tę piosenkę jako przytyk do mojego celibatu. Gdyby tylko znał prawdę... Teraz śpiewał mi refren prosto do ucha swoim głębokim barytonem.

- Zabiję cię - warknąłem, opadając na kanapę.

- Spokojnie, tylko dzwonię, żeby uprzedzić, że spóźnię się na siłkę.

- Która godzina? - zapytałem, rozglądając się za zegarkiem.

- Prawie jedenasta. Co, jeszcze cię tam nie ma?

- Nie, chyba zasnęłam - wymamrotałem, idąc do sypialni, żeby wyciągnąć torbę.

- Znowu? - zapytał z niedowierzaniem. - Nie jesteś chory?

- Nie, wszystko okej. Słuchaj, zaraz wychodzę. Widzimy się na miejscu?

- Okej.

Szybko się spakowałem, ubrałem i złapałem butelkę z wodą z lodówki. Po siłowni szliśmy na lunch, więc nie zwracałem sobie głowy śniadaniem. Kiedy dotarłem na siłownię, Matt już czekał na zewnątrz.

- Co ci się stało? - zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

- O co ci chodzi?

- No, mówiąc wprost, stary, wyglądasz, jakbyś dopiero co zamoczył. - Wyszczерzył się radośnie.

*Dopiero co - zaraz, co? Jest w stanie stwierdzić, że uprawiałem seks, po jednym spojrzeniu? Nie, to absurd. Tylko żartuje... Mam nadzieję.*

- O czym ty gadasz? - zachnąłem się.

Miałem nadzieję, że wyglądam na zaskoczonego.

- Klasyczny przypadek włosów po seksie - wyjaśnił wpatrzony w moją fryzurę, która przypominała raczej ptasie gniazdo.

- Eee, muszę iść do fryzjera - odparłem, naprędce starając się trochę przygładzić rozwichrzoną czuprynę.

- Nie, dobrze wyglądasz. Po prostu zupełnie to do ciebie niepodobne. I nawet nie masz okularów.

*Nie?*

Uniosłem rękę do twarzy. Faktycznie, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie miałem okularów na nosie.

- Dlaczego właściwie nosisz je bez przerwy? - ciągnął Matt, gdy weszliśmy do środka. - Przecież potrzebujesz ich tylko do czytania i pisania.

- No wiesz, praktycznie bez przerwy czytam albo piszę. Tak jest wygodniej.

- To co wczoraj porabiałeś?

- Nic, pracowałem w domu - skłamałem, poprawiając torbę na ramieniu. - Eee, jak tam randka?

W ogóle nie interesował mnie jego najświeższy podbój, ale chciałem odwrócić uwagę od siebie i moich wczorajszych zajęć.

- Przewidywalnie - odparł ze znudzonym wyrazem twarzy. - Spotkaliśmy się, poszliśmy coś zjeść, bzyknęliśmy się.

- Och, to brzmi... eee... - Straciłem wątek; nie byłem pewien, co należy odpowiedzieć w takiej sytuacji.

- Ale zrobiła mi laskę w samochodzie!

*Brzmisz jak Julia.*

Roześmiałem się, widząc to podobieństwo, a Matt posłał mi podejrzliwe spojrzenie.

- Uważasz, że to zabawne? Że niunia skrzyła mi przydrożnego loda?

- Chyba tak. - Wzruszyłem ramionami i zdjąłem kurtkę.

- Poważnie? Nie palniesz mi wykładu o bezpieczeństwie na drodze? Kim jesteś i co zrobiłeś z moim bratem?

Uznałem, że najlepiej będzie po prostu go zignorować i mieć nadzieję, że odpuści. Ale on wciąż mi się przyglądał spod zmrużonych powiek, jakby próbował rozwiązać jakieś matematyczne równanie.

- Co? - zapytałem lekkim tonem.

- Coś jest z tobą nie tak - ocenił.

- Wcale nie.

- Nie wiem, co to jest, ale się dowiem, Stephen - oznajmił z szerokim uśmiechem.

*Nie, nie dowiesz się. Nikt więcej nie może się dowiedzieć!*

Nie czułem się dobrze z myślą, że mam tak ogromny sekret przed bratem, ale nie byłem gotowy na lawinę pytań, jaka bez wątpienia natychmiast by na mnie spadła. Wiedziałem, że Matt nikomu nie powie, ale i tak wolałem utrzymać to w tajemnicy. Dobrze było wiedzieć, że mam to dla siebie - to należało tylko do mnie i do niej.

*No, niezupełnie. Jej przyjaciółki wiedzą, ale ufam jej ocenie.*

*Jej też zależy, żeby to nie wyszło dalej.*

- A, zmieniając zupełnie temat, napisałem do koleżanki panny Wilde - powiedział Matt, gdy wchodziliśmy do szatni.

*Zmieniając temat? Nie wydaje mi się.*

- Serio? - zapytałem, otwierając szafkę. - Przez stronę Facebooka?

Odrzucił głowę w tył i się roześmiał.

*Co tym razem?*

- Przez stronę Facebooka? Stary, to jest po prostu Facebook. Albo fejs. Gadasz jak emeryt!

Wzruszyłem ramionami i zacząłem się przebierać.

- Odpisała?

- Jeszcze nie. A jak u ciebie?

Popatrzyłem na niego.

- U mnie?

- No, ustawiłeś się na randkę z tą nauczycielką od mamy?

- Jeszcze nie - powtórzyłem jego słowa. - Nie jestem pewny, czy się z nią umówię.

- Dlaczego nie?

*Bo wizja spotkania się z dwiema kobietami naraz jest dla mnie bardzo niekomfortowa.*

- Nie wiem. Nie jestem zbyt dobry w randkowaniu. Sam wiesz.

- Nigdy nikogo nie poznasz, jeśli nie będziesz próbował - wytknął mi Matt. - Powinieneś się z nią spotkać. Jesteś na to gotowy.

- Dzięki. Może masz rację - wymamrotałem.

- Po prostu mi zależy, bo cię kocham i chcę, żebyś był

szczęśliwy.

*Łał. Mattowi rzadko się zbiera na takie sentymenty.*

- Ja, eee, też cię kocham - odparłem, czując się trochę dziwnie. - Wiem, że chcesz dobrze.

- No właśnie - powiedział z uśmiechem. - A z doświadczenia wiem, że nic nie uszczęśliwia człowieka bardziej niż porządne bzykanko... Albo chociaż, jak ci ktoś dobrze chapnie dzidę.

*Dzidę? Jaką dzidę?*

Postanowiłem nie pytać, bo najprawdopodobniej tylko by mi dogryzł, że jestem starym dziadem. Byłem prawie pewien, że nie mówi o wyjściu do muzeum.

Weszliśmy na bieżnię, a on odwrócił się do mnie.

- Jesteś pewien, że nie masz mi nic do powiedzenia?

Potrząsnąłem głową i zacząłem biec, patrząc prosto przed siebie.

- No, cokolwiek tam kombinujesz, chyba dobrze ci idzie. Więcej się uśmiechasz - ocenił i zaczął powoli truchtać. - I widzę, że żyłka jakoś nie wraca!

Dotknąłem czoła. Nie mogłem powstrzymać szerokiego uśmiechu.

\* \* \*

Przez kolejne dwa tygodnie widziałem się z Julią trzy razy poza zajęciami. Wymieniliśmy się numerami, a ona zainicjowała każde z trzech spotkań. Uznaliśmy, że tak będzie lepiej, niż jakbyśmy mieli rozmawiać po zajęciach, co mogłoby przyciągnąć czyjąś uwagę. Byłem pewien, że gdyby ktoś przyglądał nam się na uczelni, nie przyszłoby mu do głowy, że

łączy nas coś więcej niż relacja studentka-wykładowca. Julia wciąż była tak samo kłótniwa, a ja ze wszystkich sił starałem się traktować ją tak samo jak wcześniej. Ale to było coraz trudniejsze, bo przestało mi tak przeszkadzać, że wtrąca się w dyskusje. Jej komentarze zawsze były celne, interesowały mnie jej przemyślenia i teorie. Przyłapałem się na myśli, że chciałbym, aby wszyscy moi studenci byli równie bystrzy co ona, więc ciężko było mi zwracać jej uwagę, gdy odzywała się bez pozwolenia. Cieszyłem się jednak, że nie zmieniła się nagle we wzorową studentkę i dalej zachowywała się tak, jakby nic się nie zmieniło.

Oczywiście to nie była prawda. Przynajmniej nie dla mnie.

Zacząłem czuć się bardzo swobodnie w towarzystwie Julii. Dobrze mi się z nią spędzało czas, gdy byliśmy sami w jej małej, nieporządnej sypialni – nawet nie rozmawialiśmy zbyt wiele o uczelni. Za każdym razem, gdy się widzieliśmy, spaliśmy ze sobą – seks stawał się coraz lepszy. Byłem jednocześnie zszokowany i zachwycony tym, że doprowadzam ją do orgazmu, a ja sam szczytowałem jak nigdy dotąd. Po wszystkim oglądaliśmy film albo po prostu leżeliśmy w łóżku i rozmawialiśmy, aż ona szła spać, a ja wracałem do domu. To było proste, nieskomplikowane i dobre. Naprawdę dobre.

Niepokoilo mnie jednak trochę, jak dużo czasu spędzam na myśleniu o niej. Wciąż codziennie sprawdzałem jej posty na Facebooku, próbując zgadnąć, czy dostanę dziś od niej wiadomość. Nie zebrałem się jeszcze na odwagę, żeby cokolwiek zainicjować, bo nie chciałem, żeby to zabrzmiało arogancko. Wiedziałem, że to absurdalne, ale wciąż trochę się

obawiałem, że jeśli to ja zaproponuję *rendez-vous*, zostanę odrzucony.

Ale minął już prawie tydzień, odkąd ostatni raz u niej byłem. Zaczynałem odczuwać narastającą frustrację. W piątek po zajęciach po prostu życzyła mi miłego weekendu i więcej się nie odezwała. Był już wtorek, więc miałem z nią zajęcia. Nie mogłem odpędzić myśli, że Julia już się mną znudziła i postanowiła zakończyć naszą znajomość. Miałem gorącą nadzieję, że tak się nie stanie, bo nigdy w życiu nie czułem się tak dobrze, jak po cudownych nocach w jej towarzystwie. Spałem lepiej i miałem więcej energii niż dawniej. W ogóle przestałem też odczuwać stres.

Teraz powrócił ze zdwojoną siłą. Niepewność sprawiała, że miałem nerwy napięte jak postronki. Tłumiona frustracja tylko dolewała oliwy do ognia. Wiedziałem, że powinienem ją zapytać, czy chce rozwiązać nasz układ, bo niewiedza doprowadzała mnie do szału. Czekałem nerwowo przy biurku z nadzieją, że da mi jakiś znak, kiedy ją zobaczę – spojrzenie, uśmiech, cokolwiek, co pozwoliłoby mi zgadnąć, co ona sobie myśli, czy to już koniec. Na samą myśl czułem ucisk w żołądku.

Chwilę później drzwi otworzyły się szeroko, a ona weszła tanecznym krokiem. Głos uwiązł mi w gardle na jej widok. Po zwyczajowym koszmarnym ubiorze nie było śladu – zastąpiła go czymś innym, dużo bardziej atrakcyjnym. Miała na sobie plisowaną spódnicę tuż nad kolano i białą bluzkę zapiętą pod samą szyję. Na kształtne łydki założyła białe podkolanówki. Wyglądała bardzo skromnie i prawie w ogóle nie odkrywała

skóry, a mimo to nigdy dotąd mnie tak nie pociągała. Po raz pierwszy nie miała na sobie mocnego, rozmazanego makijażu, co tylko dodawało jej urody. Włosy zaplotła w dwa warkocze. Wyglądała jak uczennica – nie wiedziałem dlaczego, ale wydało mi się to niewiarygodnie seksowne. Jakimś cudem udało mi się przenieść uwagę na resztę grupy. Zobaczyłem pożądliwe spojrzenia posyłane jej przez studentów, którzy bez skrepowania się w nią wpatrywali.

*Dlaczego tak się ubrała?! Jak ja mam poprowadzić zajęcia, jeśli nie została mi w mózgu ani kropla krwi?*

Pozwoliłem sobie na jeszcze jedno spojrzenie, gdy lekkim krokiem przeszła obok mnie i usiadła na swoim miejscu z przodu. Jej ubiór skutecznie zredukował męską część grupy do zaślinionych orangutanów, ze mną włącznie. Napotkałem jej wzrok. Zanim zdążyłem się odwrócić, uśmiechnęła się i puściła mi oko.

*Przynajmniej nie jest na mnie obrażona.*

Zaczęliśmy zajęcia. Robiłem, co w mojej mocy, żeby nie dryfować spojrzeniem w jej kierunku, choć reszta mężczyzn – a nawet kilka kobiet – zupełnie sobie z tym nie radziło. Ledwo pamiętam naszą dyskusję o powieści „Ray” Barry’ego Hannah do momentu, gdy rozmowa zeszła na jego sposób przedstawiania kobiet.

– Wydaje mi się to trochę nierealistyczne, że główny bohater ma relacje seksualne z tyloma kobietami – powiedziała dziewczyna z tyłu klasy.

– Może pani rozwinąć tę myśl? – poprosiłem.

– No, to wygląda tak, jakby te kobiety po prostu na niego



czekały, a on nic nie musi robić.

- Prawdopodobnie dlatego, że one nie istnieją - wtrąciła Julia.

Westchnąłem. Nie powinienem pozwalać na takie zachowanie, ale to była bardzo trafna uwaga.

- Co chce pani przez to powiedzieć?

Uśmiechnęła się i pochyliła do przodu, opierając brodę na splecionych dłoniach.

- To oczywiste, że Ray cierpi na jakieś zaburzenia psychiczne wywołane doświadczeniami na wojnie. W powieści jest mnóstwo opisów, jak pilotuje samoloty, a to przecież niemożliwe, bo jest wiejskim lekarzem, a nie pilotem.

- I?

- I jak udowodnić, że wszystkie te spotkania, które opisuje, nie są tylko fantazjami w jego głowie, tak samo jak latanie samolotem?

- Jak obroniłaby pani taką tezę? - zapytałem zadowolony, że tak dobrze przeanalizowała powieść.

- Ray dużo pije, a cała powieść jest bardzo fragmentaryczna, więc tracimy poczucie czasu i przestrzeni. Nagle jest w jakimś urzędzie podatkowym, ignorowany przez nieprzyjemną urzędniczkę, i co się dzieje? Ray uznaje, że ma dość bycia ignorowanym, staje za kobietą i zaczyna uprawiać z nią seks tu i teraz. Jeśli to nie jest typowa fantazja erotyczna, to nie wiem, co nią jest - wyjaśniła z szerokim uśmiechem.

Wziąłem głęboki oddech, żeby się uspokoić. Słuchanie, jak mówi o fantazjach erotycznych, nie bardzo pomagało mi

wytrwać w postanowieniu rozgraniczenia naszej relacji prywatnej i zawodowej. Zauważyłem, że wszyscy chłopcy wpatrują się w nią uważnie. Bawiła się jednym z warkoczy i uśmiechała do mnie.

- No, czy to nie jest powszechna męska fantazja? - ciągnęła.

- Zdominować kobietę i przejąć kontrolę?

*Ona próbuje mnie zabić.*

- Możliwe - odparłem, w miarę kontrolując ton głosu. - Sądzi pani, że to pokazuje, jak autor postrzega mężczyzn? Że pragną dominować kobiety?

- Niewykluczone. Ale to mogłoby też wskazywać na jego postrzeganie kobiet. W końcu fantazja obejmuje dwie osoby. - Znów się uśmiechnęła i odchyliła na krześle. - Nie sądzę, że wszyscy mężczyźni i kobiety są tacy, ale czasem fajnie się zabawić. Jak uważasz, Stephen?

- Proszę zwracać się do mnie profesorze Worthington albo natychmiast opuścić salę! Nie będę dłużej znosić takiej impertynencji, panno Wilde! Rozumie pani?

*Łał! Skąd to się wzięło?*

Zobaczyłem jej zszokowany wyraz twarzy i poczułem falę przerażenia. Nagle zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, że ją obraziłem. Nie mogłem uwierzyć, że tak ją zrugalem.

*Wszystko zniszczyłem. Teraz już nigdy nie pozwoli mi się dotknąć.*

Jednak ku mojemu zaskoczeniu usta Julii rozciągnęły się w nieśmiałym uśmiechu. Spuściła wzrok.

- Tak, rozumiem. Bardzo przepraszam, panie profesorze - powiedziała cicho.

*Ona przeprasza?*

- Proszę się pilnować - powiedziałem tylko, biorąc oddech. - Zwróciła pani uwagę na kilka bardzo ważnych elementów powieści, panno Wilde.

- Dziękuję, profesorze.

Rozejrzałem się po sali i zobaczyłem, że na kilkunastu twarzach maluje się zaskoczenie. Nigdy nie podniosłem głosu w trakcie zajęć. Nawet byczki w ostatnim rzędzie przestały stukać w telefony. Skupiłem uwagę całej grupy i musiałem przyznać, że to przyjemne uczucie.

- Czy ktoś chciałby odnieść się do teorii panny Wilde, że wiele wydarzeń w powieści to tylko fantazje Raya? - zapytałem i uśmiechnąłem się do siebie, widząc, jak kilka rąk wystrzela w górę.

Przez resztę zajęć Julia sumiennie robiła notatki, ale nie odezwała się już ani słowem. Zajęcia się skończyły. Patrzyłem, jak pakuje swoje rzeczy. Zwlekała, czekając, aż wszyscy wyjdą. W sali panowała grobowa cisza. Podeszła do mojego biurka ze wzrokiem wbitym w podłogę.

*To koniec. Nie wierzę, że tak mnie poniosło.*

- U mnie za pół godziny? - zapytała tak cicho, że ledwo ją usłyszałem.

*Co?!*

- C-co? - wypowiedziałem myśl na głos.

- Przepraszam, że byłam taka niegrzeczna, profesorze - powiedziała pokornym szeptem, choć na wargach tańczył jej uśmieszek. - Chciałabym to panu wynagrodzić. Proszę.

*Niegrzeczna?!*

- Okej - odparłem zdezorientowany.

- Do zobaczenia, profesorze - powiedziała i wyszła, a mną targło jednocześnie zaskoczenie i rozszalałe podniecenie.

*Co, do cholery, się właśnie wydarzyło? Nie chce tego skończyć... I chce się ze mną teraz spotkać?*

Wciąż otumaniony spakowałem teczkę i poszedłem do samochodu. Czego ona ode mnie chciała? To było bardzo niezwykle. Nigdy nie spotykaliśmy się po południu i ani razu nie rozmawialiśmy o naszej relacji na uczelni. W końcu zacząłem się czuć swobodnie, odwiedzając ją wieczorami. Ułożyliśmy sobie pewien schemat i wiedziałem, czego się spodziewać.

A teraz z powrotem zostałem rzucony na niepewne wody.

# 11

Trzydzieści minut później zapukałem do drzwi jej mieszkania – zaczynało to być dla mnie znajomą sytuacją. Nie byłem ani trochę mniej zdenerwowany, niż kiedy wsiadałem do samochodu.

– Proszę wejść, profesorze – powiedziała potulnie, otwierając drzwi.

Odsunęła się, żeby mnie przepuścić. Oczy wciąż miała spuszczone.

Wszedłem i rozejrzałem się nerwowo, gdy zamknęła za mną drzwi. Nie miałem pojęcia, co teraz.

– Julia. – Zdałem sobie sprawę, że nie wiem, co mam teraz powiedzieć.

– Proszę mi mówić panno Wilde – poprosiła cicho, patrząc na mnie spod powiek i bawiąc się jednym z długich warkoczy.

Było oczywiste, że Julia w coś gra i chce, żebym się przyłączył. Boże, tak bardzo chciałem to zrobić, ale nie znałem reguł jej gry.

– Bardzo przepraszam za moje nieposłuszeństwo na zajęciach, profesorze. Co mogę zrobić, żeby mi pan wybaczył?

– Ja... eee... nie wiem – odparłem bezradnie.

Julia pogładziła mnie po piersi i zaczęła bawić się paskiem od moich spodni. Podniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Proszę mi pozwolić pokazać, jak bardzo załuję. Zrobię

wszystko, co pan każe.

*Wszystko, co każe? O, Boże, ona chce, żebym powiedział jej, co ma zrobić.*

Zahuczało mi w uszach, gdy spojrzała na mnie z kokieteryjnym uśmiechem na doskonałych różowych ustach. Czy ona zdaje sobie sprawę, o co prosi? Nigdy dotąd nie miałem nad nią kontroli – ani nad żadną inną kobietą, skoro już o tym mowa. To ona zawsze wszystko inicjowała, ale teraz była moja kolej. Czułem się kompletnie skołowany i sparaliżowany z przerażenia.

*Jestem w tym beznadziejny. Dlaczego ona chce kogoś tak zahukanego i nieśmiałego? Boże, jaki ja jestem słaby. Stoję tu jak ostatni frajer i się na nią gapię. Pewnie myśli, że mam wylew. Powiedz coś. Teraz. Powiedz coś teraz, idioto, zanim zmieni zdanie!*

– P-pocałuj mnie – wyjąkałem.

Uśmiechnęła się szerzej, a cała jej twarz pojaśniała. Poczułem dziwne trzepotanie w żołądku. Może nie należało jeść owoców morza na lunch.

– Tak, profesorze.

Stała na palcach i niewinnie cmoknęła mnie w policzek.

– Tak dobrze? Czy pokazałam panu, jak mi przykro?

– Eee, to nie było zbyt przekonujące – powiedziałem niepewnie.

*Proszę, pocałuj mnie jeszcze.*

– Dobrze – odparła, tym razem przyciskając usta do moich.

Pocałowała mnie najpierw w dolną wargę, później w górną, a kiedy otworzyłem usta, jej język wślizgnął się do środka.

Oplotła mnie ramionami wokół szyi, a ja trzymałem ją w talii, gdy pocałunek się pogłębił. Kiedy się odsunęła, prawie ją przytrzymałem. Nie chciałem przerywać pocałunku, ale byłem dżentelmenem i to wygrało.

- Czy mam zrobić coś jeszcze? - zapytała, przebiegając palcami po górnych guzikach swojego ubrania.

- Rozepnij bluzkę.

Bez wahania posłuchała, a ja zacząłem się odprężyć.

Zsunęła bluzkę z ramion, odsłaniając biały koronkowy stanik. Zdałem sobie sprawę, że to pierwszy raz, kiedy ona się dla mnie rozbiera, i bardzo mnie to podnieciło. Wiedziałem, że jestem jedynym mężczyzną, który ogląda jej ciało, i że dopóki się z nią spotykam, nikt inny nie dostąpi tego widoku. Wierzyłem w jej zapewnienie. Nie miała powodu, żeby mnie okłamywać, bo nie byliśmy w związku. Cieszyłem się, że nikt poza nią nie ma teraz dostępu do jej łóżka.

- To też zdejmij - powiedziałem, przesuwając palcem po ramiączku. Rozpięła stanik i pozwoliła, żeby dołączył do bluzki na podłodze.

*Chcę ją poczuć.*

- Mogę cię dotknąć? - wyszeptałem.

Skinęła głową.

- Może pan zrobić wszystko, co pan chce, profesorze - zapewniła z uśmiechem. - Wszystko.

*Wszystko? Pozwoli mi zrobić cokolwiek, na co mam ochotę?*

- Chcę tylko ciebie - wymruczałem, gładząc jej nagie ramiona.

- Więc proszę mnie wziąć - wyszeptała. - Proszę. Pragnę

pana.

Przyciągnąłem ją do siebie i zgmiotłem jej wargi pocałunkiem, obejmując mocno jej ciało i przesuwając po nim rękami. Pochyliłem się, żeby pocałować ją w szyję, i polizałem jej ciepłą skórę, żeby poczuć, jak smakuje.

- Zdejmij mi koszulę - zażądałem cicho.

Jej zręczne palce szybko rozpięły guziki koszuli i zsunęły ją ze mnie.

Pozwoliłem dłoniom zejść niżej. Podciągnąłem jej spódnicę, ale pod spodem poczułem tylko miękką, gładką skórę.

- Boże, nie masz nic pod spodem! - westchnąłem, łapiąc ją za pośladki. - Byłaś tak na zajęciach?

- Tak, zrobiłam to dla pana - wymruczała prosto w moje usta. - Ubrałam się tak na zajęcia dla pana.

- Dlaczego? - zapytałem, przyciskając jej biodra do mojej erekcji.

- Podnieca mnie, jak pan uczy - wyznała. - Podobało mi się, jak pan dziś na mnie patrzył. Czułam, że ten strój zwróci pana uwagę.

*Mylisz się, śliczna dziewczyno. Nie zwrócił mojej uwagi. Kompletnie zawrócił mi w głowie.*

Przesunąłem prawą rękę z jej pośladków na przód i dotknąłem jej pod spódnicą. Zagłębiłem palec między jej fałdy i poczułem, że jest mokra i śliska.

- Boże, jesteś taka... - jęknąłem nisko.

*Podniecona.*

- Mokra, dla pana - jęknęła, ocierając się o moją dłoń. - Weź mnie!



Wsunąłem palec głęboko do środka, a ona znów jęknęła. Jej dłonie natychmiast znalazły drogę do mojego paska. Kilka sekund później spodnie i bokserki leżały wokół moich kostek. Pewnym ruchem pogładziła mojego wyprężonego penisa, a ja gwałtownie nabrałem powietrza, zanim znów ją pocałowałem.

Wtem odwróciła się w moich ramionach i zrobiła krok do przodu, żeby oprzeć się na biurku. W zachwycie patrzyłem, jak wygina plecy i rozsuwa zapraszająco nogi. W jednej chwili byłem za nią i podniosłem jej spódnicę, odsłaniając nagie pośladki. Pochyliłem się, pocałowałem ją w szyję i objąłem piersi. Nigdy dotąd nie czułem takiego niekontrolowanego pożądania. Pragnąłem jej tu i teraz, z siłą, jakiej nigdy dotąd nie czułem.

- Potrzebuję cię - wychrypiałem, ocierając się penisem o jej mokre wargi.

- Pieprz mnie, Stephen - błagała. - Proszę!

- A... a zabezpieczenie? - wydyszałem.

- Jestem na pigułkach. Nic nie mam, przysięgam. Nigdy dotąd nie miałam bez gumki.

- Ja też nie - odsunąłem się odrobinę, patrząc w dół, gdzie nasze ciała były tak bliskie połączenia.

- Proszę, pragnę cię - wyjęczała, znów ocierając się o mnie.

Nie odrywając wzroku, powoli w nią wszedłem.

- O, Boże.

- Jeszcze!

Złapałem ją za biodra i pchnąłem gwałtownie.

*Boże! Boże, jestem w niebie!*

Do mojego zamroczonego przyjemnością umysłu dotarł

krzyk Julii. Natychmiast zamarłem.

- Przepraszam, boli cię?

- Nie! Ani trochę.

- Na pewno?

- Przysięgam. Zerznij mnie, Stephen! Jeszcze!

Pochyliłem się i pocałowałem ją w ramię, prawie całkiem się z niej wysuwając. Mocno chwyciłem jej biodra i znów pchnąłem.

- Boże, tak dobrze! - jęknąłem głośno.

Przesunąłem dłońmi po jej plecach i złapałem za ramiona. Pociągnąłem ją ku sobie i zacząłem mocno w nią wchodzić, rozkoszując się jej pojękiwaniem. Nie mogłem przestać mówić, jakie to cudowne uczucie.

- Och, Julia! Tak dobrze - dyszałem. - Jesteś cudowna!

Zauważyłem, że mocno trzyma się biurka.

- Jest dobrze? W porządku?

- Kurwa, jak dobrze! - jęknęła, wkładając sobie prawą dłoń między nogi.

- Boże, dotykasz się?

Przytaknęła gwałtownie, podniecając mnie jeszcze bardziej. Była taka pewna siebie, taka otwarta. Z nią nie musiałem się przejmować, jak sobie radzę. Prowadziła mnie ku temu, czego potrzebowała, żeby poczuć przyjemność. Opadła na przedramiona, zmieniając lekko kąt. Pchnąłem jeszcze raz i wydałem z siebie stłumiony, głęboki jęk, czując, jak głęboko mogę w nią wejść. Pchnięcia stawały się coraz szybsze i dziksze, a ja brałem ją z brutalnością, o jaką nawet się nie podejrzewałem.

- J-już blisko - wydyszałem. - Nie mogę... To zbyt dobre. Dojdź, proszę! - Sekundy później poczułem, że szczytuje, krzycząc moje imię.

- Och, Boże! Och, kurwa! Julia!

Zamknąłem mocno oczy, jeszcze raz pchnąłem w nią z całej siły i doszedłem tak intensywnie, że aż straciłem oddech. Wysunąłem się nieco i pchnąłem powoli jeszcze raz, jęcząc nisko. Czułem rozluźnienie rozlewające się po ciele, gdy orgazm dobiegał końca. Opadłem na nią i objąłem ramionami, pokrywając jej ramiona i szyję łagodnymi pocałunkami, gdy oboje odzyskiwaliśmy świadomość.

- Julia - wymruczałem, opierając czoło na jej ramieniu. - Wszystko w porządku?

- Kurwa, tak! - Zaśmiała się bez tchu. - To było fantastyczne!

Uśmiechnąłem się szeroko w poczuciu dumy. Podniosłem głowę i wreszcie przyjrzałem się dobrze tatużowi tuż pod jej karkiem. Małe kółeczko z czterolistną koniczyną w środku. Z zaskoczeniem pomyślałem, że mi się podoba. Pocałowałem ją w to miejsce i powoli z niej wyszedłem. Natychmiast wstała i ruszyła do łazienki, ale złapałem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie, żeby jeszcze raz ją gorąco pocałować. Nie chciałem jej od razu wypuszczać - wiedziałem, że kiedy seks się skończył, nie będziemy już się zbyt wiele dotykać. Zwykle się nie przytulaliśmy, ale teraz chciałem czuć ją blisko.

- Jesteś niesamowita - wyszeptałem jej w usta.

- Mmm - zamruczała. - Ty też jesteś niezły.

Przez chwilę została w moich ramionach, po czym się odsunęła.

- Muszę się trochę ogarnąć. To jest minus seksu bez gumki.

- Och, oczywiście - powiedziałem, wypuszczając ją z objęć.

Uśmiechnęła się.

- Ale było dużo lepiej.

- Eee, tak - odparłem, przeczesując włosy palcami.

Byłem trochę zszokowany, jaką to zrobiło różnicę. To było niewiarygodne czuć ją na swoim ciele, bez niczego między nami.

- Ej, nie żałujesz, co? - zapytała, spoglądając na mnie przez ramię. - Jestem na pigułkach i mam zrobione badania, tak na wypadek.

- Nie, wcale nie. Eee, ale dlaczego teraz chciałaś to zrobić bez gumki?

- Nie mogłam wytrzymać ani sekundy dłużej, musiałam poczuć twojego fiuta w środku. - Roześmiała się. - No wiesz, czekałam cały tydzień.

- No, eee, to sporo czasu - wyjąkałem.

Nie chciałem jej mówić, że między nią a moim poprzednim zbliżeniem upłynęły całe lata. Tydzień to nic w porównaniu z tym, ale wiedziałem, co ma na myśli. Desperacko pragnąłem znów się w niej znaleźć i wyglądało na to, że ona odczuwała tę potrzebę równie silnie.

- No i jesteś odpowiedzialnym facetem - dodała, zanim w końcu weszła do łazienki. - Wiem, że nie okłamywałbyś mnie, gdybyś coś miał.

- Nie, nie zrobiłbym tego - powiedziałem cicho, pochylając

się, żeby podciągnąć spodnie i bokserki, które wciąż leżały owinięte wokół moich stóp.

Miałem szczęście, że się nie potknąłem ani nie zrobiłem nic równie kompromitującego.

Julia wróciła z łazienki i zaczęła się ubierać, co było dość przykre. Lubiłem patrzeć na jej półnagie ciało.

- Boże, zdycham z głodu - obwieściła nagle.
- Mogę zrobić nam coś do jedzenia - zaproponowałem.
- Och, to miło z twojej strony, ale nie mam nic w domu.
- Moglibyśmy, eee, pójść do mnie - powiedziałem ostrożnie.
- Mam wszystko potrzebne na kolację.

Przerwała zapinanie bluzki i spojrzała na mnie.

- Mogłabyś przyjść za godzinę. Wszystko będzie gotowe - dodałem.

Po raz pierwszy poczułem, że się waha. W jej oczach zobaczyłem obawę, czyli coś, czego nigdy wcześniej tam nie było.

- Za godzinę? - powtórzyła. - No, nie wiem. Wolę natychmiastową gratyfikację.

- Będzie warto czekać - zapewniłem.

Nie chciałem, żeby nasze spotkanie już dobiegło końca, i miałem nadzieję, że się zgodzi. Lubiłem spędzać z nią czas. Miło się z nią rozmawiało i zaczynałem się nudzić, kiedy byłem sam w domu. Po raz pierwszy w życiu tak się czułem i wcale mi się to nie podobało.

*Proszę, przyjdź.*

- Dobrze gotujesz? - zapytała.
- Nikt nigdy się nie skarżył.

*No, szczerze mówiąc, gotuję głównie dla Matta, który zjadłby rozjechanego szczura, gdyby miał na wierzchu roztopiony ser.*

Niemal widziałem, jak trybiki w jej głowie się obracają. Nie rozumiałem, dlaczego tak długo zastanawia się nad tak prostą propozycją, jak kolacja w moim mieszkaniu.

- Chyba możemy tak zrobić - powiedziała w końcu i znów zaczęła rozpinąć bluzkę. - W takim razie zdążę jeszcze wziąć prysznic.

*Tak, powiedziała tak!*

- No to pojedę do domu i zacznę gotować - powiedziałem energicznie i ruszyłem do drzwi.

Prawie złapałem za klamkę, kiedy Julia mnie zawołała.

- Nie zapomniałeś o czymś? - zapytała z uśmiechem.

*Co? A.*

Podszedłem do niej, chwyciłem jej twarz w dłonie i pocałowałem miękko. Roześmiała się cicho.

- O co chodzi?

- To miłe, ale chciałam powiedzieć, że nie podałeś mi adresu. - Parsknęła śmiechem.

*Ach! Boże, jakim cudem z takim tępym mózgiem zrobiłem doktorat?*

Powiedziałem jej, gdzie mieszkam, pocałowałem jeszcze raz i wyszedłem cały w skowronkach na myśl o wspólnej kolacji. W drodze do domu przyłapałem się na tym, że planuję cały wieczór.

*Ona woli czerwone wino. Mam butelkę świetnego rocznika, którą trzymałem na specjalną okazję. Może powinienem*

*podjechać do sklepu i kupić świeczki. To też lubi. Muszę wziąć prysznic i się przebrać. Powinienem zmienić pościel? Kolacja nie zawsze równa się seks, ale z Julią...*

Wziąłem głęboki oddech, uświadamiając sobie, co się dzieje, i zjechałem na chwilę na pobocze, żeby się uspokoić.

*Mam randkę z Julią!*

## 12

*To nie jest randka. To nie jest randka!*

Pędziłem przez supermarket i wrzucałem kolejne rzeczy do koszyka, cały czas powtarzając sobie, że wcale nie mam dziś randki z Julią. Po prostu zjemy kolację. To wszystko. Powiedziała mi już bardzo wyraźnie, że nie interesują jej randki i że nie jesteśmy w związku. Randki w ogóle nie mieściły się w naszym układzie.

*Poza tym nawet jej nie lubię.*

W sekundzie, kiedy ta myśl pojawiła się w mojej głowie, wiedziałem, że to kłamstwo. Lubiałem ją. Nie w sensie romantycznym, oczywiście, to byłoby kompletnie absurdalne. Ani trochę do siebie nie pasowaliśmy, więc i tak nie mielibyśmy szans na stworzenie poważnego związku. Ale lubiałem spędzać z nią czas - nie tylko w łóżku, choć to tam zwykle przebywaliśmy, bo nie miała stołu ani kanapy. Uwielbiałem z nią sypiać, ale dobrze się czułem, po prostu rozmawiając albo oglądając wspólnie filmy. To była miła odmiana od spędzania wieczorów w samotności.

Z Julią łatwo było przebywać. Rozmawialiśmy o literaturze - to było nasze jedyne wspólne zainteresowanie, no, z wyjątkiem seksu, oczywiście. Seks był naszym ulubionym zajęciem. Zastanawiałem się, czy zaplanowała całe nasze dzisiejsze spotkanie przed przyjściem na uczelnię. Powiedziała



mi, że ubrała się tak, bo uznała, że mi się to spodoba. Nie pomyliła się. Podniecił mnie jej widok w ubraniu skromnej uczennicy, bo wiedziałem, że nie ma w tym krztyny prawdy. Julia nie była ani trochę skromna i wstydliva w kwestii swojego ciała i seksualności, i bardzo mnie to w niej pociągało. Z początku mnie to onieśmiało, ale teraz cieszyłem się z tego. Nie stresowałem się już tak seksem z nią jak na początku. Wiedziałem, że powie mi, co robić, i nie będzie mnie oceniać za brak doświadczenia. Ta świadomość była wyzwalająca i sprawiała, że mogłem się zrelaksować i dobrze bawić w jej towarzystwie.

*Ona w ogóle nie jest jak inne kobiety.*

Skrzywiłem się, wspominając dotychczasowe doświadczenia w sypialni: niezgrabne gesty, nerwowe dotykane się pod kołdrą z kobietami, które ani słowem nie potwierdzały, czy coś robię dobrze, i nie zachęcały do działania. Paraliżująca świadomość, że nie jest im przyjemnie i że nie udało mi się doprowadzić ich do spełnienia. Po wszystkim – niezręczne rozmowy, zerwania, rozczarowanie i zwątpienie, przez co przestałem wierzyć w swoje możliwości w łóżku. Tak wyglądała moja seksualna przeszłość. Nie znosiłem o tym myśleć. W końcu doprowadziło mnie to do kompletnego celibatu. Co więcej, miałem brata, który otwarcie chwalił się licznymi podbojami – jeśli wierzyć jego słowom, usatysfakcjonowane kobiety wzdłuż całej zatoki San Francisco błagały go o więcej. W zestawieniu z moimi żalnymi doświadczeniami to sprawiało, że czułem się jeszcze bardziej przygnębiony i zniechęcony.

Ale potem pojawiła się Julia, otwarta i rzeczowa w sprawach dotyczących seksu, i pokazała mi, jak wspaniale jest zatracić się w fizycznej przyjemności, zamiast bez przerwy koncentrować tylko na sprawach umysłowych. Była jak powiew świeżego powietrza, a ja musiałbym być naprawdę głupi, żeby nie lubić jej choćby tylko za to.

*To nie randka, ale wciąż chcę, żeby spędziła u mnie wspaniałą wieczór.*

Zawsze widywaliśmy się u niej i zawsze dobrze się bawiłem. Teraz mogłem odwdzińczyć się domowym posiłkiem. Odniosłem wrażenie, że dla Julii to była rzadkość, bo wcale nie gotowała. Zadowolony z decyzji skończyłem zakupy i popędziłem do mieszkania, wiedząc, że mam mnóstwo rzeczy do zrobienia przed jej przyjściem. Na szczęście wczoraj posprzątałem całe mieszkanie, więc o to nie musiałem się martwić.

*Nie, żeby jej to przeszkadzało, skoro mieszka w takim bałaganie.*

Natychmiast zacząłem szykować jedzenie. Julia była już głodna, kiedy wychodziłem, więc nie chciałem, żeby czekała zbyt długo po przyjściu. Postanowiłem zrobić kurczaka cacciatore. Przygotowanie trwało prawie godzinę, a ja już byłem spóźniony. Mógłbym zrobić coś prostszego ze składników, które miałem w domu, ale chciałem zrobić na niej wrażenie. Może to by ją zachęciło, żeby jeszcze mnie odwiedzić.

Pokroiłem kurczaka i podsmażyłem, a potem zająłem się warzywami, myśląc, jak to będzie, kiedy ona tu przyjdzie.

Zwykle nie potrafiłem przewidzieć jej reakcji, ale wciąż się starałem. Rozwazałem kolejne opcje, aż uderzyła mnie przerażająca perspektywa.

*A jeśli odwoła spotkanie?*

Trochę się wahała, kiedy ją zaprosiłem, i nagle przestraszyłem się, że może zmieniła zdanie. Sprawdziłem telefon, ale na szczęście nie wysłała mi żadnej wiadomości. Wróciłem do kuchni. Dodałem pokrojone pomidory do kurczaka i warzyw na patelni i podlałem czerwonym winem. Zostawiłem wszystko na wolnym ogniu i zagotowałem wodę na świeży makaron, który kupiłem po drodze. Postanowiłem pokroić też kawałki ciabatty. Julia jadła sporo w porównaniu z większością kobiet, z którymi się spotykałem – uważałem to za miłą odmianę.

Zastawiłem stół. Pomyślałem, że może kiedy Julia zobaczy, jak miło jest jeść przy stole, to też kupi sobie taki do mieszkania. Może mniejszy, z dwoma krzesłami, żebyśmy mogli przy nim siedzieć, kiedy ją odwiedzam.

*Nie, pewnie nie. Ona lubi jeść w łóżku. Nie sprawia wrażenia dziewczyny, która chce robić wszystko tak jak reszta świata.*

Rozejrzałem się po mieszkaniu, próbując zobaczyć je tak, jak ktoś z zewnątrz. Drewniane podłogi, białe ściany z kilkoma obrazami w subtelnych kolorach, wszystkie w metalowych ramach, ciemnoszara kanapa, stolik kawowy, stół i regały z książkami z jasnego drewna. Wystrój nie mówił wiele o mnie poza tym, że mam świra na punkcie porządku. Książki, płyty i filmy miałem posegregowane alfabetycznie i podzielone na

gatunki, powierzchownie były czyste i puste – zawsze miałem niską tolerancję na bezsensowne, zbierające kurz ozdoby. Moje mieszkanie było skrajnie różne od otoczenia Julii i byłem niemal pewien, że w ogóle jej się nie spodoba.

*Jeśli nie przypadnie jej do gustu, na pewno więcej tu nie przyjdzie.*

Wyciągnąłem z torby z zakupami świeczki i przegrzebałem kilka szuflad, zanim znalazłem świecznik – prezent od matki, z którego nigdy nie korzystałem. Gdy już przygotowałem wszystko na stole i zapaliłem świece, zacząłem zastanawiać się nad muzyką do obiadu – to było trudniejsze zadanie. W końcu postanowiłem, że pozwolę jej wybrać, czego ma ochotę słuchać.

Wziąłem szybki prysznic i przebrałem się w lekki sweter i parę ciemnych spodni khaki, które opadały mi zbyt nisko na biodra. Ale kiedy odruchowo sięgnąłem po pasek, przypomniał mi się komentarz brata: „Wyglądasz jak emeryt”.

*Podobno w moim wieku nie należy podciągać spodni tak wysoko.*

Miałem nadzieję, że Matt się nie myli. Postanowiłem zapomnieć o pasku i oparłem się pokusie podciągnięcia spodni wyżej. Nie ruszałem włosów, bo odkąd przestałem je zaczesywać, słyszałem same komplementy. Wciąż uważałem, że wyglądają trochę dziwacznie, ale wszyscy twierdzili, że tak jest lepiej.

Rozległ się dzwonek. Znów poczułem trzepotanie w żołądku, a serce zabiło mi szybciej.

*Chyba denerwuję się bardziej, niż myślałem.*

Popędziłem do drzwi absurdalnie podekscytowany perspektywą ujrzenia znowu Julii i otworzyłem gwałtownie. Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie, po czym ona rzuciła się na mnie, przyciskając mnie do ściany, a jej usta przyłgnęły do moich w wygłodniałym pocałunku. Tylko chwilę zajęło mi otrząśnięcie się po ataku. Podniosłem ją i odwróciłem się tak, że to ja ją przygwoździłem. Owinęła mi nogi wokół pasa i wplotła drobne palce we włosy. Pocałunek stał się jeszcze głębszy, a kiedy zacząłem ugniatać jej pośladki i ocierać się o nią biodrami, jęknęła mi prosto w usta.

- Kurwa! - wydyszała, odrywając wargi. - Chcę ciebie tu i teraz, ale umieram z głodu.

Zaśmiałem się cicho i opuściłem ją na ziemię.

- Chodź, zjemy obiad - powiedziałem.

Ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem szybko.

- Doskonały pomysł - odparła, wciąż lekko zdyszana.

Popatrzyłem na nią z zadowoleniem. Nie była umalowana, a włosy miała wciąż zaplecione w dwa warkocze. Była inaczej ubrana. Miała na sobie krótką czarną spódniczkę i obcisły czerwony T-shirt z jakimś napisem.

- Nie jest ci czasem zimno? - wypaliłem.

- Nie, kiedy stoję obok takiego gorącego faceta - odparła z uśmiechem. - Wyglądasz świetnie, Stephen. Dlatego tak na ciebie skoczyłam.

- Serio?

- No. Nigdy dotąd nie widziałam cię tak swobodnie ubranego.

- Och, to... eee... To dobrze?

- Jasne. Zwykle jesteś takim Panem Porządnikiem, ale dziś wyglądasz... seksownie jak diabli - powiedziała, mierząc mnie wzrokiem.

Poczułem, jak czerwienię się pod jej spojrzeniem, a ona roześmiała się lekko.

- Czasami jesteś tak cholernie słodki - powiedziała i zanim zorientowałem się, co się dzieje, znów przyciskała mnie do ściany w namiętym pocałunku.

Jeszcze raz ją podniosłem. Nie przerywając pocałunku, zamknąłem drzwi i zaniósłem ją do salonu. Wylądowaliśmy na kanapie. Jej dłonie wędrowały po całym moim ciele i byłem już gotów zapomnieć o jedzeniu, kiedy zaburczało jej głośno w brzuchu. Parsknęła śmiechem.

- Obiad? - wymruczałem jej w szyję, zajęty całowaniem miękkiej, ciepłej skóry.

- Obiad - zgodziła się.

Pomogłem jej się podnieść i wygładziłem ubranie. Ona zrobiła to samo. Czuję się trochę dziwnie, ale Julia wydawała się zupełnie swobodna. Uśmiechnęła się do mnie. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Powróciła znajoma fala zdenerwowania.

- Eee, napijesz się wina?

- Jasne. Czerwone, jeśli masz - odparła, rozglądając się po pokoju.

Uciekłem do kuchni i wziąłem kilka głębokich wdechów. Nalałem wina i wrzuciłem makaron do wody. Kiedy wróciłem, zobaczyłem, że uważnie studiuje grzbiety moich książek. Podałem jej kieliszek, z niezadowoleniem zauważając, że

lekko drży mi ręka.

- Oprowadzisz mnie? - zapytała, próbując wina.

- Eee, jasne.

Pokazałem jej kuchnię, biuro, łazienkę i sypialnię.

- No, eee, to co myślisz?

- Super - oceniła. - Dokładnie tak, jak się spodziewałam, a jednocześnie zupełnie inaczej.

- Jak to?

- Widać, że jesteś trochę staromodny - dogryzła mi wesoło, trącąc mnie łokciem.

*Cóż, nie mogę z tym polemizować.*

- No i taki jesteś też zwykle na uczelni, więc to ma sens - ciągnęła.

Zawahała się. Widziałem, że chce powiedzieć coś jeszcze.

- Ale...?

- Jestem trochę zaskoczona, że tak tu... zimno - stwierdziła w końcu.

- Mogę podkreślić ogrzewanie.

- Nie, nie w tym sensie - roześmiała się. - Po prostu trochę tutaj surowo.

- Surowo? Bo nie ma tu żadnych luksusów ani zbędnych wygód?

- Właśnie. - Pokiwała głową. - W ogóle nie przypomina ciebie. Tu jest zimno, a ty jesteś obłędnie gorący. Już to dziś ustaliliśmy.

- Eee, nikt inny mnie tak nie postrzega, nie wydaje mi się. I lubię, jak wszystko jest na swoim miejscu.

Przytaknęła i znów się rozejrzała.

- To pewnie nie znosisz mojego mieszkania - zachichotała i wróciła do salonu.

*Owszem, to prawda. Ale mogę z tym żyć, bo ty w nim jesteś.*

Nie powiedziałem tego na głos. Poszedłem za nią.

- Sprawdzę, jak tam jedzenie. Możesz wybrać muzykę, jeśli chcesz.

Pokiwała głową i ruszyła w stronę stereo, a ja wróciłem do kuchni.

Przyniosłem jedzenie. Julia wciąż przeglądała płyty.

- Nie widzisz nic, co by ci się podobało?

*Zapewne nie.*

Odwróciła się z uśmiechem.

- Nie mogę uwierzyć, że masz prawdziwe winyle! Większość ludzi, których znam, nie trzyma już nawet zwykłych płyt. Cała moja muzyka jest na tym - powiedziała, wyciągając z kieszeni spódniczki małeńki odtwarzacz.

- Och. - Poczułem się beznadziejnie nie na czasie.

- To bardzo fajne - zapewniła. - Vintage, co?

- Może. - Wzruszyłem ramionami. - Znalazłaś coś, czego chciałabyś posłuchać?

- Nie znam większości - przyznała, znów przenosząc uwagę na płyty. - Dużo muzyki klasycznej i opery. To nie jest mój standardowy repertuar.

- Och, przepraszam - powiedziałem jak ostatni frajer, choć nie miałem pojęcia, dlaczego przepraszam za swój gust muzyczny.

- Ach, jesteśmy w domu - oznajmiła radośnie, wyciągając



jedną z płyt. – Jego znam.

Leonard Cohen. Nastawiłem płytę, uśmiechając się na widok fascynacji, z jaką obserwowała mój gramofon. Rozbrzmiały dźwięki „Suzanne”, a twarz Julii pojaśniała.

*Ona jest taka piękna.*

Chciałem ją znów pocałować. Ostrożnie położyłem dłoń na jej policzku i pochyliłem się, muskając ustami jej wargi.

Muzyka spowiała nas jak kokon, a Julia odwzajemniła pocałunek, łagodnie i powoli. Znów poczułem dziwne trzepotanie w żołądku. Nie miałem czasu się nad tym zastanowić, bo ona gwałtownie przerwała pocałunek i odeszła pół kroku.

– Łał... Taki intensywny – wyszeptała. – Jego głos hipnotyzuje.

– Tak – zgodziłem się, żałując, że się odsunęła. – Eee, jesteś głodna?

Potrząsnęła głową, jakby wyrywając się z transu, i wzięła głęboki oddech.

– Jak wilk.

Podeszliśmy do stołu, a ja złapałem za krzesło, żeby je dla niej odsunąć.

– Ojej, sorry. To twoje stałe miejsce?

– Eee, nie – wyjąkałem.

„Eee” stawało się stałym przerywnikiem moich wypowiedzi, odkąd zacząłem widywać się z Julią.

– To dlaczego kradniesz mi krzesło? – zapytała z rozbawieniem.

– Eee, chciałem ci je odsunąć? – powiedziałem, choć

zabrzmiało to bardziej jak pytanie.

- O... okej? Po co?

- Bo tak wypada - wyjaśniłem, drapiąc się po szyi.

- Poważnie? Hm, nie wiedziałam - powiedziała, siadając.

- Nie byłaś nigdy na randce?

*Szlag! Dlaczego powiedziałem „randka”? Przecież to nie jest randka.*

- Eee, nie, żeby to była randka czy coś - dodałem, siadając naprzeciwko niej.

Posłała mi podejrzliwe spojrzenie.

- Słuchaj, Stephen. Miło, że ugotowałeś mi obiad, ale nie musisz odstawiać całej takiej szopki. I tak zaliczysz na końcu, okej?

*Czy ona sądzi, że mam w tym jakiś ukryty motyw?*

- Ja nie robię tego, żeby... - Wskazałem na jedzenie. - Nie po to.

- Więc dlaczego? - zapytała.

Wyglądała na szczerze zaciekawioną.

- Po prostu... Lubię... eee... „bujac się z tobą” - wyjaśniłem, robiąc palcami cudzysłów. - Czy jak tam młodzież teraz na to mówi.

Julia się roześmiała i całe napięcie wyparowało.

- Ja też lubię się z tobą bujać - powiedziała. - A jedzenie wygląda przepysznie.

Sięgnąłem po jej talerz, ale cofnąłem rękę. Zamierzałem zapytać, czy mogę nałożyć jej porcję, ale zmieniłem zdanie, bo to pewnie też było na liście „rzeczy, które robią ludzie na randkach”. Westchnąłem. To nie było łatwe.

- O co chodzi?

- Ja, eee, nie jestem przyzwyczajony tak spędzać czas z kobietą. No wiesz, nie na randce. Zwykle robię pewne rzeczy i trudno mi o tym zapomnieć.

- Jakie rzeczy?

- Odsuwanie krzesła, podawanie jedzenia, nalewanie wina. Takie rzeczy - wyjaśniłem, zachęcając gestem, żeby się częstowała.

- Aaa, te dżentelmeńskie zagrywki z telewizji - stwierdziła, nakładając sobie sporą porcję.

Chciałem powiedzieć, że dżentelmeni to nie są jakieś mityczne stworzenia z seriali i bajek dla dzieci, i że jeśli tylko by chciała, mógłbym całkiem nieźle sprawdzić się w takiej roli. Zawsze było dla mnie ważne okazywać kobietom szacunek i traktować je jak damy. Wiedziałem, że niektórzy uważają to za dość staromodne, ale dla mnie to było naturalne. Kiedy zmarł ojciec, z dumą zajmowałem się mamą. Przez jakiś czas mieliśmy tylko siebie, zanim Richard i Matt pojawili się w naszym życiu. Ten okres miał na mnie duży wpływ. Dotrzymywałem matce towarzystwa, kiedy oglądała stare hollywoodzkie filmy i opowiadała mi, jak poznała ojca w college'u. Mówiła, że był inny niż reszta facetów - doskonały dżentelmen i prawdziwie dobry, troskliwy człowiek, który zawsze się nią opiekował. Chciałem być taki sam. Ale Julii takie cechy nie interesowały w mężczyźnie, więc się odezwałem.

- Ej - wyrwała mnie z zamyślenia i posłała mi krzywy uśmiezek. - Po prostu udawaj, że jestem twoim bratem, kiedy

się tak spotykamy.

- Mowy nie ma, jeśli chcesz, żebym cię jeszcze kiedyś dotknął - odparłem bez zastanowienia.

- Och, stanowczo chcę, żebyś mnie jeszcze dotknął - zapewniła z uśmiechem.

- To, eee, to dobrze - powiedziałem, próbując uspokoić nerwy.

- Będzie bardzo dobrze - zamruczała jak kotka, nawijając makaron na widelec.

*Czy ona ze mną flirtuje? I od kiedy jedzenie makaronu jest erotyczną czynnością?*

Jeśli wcześniej nie było, to stało się nią w chwili, gdy Julia otworzyła usta i włożyła widelec do ust. Wrażenie pogłębił jeszcze fakt, że jęknęła głośno, czując smak potrawy. To podziałało. Lekko poruszyłem się na krześle.

- Przepyszne!

- Dziękuję - odparłem, kompletnie zahipnotyzowany widokiem jej ust.

- Ale ty nie jesz - zauważyła, biorąc kolejny kęs.

- Wiem - odparłem, nie robiąc nic w tym kierunku.

- No, byłam trochę zaskoczona, że cały tydzień się nie odzywałeś - zmieniła temat.

- Tak?

- Tak. Spodziewałam się, że przynajmniej raz napiszesz. Dlaczego milczałeś?

*Bo bałem się, że odmówisz.*

- Eee, ty do mnie też się nie odezwałaś - odparłem, czując się jak szczeniak.

Ona tylko wzruszyła ramionami.

- Miałam okres. Ale mogłabym ci pomóc się rozluźnić, gdybyś akurat był w nastroju któregoś wieczoru.

Uznałem, że lepiej nie mówić, że odkąd zacząłem z nią sypiać, bez przerwy byłem w nastroju.

- Okej - powiedziałem i zacząłem jeść.

- Stephen, to działa w dwie strony. Rozumiesz, prawda?

Skinąłem głową.

- Dobrze. To jak będziesz chciał się zabawić, po prostu napisz. Nie odmówię, jeśli akurat będę w domu.

- Czy...

- Czy co?

- Zaplanowałaś to wszystko dzisiaj? Zamierzałaś zaprosić mnie do siebie po zajęciach.

- Och, tak. - Zachichotała. - Miałam przeczucie, że będziesz chciał wpaść, jak zobaczysz mnie w tym stroju.

- Skąd wiedziałaś?

- Stephen, błagam. Grałam niegrzeczną uczennicę, a ty jesteś nauczycielem. Do tego nie potrzeba geniusza.

*Boże, jaki ze mnie zboczeniec.*

- Fantazje to nic złego - powiedziała łagodnie.

- Wiem.

- Bardzo mi się podobało, co dziś zrobiliśmy. A tobie?

- Tak, mnie też - wyznałem, wbijając wzrok w talerz.

- Fajnie jest zrealizować fantazję w prawdziwym życiu - ciągnęła.

- To właśnie robisz ze mną? - wyrwało mi się.

Popatrzyłem na nią.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Zmarszczyła brwi.

- Jestem twoją fantazją? Romans z profesorem? - wyszeptałem.

Myśl pojawiła się zupełnie znikąd, ale gdy już raz wkradła mi się do mózgu, nie mogłem jej zignorować.

*Zabawi się mną i znajdzie sobie inną rozrywkę?*

Jej twarz szybko zmieniła wyraz, z zaskoczonych na pełną zrozumienia.

- Nie! To znaczy, owszem, jesteś moim wykładowcą i chciałam cię zaliczyć od pierwszych zajęć, ale to nie jest fantazja *per se*. Gdybym poznała cię w innych okolicznościach, i tak miałabym ochotę to z tobą zrobić.

Schlebiało mi, że była mną zainteresowana bez względu na moją pozycję. Wciąż nie byłem jednak pewien, dlaczego była mną zainteresowana. Zdawałem sobie sprawę ze swoich dobrych cech: byłem lojalny i uczciwy, troszczyłem się o innych, byłem dobrym słuchaczem i tak dalej. Ale nie miałem pewności, że którakolwiek z tych zalet miała znaczenie dla Julii. Wyglądało na to, że najwięcej satysfakcji czerpie z mojego ciała, co - muszę przyznać - nieco mnie bolało, choć wiedziałem, że na tym opiera się nasz układ.

Ale... czy rzeczywiście? W końcu teraz siedzieliśmy przy kolacji i rozmawialiśmy jak na prawdziwej randce.

- Co... co to jest? - zapytałem, nie mogąc się pohamować. - Kim my dla siebie jesteśmy? Kolegami od seksu?

Słyszałem, jak Matt mówi tak o niezobowiązujących relacjach.

- No, to dobre określenie. Lubimy uprawiać ze sobą seks

i się kumplujemy. – Skinęła głową i uśmiechnęła się do mnie, ale z jakiegoś powodu nie udzielił mi się jej entuzjazm.

– O co chodzi?

– To brzmi tak... bezosobowo – wyjaśniłem, wzruszając ramionami.

– Znowu za dużo myślisz. Lubisz mnie pieprzyć, prawda?

*Taka bezpośrednia.*

– Eee... Lubię.

– Tak sądziłam, skoro powiedziałaś wcześniej „kurwa”. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Chyba po raz pierwszy w życiu użyłem tego słowa – przyznałem.

– Założę się, że jeszcze nie raz to powiesz.

– To wyzwanie? – zapytałem, czując się trochę pewniej.

– Raczej obietnica – odparła nonszalancko, puszczając do mnie oko.

Nagle w pobliżu rozbrzmiały pierwsze takty „Sexual healing”. Popędziłem do telefonu, żeby odebrać i uciszyć jazgoczącą piosenkę.

– Jedną chwilę – powiedziałem do słuchawki, a potem zasłoniłem odbiornik dłonią.

– Ciekawy dzwonek. – Zaśmiała się Julia.

– Mój brat uważa to za dobry żart – odparłem, przewracając oczami. – Nie będzie ci przeszkadzać?

Julia potrząsnęła głową i zajęła się jedzeniem.

– Stephen Worthington – powiedziałem do telefonu.

– Och, cześć. Mówi Lily Lawrence – usłyszałem kobiecy głos.

– Moja mama przyjaźni się z twoją.

*Och, cholera. Gorszego momentu nie mogła wybrać.*

- Eee, tak, cześć - powiedziałem niezręcznie, zerkając na Julię.

Wyglądała na skoncentrowaną wyłącznie na jedzeniu. Pochłaniała posiłek ze smakiem i z właściwym sobie entuzjazmem.

- Spodziewałem się, że zadzwonisz.

Szczerze mówiąc, prawie zapomniałem, że mama chciała mnie z nią umówić. Znów spojrzałem na Julię i uśmiechnąłem się do siebie. Byłem ostatnio trochę zajęty.

*Jest zadowolona! Co jej ugotuję następnym razem?*

- Trafiłam na zły moment? - zapytała uprzejmie Lily.

- Przepraszam - odparłem. To nie było grzeczne z mojej strony. - Tak, to nie najlepsza chwila.

- Nie szkodzi. Może zadzwonię jutro?

- Ja, eee...

*O, Boże. Co ja mam zrobić?*

- Tak, jutro będzie w porządku - odparłem, krzywiąc się w duchu.

- Okej, to do jutra. Miłego wieczoru, Stephen.

- Wzajemnie, Lily - odpowiedziałem automatycznie.

*Nie, nie zwróciłem się do niej po imieniu przy Julii. Nie zwróciłem się do niej po imieniu przy Julii. Och, jasna cholera. Kogo ja próbuję nabrać?*

Znów usiadłem przy stole, zaniepokojony, jak zareaguje Julia. Bez wątplenia słyszała końcówkę rozmowy. Przyjrzałem się jej twarzy, szukając jakichś negatywnych sygnałów, ale nie mogłem jej rozszyfrować. Sama myśl, że nie potrafię odczytać,



jak Julia czuje się w tej sytuacji, była nie do zniesienia. Musiałem wiedzieć.

- To była Lily Lawrence. Nasze matki się przyjaźnią i próbują nas umówić na randkę w ciemno.

- Okej - odparła, poruszając się lekko na krześle.

*Poczuła się niekomfortowo?*

Spróbowałem sobie wyobrazić Julię informującą mnie, że idzie z kimś na randkę. Na samą myśl poczułem, jakby żołądek wypełniła mi kipiąca lawa.

- Nie muszę iść - zapewniłem.

Potrząsnęła głową.

- Nie przeszkadza mi to. Tylko daj znać, jeśli zrobi się na poważnie, to przestaniemy to robić.

*Ale ja nie chcę przestawać.*

- Naprawdę, Stephen, idź. Żaden problem. Ja nie chodzę na randki, ale to nie znaczy, że ty nie możesz. Większość ludzi tak robi. To po prostu nie dla mnie.

- W porządku - odparłem, choć wcale nie czułem, że to w porządku.

- No... to co będziesz robił latem? - zapytała, zmieniając temat.

- Och, nic szczególnego. Mam do skończenia kilka artykułów przez wakacje i pewnie pojedę na degustację win w Dolinie Napa.

- Brzmi dobrze. Swoją drogą to wino jest świetne - powiedziała, unosząc kieliszek.

- Tak, kupiłem je ostatniego lata. Jeżdżę tam prawie co roku. A ty? Co planujesz?

- Niewiele. Pewnie pojedę kilka razy do LA z dziewczynami, jeśli będą jakieś przyzwoite koncerty, ale raczej nic poza tym.

- Żadnych wakacji? Wyjazdów za granicę? - dociekałem.

Dzięki regularnej obserwacji jej Facebooka wiedziałem, że w przeszłości Julia sporo podróżowała.

*Obserwacja, stalking. Co za różnica.*

- Nie, parę rzeczy mnie tu trzyma - odparła, unikając mojego wzroku.

- Jakich rzeczy?

- Różnych takich - odparła mgliście.

*Jakich rzeczy?*

Przez kilka minut jedliśmy w milczeniu, ale straciłem apetyt. Julia jednak pochłaniała swoją porcję z wielkim entuzjazmem, co jednocześnie mnie cieszyło i sprawiało pewną przykrość. Byłem szczęśliwy, że tak jej odpowiadało coś, co dla niej zrobiłem, ale było mi przykro, że w ogóle jej nie przeszkadza perspektywa mojej randki. No i to, że jest coś, o czym nie chce mi powiedzieć.

- Wspaniałe - oznajmiła w końcu, odchylając się na krześle.

- Ostatni raz jadłem kurczaka cacciatore we Włoszech, strasznie dawno temu.

- Byłaś we Włoszech? - zapytałem.

Miałem nadzieję, że mój głos wyraża zaskoczenie.

*Jakbym nie wiedział. Boże, jestem stalkerem.*

- No, trochę zjeździłam świata po maturze. Chciałam trochę zobaczyć, zanim pójdę na studia. A ty, podróżowałeś kiedyś?

- Nie - przyznałem. - Nigdy nie wyjechałem ze Stanów. Zaraz po liceum poszedłem do college'u, a potem na studia

magisterskie i doktorat.

- Szkoda - stwierdziła. - Ale stopień naukowy to ogromne osiągnięcie. Wciąż masz mnóstwo czasu, żeby nadrobić zwiedzanie świata, jeśli będziesz chciał.

- Pewnie tak - odparłem niepewnie. - Eee, masz ochotę na dokładkę?

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Było pyszne. Świetnie gotujesz.

- Dzięki. - Odwzajemniłem uśmiech. - Warto było czekać?

- Tak, stanowczo. Ale deser chcę natychmiast.

- Och, przepraszam - zacząłem. - Nie przygo...

- Stephen, nie o takim deserze mówię - przerwała mi, bawiąc się jednym z warkoczy.

*Co? Chodzi jej o... Och!*

- Eee, co masz na myśli? - zapytałem.

Wstała powoli i podeszła do mnie.

- Bardzo prosta kombinacja. Ty, ja, łóżko. Oczywiście jeśli chcesz.

- Chcę, ale... Naprawdę nie zaprosiłem cię, żeby... No wiesz.

- Żeby się pieprzyć? - Uśmiechnęła się szeroko, unosząc brew.

- Tak, właśnie - odparłem, czując, że na moją twarz też wypełza uśmiech.

- Wiem - powiedziała po prostu i wyciągnęła rękę.

Od razu ją chwyciłem i pozwoliłem się zaprowadzić do sypialni.

\* \* \*

Skryłem twarz w jej szyi, wdychając jej zapach i czując, jak moje ciało na niej robi się coraz cięższe. Uwielbiałem tę chwilę. Wciąż byliśmy intymnie połączeni i mogliśmy cieszyć się odprężeniem, jakie następowało natychmiast po spełnieniu. Nie chciałem nigdy otrząsnąć się z tego stanu.

- To było... - Zabrakło mi słów.

Wyglądało na to, że Julii też. Tylko zamruczała i zanurzyła dłonie w moich włosach. Byłem zmęczony, ale chciałem ją pocałować. Z wielkim wysiłkiem podniosłem głowę i przycisnąłem wargi do jej ust.

- Mm - westchnęła. - Smakujesz jak ja.

To natychmiast mnie otrzeźwiło.

- Przepraszam - wymamrotałem, czując, że twarz mi płonie.

- Nie, podoba mi się.

Na dowód pocałowała mnie jeszcze raz, ocierając się językiem o mój język. Jęknęła cicho. Boże, to takie seksowne.

- Robiłeś to już kiedyś? - zapytała i poprowadziła moją głowę niżej, żebym oparł twarz na jej piersiach.

- Nie - wyszeptałem, ocierając się o jej gładką skórę. - Było w porządku?

- „W porządku” to mało powiedziane - westchnęła, gładząc mnie po włosach.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją między piersiami, po czym znów opuściłem głowę. Oczywiście, że się denerwowałem, kiedy łagodnie pchnęła moje ramiona, bez słów prosząc, żebym zszedł niżej. Ale teraz znałem jej ciało już tak dobrze - co lubiła, jakie dźwięki wydawała, gdy była blisko spełnienia. Z jej łagodnym przewodnictwem wcale nie

było mi trudno samym językiem i wargami sprawić, żeby zaczęła drzeć i krzyczeć moje imię. Następnie, gdy jeszcze dyszała z rozkoszy, przesunąłem się wyżej i wślizgnąłem do środka, znów doprowadzając ją na skraj rozkoszy, po czym sobie również pozwoliłem przekroczyć granicę przyjemności. Z nią to było takie łatwe, że teraz stawało się już instynktowne. Zamknąłem oczy i objąłem ją mocniej, pragnąc tylko jednego - zasnąć.

Niestety, wkrótce Julia zaczęła się wiercić - stanowczo za szybko - i wiedziałem, że nasz czas się skończył. Nie przepadała za intymnością wykraczającą poza stosunek, ale dziś naprawdę pragnąłem, żeby została w moich ramionach i gładziła mnie po włosach. Niechętnie uniosłem głowę i ją pocałowałem, po czym stoczyłem się z niej i znów zamknąłem oczy. Natychmiast poczułem, że wychodzi z łóżka i idzie do łazienki.

*Tym razem było inaczej. Nie wiem dlaczego, ale było inaczej.*

Leżałem w łóżku i próbowałem domyślić się, co dziś się zmieniło. Może chodziło o to, że byliśmy u mnie, a może o to, że wszystko odbyło się w odwrotnym porządku: najpierw zjedliśmy, a potem poszliśmy do łóżka. Seks był cudowny jak zwykle i byłem jak najbardziej usatysfakcjonowany. Ale nigdy wcześniej nie czułem takiego pragnienia, żeby zatrzymać ją w ramionach całą noc.

Julia wróciła z łazienki. Otworzyłem oczy i przyjrzałem jej się dokładnie, od stóp do głów. Wciąż była naga, a włosy miała rozpuszczone, tak jak najbardziej lubiłem. Wyglądała jak

bogini kobiecego piękna: łagodne krągłości, zmysłowe usta i oczy, w których mógłbym zatonać.

- Boże. Jesteś fenomenalna - wyszeptałem.

Jej oczy rozszerzyły się lekko, po czym na jej ustach zakwitł przepiękny uśmiech.

- Dziękuję. Mówisz mi najmiłsze rzeczy - powiedziała cicho.

- Nie pojmuję, jak to się stało, że żadna kobieta nie zrobiła z ciebie jeszcze uczciwego mężczyzny - dodała, a jej uśmiech wykrzywił się psotnie.

Patrzyłem, jak znów się ubiera. Wydawało mi się niesprawiedliwe, że zakrywa swoje doskonałe ciało. Znów zacząłem się zastanawiać, co ona robi z kimś takim jak ja.

- Julio, dlaczego ja?

- Dlaczego ty co? - zapytała, nie rozumiejąc pytania.

- Dlaczego mnie wybrałaś? Przecież mogłabyś mieć każdego.

Julia przysiadła na łóżku.

- Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam cię na zajęciach, pomyślałam, że jesteś obłędnie seksowny, ale nic nie planowałam. Tak się po prostu szczęśliwie złożyło, że spotkaliśmy się przed barem twojego brata. A potem okazało się, że jesteś świetny w łóżku, a w dodatku porządny z ciebie facet. To już było jak wygrana na loterii. A dlaczego ty chciałeś się ze mną spotykać po pierwszej nocy? Przecież mógłbyś przebierać w kobietach.

- Nie bardzo - prychnąłem, gapiąc się w sufit.

- Dlaczego tak mówisz?

Popatrzyłem na nią, przejęty osobistym wyznaniem, na które

się zbierałem.

- Zanim cię poznałem, eee, cztery lata nie uprawiałem seksu  
- wymamrotałem straszliwie zawstydzony.

- Cztery lata? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Dlaczego?  
Wspominałeś, że nie miałeś zbyt wielu przygód, ale to naprawdę sporo czasu.

- Zawsze sypiałem tylko z kobietami, z którymi się spotykałem. Nigdy tak jak z tobą - wyjaśniłem. - Chyba po prostu zacząłem w końcu wierzyć, że jestem do niczego. Z kobietami... i w łóżku.

- Jesteś świetny - zapewniła, a ja wierzyłem jej słowom.

Z nią byłem świetny.

- Dziękuję. Przykro mi, że nie jestem bardziej doświadczony.  
Najbardziej się bałem, że Julia znudzi się mną i moim brakiem wprawy i doświadczenia.

- Nie masz za co przeproszać - odparła natychmiast. -  
Naprawdę mnie to nie obchodzi. Lubię cię uczyć nowych rzeczy.

- Poważnie?

- Jasne. Dobrze się przy tym bawię, a ty nie?

Pokiwałem głową i uśmiechnąłem się do niej.

- Świetnie - powiedziała, wstając. - Nic się nie martw,  
Stephen. Nauczę cię wszystkiego, co chcesz wiedzieć.  
Następna kobieta, z którą pójdziesz do łóżka, nie będzie  
nawet wiedziała, co się z nią stało - dodała, puszczając do  
mnie oko.

*Ale... ja nie chcę iść do łóżka z żadną inną kobietą.*

- Chcesz obejrzeć jakiś film? - zapytała, zbierając resztę

swoich ubrań.

- Eee, jasne - odparłem, patrząc, jak ona znika już w drzwiach.

Przez chwilę siedziałem zdezorientowany na łóżku. Wspaniale bawiłem się z Julią i byłem szczerze wdzięczny, że tyle mnie uczyła o seksie. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że spodziewa się, iż wykorzystam tę wiedzę z innymi partnerkami. Na zdrowy rozum, miała rację. Nie byliśmy w związku i gdybym chciał czegoś takiego, musiałbym prędzej czy później zacząć chodzić na randki. Ale jeśli zaangażowałbym się w relację z inną kobietą, nie mógłbym dłużej widywać Julii.

*Och, dorośnij, chłopie. Wiesz, w co się wpakowałeś. Po prostu ciesz się chwilą, dopóki trwa.*

Westchnąłem i zacząłem się ubierać. Julia znów pojawiła się w drzwiach.

- Idziesz, kolego? - zapytała ze słodkim uśmiechem.

*W życiu nie czułem do żadnego słowa takiej nienawiści.*



## 13

*Nie wierzę, że to robię.*

Siedziałem w samochodzie zaparkowanym przed dobrą restauracją w centrum. Za chwilę miałem się tam spotkać z Lily na kolację. Byłem zdenerwowany, roztrzęsiony i pociełem się w garniturze. Nie tak planowałem spędzić piątkowy wieczór.

Julia była dziś jakaś cicha na zajęciach. W ogóle nie brała udziału w rozmowie. Czasem na nią zerkalem, ale jej wzrok wędrował gdzieś daleko. Nie zauważyłem, żeby cokolwiek zanotowała, co było do niej niepodobne. Po zajęciach zapytałem, czy wszystko w porządku, ale tylko uśmiechnęła się słabo i powiedziała, że ma dużo na głowie. Nie dodała nic więcej, a ja nie pytałem. Wyczułem, że chce zatrzymać to dla siebie.

Jeszcze raz upewniłem się, że nie ma nic przeciwko mojej kolacji z Lily. Wystarczyłoby jedno jej słowo i bez mrugnięcia odwołałbym randkę i zamiast tego spędził wieczór z Julią. Ale ona powtórzyła tylko, że nie ma z tym problemu. Zauważyłem, że wyszła z sali ciężkim krokiem, a nie, jak zazwyczaj, lekko i zwiewnie, ale nie potrafiłem się domyślić, dlaczego jest taka przybita. Jeśli nie chciałaby, żebym spotkał się z Lily, to przecież coś by mi powiedziała. Julia nie miała w zwyczaju ukrywać swojego zdania na żaden temat.

Chciałem się z nią dziś zobaczyć i upewnić się, że między nami wszystko w porządku, ale wiedziałem, że nie wypada mi spotykać się z Julią zaraz po kolacji z inną kobietą. W końcu jednak zebrałem się na odwagę i wysłałem jej wiadomość z propozycją spotkania. Po raz pierwszy to ja wykazałem się inicjatywą.

Julio, jeśli nie masz innych planów, może miałabyś ochotę odwiedzić mnie jutro wieczorem? Pozdrowienia, Stephen.

Wbiłem wzrok w ekran i kilka razy przeczytałem wiadomość. Miałem nadzieję, że to brzmi w porządku. Wziąłem głęboki oddech i nacisnąłem „wyślij”, zanim zdążyłem zmienić zdanie. Natychmiast poczułem trzepotanie w żołądku. A jeśli odmówi? Uzna, że jestem obrzydliwy, bo chcę się z nią zobaczyć dzień po tym, jak zabrałem inną kobietę na kolację?

*Przestań. Przecież powiedziała, że odmówi spotkania tylko, jeśli będzie miała inne plany. I nie obchodzi jej, czy spotykasz się z kimś innym. Przecież powtórzyła to kilka razy.*

Wiedziałem o tym wszystkim, ale mimo to czułem się paskudnie, że widzę się dziś z Lily. Jednocześnie chciałem pewnego dnia się ożenić i założyć rodzinę, a jedynym sposobem na osiągnięcie tego celu było umawianie się z odpowiednimi kobietami. Nie mogłem tego dłużej odwlekać. W końcu miałem już trzydzieści trzy lata i chciałem kiedyś zostać ojcem, a przedtem jeszcze pobyc przez jakiś czas w małżeństwie. To oznaczało, że powinienem kogoś poznać możliwie najprędzej, kiedy wciąż byłem dość młody, żeby to wszystko osiągnąć. Nie chciałem skończyć jako stary samotnik. Sama ta myśl mnie przerażała.

Wziąłem jeszcze jeden głęboki oddech i wysiadłem z samochodu pełen motywacji, żeby poznać Lily. Uwielbiałem spędzać czas z Julią, ale ta znajomość nie miała przyszłości. Julia była stanowczo za młoda i nieokiełznana, no i w ogóle nie interesowała jej poważna znajomość. Ta dziewczyna była piękna i zajmująca, ale nie miałem z nią szans na przyszłość. Zdawałem sobie z tego wszystkiego sprawę, więc musiałem dać szansę Lily, bez względu na to, jak bardzo odrzucała mnie sama myśl o widywaniu dwóch kobiet jednocześnie.

Po wejściu do restauracji dostrzegłem kobietę siedzącą przy barze. Domyśliłem się, że to Lily, bo zapowiedziała, że będzie mieć na sobie zieloną sukienkę. Popatrzyłem na nią przez chwilę. Była wysoka, miała jasnobrązowe włosy i ładną figurę. Jej sukienka była skromna, ale subtelnie podkreślała nogi. Tak jak ja, Lily nosiła okulary.

W sumie była ładną kobietą. Nie wyróżniała się szczególnie, ale i tak kilku mężczyzn posłało jej zainteresowane spojrzenia. Odetchnąłem jeszcze raz, żeby się uspokoić, i podszedłem do niej.

- Lily? - upewniłem się.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Stephen? Miło mi - powiedziała, wyciągając dłoń na przywitanie. - Sporo o tobie słyszałam.

- Mam nadzieję, że same dobre rzeczy - odparłem, krzywiąc się w duchu, że już od wejścia plotę takie bzdury.

- Och, tak. - Zaśmiała się lekko. - Wygląda na to, że moja matka od lat chciała, żebym poznała syna Joanne.

- To bardzo miłe - podsumowałem. - Napijesz się czegoś?

- Chętnie. Może szprycer na białym winie.

Zamówiłem nam po drinku, krzywiąc się lekko na myśl o jej wyborze. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego ludzie z własnej woli psują wino spritem.

*Julia w życiu by nie tknęła czegoś takiego. Ona ceni sobie dobre wino tak samo jak ja.*

Potrząsnąłem głową. Nie powinienem myśleć o Julii, kiedy jestem z Lily.

- Maître mówi, że stół już czeka - oznajmiła Lily, kiedy przyniosłem drinki.

- Dobrze, prowadź.

Usiedliśmy przy stole i zaczęliśmy rozmowę. Dowiedziałem się, że Lily urodziła się i wychowała tutaj, w San Francisco, ale kilka lat mieszkała na Wschodnim Wybrzeżu. Chciała jednak wrócić do domu, żeby być bliżej rodziny, więc kiedy pojawiła się odpowiednia okazja, aplikowała o posadę. Niedawno zaczęła nową pracę. Uczyła historii i polityki Stanów Zjednoczonych, ale w wolnym czasie uwielbiała czytać. Opowiedziałem jej o mojej pracy na uczelni i różnych artykułach, nad którymi właśnie pracowałem. Następnie podszedł kelner i przyjął zamówienie. Ja wybrałem stek, a Lily rybę. Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, po czym na stole pojawiło się jedzenie.

W połowie posiłku Lily przeprosiła i wyszła do łazienki. Wstałem i patrzyłem za nią, jak odchodzi. Kiedy zniknęła mi z oczu, wyjąłem telefon, żeby sprawdzić, czy Julia odpisała. Gdy zobaczyłem wiadomość, poczułem falę zdenerwowania.

Dziś jestem wolna. Chcę cię zobaczyć. Poczuć twoje ciało,

twój smak.

*Jasna cholera!*

Zdenerwowanie natychmiast ustąpiło miejsca pożądaniu. Czystemu, niczym niezakłóconemu pragnieniu. Ekran telefonu znów się rozświecił, a ja niemal bałem się przeczytać, co jeszcze napisała.

Stephen, dotykam się i myślę o tobie. Chcę poczuć cię głęboko we mnie.

*Ona chyba życzy mi śmierci! Zaraz dostanę zawału na samym środku restauracji, a kiedy przyjedzie karetka, odkryją, że przyczyną zgonu był brak dopływu krwi do mózgu.*

Umysł zbombardowały mi wizje nagiej Julii, jak leży na łóżku i pieści swoje doskonałe ciało, jęcząc moje imię.

*Boże, dlaczego mnie z nią teraz nie ma?*

Przyłapałem się na tym, że chcę natychmiast wyjść z restauracji i popędzić do samochodu. Nagle poczułem, jak podniecenie zostaje przytłumione gniewem.

*W co ona znowu gra?*

Julia doskonale wiedziała, że widzę się z Lily, ale mimo to wysłała mi sugestywne wiadomości. Nie, w nich nie było nic sugestywnego. Zupełnie wprost informowała, że chce uprawiać ze mną seks, natychmiast. Co według niej miałem teraz zrobić?

Zostawić Lily i popędzić do mieszkania Julii jak napalony nastolatek, który za nic nie przepuści szansy na seks? Dlaczego tak się ze mną drażni? Wie, że jestem w miejscu publicznym, ale mimo to mnie drażni i swoimi słowami

sprawia, że cały twardnieję. Poczułem, jak wzbiera we mnie gniew. Nie może mnie tak traktować. Nie pozwolę jej na to. Może przyjść do mnie, kiedy uznam, że mi to odpowiada. Odpisałem.

U mnie za dwie godziny albo wcale.

Bez wahania wysłałem wiadomość.

*Czy na naprawdę to napisałem? Co ona sobie pomyśli?  
A jeśli powie nie? Boże, a jeśli powie nie?*

Na wyświetlaczu natychmiast rozbłysła nowa wiadomość.

Tak, profesorze. Przepraszam, znów byłam niegrzeczna.

To dla niej tylko kolejna zabawa. Specjalnie przeszkodziła mi w randce i sprawiła, że zapragnąłem jej całym sobą.

*Bawi się mną. Wcale mi się to nie podoba.*

Lily wróciła, a ja prędko odłożyłem telefon.

- Wszystko w porządku? - zapytała uprzejmie, wskazując na kieszeń mojej marynarki.

- Tak, tak - skłamałem i posłałem jej uśmiech.

Później będę myśleć o Julii. Nie mogłem teraz zaprzętać sobie nią głowy, bo wiedziałem, że znów się zdenerwuję. Zdenerwuję i podniecę.

Z łatwością na nowo podjęliśmy z Lily rozmowę. Mieliśmy sporo wspólnych zainteresowań - ona też uwielbiała muzykę poważną i operę, czytała klasyków i tak dalej.

- Jesteś zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam - powiedziała znad deseru.

- Tak? Jak to? - zainteresowałem się, podnosząc do ust filiżankę kawy.

- Przede wszystkim wyglądasz bardzo młodo jak na

etatowego wykładowcę - odparła, robiąc gest dłonią o wypielęgnowanych paznokciach.

- No, jestem trochę młodszy od kolegów z pracy - przyznałem. - Mam trzydzieści trzy lata.

Pokiwała głową, przyglądając mi się uważnie.

- Po prostu nie wyglądasz jak typowy pracownik uczelni - oceniła w końcu. - Inaczej się ubierasz, masz inną fryzurę.

Odruchowo przeczesalem niesforne włosy dłonią, a ona się uśmiechnęła. Spuściłem wzrok. Miałem na sobie jasnoszary garnitur i białą koszulę, ale postanowiłem zrezygnować z krawata. Pamiętałem uwagę Matta, że z krawatem wyglądam strasznie sztywno - „na granicy zatwardzenia”.

- To jak wyglądam? - zapytałem ze szczerą ciekawością.

- Może jak aktor. Albo ktoś inny, kto sporo występuje.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytałem lekko zszokowany tym, jak mnie postrzega.

- Jesteś bardzo pewny siebie i masz wokół siebie taką aurę swobody. To bardzo atrakcyjne u mężczyzny. Widać, że jesteś przyzwyczajony do rozmawiania z kobietami i nie stresujesz się randką w ciemno.

*Chyba mylisz mnie z moim bratem. Ja jestem Stephen, ten starszy i sztywny jak kij, pamiętasz?*

Nie mogłem uwierzyć w to, co właśnie usłyszałem. Pewny siebie i swobodny? Ja? Od kiedy?

Lily przeniosła uwagę na tiramisu, a ja siedziałem naprzeciwko niej ze zdumieniem wymalowanym na twarzy. Szybko przewinałem w myślach cały wieczór i nagle zrozumiałem. Uderzyło mnie to jak rozpędzona ciężarówka.

Po tym, jak przywitałem się z Lily, zupełnie przestałem się denerwować. W ogóle się nie jękałem ani nie plątałem. Nie zastanawiałem się, co powiedzieć, a rozmowa sama się toczyła.

*Lily w ogóle mnie nie onieśmiela.*

Popatrzyłem na nią, próbując zrozumieć, czym tak się różni od innych kobiet, z którymi się dotąd spotykałem. Nie było w niej nic szczególnego. Nie mogłem pojąć, dlaczego w ogóle nie bałem się z nią rozmawiać. Lily podniosła wzrok i uśmiechnęła się do mnie.

- No, Stephen, chciałbyś to jeszcze kiedyś powtórzyć?

*Nie.*

Ta myśl pojawiła się zupełnie znikąd, ale taka była prawda. Nie obchodziło mnie, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę. Lily była bardzo miła. Miała przyjemną osobowość, która pasowała do mojej, i nie powiedziała ani nie zrobiła nic, co by mi się nie spodobało. Po prostu kompletnie mnie nie pociągała. Nie czułem nawet cienia zainteresowania. Była ładna i dobrze ubrana, ale nie miałem ochoty jej nawet dotknąć. Przypomniałem sobie, jak bardzo stresowałem się przed spotkaniem, ale to uczucie wyparowało w tej samej sekundzie, kiedy zobaczyłem ją przy barze. Zupełnie jej nie pragnąłem.

Popatrzyłem na kobietę siedzącą naprzeciwko mnie. Była dokładnie taka, jak zapowiadała moja matka: idealna. Była dla mnie idealna, a mnie to w ogóle nie obchodziło.

Lily była we właściwym wieku, miała właściwą pracę i wygląd. Interesowały nas te same rzeczy i mieliśmy podobne cele w życiu. Byliśmy kompatybilni. Powinienem skakać pod



sufit z radości, że poznałem taką kobietę. Ale mimo to absolutnie nie robiło mi różnicy, czy jeszcze ją kiedyś spotkam, czy nie.

*To nie jej pragnę.*

Ta myśl spadła na mnie jak tona cegieł. Jak do tego doszło? Co ta bezczelna, piękna dziewczyna ze mną zrobiła? Jestem skłonny odrzucić taką kobietę jak Lily, kobietę, która jest wszystkim, czego powinienem szukać - w zamian za co? Za dziewczynę, która daje mi dostęp wyłącznie do swojego ciała, ale poza tym jest kompletnie niedostępna?

- Nie. Przykro mi - odparłem cicho, uśmiechając się przepraszająco.

Jej twarz odrobinę poszarzała. Nie potrafiłem nawet wykrzesać w sobie poczucia winy, że ją odrzucam. Sama myśl, że miałbym się z nią znów zobaczyć, była jak zdrada Julii.

- Jesteś uroczą kobietą - dodałem szczerze. - Ale...

Nie wiedziałem, jak dokończyć to zdanie.

- W porządku, Stephen. Doceniam, że jesteś ze mną szczery. Czasami po prostu między ludźmi nie iskrzy.

Przytaknąłem. Stanowczo nie zaiskrzyło.

- Może uda się nam zostać przyjaciółmi? - zapytałem łagodnie.

- Byłoby miło - odparła.

Co dziwne, po tej wymianie zdań wcale nie zrobiło się niezręcznie. Porozmawialiśmy o innych rzeczach, które nas interesują, dokończyliśmy deser, po czym odprowadziłem ją do jej samochodu.

- Było mi bardzo miło - powiedziałem zgodnie z prawdą.

Dobrze mi się z nią rozmawiało, mimo że nie czułem nawet cienia romantycznego zainteresowania.

- Mnie też - odparła i uśmiechnęła się do mnie. - Odezwij się, jakbyś miał ochotę wybrać się do filharmonii albo coś w tym rodzaju.

- Na pewno - obiecałem.

Znów się uśmiechnęła. Patrzyłem, jak odjeżdża. Nigdy dotąd nie odrzuciłem kobiety i czułem się z tym trochę niezręcznie. Lily była przemiła. Kilka tygodni temu byłbym ostrożnie podekscytowany perspektywą spotykania się z nią, ale teraz postrzegałem ją wyłącznie jako potencjalną przyjaciółkę.

\* \* \*

Prędko pojechałem do domu i otworzyłem butelkę wina. Byłem spięty i podminowany. Potrzebowałem czegoś na uspokojenie, zanim przyjdzie Julia. Sprawdziłem telefon, ale już nic nie napisała. Mogłem tylko zakładać, że pojawi się zgodnie z zapowiedzią - za godzinę. Zrzuciłem marynarkę i podwinąłem rękawy koszuli. Nie wiedziałem, co zrobię, kiedy zobaczę ją w drzwiach. Wypiłem drugi kieliszek, a potem trzeci, ale alkohol tylko sprawił, że byłem jeszcze bardziej zły i opętany natrętnymi myślami.

Co się ze mną stało? Dlaczego nagle odrzucam taką kobietę jak Lily dla kogoś, kto kompletnie do mnie nie pasuje? Julia się stała. Wydawało mi się, że rzuciła na mnie jakiś urok. Nawiedzała mnie nawet w snach i prawie codziennie budziłem się z boleśnie sztywną erekcją, tęskniąc za jej ciałem. Myślałem o niej bez przerwy. Ciągle śledziłem jej profil na

Facebooku w nadziei, że dowiem się o niej jak najwięcej. Byłem pewien, że ma swoje tajemnice, i doprowadzało mnie to do szału. Chciałem wiedzieć o niej wszystko. W jej obecności byłem zredukowany do obsesyjnie w nią zapatrzonej, rozdygotanej potrzeby. Byłem skłonny ryzykować karierę i reputację, żeby tylko na chwilę znaleźć się w niej. Ta myśl jeszcze bardziej mnie rozwścieczała. To nie byłem ja. Nie zachowywałem się jak ja. Gdybym był mniej rozsądny, pomyślałbym, że naprawdę potraktowała mnie jakąś klątwą.

Nalałem sobie jeszcze kieliszek wina, wyjąłem album Sinatry i znalazłem piosenkę „Witchcraft”. Czarna magia. Czarownica.

Śpiewając razem z Frankiem, dopiłem butelkę i zacząłem tańczyć w salonie jak idiota.

- Och, Frank - lamentowałem pijacko. - Czy ty też miałeś jakąś Julię Wilde? Co zrobiłeś ze swoją czarownicą?

Frank w słowach piosenki poinformował mnie, że nie ma miłszej czarownicy od tej jego. Przewróciłem oczami.

- No, widzisz, Frank, Julia wcale nie jest miła. Wysyła mi sprośne wiadomości, kiedy jestem na kolacji z inną kobietą. Dręczy mnie i nawiedza - wybełkotałem i ruszyłem na poszukiwanie kolejnej butelki wina. - To miało być takie proste - zawodziłem dalej. - Miał być dobry seks i nic więcej. A tak się składa - zachichotałem, wyciągając korek - że seks wcale nie jest dobry. Jest, kurwa, niezmierny.

Natychmiast zasłoniłem usta i się rozejrzałem. Po sekundzie znów usłyszałem swój śmiech.

- Wiesz co, Frank? Jebać to, kurwa. Jebać, kurwa. Mogę

przeklinać, ile mi się podoba. Jestem dorosłym mężczyzną. Kurwa, kurwa, kurwa!

Nalałem sobie pełną szklanę i wypilem jednym haustem.

- Kocham pieprzyć się z Julią. Ale nienawidzę jej za to, że mi to robi - wymamrotałem ze złością, znów nastawiając piosenkę.

Jeszcze raz odtańczyłem mój kretyński układ choreograficzny i potykając się, wróciłem do kuchni w poszukiwaniu napoczętej butelki, mrużąc gniewnie do siebie po drodze.

- Kocham pieprzyć Julię. K-kocham pieprzyć Julię. Kurwa, kocham Julię.

Złapałem butelkę i ruszyłem do gabinetu. Zacząłem przekładać papiery, przestawiać książki i porządkować biurko w nadziei, że w ten sposób czas minie szybciej.

Natrafiłem na jej pracę zaliczeniową. Jeszcze jej nie czytałem. Opadłem na krzesło, wciąż z winem w dłoni, i zagłębiłem się w jej przemyślenia na temat seksualnej manipulacji w „Lolicie”. Całość była nie tylko przenikliwa, ale i elokwentna. Poczulem, jak mój gniew powraca ze zdwojoną siłą.

Oczywiście. Ona świetnie się zna na seksualnej manipulacji! Od pierwszego dnia to na mnie ćwiczyła. Przebieranki za niegrzeczną uczennicę, sugestywne komentarze, nieprzyzwoite wiadomości. Wziąłem wielki łyk wina, złapałem za czerwony długopis i z wściekłym grymasem na twarzy zacząłem bazgrać komentarze na marginesie. O, już ona się dowie, co o tym myślę.

W końcu rozległ się dzwonek do drzwi. Podniosłem głowę, czując lekką dezorientację. Zadzwoił jeszcze raz.

*Julia. Przyszła.*

Pobiegłem do drzwi, niemal potykając się o buty, które bezceremonialnie rzuciłem wcześniej na podłogę, i szarpnąłem za klamkę.

## 14

*Chryste, moja głowa!*

Jęknąłem i ostrożnie rozchyliłem ciężkie jak ołów powieki. Słońce przebijało się przez okno mojej sypialni. Oślepiający ból przeszył mi czaszkę. Znów zamknąłem oczy i mozolnie przetoczyłem się na brzeg łóżka. Desperacko potrzebowałem skorzystać z toalety i musiałem wstać, choć całe ciało stanowczo zaprotestowało. Chwiejnym krokiem udałem się do łazienki. Kiedy skończyłem, spojrzałem na siebie w lustrze. Skrzywiłem się na widok przekrwionych oczu. Gardło miałem suche jak pergamin. Ruszyłem do kuchni. Po drodze zerknąłem do salonu i stanąłem jak wryty.

*Co, do cholery?*

Pokój wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. Przewrócone krzesła, obok złamanej półki rozsypane płyty i filmy, poduszki z kanapy porozwalane po całym pomieszczeniu. Na podłodze zobaczyłem wielką plamę z czerwonego wina, a obok pustą butelkę i moje wczorajsze ubrania. Spojrzałem na siebie i odkryłem, że jestem całkiem nagi.

*Na litość boską, co tu się wczoraj wydarzyło?*

Zapomniałem o wyschniętym gardle i opadłem na kanapę, czując jednocześnie mdłości i dezorientację. Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki oddech, żeby trochę uporządkować myśli.

Wspomnienia z poprzedniej nocy nagle zaczęły wypełniać mój umysł, a pokój zawirował.

*Podoba ci się, jak cię tak ostro rżnę? Powiedz, Julia. Powiedz, kurwa!*

Własny głos odbijał się echem pod czaszką. Naprawdę to do niej powiedziałem?

*Nie, nie, nie!*

Przez kilka sekund miotalem się po pokoju, po czym popędziłem do sypialni. Łóżko było puste.

*Nie ma jej.*

Co się z nią stało? Zrobiłem jej krzywdę? Zamknąłem oczy i spróbowałem przypomnieć sobie wszystko, co wydarzyło się zeszłej nocy. Szczegóły były mgliste, delikatnie mówiąc.

Kiedy usłyszałem dzwonek, pobiegłem do drzwi i zobaczyłem Julię. Bez chwili zastanowienia złapałem ją i wciągnąłem do mieszkania, a potem zatrzasnąłem drzwi.

- *Stephen, co się dzieje?* - *Zaśmiała się.* - *Jezu, jesteś pijany?*

- *Zauważyłaś, co? Chcesz wiedzieć, dlaczego jestem pijany?* - *zapytałem, rozpinając jej płaszcz.*

*Skinęła głową.*

- *Przez ciebie jestem pijany, ty mała wiedźmo - wybełkotałem.* - *Bo doprowadzasz mnie, kurwa, do obłądu.*

- *Naprawdę?* - *Uśmiechnęła się nieśmiało.*

- *Nie baw się ze mną w te swoje gierki, mała - wysyczałem.*  
- *Doskonale wiedziałaś, co robisz, kiedy do mnie pisałaś!*

*Rozchyliłem poły jej płaszcza i wlepiłem w nią wzrok. Pod spodem miała tylko bieliznę z czarnej koronki. Ściągnąłem*

*z niej płaszcz i rzuciłem na podłogę. Wyglądała na trochę onieśmioną. Podobało mi się to. Kurewsko mi się to podobało. Wreszcie to ja rozdawałem karty.*

*- Przykro mi, Stephen - powiedziała, patrząc na mnie ze skruchą.*

*- Nie wierzę ci. Zrobiłaś to specjalnie, żeby się mną zabawić, co? - zapytałem, przyciskając ją do ściany. - Lubisz mnie podniecać?*

*Przytaknęła.*

*- Czujesz? - Mocno otarłem się penisem o jej podbrzusze. - Udało ci się. I co z tym zrobisz?*

*- Co tylko chcesz - wyszeptała, unosząc wyzywająco brodę. Spojrzałem w jej piękne niebieskie oczy pełne tajemnic, które chciałem odkryć. Jej oddech przyspieszył. Widziałem, że sutki ma twarde i sterczące pod czarną koronką. Pragnąłem jej jak szalony.*

*- Co tylko chcę? - wymruczałem. - Chcę, żebyś szczerze powiedziała, że ci przykro.*

*Jej oczy zapłonęły.*

*- Nie.*

*Złapałem ją za piersi i docisnąłem ją mocniej do ściany. Moje usta były centymetry od jej warg.*

*- Powiedz to.*

*- Nie - jęknęła, wyginając plecy.*

*Wypięta piersi do przodu, w moje dłonie. Odmowa jednocześnie mnie podnieciła i rozwścieczyła. Z łatwością ją podniosłem i owinąłem sobie jej nogi wokół pasa.*

*- Powiedz, że ci przykro - wyszeptałem jej do ucha,*



*ocierając się o nią. – Powiedz... To cię zerżnę.*

*Wydała z siebie najbardziej erotyczny dźwięk, jaki słyszałem, zdesperowany jęk, i zaczęła mocno poruszać biodrami.*

*Jakoś zdołałem rozpiąć spodnie i zsunąć bokserki bez upuszczania jej na ziemię. Złapałem w garść delikatny materiał jej bielizny. Znow spojrzałem jej w oczy.*

*– Chcesz tego, prawda? – zapytałem.*

*Pokiwała głową, nachylając się do pocałunku.*

*– Nie, dopóki tego nie usłyszę – zbeształem ją, wzmacniając uścisk.*

*– Nie mogę.*

*Pociągnąłem mocno, rozrywając materiał, i gwałtownie wciągnąłem powietrze, czując pod palcami jej nagą, mokrą skórę. Chciała tego równie bardzo jak ja.*

*– Powiedz! Powiedz, że ci przykro, że się mną bawiłaś, Julia – nakazałem. – Wiedziałaś, że jestem na randce, ale i tak to zrobiłaś. Powiedz, że ci przykro!*

*– Nie mogę!*

*– Dlaczego? – krzyknąłem.*

*– Bo wcale nie jest mi, kurwa, przykro. Chciałam, żebyś o mnie myślał! – wyjęczała, przyciągając moją twarz ku swojej.*

*Nigdy wcześniej się tak nie całowaliśmy, desperacko i obłądnie. Pożeraliśmy się nawzajem. Po chwili poszukiwań wszedłem w nią głęboko. Zacząłem gwałtownie poruszać biodrami, czując wokół jej gorące, mokre ciało.*

*– Kurwa! – wykrzyknęła, trzymając mnie za ramiona, gdy*

w nią wchodziłem i wychodziłem.

- Sądysz, że o tobie nie myślę? - wydyszałem. - Nie mogę przestać. - Złapałem ją mocniej za biodra i pocałowałem gorąco. - Co noc mi się śni, że to z tobą robię, Julia.

- Stephen - jęknęła, odchylając bezwładnie głowę.

- Co ty ze mną zrobiłaś? - stęknąłem, coraz mocniej w nią wchodząc. - Ledwo się poznaję.

- Och, kurwa! - wykrzyknęła. - Tak, właśnie tak!

Brałem ją wściekle, opętany pożądaniem i potrzebą ukarania za to, że doprowadziła mnie do takiego stanu.

- Podoba ci się, jak cię tak ostro rżnę?

Jej krzyki stawały się coraz głośniejsze. Wbiła mi paznokcie w ramiona.

- Powiedz, Julia! Powiedz, kurwa! - zażądałem, zwalniając.

- Tak, podoba mi się!

- Masz krzyczeć moje imię, kiedy będziesz dochodzić - wydyszałem, prowadząc jej dłoń tam, gdzie nasze ciała łączyły się w jedno.

Przycisnąłem usta do jej warg, ale ledwo byliśmy w stanie się całować, oboje dyszeliśmy ciężko. Kilka pchnięć później Julia krzyczała moje imię tak głośno, że aż zadzwoniło mi w uszach. Kilka sekund później ja też skończyłem, zaciskając dłonie na jej biodrach. Kolana ugięły się pode mną i prawie upuściłem ją na podłogę. Jej pierś gwałtownie unosiła się i opadała. Przytuliła się do mnie mocno, a ja do niej.

Po kilku sekundach zaczęła się wiercić, jak zwykle. Opuściłem ją na ziemię, żeby mogła stanąć na nogi. Wyślizgnęła mi się z ramion, co znów mnie rozzłościło. To ona

*zawsze ode mnie uciekała. Ale nie dziś. Jeszcze nie zaspokoilem požądania. Chciałem więcej. Złapałem ją za nadgarstek i przyciągnąłem z powrotem, zamykając w ramionach.*

*- A ty dokąd? - zapytałem, rozpinając jej stanik. - Jeszcze z tobą nie skończyłem.*

Resztę moich wspomnień spowijała gęsta mgła. Gdy cały spożyty alkohol przeniknął mi do krwi, wspomnienia zupełnie się rozplynęły. Ledwie pamiętałem, jak zrzuciłem półkę, biorąc ją przy ścianie. Przechyliłem ją w pół na kanapie i wziąłem od tyłu, ciągnąc za włosy. Poduszki na podłodze... Przypomniałem sobie, jak Julia na nich klęczy, a ja stoję nad nią i zaspokajam się w jej ustach.

*Boże, co ja jej zrobiłem?*

Zachowałem się jak zwierzę. Pamiętałem krzyki, jęczenie, stękanie. Możliwe, że ją ugryzłem. Nie pamiętałem, jak to się skończyło i jak trafiłem do łóżka. Spała ze mną czy może sam poszedłem spać i ją tu zostawiłem? Poczulem, że zbiera mi się na mdłości. Zeszłej nocy nie było we mnie cienia łagodności. Przecież ona jest taka drobna. Zrobiłem jej krzywdę? Byłem brutalny. Zerwałem się z kanapy i zacząłem szukać telefonu, przerażony, że odbierze Megan albo Sophia i powie, że Julia nie może rozmawiać. Usłyszałem jeden sygnał, potem drugi. Aż podskoczyło mi serce, kiedy odebrała.

*- No, hej - wymruczała po drugiej stronie.*

*- Julia - wydusiłem, biorąc głęboki, przerywany oddech. - Wszystko w porządku?*

*- Tak, a dlaczego pytasz?*

*Wszystko w porządku? Jak to niby możliwe?*

- D-dopiero się obudziłem i w salonie... Nic ci nie jest?

- Nie - odparła powoli. - Co się dzieje, Stephen?

- Nie było cię, kiedy się obudziłem, a wczoraj byłem taki...

Nie pamiętam wszystkiego, ale... Na pewno wszystko w porządku?

- Kotku, uspokój się. Czuję się świetnie. Co się stało? Jak kładłam cię do łóżka, nic ci nie było.

- Położyłaś mnie do łóżka? Nie pamiętam zbyt wiele po, eee, po tym, co się wydarzyło w korytarzu, i nawet to... trochę mgliście - przyznałem.

- Hm, to szkoda, że nie pamiętasz, bo ja miałam najlepszy seks w życiu - zachichotała.

*Najlepszy? Jak to możliwe?*

- Ale... byłem taki brutalny. Praktycznie cię zmusiłem!

Głos mi się załamał.

- Nic z tych rzeczy - powiedziała spokojnie. - Nie obraż się, Stephen. Wiem, że jesteś bardzo silny, ale byłeś nieźle nawalony. Jestem pewna, że dałabym sobie z tobą radę, gdybyś zrobił coś wbrew mojej woli.

- Co masz na myśli, że dałabyś sobie ze mną radę?

- Stephen, kilka lat trenowałam kick boxing i byłam na kilkunastu treningach samoobrony. Umiem się bronić. Nie zrobiłeś wczoraj nic, żeby mnie skrzywdzić. Po prostu nie masz takiej natury. Naprawdę nie pamiętasz tych wszystkich orgazmów, które mi zafundowałeś?

- Nie, nie bardzo - przyznałem. - Głównie pamiętam, jak tobą rzucałem na prawo i lewo.

- To też - zgodziła się. - Bardzo mi się to podobało.

- Poważnie?

- Przysięgam. Było wspaniale. Ciągle się upewniałeś, czy wszystko w porządku, czy jest mi dobrze. Mogłeś być nawalony w trzy dupy, ale postawiłeś sobie za cel, żeby dać mi tyle orgazmów, ile to tylko możliwe. Misja wykonana!

- Więc naprawdę dobrze się bawiłaś - upewniłem się, czując, jak ciężar spada mi z piersi.

- Naprawdę - potwierdziła. - Może powinnam cię częściej wysyłać na randki, jeśli tak się to ma dla mnie kończyć.

*Mowy nie ma.*

- Nie, koniec z randkami - zadeklarowałem, wypuszczając głośno powietrze.

- Serio?

- Tak, miałaś rację. Dwie osoby naraz to zbyt skomplikowane.

- Więc nie zamierzasz się z nikim umawiać?

- Nie, będę się widywać tylko z tobą.

- Okej - powiedziała cicho.

*Boże, chciałbym zobaczyć teraz jej twarz. Czy to ją ucieszyło?*

- Eee, co robisz? - zapytałem.

- Nic takiego. Obudziłam się jakiś czas temu, ale nie chciało mi się wychodzić z łóżka.

- Masz ochotę na towarzystwo? - wypaliłem.

Naprawdę chciałem ją zobaczyć i na własne oczy upewnić się, że wszystko w porządku.

- Jasne - stęknęła, jakby właśnie się przeciągała. - Może

wpadnę do ciebie i przyniosę coś do zarcia na kaca? Pewnie ci się przyda?

- Tak - przyznałem pokornie.

- Super. Skoczę pod prysznic i będę za godzinę, co?

- Dobrze - potwierdziłem z uśmiechem.

- To widzimy się niedługo - powiedziała i się rozłączyła.

- Nie mogę się doczekać - wyszeptałem, choć przecież już mnie słyszała.

*I... chyba się w tobie zakochałem.*

## 15

*Nie mogę być zakochany w Julii! Absurd. To zupełnie nie ma sensu!*

Rzuciłem telefon na kanapę i zacząłem chodzić w kółko po salonie. Bałagan powinien doprowadzać mnie już do szału, ale w ogóle mnie nie obchodził. Miałem dużo ważniejsze problemy na głowie. Nie mogłem się zakochać w Julii. Nasz układ w ogóle nie brał tego pod uwagę. Miało chodzić wyłącznie o seks. Uzgodniliśmy to od razu, kiedy zaczęliśmy się spotykać.

*To nie może być miłość. Po prostu nie może.*

Nie miałem żadnych doświadczeń, które mogłyby posłużyć mi za punkt odniesienia. Z tego, co wiedziałem, nigdy dotąd nie byłem zakochany. Oczywiście, przechodziłem różne zauroczenia i zawsze zależało mi na kobietach, z którymi się spotykałem, ale nie przeżyłem niczego, co mógłbym uznać za miłość.

Ale nie miałem pojęcia, jak to jest być zakochanym, więc nie mogłem jednoznacznie ocenić, czy właśnie takie uczucie zacząłem żywić do Julii. Musiałem znaleźć jakąś odpowiedź, zanim ona się tu pojawi. Tylko jak?

Nie było mowy o konsultacji z Mattem. Nigdy nie żywił do żadnej kobiety głębszych uczuć, tego byłem pewien. No i nigdy by nie uwierzył, że pytam zupełnie niewinnie.

Wiedziałyby, że coś ukrywam. Musiałem podejść do sprawy logicznie i merytorycznie.

*Co bym zrobił, gdyby to było zagadnienie naukowe?*

Od raz wiedziałem. Zrobiłbym research. Włączyłem komputer i narzuciłem na siebie jakieś ubranie. Wyjąłem z lodówki butelkę wody.

*Research. W tym jestem dobry. Świetny. Poradzę sobie.*

Ale moje standardowe źródła i wyszukiwarki były bezużyteczne. Miłość w literaturze i poezji była opisywana zbyt mgliście i było tam zbyt dużo zmiennych, żeby wyciągnąć jednoznaczne wnioski. Potrzebowałem faktów. Wprawdzie prawie nigdy nie korzystałem z Google w pracy naukowej, ale teraz nie widziałem innego wyjścia. Wpisałem „znaki, że jesteś zakochany”. Na widok wyników jęknąłem głośno i potarłem mocno twarz.

*Trzysta milionów wyników wyszukiwania.*

Nie pocieszyło mnie, że najwyraźniej nie ja jeden zmagalem się z niewiadomymi w tym aspekcie życia.

- Sygnały, że jesteś zakochany... Dla tępaków - przeczytałem na głos. Co dziwne, wydało mi się to dość odpowiednie, bo w miłości faktycznie nie byłem najbystrzejszy. Z duszą na ramieniu kliknąłem na link i zacząłem czytać.

*„Na widok tej osoby czujesz motyle w brzuchu”.*

Zgadza się. Kiedy Julia się do mnie uśmiechała, czułem dziwne łaskotanie w żołądku. Po prostu wydawało mi się, że to niestrawność.

*„Jesteś skłonny bywać w miejscach, których nie znosisz”.*

Pasuje! Nie znosiłem jej mieszkania, ale przychodziłem tam,



żeby ją zobaczyć.

„Przestałeś chodzić na randki”.

Cóż, byłem tylko na jednej randce, ale rzeczywiście postanowiłem dać sobie spokój. Jak dotąd test zaliczyłem w stu procentach pozytywnie. Niedobrze.

„Bez przerwy fantazjujesz o tej osobie”.

Podwójny strzał w dziesiątkę! Nie tylko o niej fantazjowałem za dnia, ale też śniłem.

„Zachowujesz się jak idiota”.

Owszem. Jako doktor nauk powinienem wyróżniać się intelektem, ale przy Julii byłem wiele razy zaskoczony własną głupotą.

„Zawsze, kiedy dzwoni telefon, masz nadzieję, że to ta osoba”.

Nie zgadza się! Nareszcie. Pisaliśmy do siebie wiadomości, ale nie rozmawialiśmy przez telefon. Po chwili musiałem jednak przyznać, że zawsze, kiedy dostaję esemesa, liczę na wiadomość właśnie od niej. Jasna cholera!

Kilka razy przełknąłem nerwowo ślinę, gapiąc się w ekran. Nie mogłem zaprzeczyć faktom. Wszystkie odpowiedzi wskazywały na to samo: jestem tępakiem, w dodatku chyba zakochanym.

*Ale... nie chcę być zakochany w Julii!*

Z tego objawienia nie miało prawa wyjść nic dobrego. Absolutnie się dla mnie nie nadawała: szalona imprezowiczka o zupełnie innych priorytetach życiowych niż ja. Nawet nie mogliśmy się otwarcie spotykać, bo wciąż była moją studentką, a ja jej wykładowcą.

*Co więcej, ona wcale nie zamierza się z tobą spotykać poza łóżkiem. Zapomniałeś?*

Julia nie chodziła na randki i nie chciała mieć chłopaka. Interesował ją wyłącznie seks bez zobowiązań. Ale w takim razie dlaczego zaproponowała, że przyjdzie dzisiaj do mnie? Chyba raczej nie liczyła na seks, wiedząc, że mam kaca. Gdyby tylko o to jej chodziło, poczekałaby ze spotkaniem, aż poczuje się lepiej.

Potrząsnąłem głową i natychmiast tego pożałowałem. Ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą, więc poczłapałem do kanapy, położyłem się i zamknąłem oczy. Wziąłem głęboki wdech i wydech. Może rzeczywiście się zakochałem, ale nie mogłem jej o tym powiedzieć. Uciekłaby, gdzie pieprz rośnie, gdybym wyznał, że chcę czegoś więcej. Nie mogłem ryzykować. Byłem pewien tylko jednego: chciałem ją nadal widywać, na jakichkolwiek warunkach.

Może te objawy nic nie znaczą? Może wcale jej nie kocham? Czy to możliwe, że po prostu opętało mnie pożądanie? Oczywiście, fantazjowałem o niej seksualnie, więc to było dość prawdopodobnie. Zacisnąłem powieki i przeczesalem włosy palcami. Już nic nie wiedziałem. Gdyby miesiąc temu ktoś mi powiedział, że będę sypiać ze studentką, roześmiałbym się w głos. Ale fakt był faktem. Regularnie uprawiałem seks z jedną z moich uczennic i wyglądało na to, że opuścił mnie cały zdrowy rozsądek.

*Co ja mam, do cholery, zrobić?*

Nie znalazłem odpowiedzi, więc usiadłem i zacząłem zbierać potłuczone kawałki butelki po winie. Chodziłem po mieszkaniu

jak na autopilocie, sprząając wczorajszy bałagan. Pozmywałem naczynia, a potem poszedłem do łazienki. Spojrzałem w lustro. Czy naprawdę zakochałem się w studentce?

Zadźwięczał dzwonek, a serce zatłukło mi jak szalone.

*Julia.*

Zapomniałem o bólu głowy i pobiegłem jej otworzyć. Przyjrzałem się jej uważnie. Była ubrana w te swoje dziwaczne ciuchy, a na twarzy miała mocny makijaż, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Instynktownie wziąłem ją w ramiona. Wydawała się cała i zdrowa, ale musiałem się upewnić. Odsunąłem się o krok i pogładziłem ją po ramionach, po plecach, po szyi, aż wreszcie wziąłem jej twarz w dłonie.

- Nic ci nie jest, nic ci nie jest - wyszeptałem, po czym pocałowałem ją w usta.

Wydała z siebie zaskoczony dźwięk, ale po sekundzie odwzajemniła pocałunek. Objąłem ją mocno, a pocałunek szybko stał się bardziej namiętny. Usłyszałem, jak upuszcza coś na podłogę. Złapała mnie za koszulę i przyciągnęła do siebie.

Kiedy poczułem wzbierające podniecenie, odsunąłem się. Z zaskoczeniem pojąłem, że nie pocałowałem jej z myślą o seksualnej bliskości. Pocałowałem ją, bo czułem ulgę, że nic jej się nie stało. Pocałowałem ją, bo cieszyłem się na jej widok. Pocałowałem ją, bo... byłem w niej zakochany.

*Zakochałem się w Julii.*

To brzmiało jak jakiś koszmar. Zakochałem się w tej pięknej, nieosiągalnej dziewczynie, która stała tuż przede mną,

i gdybym jej to powiedział, straciłbym ją na zawsze. Ona w ogóle nie chciała mojej miłości. Jęknąłem głośno i oparłem czoło na jej ramieniu.

- Biedactwo - powiedziała łagodnie, gładząc mnie po plecach. - Pochorowałeś się?

*Tak. Z miłości.*

Pokiwałem głową. Poprowadziła mnie do salonu i kazała położyć się na kanapie.

- Nic się nie martw. Przyniosłam parę rzeczy, żebyś poczuł się lepiej.

Usłyszałem, jak idzie z powrotem do przedpokoju, żeby zdjąć płaszcz i buty. Po chwili wróciła i usiadła przy mnie.

- Masz czerwone oczy - powiedziała z troską.

- No, nie czuję się zbyt dobrze.

- Wypij - nakazała, podając mi duży plastikowy kubek ze słomką.

Wiedziałem, że nie ma sensu odmawiać niczego, co oferuje mi Julia. Pociągnąłem wielki łyk różowej mikstury.

- Boże, pyszne - westchnąłem, pijąc więcej. - Co to?

- Koktajl owocowy. - Uśmiechnęła się. - Banan, maliny, trochę takiego waniliowego sojowego gówna i żeń-szeń.

- Dziękuję. - Odwzajemniłem uśmiech.

- Nie ma za co. Większość ludzi wpieprza tłuste śmieciowe jedzenie na kacu, ale od tego tylko dostaniesz sraczki z najgłębszych kręgów piekielnych.

Odrzuciłem głowę do tyłu i się roześmiałem, choć to zabolalo.

*Kręgi piekielne! Jesteś taka zabawna. Kocham cię.*

- Ała - jęknąłem, łapiąc się za głowę, kiedy już skończyłem się śmiać.

- Ojej, przepraszam - powiedziała. - Poleż sobie i odpocznij. Posłuchałem. Przyglądałem się, jak włącza film i wyjmuję z siatki kanapkę. Uśmiechnąłem się, widząc, że jest dokładnie taka sama jak ta, którą zrobiła mi naszej pierwszej nocy razem.

- Sama ją dla mnie zrobiłaś? - zapytałem, choć to było oczywiste.

- Tak, trochę mi było głupio, że cię tak urządziłam. Nie powinnam była do ciebie pisać, jeśli przez to tak się spiłeś.

- Nie szkodzi - zapewniłem szczerze. - To ja powinienem przeproszać.

- Niby za co?

- Nie chciałem być z tobą taki, eee, ostry. Mam nadzieję, że cię nie przeraziłem?

- Ani trochę. Podobało mi się.

- Poważnie? - zapytałem, wgrzając się w kanapkę.

*Jezu Chryste, ta kobieta robi najlepsze kanapki na świecie.*

- Jasne. Nie zrozum mnie źle. Bicze i łańcuchy mnie nie kręcą, ale bardzo mnie podnieciło, że przejąłeś kontrolę.

- Bicze? Łańcuchy? - powtórzyłem nieco zszokowany.

- Trochę próbowałam. - Wzruszyła ramionami.

- Eee, czego dokładnie?

- Dominacji. No wiesz, dawałam się związać. Bawiłam się trochę różnymi zabawkami. Ale żadnych biczy. To dla mnie trochę za dużo. - Na jej ustach zatańczył krzywy uśmiezek.

*Dominacja!*

Prawie udławiłem się kanapką. Zakaszlałem głośno. Julia poklepała mnie po plecach. Wziąłem łyk koktajlu.

- Lubisz takie rzeczy? - wykrztusiłem, gapiąc się na nią.

- Jasne - odparła wesoło.

*Boże drogi, nie byłbym w stanie zrobić czegoś takiego. Tak się nie traktuje kobiety.*

- Ale nie oczekiwałamby nigdy od ciebie takich rzeczy.

*Dzięki Bogu. Ale... Dlaczego nie?*

- Nie? - Znów przeżyłem spory szok, słysząc w swoim głosie nutkę zawodu.

- Możemy się tak pobawić, jeśli miałbyś ochotę. To bardzo podniecająca myśl być zdaną na twoją łaskę.

Wyobraziłem sobie Julię przywiązaną do mojego łóżka, zupełnie bezradną.

*To brzmi bardzo atrakcyjnie. Boże, jestem zboczeńcem? Co się ze mną stało?*

- Stephen, jesteś tu? - Roześmiała się, machając mi przed twarzą.

Zupełnie się wyłączyłem.

- Przepraszam - powiedziałem, starając się zapomnieć o kuszącej fantazji.

- Chciałbyś tego spróbować? - powtórzyła zaciekawiona.

*Jeśli potwierdzę, uzna mnie za degenerata?*

- Ja, eee, ja... - zacząłem się jąkać jak idiota.

- Mam to rozumieć jako „tak”?

Wypuściłem powoli powietrze i prawie niezauważalnie skinąłem głową, czerwieniąc się jak uczeń przyłapany ze świerszczykiem. Albo jak ja przyłapany ze świerszczykiem,

jeśli mam być szczery.

- Super. - Uśmiechnęła się szeroko. - Już nie mogę się doczekać!

- Eee, Julia, jesteś pewna, że chciałabyś zrobić ze mną coś takiego?

- Oczywiście. Dlaczego miałabym nie chcieć?

Nie rozumiałem, dlaczego mi tak bezwarunkowo ufa. Wczoraj mogłem ją poważnie skrzywdzić, kiedy rzucałem nią po całym mieszkaniu i robiłem z jej ciałem, co mi się podobało. Byłem od niej co najmniej trzydzieści kilo cięższy. W porównaniu ze mną była maleńka.

- A jeśli niechący coś ci zrobię?

- Żartujesz? W życiu nie miałam równie troskliwego kochanka. Zazwyczaj dużo bardziej interesuje cię moja przyjemność niż twoja.

*„Kochanek”. To stanowczo oczko wyżej niż „kolega do seksu”.*

Poczułem, jak w piersi rozlewa mi się fala gorąca. Jestem kochankiem Julii. Jej jedynym kochankiem. Stephen Worthington, kujon, który nie miał z kim iść na studniówkę, jest teraz kochankiem tej oszałamiającej młodej kobiety.

*Co słychać, pytasz? Wszystko wspaniale? Dlaczego? Bo jestem kochankiem Julii Wilde. Mogę ją oglądać nago i w ogóle. Ach, wspominałem, że ona lubi, jak ją związuję i uprawiam z nią seks? Owszem. Bo jestem bardzo troskliwym kochankiem. I ma ze mną orgazmy. Całe mnóstwo!*

- Stephen! - Roześmiała się, znów machając mi dłonią przed

twarzą.

- Przepraszam, już wróciłem na ziemię. Słowo daję - zapewniłem, wgrzając się w kanapkę. - Przepyszna - dodałem.

- Dzięki. Gdzie znowu byłeś?

- Po prostu dużo się dziś zamyślam. - Uśmiechnąłem się. - Nie jestem przyzwyczajony do takich ilości alkoholu.

- Domyśliłam się. Naprawdę nie pamiętasz wszystkiego, co wczoraj robiliśmy?

- Po tym, co zaszło w korytarzu, szczegóły są trochę zamglone - przyznałem.

- Cóż, wzięłeś mnie tam pod ścianą. - Wskazała na złamaną półkę. - I od tyłu na kanapie. Przerzuciłeś mnie przez oparcie, a potem położyłeś na plecach na stole i podniosłeś mi nogi do góry. No i jeszcze zrobiłam ci laskę - wyjaśniła wesoło.

- Boże - jęknąłem, kryjąc twarz w dłoniach. - Nie wiem, co mnie opętało.

- Ja wiem - powiedziała, siadając obok mnie. - Ostro cię wkurzyłam. Nie chcę, żeby było ci przykro. Bardzo mi się podobało, że za karę zafundowałeś mi wielokrotne orgazmy.

*Wielokrotne orgazmy? Tak!*

Zerknąłem na nią spomiędzy palców i zobaczyłem, że się uśmiecha.

- Słodki jesteś - dodała i pochyliła się, żeby mnie pocałować.

Usta miała miękkie i ciepłe, a pocałunek był łagodny i powolny. Po chwili się odsunęła, sięgnęła do siatki i wyciągnęła swój koktajl i kanapkę.

- Dzisiaj posiedzimy sobie na luzie, co?



Rozłożyliśmy się na kanapie i zjedliśmy, oglądając film, który wybrała. Dobrze się czułem w jej towarzystwie. Byłem spokojny i zrelaksowany. Widziałem, że nie przyszła do mnie ze względu na seks, i tak miło się do mnie odnosiła. To był pierwszy raz. Może to oznaczało, że jednak jestem kimś więcej niż tylko facetem, z którym sypia. Miałem taką nadzieję, bo ona dla mnie była dużo ważniejsza niż przypadkowa partnerka.

Spojrzałem na jej dłoń spoczywającą na udzie. Chciałem ją potrzymać. Powoli podniosłem rękę, co chwila zerkając na Julię.

Była pochłonięta filmem i zupełnie nieświadoma mojej dłoni unoszącej się milimetry nad jej własną. Serce łomotało mi w piersi. Zdawałem sobie sprawę, że cała sytuacja jest absurdalna. Dopiero co uprawiałem z nią ostry seks na każdej dostępnej powierzchni w tym pokoju, ale bałem się złapać jej dłoń. Trzymanie się za ręce stanowczo wykraczało poza ramy seksualnego układu. To było coś zarezerwowanego dla par.

*Nie rób tego. Przestraszysz ją.*

Wiedziałem, że to ryzykowne, ale chciałem to zrobić. No i wcześniej pocałowała mnie tak słodko i łagodnie, zupełnie inaczej niż dotąd. Wzięłem głęboki oddech i przykryłem jej dłoń swoją.

Drgnęła. Jej oczy się rozszerzyły i chyba zaczęła trochę szybciej oddychać.

- To... To w porządku? - wyszeptałem, pocierając jej dłoń kciukiem.

Kilka razy przeskoczyła wzrokiem z mojej twarzy na nasze

ręce i z powrotem, ale w końcu powoli pokiwała głową.

Odetchnąłem z ulgą i ścisnąłem lekko jej dłoń, po czym znów skoncentrowałem się na filmie. Czułem, że mi się przygląda, i zauważyłem, że wciąż jest cała sztywna. Spróbowałem uspokoić oddech i znowu pogładziłem jej dłoń opuszką kciuka. Po kilku wykańczających minutach poczułem, że się rozluźnia. Uśmiechnąłem się. Zostaliśmy tak do końca filmu, z moją dłonią przykrywającą jej drobną rękę. Nie miałem odwagi odwrócić jej dłoni i spleść naszych palców, ale to i tak stanowczo był krok w dobrym kierunku. Nie wiedziałem, dlaczego tak obawia się okazywania uczuć, ale postanowiłem jej pokazać, że może być między nami coś więcej niż tylko fizyczna relacja.

Film się skończył, ale nie miałem ochoty wypuszczać jej dłoni.

- Mogę skorzystać z twojej łazienki? - zapytała.

Nie mogłem odmówić, więc wstała i zabrała rękę. Nie było jej dość długo. Zastanawiałem się, co sobie pomyślała. Dziś nie chodziło o seks, więc nie byłem pewien, czego się spodziewać po jej powrocie.

*Mam nadzieję, że nie chce już iść.*

Była sobota. Nie miałem nic do roboty i chciałem, żeby została ze mną cały dzień. Więcej - miałem ochotę gdzieś z nią wyjść. Był ładny wiosenny dzień i chętnie zabrałbym ją na spacer. Oczywiście nie mogłem tego zrobić. Jeszcze przez kilka tygodni była moją studentką, więc gdyby ktoś nas razem zobaczył, to byłby koniec mojej kariery i reputacji każdego z nas.

Podniosłem głowę i zobaczyłem, że Julia stoi w drzwiach. Wyglądała, jakby się wahała.

*Proszę, wróć i usiądź przy mnie.*

- Może powinnam już iść - powiedziała, choć to zabrzmiało bardziej jak pytanie.

- Och, masz jakieś plany?

- Nie.

*Poproś, żeby została.*

- Ja też nie... eee... nie mam żadnych planów - odparłem w nadziei, że zrozumie, co chcę powiedzieć.

- Okej.

*Dlaczego to takie trudne?*

- Eee, mogłabyś... zostać, jeśli masz ochotę - wydusiłem wreszcie.

- Okej - powiedziała znowu.

*Tak!*

- Co chciałabyś porobić?

- Moglibyśmy w coś zagrać - zaproponowała.

- Ale chyba bez związywania? - wypaliłem ku własnemu przerażeniu.

*Co mi się porobiło z głową? Chyba muszę iść do lekarza.*

Zaśmiała się lekko, potrząsając głową.

- Nie, Stephen, bez wiązania. Nie sądzę, żebyś był dziś w formie. Jak tam twoja głowa?

- Trochę lepiej. Ale wciąż boli.

- Mogę ci zrobić masaż.

- Masaż? Potrafisz?

- Jasne? Masz jakiś olejek albo balsam?

- Mam balsam - odparłem, odwracając głowę.  
Nie chciałem, żeby zauważyła mój rumieniec.

*Tylko nie pytaj, do czego go używam.*

- Świetnie. To przynieś i połóż się na łóżku - zakomenderowała, ruszając do sypialni.

*Nie, spalę się ze wstydu! Balsam już jest na szafce nocnej, zaraz obok paczki chusteczek. Nie potrzeba geniusza, żeby dodać dwa do dwóch.*

Poszedłem za nią. Już siedziała na łóżku. Gestem nakazała mi zdjąć koszulę. Posłusznie się rozebrałem i położyłem.

- Eee, balsam tam stoi - wymamrotałem, wskazując na szafkę nocną.

Schowałem twarz w poduszce. Usłyszałem, jak cicho chichocze i przesuwa się na łóżku.

- Przepraszam - wyjąkałem, choć nie miałem pojęcia, dlaczego przepraszam, że się masturbuję.

- Nie ma potrzeby - odparła, siadając mi okrakiem na biodrach. - Ja też często to robię.

- S-słucham?

Czy Julia właśnie powiedziała, że ona też się masturbuje?

- No pewnie. To zupełnie naturalne. Prawie każdy to robi - oznajmiła lekkim tonem i zaczęła rozprowadzać mi balsam na plecach.

To pewnie prawda, ale nigdy nie poznałem nikogo, kto by się przyznawał - poza Mattem. A już na pewno nie słyszałem takiego wyznania od żadnej kobiety.

- Nie robię tego zbyt często - skłamałem, choć nie wiedziałem dlaczego.

Odkąd zacząłem spotykać się z Julią, moje cielesne potrzeby się zwielokrotniły. Teraz waliłem sobie Kerouaca jak nastolatek prawie każdej nocy, kiedy się z nią nie widziałem.

- Myślisz o mnie, kiedy to robisz? - zapytała, ugniatając mi mięśnie ramion.

Pokiwałem głową. Tylko o niej myślałem podczas moich samotnych nocnych rozrywek. No, ja też zwykle pojawiałem się w tych fantazjach i robiłem z nią rzeczy, do których raczej nie potrafiłbym się przyznać na głos.

- Ja o tobie też myślę - powiedziała, naciskając na obolały mięsień, aż jęknąłem.

*Myśli o mnie, kiedy się dotyka?! Stanowczo muszę to zapamiętać na następną, eee... sesję.*

Nie poprosiłem, żeby opowiedziała mi więcej, bo to z pewnością rozpałiłoby w mojej głowie kolejne fantazje, co z kolei doprowadziłoby do pewnej zmiany mojego stanu. Od razu by to zauważyła, kiedy tylko bym wstał. Chciałem się upewnić, że dziś nie widzimy się dla seksu i że ona naprawdę lubi spędzać ze mną czas. To było dla mnie o wiele ważniejsze niż seks. To odkrycie trochę mnie zszokowało. Pragnąłem towarzystwa Julii bardziej niż jej ciała. Oczywiście jej ciała też, ale mając dzisiaj wybór, wołałem po prostu z nią pobyc.

*Naprawdę się zakochałem.*

Westchnąłem i ukryłem twarz w poduszce, a ona masowała wszystkie obolałe i napięte mięśnie w mojej szyi i ramionach. Kiedy skończyła, prawie spałem i w ogóle nie czułem bólu. Położyła się obok i pogładziła mnie po włosach.

- Dziękuję - wymruczałem.

- Nie ma za co - odparła cicho, wciąż mnie głaszcząc.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? - zapytałem sennie, zanim zdążyłem pomyśleć, co mówię.

Nastąpiła długa pauza. Kiedy wreszcie się odezwała, prawie odpływałem w sen.

- Po prostu cię lubię, to wszystko - powiedziała szeptem.

To zabrzmiało tak, jakby mnie za coś przeproszała.

- Ja ciebie też.

*Właściwie to cię kocham. Lubię cię, ale też kocham.*

Poczułem, że przysuwa się bliżej. Spontanicznie odwróciłem się na bok i wziąłem ją w ramiona. Na chwilę zesztyniała, ale potem się rozluźniła. Zacząłem gładzić jej włosy, aż w końcu zasnąłem, szybciej niż bym pragnął.

\* \* \*

Kiedy się obudziłem, wciąż leżała wtulona w moją pierś. Uśmiechnąłem się i przyciągnąłem ją bliżej. Wydała z siebie cichy dźwięk. Otworzyłem oczy, żeby na nią popatrzeć.

*Nie śpi.*

Odwzajemniła spojrzenie. Ciekawy byłem, ile czasu przyglądała się, jak śpię.

- Wybacz, często przy tobie odlatuję - powiedziałem z półuśmiechem, nawiązując do naszej pierwszej nocy, kiedy wzięła go do ust.

Ale wtedy spałem sam, a tym razem ona leżała w moich objęciach. Coś się między nami zmieniło. To nie mogła być tylko moja wyobraźnia.

Zaśmiała się cicho i znów pogładziła mnie po głowie.

- Lepiej się czujesz?

Skinąłem głową i uśmiechnąłem się do niej. Nie czułem się tak dobrze od... Nigdy tak dobrze się nie czułem. Nie obchodziło mnie, że jest za młoda i zbyt narwana, że jej ubranie i makijaż nie pasują do mojego wyobrażenia, jak powinna wyglądać kobieta. A już zupełnie mnie nie obchodziło, że komukolwiek mogłoby przeszkadzać to, co robimy. Nie było nic miłszego od spokojnej soboty w jej towarzystwie. Marzyłem, żeby to się nigdy nie skończyło. Przysunąłem twarz bliżej, uważnie obserwując reakcję. Nie poruszyła się, więc przycisnąłem usta do jej warg. Najpierw pocałowałem dolną, a potem górną, trzymając delikatnie jej twarz w dłoni. Zareagowała na pocałunek. Nasze usta odnalazły wspólny rytm z taką łatwością, jakbyśmy robili to od lat, nie od kilku tygodni. Tym razem to ja się odsunąłem, zanim pocałunek przerodził się w coś więcej, a ona nie protestowała.

*Naprawdę nie chcę dziś seksu. Chyba jestem jedynym mężczyzną na świecie, którego to cieszy.*

Zaburczało mi w brzuchu. Parsknęła śmiechem.

- No, wczoraj miałaś niezły trening - stwierdziła, puszczając do mnie oko. - Nic dziwnego, że jesteś głodny.

- Już czas na obiad?

- A jesteś głodny? - zapytała, unosząc brew.

Skinąłem głową.

- No, to czas na obiad - powiedziała po prostu.

Miała świętą rację. Nie powinienem się przejmować, która godzina. Skoro jestem głodny, to należy coś zjeść.

- Na co masz ochotę? - zapytałem. Jej brwi znów

powędrowały do góry. Przypomniałem sobie, że przecież nie powiedziała, jak długo zostanie. – Oczywiście jeśli chcesz zjeść ze mną – dodałem prędko.

Staralem się ukryć ekscytację.

– Zjem, ale to ja zamówię – powiedziała stanowczo.

– Okej – zgodziłem się, czując, że nie ma sensu negocjować.

Wyciągnęła telefon z kieszeni i zmarszczyła czoło.

– Szlag, bateria mi padła. Pewnie nie masz odpowiedniej ładowarki?

– Chyba znasz odpowiedź. – Uśmiechnąłem się.

– No, dobra. – Zachichotała. – Mogę skorzystać z komputera?

– Jasne, stoi w gabinecie. Nie ma żadnego hasła.

Cmoknęła mnie w usta i zeskoczyła z łóżka zgrabnie jak balerina. Usiadłem na łóżku i włożyłem koszulę, a potem przeciągnąłem się szeroko. Ten masaż działał cuda. Miałem nadzieję, że zgodzi się to jeszcze kiedyś powtórzyć.

*Powinienem też się tego nauczyć, żeby móc ją masować. Może jest o tym jakaś książka.*

Poszedłem do salonu i zacząłem zbierać kubki i opakowania po kanapkach. Nagle usłyszałem wściekły krzyk.

– Stephen, co to, kurwa, jest?! – wrzasnęła Julia.

Nie miałem czasu odpowiedzieć. Wypadła z gabinetu i wepchnęła mi w dłonie jakieś papiery. W oczach płonęła jej czysta furia, aż odsunąłem się o krok. Wyglądała, jakby miała mnie uderzyć. Spojrzałem na kartki i zobaczyłem, że to jej praca zaliczeniowa. Była cała pomazana na czerwono, jakby krwawiła. Ja to zrobiłem?



- Oblałeś mnie! - krzyknęła.

Szybko przejrzałem pracę i zobaczyłem, że ma rację. Na ostatniej stronie widniała wielka dwójka, zakreślona mocno kilka razy czerwonym długopisem.

- Jak mogłeś mi zrobić coś takiego? Ta praca to połowa mojej oceny końcowej! - powiedziała, kręcąc głową.

- Ja... Ja...

- Jak mogłeś?! - krzyknęła. - Jak to?! Harowałam nad tym jak dzika. Miałam nadzieję, że... Wiesz co, nieważne!

Odwróciła się na pięcie, popędziła do przedpokoju i zaczęła gniewnie naciągać buty.

- Julia, ja... Proszę - wyjąkałem desperacko. - Posłuchaj...

- Powinnaś być od razu wiedzieć, że źle na tym wyjdę - powiedziała, obrzucając mnie rozwścieczonym spojrzeniem. - Pojechałeś mi po średniej, bo byłam na tyle głupia, żeby się z tobą przespać? Co zamierzałeś zrobić, bzyknąć mnie jeszcze parę razy, a potem rzucić w cholere? Jak mogłeś? Nie wierzę, że tak łyknełam całe to twoje pieprzenie!

Z przerażeniem patrzyłem, jak otwiera gwałtownie drzwi i wychodzi.

*O, nie! Nie, nie, nie!*

- Proszę, nie mów tak! Nie gniewaj się!

Odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. Przez chwilę poczułem w piersi iskierkę nadziei. Może zostanie i pozwoli mi wszystko wytłumaczyć.

- O nic się nie martw - oznajmiła lodowato. - Nikomu nic nie powiem.

- Julia, nie o to... - zacząłem.

- Nie powiem ani słowa - przerwała mi. -  
W przeciwieństwie do ciebie wiem, jak rozdzielać jedno od drugiego. To koniec. Tego chciałeś, co? No to pan ma, profesorze! Już mnie tu nie ma!

*Nie! Nie może odejść!*

Złapałem ją za nadgarstek, próbując ją zatrzymać. Po sekundzie leżałem na podłodze z oczami wbitymi w sufit.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj, gnoju! - wysyczała.

Pozbierałem się i zobaczyłem, że odchodzi i wsiada do starego, drogo wyglądającego samochodu, który widocznie należał do niej. Odjechała, a ja stałem jak wryty, przerażony, że najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła, właśnie nazwała mnie gnojem i odeszła na zawsze.

*Kurwa!*

## 16

Niedobrze. Bardzo, bardzo... Po prostu... Kurewsko niedobrze! Byłem tak przerażony, że żadne inne słowo nie przychodziło mi do głowy. Przez chwilę pomyślałem nawet, żeby wskoczyć do samochodu i pojechać za Julią. Przewijałem w pamięci różne sceny z filmów romantycznych. Fatalny błąd zawsze niemal niszczy rozkwitający związek, ale następnie bohater wykonuje jakiś wielki gest, a para ostatecznie całuje się w deszczu, po czym następuje pogodzenie i wzajemne wyznanie miłości. Ale to było prawdziwe życie i wątpiłem, czy wielkie romantyczne gesty mają jakikolwiek sens, skoro Julia i tak w ogóle nie była zainteresowana związkiem. A poza tym na niebie nie widziałem ani jednej chmurki, więc szczęście kompletnie mi nie sprzyjało.

Wlepiłem wzrok w kartki, które wciąż ściskałem w dłoni, i przekląłem własną głupotę. Jak ja mogłem pomyśleć, że to dobry pomysł – wyładowywać złość na jej pracy zaliczeniowej?

*Bo byłeś pijany.*

- Kretyn! - powiedziałem do siebie i wróciłem do mieszkania. - Beznadziejny kretyn!

Musiałem to naprawić. To było kolosalne nieporozumienie. Nigdy nie oblałbym Julii na trzeźwo. Nie znosiłem, że przerywa mi w zajęciach, ale zawsze miała coś wartościowego i interesującego do powiedzenia. Na pierwszy rzut oka

widziałem, ile wysiłku włożyła w tę pracę, ale zupełnie to zignorowałem w moich wściekle czerwonych komentarzach. Zerknąłem na bazgroły na marginesach i aż się skrzywiłem. Ciekawe, czy zdążyła wszystkie przeczytać. Miałem nadzieję, że nie.

Gdyby tylko nie zobaczyła tego akurat dzisiaj, wszystko byłoby w porządku. Znalazłbym pokreśloną pracę na biurku, przeczytał jeszcze raz i sprawiedliwie ocenił. Julia o niczym by się nie dowiedziała i wszyscy żyliby długo i szczęśliwie. Bardzo szczęśliwie. Nie mogłem uwierzyć, że to wydarzyło się akurat teraz, gdy zaczynaliśmy robić jakieś postępy i spędziliśmy właśnie taki cudowny dzień. Gdyby nie to, siedzielibyśmy teraz pewnie na kanapie i czekalibyśmy na dostawę jedzenia. Może Julia pozwoliłaby, żebym znów ją pocałował, czule i delikatnie, bez myśli o seksie.

*Boże, już za nią tęsknię.*

Musiałem z nią porozmawiać. Wybrałem jej numer, choć serce podchodziło mi do gardła. Natychmiast odezwała się automatyczna sekretarka, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby zostawić wiadomość. Potarłem dłonią klatkę piersiową, czując w środku fizyczny ból. Wziętem głęboki oddech.

*Napraw to.*

Ale jak? O romantycznych gestach mogłem zapomnieć. Róże, czekoladki i poezja nie zrobią wrażenia na silnej, upartej Julii, która chyba w ogóle nie wierzy w miłość. Musiałem znaleźć jakiś inny sposób, żeby zgodziła się spróbować stworzyć ze mną prawdziwy związek, ale to musiało poczekać. Najpierw potrzebowałem jej przebaczenia,

a w tym celu musiałem jeszcze raz przeczytać jej pracę zaliczeniową. Na szczęście zawsze prosiłem studentów o dostarczanie prac w wersji elektronicznej, więc wystarczyło kilka sekund, żeby wydrukować nową kopię, bez śladu moich pijackich bazgrołów. Gdybym tylko mógł równie dobrze naprawić całą sprawę z Julią.

Kolejną godzinę spędziłem nad jej pracą, żeby dojść do wniosku, który i tak był dla mnie oczywisty: praca była doskonała. Zaslugiwała na piątkę albo nawet piątkę z plusem. Ale oczywiście nie mogłem po prostu stanąć przed jej drzwiami z ocenioną pracą w dłoni i spodziewać się, że mi uwierzy. Pomyślałaby, że daję jej najwyższą ocenę tylko po to, żeby znów ściągnąć ją do łóżka – albo jeszcze gorzej, żeby kupić jej milczenie o całej sprawie. Nie, nie wystarczyło, żebym to ja zmienił jej ocenę. Potrzebowałem opinii kogoś neutralnego, ale równie kompetentnego. Potrzebowałem Briana.

\* \* \*

- Stephen, wszystko okej?

Podniosłem wzrok na Briana i uśmiechnąłem się blado. Kiedy zadzwoniłem do niego po pomoc, zaprosił mnie na obiad z jego rodziną. To było bardzo miłe i pomogło mi na chwilę zapomnieć o zmartwieniach. Ale teraz, w ciszy domowego gabinetu Briana, wszystko powróciło ze zdwojoną siłą.

- Nie, nic nie jest okej.

- Co się dzieje? - zapytał, odsuwając na bok rozłożoną między nami szachownicę.

- Dałem cię. Zrobiłem coś... z czego nie jestem dumny.

Mój przyjaciel pokiwał głową, zachęcając, żebym kontynuował, i wziął łyk wina.

- To... - jęknąłem i pociągnąłem się za włosy.

Wiedziałem, że jeśli chcę pomocy Briana, muszę mu wszystko wyznać, ale nie chciałem ujawniać szczegółów nieeleganckiego układu, jaki łączył mnie z Julią. Co sobie o mnie pomyśli, kiedy się dowie, że sypiałem ze studentką. Brian był moim najbliższym przyjacielem poza Mattem i jego zdanie było dla mnie ważne. Martwiłem się też, że powie mi, abym zakończył znajomość z Julią. Wprawdzie wiedziałem, że raczej tego od niego nie usłyszę, ale i tak obawiałem się dezaprobaty ze strony przyjaciela.

- Zacząłem spotykać się ze studentką.

Brian poruszył się na krześle.

- Okej - powiedział spokojnie, czekając, aż powiem coś więcej.

- Nie planowałem tego. Samo się wydarzyło - wyjaśniłem. - Ona... chyba mnie trochę uwiodła. Ale ja jej na to pozwoliłem. Chciałem tego.

- A teraz chcesz to zakończyć?

- Nie!

*Dlaczego wszyscy tak myślą? Nawet Julia sądziła, że specjalnie dałem jej złą ocenę, żeby się jej pozbyć.*

- Nie - powtórzyłem. - Brian, ja... ja się w niej zakochałem.

Dobrze było powiedzieć to głośno. To było jak katharsis. Wreszcie mogłem się trochę rozluźnić, zrzucić odrobinę ciężaru z barków.

- No to dobrze - powiedział po prostu Brian.

*Dobrze?!*

Spodziewałem się, że będzie zszokowany, może nieco zakłopotany, a nie spokojny i zadowolony.

Zaśmiałem się ponuro.

- Nie, wcale nie jest dobrze.

Brian uniósł brwi.

- To było tak - zacząłem. - Zauważyłem ją na zajęciach z literatury amerykańskiej. Z początku jej nie znosiłem...

Opowiedziałem mu całą historię, pomijając jedynie szczegóły dotyczące relacji fizycznej.

- ...a potem wyzwała mnie od najgorszych i powiedziała, że mam jej nigdy więcej nie dotykać, i wyszła - zakończyłem, dopijając resztki wina.

Boże, czułem się koszmarnie. Przyglądając się wszystkiemu jeszcze raz z Brianem i widziałem, jak niewłaściwe było moje zachowanie.

- Łał. - Brian wypuścił powietrze i odchylił się na krześle. - No, to miałeś kilka intensywnych tygodni.

- Wiem. Chcę wszystko naprawić, ale nic nie zmienię, jeśli to ja ocenię jej pracę - powiedziałem, wciąż trochę owijając w bawełnę.

Brian zastanawiał się przez chwilę, pocierając czoło.

- No, pewnie masz rację. Nie będzie ufać twoim motywom, nawet jeśli ta praca naprawdę jest tak dobra, jak mówisz. Mogę ją ocenić za ciebie.

Przepełniło mnie poczucie ulgi.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. To naprawdę świetna

praca.

- To musi być naprawdę wyjątkowa dziewczyna - zamyślił się Brian.

- Tak... Ona jest... niesamowita. Czasami trochę obcesowa. Na pewno nie sądziłem, że zakocham się w kimś takim, ale...

- Ale się zakochałeś - wszedł mi w słowo.

Skinałem głową.

- Mam nadzieję, że nie myślisz o mnie źle. Naprawdę nie miałem zamiaru, żeby to wszystko się wydarzyło, ale cieszę się, że ją spotkałem.

Brian potrząsnął głową.

- Znam cię od dawna. Nie jesteś szczególnie otwartym facetem. Jeśli naprawdę ci zależy na tej dziewczynie, to musi być rzeczywiście wyjątkowa. - Wziął głęboki oddech. - Ale niekoniecznie uważam, że związek to najlepszy pomysł, skoro jest twoją studentką.

- Wiem - przyznałem. - Ale... raczej nic na to nie poradzę, prawda?

- Cóż, mogłaby się przenieść do mojej grupy, ale oczywiście dopiero w następnym semestrze. To rozwiązałoby sporo problemów, nie uważasz?

O tym nie pomyślałem.

- Tak, to by pomogło, ale nie wiem, czy będzie skłonna na taki układ. Nie chce nawet ze mną rozmawiać. Jak mam ją przekonać, żeby zmieniła grupę?

Brian podniósł ręce ze śmiechem.

- Z tym już ci nie pomogę, kolego. Od dobrych dziesięciu lat nie jestem singlem.



- Szczęściarz - wymamrotałem. Wypuściłem powietrze i przeczesalem włosy palcami. - Kiedy wszystko zrobiło się takie skomplikowane? Na miłość boską, przespałem się ze studentką! To chyba najgorsze, co może się przytrafić wykładowcy.

- E tam. To bardziej powszechne, niż się ludziom wydaje. Mimo że jest wbrew zasadom. - Brian wzruszył ramionami. - Na przykład dziekan Michaels i jego żona.

- Poważnie?

Pierwszy raz o tym słyszałem. John Michaels był dziekanem na wydziale romanistyki i szanowanym członkiem naukowej społeczności. Raz go widziałem z jego sporo młodszą żoną na jakimś przyjęciu. Wyglądali na bardzo szczęśliwych.

- Oczywiście oficjalna wersja jest taka, że zaczęli się spotykać po jej obronie - ciągnął Brian. - Ale wiesz, ludzie gadają.

- Nigdy o tym nie słyszałem.

- Raczej nie udzielasz się towarzysko - zauważył Brian, ale bez złośliwości.

- Fakt. Więc nie jestem kompletnym degeneratem, bo chcę związać się z młodszą kobietą?

Brian tylko się roześmiał.

- Jeśli cię to uszczęśliwi, to ja nie widzę problemu.

- Tak. - Też się zaśmiałem. - Dzięki.

- Wszystko będzie dobrze. Wyślij mi pracę tej twojej Julii, to rzucę na nią okiem.

*Mojej Julii. Gdyby tylko naprawdę tak było.*

- Dziękuję - powiedziałem, tłumiąc ziewnięcie. - Chcesz

dokończyć partię?

Brian zerknął na szachownicę i uśmiechnął się szeroko.

- Eee, nie masz dziś głowy do gry. Jeszcze trzy ruchy i będę miał szach-mat.

- To następnym razem.

- Na pewno. - Uśmiechnął się. - Odprowadzę cię do wyjścia.

Kiedy tylko dotarłem do domu, wysłałem Brianowi pracę Julii. Znow spróbowałem do niej zadzwonić. Tym razem usłyszałem sygnał, ale nie odebrała.

Cały weekend usiłowałem się z nią skontaktować, ale ignorowała moje wiadomości i telefony. Zajrzałem na jej profil na Facebooku, ale nie zobaczyłem żadnych nowych statusów. Pomyślałem nawet, że może przejdę się do jej mieszkania i sprawdzę, czy jest w domu, ale uznałem, że to nie jest dobry pomysł – przynajmniej do czasu, aż Brian oceni jej pracę.

Do niedzieli byłem już w agonii. Udręczony rozterkami zacząłem się zastanawiać, czy nie byłoby lepiej, gdybym nigdy nie wszedł w ten układ z Julią. Gdybym po prostu odjechał tej pierwszej nocy, kiedy odwiozłem ją do domu, nie tkwiłbym teraz w tym bałaganie – i pewnie umówiłbym się z Lily na kolejną randkę.

*A potem żylibyśmy nudno i bezpiecznie do końca świata.*

Ale nie chciałem już tak żyć. Nie interesowało mnie nic, co przewidywalne i bezpieczne. Nie spotkam się znowu z Lily, nawet jeśli jest dla mnie odpowiednią kobietą, bo to nie byłoby w porządku wobec żadnego z nas. Pragnąłem namiętności, miłości i śmiechu. Pragnąłem Julii.

*Muszę ją odzyskać.*

Przez chwilę pomyślałem, że może jednak zmieni zdanie

i doniesie na mnie władzom wydziału, ale ani przez chwilę w to nie uwierzyłem. Julia mogła być wściekła, ale nigdy nie zrobiłaby nic tak mściwego. Było jednak jasne, że nie chce ze mną rozmawiać. Wszystkie moje telefony spotykały się z głuchą ciszą, podobnie jak wiadomości, w których błagałem, żeby się ze mną zobaczyła. Nie mogłem jeść ani spać. Czułem się żałośnie. A jeszcze niedawno byłem taki szczęśliwy.

W poniedziałek rano siedziałem już przy biurku w moim gabinecie na uczelni i obgryzałem nerwowo paznokcie. Niemal miałem ochotę zacząć palić, żeby mieć co zrobić z rękami. Albo palenie, albo robienie na drutach – ale podejrzewałem, że ręczne robótki mogłyby zachęcać do wyciągania niewłaściwych wniosków na temat trzydziestotrzyletniego kawalera, który przy okazji uwielbia też wino i poezję.

- Stephen? - Do gabinetu wszedł Brian, wrywając mnie z zamyślenia.

Gestem zachęciłem go, żeby usiadł, i z trudem powstrzymałem się od dalszego obgryzania paznokci.

- No, to jak się masz? - zapytał, marszcząc brwi.

Posłałem mu wymowne spojrzenie.

- Okej, głupie pytanie. Wyglądasz koszmarnie.

- Domyślam się.

Nie zwracałem sobie głowy patrzeniem w lustro przed wyjściem z domu – nawet ślepy by to zauważył.

- Nie odezwała się? - upewnił się cicho.

- Ani słowem. Ale i tak idę dziś do jej mieszkania.

Czułem mdłości na samą myśl, że miałbym pojawić się przed

drzwiami Julii bez zaproszenia, ale skończyły mi się pomysły.

- Cóż, przeczytałem jej pracę - oznajmił Brian, sięgając do teczki. - Miałaś rację. Świetna.

- Tak?

Kolega podał mi wydruk.

- Powiedziałbym nawet, że jest tu zaczątek dobrej pracy magisterskiej, jeśli to ją interesuje. Ocenilem na piątkę i dorzuciłem kilka komentarzy, żeby było jasne, że to nie ty sprawdzałeś.

- Dziękuję. To naprawdę dużo dla mnie znaczy - powiedziałem, dla bezpieczeństwa chowając pracę do koperty.

- Nie ma za co. A ty... idziesz już do domu?

- Aż tak źle wyglądam?

Brian skrzywił się lekko.

- Może powinieneś się trochę przespać, jeśli wybierasz się do niej wieczorem.

- Tak - westchnąłem. - Masz rację. Tu i tak się dziś na nic nie przydam.

- Muszę lecieć na zajęcia - powiedział Brian, wstając z krzesła. - Dasz znać, jak poszło?

- Jasne.

Strach pęczniący mi w żołądku sprawił, że zamiast normalnej odpowiedzi wydałem z siebie ochryply skrzek.

*A jeśli mi nie wybaczy?*

Mój przyjaciel zawahał się w drzwiach.

- Stephen, popełniłeś błąd, to się zdarza. Każdemu. Zaufaj mi, zrobisz jeszcze mnóstwo innych. Nie biczuj się tak.

Znów pokiwałem głową i uśmiechnąłem się do niego blado

na pożegnanie.

Po powrocie do domu zadzwoniłem do Julii, ale nadal nie odbierała. Kilka godzin chodziłem niespokojnie po pokoju, obserwując pełznące powoli wskazówki zegara. Wreszcie pojechałem pod jej dom w desperackiej nadziei, że mnie wpuści i pozwoli wszystko wytłumaczyć. Tęskniłem i martwiłem się o nią. Zapukałem, ale nikt nie otworzył. Serce ścisnęło mi się w piersi.

Tej nocy spałem niespokojnie. Wiedziałem, że następnego dnia zobaczę Julię na zajęciach. Postanowiłem, że porozmawiam z nią dyskretnie, kiedy wszyscy już wyjdą. Bałem się, że znów będzie krzyczeć, ale jeszcze bardziej przerażała mnie myśl, że zostanę po prostu zignorowany. Naprawdę nie wiedziałem, co gorsze: jej wściekłość czy obojętność. Ale nie miałem okazji się przekonać. Zajęcia się zaczęły i skończyły, a Julia w ogóle się nie pojawiła. Rozumiałem, że nie przyszła przeze mnie. Na samą myśl, że już więcej jej nie zobaczę, czułem przeszywający ból w piersi.

Wróciłem do domu, znów bezskutecznie spróbowałem do niej zadzwonić, a potem krążyłem po mieszkaniu z telefonem w zaciśniętej dłoni. W końcu pojąłem, że muszę zacząć działać. Julia unikała mnie wszystkimi sposobami, więc należało znaleźć inny sposób, żeby do niej dotrzeć. Włączyłem komputer i wszedłem do uniwersyteckiej bazy danych, żeby znaleźć adresy jej przyjaciółek. Okazało się, że Sophia i Megan mieszkają razem. Pojechałem do ich mieszkania z mocnym postanowieniem, że poproszę je o przekazanie Julii wiadomości, skoro sama nie chce ze mną rozmawiać.

Stanąłem przed drzwiami, zebrałem całą odwagę i zapukałem. Kilka sekund później otworzyła mi Megan. Przez chwilę patrzyła na mnie z zaskoczeniem, ale w końcu mnie rozpoznała. W jej oczach zabłysła wrogość.

O-o.

- Ty! - wykrzyknęła. - Czego ty tu szukasz, do cholery?

- Dzie-dzień dobry, panno Wilson - odparłem. - Nie mogę skontaktować się z Julią.

- Co ty nie powiesz, Sherlocku - prychnęła. - A masz pojęcie dlaczego?

*To chyba było pytanie retoryczne.*

- Wiem, źle zrobiłem - powiedziałem słabo.

- Tak. Bardzo źle.

- Może mógłbym przekazać jej wiadomość?

- Nie - ucięła, krzyżując ręce na piersi. - Spadaj stąd!

- Proszę - spróbowałem jeszcze raz. - Naprawdę muszę porozmawiać z Julią.

- Dlaczego ją tak nazywasz? - zapytała Megan zirytowana. - Jules nie znosi, kiedy ludzie mówią na nią pełnym imieniem.

- Nie przeszkadza jej, kiedy ja to robię - odparłem defensywnie.

- Wszystko jedno. Idź sobie.

Zaczęła zamykać drzwi, ale nagle się zatrzymała.

- A, i powiedz temu swojemu durnemu braciszкови, żeby przestał mi wysyłać zdjęcia swojej gołej klaty!

*Jezu, Matt. Nie masz wstydu?*

Miała szczęście, że nie wysłał jej zdjęć innych części ciała. Byłem pewien, że nie miałby skrupułów. Megan zatrzasnęła mi

drzwi przed nosem, ale usłyszałem, że rozmawia z kimś po drugiej stronie. Już miałem odejść, kiedy drzwi znów się otworzyły i zobaczyłem Sopię.

- Hej - powiedziała nieco przyjaźniejszym tonem niż Megan.

- Dzień dobry - odparłem, przestępując z nogi na nogę.

- Jules nie ma teraz w domu - oznajmiła, patrząc na mnie z niechęcią. - Wróci później. Śpi u nas od paru dni.

- Och - powiedziałem tylko. Cieszyłem się, że nie jest sama.

- Nie odbiera moich telefonów.

- Jest na ciebie zła. Dlaczego jej to zrobiłeś?

- Upiłem się... To był błąd.

- Z tym się zgodzę - prychnęła Sophia. - Nie masz pojęcia, jak ona się nad tym napracowała. Ledwo ją widywaaliśmy, kiedy pisała tę pracę. Chyba chciała zrobić na tobie wrażenie.

*Kurwa. Nic dziwnego, że teraz nie chce mnie znać.*

Jęknąłem, przeczesując włosy palcami.

- Była na mnie wściekła - westchnąłem żałośnie.

- No, źle wyglądała, kiedy do nas przyjechała. Zraniłeś jej uczucia.

- Wiem - wymamrotałem.

Wydawało mi się, że płuca nie mieszczą mi się w żebrach.

- Chyba nigdy wcześniej nie widziałam, żeby płakała - powiedziała Sophia tak cicho, że prawie jej nie usłyszałem.

*Płakała przeze mnie? Nie!*

Nie potrafiłem wyobrazić sobie płaczącej Julii. Zawsze była taka opanowana i miała wszystko pod kontrolą. Oprócz tej chwili, gdy na mnie wrzeszczała i nazywała mnie gnojem, oczywiście.



- Przykro mi - wyszeptałem, choć wiedziałem, że to nie Sophie muszę przeproszać.

- Naprawdę ci na niej zależy, co?

Skinąłem głową. Nie mogłem wyjawić zbyt wiele. Gdyby Julia dowiedziała się, jak bardzo mi na niej zależy, już nigdy nie dałaby mi drugiej szansy.

- Chciałbym ją przeprosić i wszystko wytłumaczyć, ale ona nie chce ze mną rozmawiać. Czegoś takiego nie powinno się załatwiać przez pocztę głosową - powiedziałem smutno.

Sophia przytaknęła w zamyśleniu.

- Słuchaj, idziemy w piątek do klubu. Może powinieneś się pojawić.

- Julia nigdy nie uwierzy, że tak przypadkiem tam trafiłem - zaprotestowałem natychmiast.

- Może przyjdź z bratem? - zasugerowała po kilku sekundach. - Jules mówiła, że on jest właścicielem tego klubu, w którym kiedyś byliśmy, i że dużo chodzi do miasta.

*Nie da się zaprzeczyć.*

- Dlaczego mi pomagasz? - wypaliłem bez zastanowienia.

Sophia posłała mi surowe spojrzenie.

- Nie robię tego dla ciebie, tylko dla Jules.

- Och. - Nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Słuchaj, Stephen, Jules ma ostatnio ciężko - bardzo ciężko - ale dzięki tobie trochę więcej się uśmiechała. Chciałabym znów zobaczyć ten uśmiech.

*Z czym ma ciężko?*

- Więc po prostu przyjdź w piątek do klubu. Może zgodzi się z tobą porozmawiać.

- Nie będzie jej na zajęciach w piątek?

Sophia pokręciła głową.

- Och. No to chyba przyjdę do tego klubu. Jak się nazywa?

- Booty - powiedziała z uśmiechem.

- Okej - odparłem, nie rozumiejąc, co ją rozbawiło.

*Może myśli, że mnie nie wpuszczą. Czy to klub tylko dla kobiet?*

Sięgnąłem do teczki i wyjąłem dużą kopertę.

- Sophia? Zamierzałem wrzucić to Julii do skrzynki na listy, ale może zechciałabyś jej przekazać? - Podałem jej kopertę.

Tylko chwilę się wahała, zanim ją przyjęła.

- To jej praca zaliczeniowa - wyjaśniłem. - Poprosiłem kolegę, żeby ją ocenił, bo ja... No, wiesz. Pomyślałem, że może chciałaby dostać ją z powrotem.

Odwróciłem się do wyjścia, kiedy Sophia znów mnie zawołała. Teraz miała na twarzy uśmiech.

- Ubierz się ładnie w piątek, okej? - Puściła do mnie oko, zupełnie jak Julia.

Przytaknąłem i pomachałem na pożegnanie.

*Ubierz się ładnie?*

W sprawach mody potrzebowałem rady. I to nie takiej, jakiej mogłaby udzielić moja matka. A Brian wiedział o ubraniach tyle samo, co ja. Została mi tylko jedna deska ratunku. O, Boże.

Musiałem poprosić o pomoc Matta.

## 18

Jeśli chodzi o kobiety, nie znałem nikogo z większym doświadczeniem niż mój brat. Zdawałem sobie sprawę, że zwrócenie się do niego wywoła lawinę pytań i docinków, ale potrzebowałem jego pomocy. Byłem gotów wytrzymać wszystkie jego złośliwości, jeśli dzięki temu odzyskam Julię. Trudne czasy zmuszają do desperackich kroków.

Następnego popołudnia wysłałem mu esemesa z pytaniem, czy mógłbym potem wpaść do jego baru. Niemal natychmiast odpisał, że już tam jest na drinku. Przewróciłem oczami i zerknąłem na zegarek. Do *happy hour* było jeszcze daleko, ale czułem się żałośnie, więc uznałem, że to bez znaczenia.

- Ja cię sunę, stary. Co ci się stało? - zapytał Matt, kiedy dołączyłem do niego pół godziny później.

- Aż tak widać? - westchnąłem i opadłem na stołek naprzeciwko.

- Eee, tak. Wyglądasz jak własna śmierć.

Miał rację. Ubranie miałem wygniecione i nie goliłem się od niedzieli rano. Chyba nigdy w życiu nie wyglądałem równie niechlujnie. Potarłem mocno twarz i zorientowałem się, że nie mam na nosie okularów. Dotąd nawet tego nie zauważyłem, bo praktycznie nic dziś nie zrobiłem.

- Może... chcesz się napić? - zaproponował.

Skinąłem głową, a on poszedł do baru, rzucając w moją

stronę jeszcze jedno zaniepokojone spojrzenie. Nie wiedziałem, jak poprosić go o pomoc. Nie mogłem wyłożyć kawy na ławę i powiedzieć, jak głębokie są moje uczucia do Julii. Lepiej było przekonać go, że chodzi tylko o układ bez zobowiązań, który udało mi się jakimś cudem zepsuć. Akurat na luźnym seksie Matt znał się dobrze. Po chwili mój brat wrócił i podał mi szklanę wypełnioną bursztynowym płynem. Wziąłem łyk i aż się zakrztusiłem.

- Paskudne - udało mi się wydusić.

Matt zaśmiał się do siebie.

- Bourbon. Pomyślałem, że przyda ci się coś mocniejszego niż piwo.

Odsunąłem szklanę i westchnąłem głęboko.

- No, to powiesz mi, co jest grane?

Uniosłem głowę, żeby na niego spojrzeć.

*Moje życie byłoby o wiele prostsze, gdybym był taki jak Matt. Zawsze zadowolony i beztroski.*

- Zakochałem się - powiedziałem nagle.

*O, nie. I cały plan szlag trafił.*

Matt otworzył szeroko oczy i uśmiechnął się radośnie.

- No, stary, gratulacje! - wykrzyknął.

*On się z tego cieszy?*

- Mama naprawdę trafiła z tą nauczycielką, co?

*Och. Oczywiście, że tak sobie pomyślał.*

- Nie. Eee, to nie o Lily mi chodzi - powiedziałem cicho, odwracając wzrok.

- Nie o Lily? - powtórzył. Nastąpiła długa pauza. Czekałem, aż złoży wszystko w całość. - Nie wierzę! - powiedział

w końcu.

Wyszło szydło z worka.

Podniosłem wzrok, a on pochylił się nad stołem.

- Twoja studentka? - upewnił się konspiracyjnym szeptem. -

Ta wkurzająca, gorąca laska?

Skinąłem głową i wziąłem jeszcze łyk obrzydliwego drinka.

- Zakochałeś się w... Jak jej było? Pannie Wilde?

- W Julii - wyszeptałem.

- Julia - zamyślił się. - No, to w czym problem?

Spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

- Oczywiście poza tym, że jest twoją studentką. -

Uśmiechnął się szeroko.

Potrząsnąłem głową i znów wbiłem oczy w stolik. Jeszcze wiele zostało do wytłumaczenia.

- Słuchaj, Stephen. To wcale nie musi być coś złego. Jeszcze kilka tygodni będziesz jej wykładowcą, ale potem możesz się z nią już umówić, nie?

- Nie. Nie umówi się ze mną - odparłem, zmuszając się do kontaktu wzrokowego.

- Dlaczego nie? Po wszystkim, co powiedziałeś, chyba na ciebie leci. No i sam widziałem.

- Matt, ja... Ja...

*Wyduś to z siebie!*

- Spałem z nią - wyszeptałem wreszcie.

- Nie! Serio? Kiedy?

- Eee, przez ostatnie kilka tygodni - przyznałem.

- Wiedziałem! Kurwa, wiedziałem!

- Poważnie?

- No, nie, że wiedziałem, ale byłem pewien, że coś kombinujesz. Jakoś tak inaczej się zachowywałeś.

Nie mogłem zaprzeczyć. Julia sporo we mnie zmieniła.

- No, stary! Nie sądziłem, że jesteś do tego zdolny - oznajmił Matt z nieskrywaną dumą.

- Ja też nie sądziłem - wymamrotałem.

W oczach Matta zapłonęła ciekawość.

- Kiedy to się wydarzyło? I jak?

- Eee, odwiozłem ją do domu z twojego baru i tak jakoś wyszło - wyjaśniłem mgliście.

Nie chciałem się z nim dzielić intymnymi szczegółami. To należało tylko do mnie i do niej.

- I co, jesteście oficjalnie razem?

Pokręciłem głową i westchnąłem ciężko.

- Dałem ciała.

- No ona chyba też? - zażartował.

Posłałem mu wściekłe spojrzenie.

- Sorry. - Podniósł ręce w obronnym geście. - Co się stało?

- Nie wiem - jęknąłem. - To nie miało tak wyglądać. W ogóle nie miałem jej lubić. Nie wiem, jak do tego doszło!

- Wiesz, nie masz kontroli nad tym, w kim się zakochujesz - odparł, nagle brzmiąc całkiem mądrze. - Ale chodziło mi raczej o to, jak udało ci się to zepsuć?

- Ja... uwaliłem jej pracę roczną - przyznałem, czując się jak ostatni płaz. - Mimo że była doskonała.

- Chyba żartujesz. Dlaczego to zrobiłeś?

- Nie wiem. Byłem zły. Nie potrafię już jasno myśleć, Matt. Jakbym stracił rozum!

- Może po prostu masz zamroczenie seksem - ocenił rzeczowo.

- Słucham?

- Stephen, jesteś pewny, że to miłość? Może chodzi tylko o to, że w końcu któraś ci dała du...

- Nie! - przerwałem. Nie miałem ochoty słuchać jego wulgarnej interpretacji moich uczuć wobec Julii. - Tu chodzi o coś więcej - upierałem się. - Lubię z nią przebywać nie tylko wtedy, gdy... No wiesz.

- Kiedy się bzykacie - odpowiedział życzliwie.

Skrzywiłem się, ale i tak skinąłem głową.

- Więc to na poważnie, co?

- Tak mi się wydaje. Wiesz, nigdy wcześniej się tak nie czułem i... tęsknię za nią - dokończyłem żałośnie.

- A ona jak to widzi?

- Inaczej. To znaczy... Nie jestem pewien. Wydawała się zadowolona, że mamy tylko taki układ „przyjaciół od seksu” - wyjaśniłem.

- Łał - westchnął Matt. Był zachwycony. - Kobieta idealna. Młoda, ładna i lubi seks bez zobowiązań.

Prychnąłem pogardliwie.

- Może dla ciebie to jest idealne, ale ja chciałbym czegoś więcej. I wydaje mi się, że ona może jednak też.

- Taa?

- Tak. Okej, może tak. Wyobraź sobie, że przespałeś się z pijaną kobietą, okej?

- Z całych sił postaram sobie to wyobrazić - odparł ze śmiechem.

- Rozumiem, że masz takie doświadczenia? - zapytałem, choć znałem już odpowiedź.

Matt pokiwał głową z wielkim uśmiechem.

- Seks po pijaku jest najlepszy! Puszczają wszystkie hamulce.

*Z tym nie mogę się kłócić. Rozwaliłem pół mieszkania. Ja, na litość boską.*

- Przyszedłbyś do niej następnego dnia z czymś do jedzenia na kaca, obejrzałbyś z nią film, zrobił jej masaż, a potem razem z nią położył się na drzemkę?

- Nie - odparł bez zastanowienia. Uniósł brwi. - Och, ona to dla ciebie zrobiła. Czekał, stary. To ty się nawaliłeś?

- Tak, przyniosła koktajle i kanapki i spędziliśmy razem cały dzień. Było naprawdę miło - westchnąłem.

*Nie, więcej niż miło. To był najwspanialszy dzień, jaki pamiętam. Wpadłem po uszy.*

- Eee, ale potem ona zobaczyła swoją pracę zaliczeniową na moim biurku i naprawdę się wściekła.

- Naprawdę dałeś jej dwójkę?

- Tak.

- Ała!

- Upiłem się. I byłem na nią zły.

- Ale przecież wystarczy, że zmienisz ocenę, wszystko jej wytłumaczysz i po sprawie, nie?

- Nie sądzę. Nie chce ze mną rozmawiać. Była naprawdę zła, Matt. Nie widziałeś jej twarzy. Nawet... nazwała mnie gnojem i zastosowała jakiś chwyt samoobrony, kiedy próbowałem ją zatrzymać.



- E, nic takiego. Nie przejmuj się, mnóstwo kobiet wyzywało mnie od różnych, a potem i tak wskakiwały mi do łóżka, żeby pokazać parę innych chwytów, jeśli wiesz, co mam na myśli!

- Tak, wiem, co masz na myśli - odparłem sucho. - Ale wątpię, żeby Julia wróciła sama z siebie po tym, co zrobiłem.

- Więc jak zamierzasz to naprawić?

- Do tego zmierzam. Jej przyjaciółka Sophia powiedziała, że idą we trzy do klubu w piątek, i że powinienem, no, też się tam pokazać. Będziemy w jednym miejscu, więc może przynajmniej zechce mnie wysłuchać.

- Brzmi rozsądnie. - Pokiwał głową.

- Tak, ale... Julia wie, że nie chodzę po klubach. Może poszedłbyś ze mną? Ty ciągle gdzieś bywasz, więc to by wyglądało mniej podejrzanie.

- Żartujesz? - odparł podekscytowany. - Noc na mieście z bratem, a przy tym szansa, żeby znowu zobaczyć Megan? No jasne!

- Dziękuję - westchnąłem z ulgą. - Klub nazywa się Booty. Kojarzysz?

Matt otworzył usta.

- Booty? - powtórzył powoli. - Jesteś pewien, że właśnie tam idą?

- Tak, a co?

- Eee, stary, to jest klub dla gejów.

*Słucham?*

- Dla gejów? Poważnie?

Matt przytaknął i spróbował powstrzymać uśmiech.

- Ale... to nie ma sensu. Po co miałyby tam iść? Chyba że

któraś z jej przyjaciółek jest lesbijką? – zamyśliłem się.

– O, Boże! – wykrzyknął Matt. – Założę się, że Megan. Dlatego mi nie odpisuje.

Przewróciłem oczami. Tylko Matt mógłby być tak zaślepiony. Skoro kobieta nie jest nim zainteresowana, to na pewno dlatego, że ma inne preferencje seksualne.

– Nie wygląda mi na lesbijkę. Chociaż odstawiły cały ten cyrk dla facetów u ciebie w barze. Może są biseksualne?

– A panna Wilde? – zapytał zaciekawiony.

– Nie, nie sędzę. Chociaż...

– Chociaż co? – zapytał, otwierając szeroko oczy. – Mówiła ci o jakichś przygodach? Może coś z inną dziewczyną?

– Mógłbyś spróbować chociaż odrobinę ukrywać entuzjazm? – poprosiłem kwaśno.

*Praktycznie się ślini.*

– Sorry. Ale wiesz, to jest na maksa seksowne. Dwie piękne laski razem i w ogóle.

– Pewnie tak – uciałem. Nie miałem ochoty wyobrazić sobie Julii z kimkolwiek poza mną, bez względu na płeć. – Nie, nie wydaje mi się, żeby miała takie inklinacje, ale jest bardzo... wyzwolona, jeśli można tak powiedzieć.

Matt otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Z łatwością wyobraziłem sobie wszystkie scenariusze przebiegające mu przez głowę.

– Zanim zapytasz, nie, nic ci nie powiem.

*A już na pewno nie powiem, że chciałaby dać mi się związać. Jestem w końcu dżentelmenem. Cóż, chyba że się upiję, jak widać.*

Matt skrzywił się i coś burknął rozczarowany, że nie zamierzam się dzielić pikantnymi szczegółami.

- Może idą do klubu dla gejów z jakiegoś innego powodu? - zasugerowałem.

- Może. Potrzebujemy pomocy. Shawn kumpluje się z gejami. Czekaj chwilę.

Poszedł na zaplecze, a po chwili wrócił, ciągnąc za sobą kolegę. Shawn był właścicielem połowy baru i bardzo miłym facetem.

- Hej, Stephen - powiedział, podsuwając sobie krzesło. - Co się dzieje? Matt mówi, że twoja dziewczyna może być lesbijką?

Spojrzałem na brata nienawistnie, ale on tylko się roześmiał jak idiota i też usiadł.

- Nie, nie jest lesbijką. Ale, eee, idzie w piątek do klubu dla gejów. Booty?

Shawn uśmiechnął się i pokiwał głową.

- To jest klub głównie dla facetów, więc raczej nie masz o co się martwić.

- Okej, ale po co w takim razie tam idzie? - zapytałem, marszcząc brwi.

Shawn roześmiał się i potrząsnął głową.

- Pewnie po to, żeby nikt jej nie podrywał. Dziewczyny często tak robią, wiesz? Idą do klubów dla gejów, żeby tylko potańczyć i się zabawić, a przy tym uniknąć nawalonych amatorów.

*Dzięki Bogu. To znaczy, że przynajmniej nikogo nie szuka.*

- Poważnie? - zainteresował się Matt.

Shawn przytaknął.

- Eee, Shawn, czy mogę zapytać... - zacząłem z wahaniem. - Ale skąd tyle wiesz na ten temat? Jesteś...?

- Nie jestem gejem - odparł swobodnie. - Raczej... jestem wszechstronny. Dla mnie chodzi o osobę, a nie o płeć.

Matt wlepił w Shawna ogłupiałe spojrzenie. Było oczywiste, że pierwsze słyszy.

- Ale zawsze widuję cię z kobietami!

- Bo zwykle widzisz mnie tutaj - wyjaśnił Shawn. - A tutaj przychodzi raczej inny rodzaj facetów.

- Nigdy nic nie mówiłeś.

- Nigdy nie pytałeś. - Shawn wzruszył ramionami. - Ale to chyba nie robi różnicy?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewnił Matt. - Ale nie jesteś mną zainteresowany, co?

Shawn odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

- Nie - wysapał w końcu, ocierając oczy. - Nie, nie jestem tobą zainteresowany, Matt.

- Ej, to chyba nie jest aż tak śmieszne, co? - Matt skrzyżował ręce na piersi.

- Nie. Wybacz, stary - odparł Shawn, klepiąc go po plecach. - Jesteś bardzo atrakcyjny, ale nie w moim typie. Bardziej mnie interesują tacy chłopcy jak Stephen - dodał, posyłając mi uśmiech.

*O, nie. Nic z tego, Shawn.*

- Eee, dzięki? - odparłem niepewnie, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu najbliższego wyjścia.

- Proszę bardzo, ale nie masz o co się martwić. - Shawn

uśmiechnął się szeroko. - Nie kręcą mnie heterocy.

Pokiwałem głową i zaśmiałem się nerwowo.

Matt wyjaśnił przyjacielowi, że próbuję odzyskać Julię. Shawn wysłuchał ze współczuciem.

- Więc idziecie w piątek do Booty? Mogę się przyłączyć?

- Jasne - odparłem natychmiast.

- Super. To jutro wyskoczmy na zakupy.

- Na zakupy?

- No, będziesz potrzebował nowych ciuchów, jeśli chcesz na niej zrobić wrażenie. No i raczej cię nie wpuszczą, jeśli będziesz wyglądać zbyt hetero. Musimy cię trochę przygejować.

Zbladłem. Matt roześmiał się histerycznie. Miałem ochotę mu przyłożyć.

- Ciebie też to dotyczy, mądralo - dodał Shawn, klepiąc mojego brata po plecach.

- Co? - Ten aż się zakrztusił.

*Karma, braciszku.*

- Ale moje ciuchy są w porządku! - zaprotestował.

- Fakt - zgodził się Shawn. - Może wystarczy, jeśli cię trochę ogarniemy pod spodem.

*Pod spodem?*

Musiałem wyglądać na kompletnie skołowanego. Matt miał przerażenie wypisane na twarzy.

- No wiesz, facet nie może być taki owłosiony. Będzie mu potrzebny воск, a resztę się przystrzyże - wyjaśnił Shawn.

- A-ale przecież nie będę się rozbierał - zająknął się Matt.

- Może będziesz musiał - zachichotał Shawn.

Matt zrobił się biały jak ściana. Posłał mi spojrzenie pełne czystej desperacji.

- Oj, żartuję! - Shawn znów się roześmiał. - Chociaż przydałoby się uporządkować tę twoją monobrew.

Matt dotknął brwi, marszcząc czoło.

- Poważnie? No, dobra.

- Jeej, spa i *shopping*! - wykrzyknął Shawn i zaklaskał radośnie. Poważnie zwątpiłem w jego zapewnienia, że nie jest gejem. - Piszesz się, Stephen?

- Jasne - westchnąłem. - Jeśli uważasz, że to mi pomoże ją odzyskać.

Matt chyba doszedł już trochę do siebie. Poklepał mnie po ramieniu.

- Nie martw się, stary. Odpicujemy cię na wysoki połysk. Nie będzie mogła ci się oprzeć.

Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. Cieszyłem się, że mam ich wsparcie i jakiś plan działania. Choć nigdy bym nie pomyślał, że będzie obejmować wycieczkę do spa i nową garderobę przyjazną gejom. Nawet za milion lat.

*Moje życie z całą pewnością nie jest już nudne.*

\* \* \*

- No, nie wiem, Matt - oceniłem sceptycznie, przyglądając się swojemu odbiciu. - To naprawdę dobrze wygląda?

Był piątek wieczór. Spotkaliśmy się u mnie w mieszkaniu, żeby przygotować się do wyjścia.

- Wyglądasz fantastycznie - zapewnił, mierząc mnie wzrokiem.

Jeszcze raz spojrzałem w lustro i spróbowałem ocenić się obiektywnie.

Miałem na sobie obłędnie drogie buty – Shawn upierał się, że to absolutna podstawa w gejowskim klubie – ciemne dżinsy, obcisły biały T-shirt i czarną marynarkę. Włosy miałem nastroszone; wiedziałem, że Julii to się spodoba. Shawn zmusił mnie też do peelingu i maseczki w spa, dzięki czemu moja twarz wyglądała naprawdę zdrowo i świeżo, a zmarszczki, które zrobiły mi się wokół oczu od stresu, zupełnie zniknęły. Wyglądałem młodo. No, w każdym razie dużo bliżej mojego faktycznego wieku niż wcześniej.

- Powinienem podwinąć rękawy? – zapytałem.

- Nie! – zawołali jednocześnie, przerażeni taką propozycją.

- Chyba że chcesz wyglądać jak Don Johnson – dodał Shawn ze śmiechem.

A, „Miami Vice”. Nareszcie coś, co kojarzę.

- Więc jestem gotowy? – upewniłem się, odwracając do Matta i Shawna.

- Prawie – powiedział Shawn. – Teraz czas na *pièce de résistance*.

Spryskał mnie wodą kolońską, którą kazał mi wcześniej kupić, i zrobił krok w tył, podziwiając swoje dzieło.

- I voilà! – oznajmił, robiąc dramatyczny gest rękami.

- Stary, na pewno nie jesteś gejem? – zapytał Matt, mrużąc oczy. – Oczywiście jeśli tak, to też spoko.

- Co wy macie z tymi etykietkami? – Shawn wzruszył ramionami. – Ja po prostu lubię ludzi.

- Dzięki, chłopaki – powiedziałem, znów odwracając się do

lustra.

- Nie ma sprawy - odparł Matt. - A teraz idziemy zdobyć twoją kobietę.

*No, to szalu nie będzie.*



## 19

- Dobrze się czujesz?

Zerknąłem na Matta i nieco rozluźniłem uścisk na kierownicy. Znów przeniosłem uwagę na drogę, ale nie odpowiedziałem na pytanie. Tak naprawdę byłem przerażony. Właśnie jechałem udawać geja, żeby wejść do klubu i zacząć się na dziewczynę, w której się zakochałem, a następnie błagać ją o wybaczenie. Jako wsparcie towarzyszył mi mój młodszy brat, prawdopodobnie najbardziej heteroseksualny facet na świecie, i jego „elastyczny” przyjaciel. Wciąż nie byłem pewien, jak to interpretować. Shawn z łatwością mógłby zostać uznany za geja, ale to podobno etykieta, a on tego nie lubił. Musiałby zdarzyć się cud, żeby ktoś nas wpuścił do środka.

Jeszcze bardziej przerażała mnie myśl o spotkaniu z Julią. Miałem nadzieję, że Sophia przekazała jej ponownie ocenioną pracę, przez którą wpakowałem się w cały ten bałagan. Liczyłem na to, że będzie trochę mniej zła, skoro dołożyłem starań, żeby została uczciwie oceniona. Ale nie odezwała się do mnie ani słowem, więc mogłem tylko zakładać, że uważa naszą znajomość za zakończoną. Chciałem ją przekonać, żeby jeszcze to dzisiaj przemyślała, ale problem w tym, że nie miałem pojęcia, jak to zrobić. Byłem wobec niej nie w porządku i sprawiłem jej przykrość.

- Nie wiem, co zrobić, kiedy ją zobaczę - przyznałem w końcu, ze wzrokiem wciąż wbitym przed siebie.

- Musisz być wyluzowany i zdystansowany - odparł Matt. - Niech to ona przyjdzie do ciebie. Laski nie znoszą być ignorowane. Gdybyśmy jechali do innego klubu, powiedziałbym, żebyś zaczął przed nią flirtować z inną laską. To zawsze działa!

To nie miało sensu.

- Ale Julia będzie wiedziała, że przyszedłem tam dla niej. To przecież bar dla gejów.

- Och, *no problemo*. Powiesz, że przyszedłeś ze względu na Shawna, bo to najgejowszy gej na świecie.

- Ale to nieprawda - wtrącił Shawn z tylnego siedzenia.

- No weź, stary. Nie możesz przez jeden wieczór zachowywać się jak George Michael?

- Serio? Przecież to straszny banał!

- Nigdy bym nie oczekiwał od ciebie czegoś takiego, Shawn - zapewniłem prędko.

- Zrób to dla Stephena - naciskał Matt. - Wreszcie udało mu się zamoczyć i od razu wyluzował.

Nie miałem ochoty przyznawać mu racji, ale rzeczywiście czułem się o wiele spokojniej i pewniej przez ten krótki okres, kiedy sypiałem z Julią.

- Dobra - westchnął Shawn. - Tylko dla ciebie, Stephen.

- Dziękuję - odparłem. - Naprawdę to doceniam.

- W porządku. - Shawn uśmiechnął się szeroko. - Jestem niepoprawnym romantykiem. Ale moim zdaniem nie powinieneś słuchać Matta.

*Wiedziałem.*

- Niby czemu? - zaprotestował mój brat.

- Hm, mógłbym ci podać milion powodów - wyjaśnił Shawn.

- On nie może tak po prostu się pojawić i udawać, że jej nie widzi. Powinien od razu zwrócić na nią uwagę i rzucić jakimś komplementem.

- Mowy nie ma! - Matt prawie krzyknął. - Wtedy ona będzie miała całą władzę!

*Już ma.*

- Ona już ma całą władzę - powiedział Shawn, jakby czytał mi w myślach. - Nie może zachowywać się jak dupek, kiedy ona wciąż jest zła. Przecież chcemy ją odzyskać, pamiętasz?

- Tak, ale nie może się przed nią zachowywać jak ostatni frajer. Kobiety lubią, jak mężczyzna jest pewny siebie - upierał się Matt.

- No, to akurat racja - zgodził się Shawn.

Zaczynało mi się kręcić w głowie. Teraz byłem jeszcze bardziej zestresowany! Ignorowanie Julii z całą pewnością nie było dobrym pomysłem. Ale czy ona rzeczywiście wolałaby, żebym był bardziej pewny siebie? To nie była moja wiodąca cecha, a jej nigdy nie przeszkadzało, że jestem taki niedoświadczony. Ale powiedziała też, że podoba jej się, kiedy przejmuję kontrolę. Dobrze się bawiła tej nocy, kiedy się upiłem i miałem nad nią władzę. Co więcej, powiedziała, że to był najlepszy seks w jej życiu.

*Nigdy tego nie zapomnę.*

Byłem rozdarty: nie wiedziałem, czy rzucić jej się do nóg i błagać o przebaczenie, czy udawać obojętność, kiedy ją

zobaczę.

*Boże, jakie to skomplikowane.*

- Więc co mam zrobić?

- Kochasz ją, prawda? - zapytał Shawn. - Tu nie chodzi tylko o seks?

- Oficjalnie tylko o seks, ale... tak, zakochałem się w niej.

- Co to znaczy „oficjalnie”?

- Zaczęliśmy od seksu bez zobowiązań, ale dla mnie to się przerodziło w coś więcej. Dużo więcej.

- Ale ona o tym nie wie?

- Nie. Przynajmniej tak mi się wydaje - odparłem cicho.

- Hm. Więc zamierzasz ją przekonać, żeby znowu zaczęła się z tobą bzykać, chociaż tak naprawdę jesteś w niej zakochany i chcesz związku. Wpadłeś po uszy, kolego.

- Jakbym nie wiedział - westchnąłem.

- Och, ale to jeszcze nie wszystko - wyszczerzył się Matt. - Ona jest jego studentką, więc muszą siedzieć w szafie, albo Stephena wykopią z uczelni.

- W szafie?

- To znaczy, że się ukrywasz - wyjaśnił Shawn. - Tak się mówi w gejowskiej społeczności, kiedy ktoś utrzymuje swoją orientację w tajemnicy, bo obawia się przyznać przed rodziną i znajomymi. Są nawet faceci, którzy żenią się z kobietami, a na boku sypiają z mężczyznami. Porąbane, jakby mnie kto pytał. Jest 2014, nie 1914, i mieszkamy w San Francisco.

- Och - wyjąkałem. Miałem nadzieję, że Shawn nie myśli o mnie źle, kiedy już wie, że Julia jest moją studentką. - To okropne.

- Ona nie ma faceta, prawda? - zapytał Shawn bez owijania w bawełnę.

- Eee, nie. Nie ma męża ani nic takiego.

Ale nie mogłem zapomnieć o statusie związku, jaki Julia ustawiła na Facebooku. Przez chwilę rozważałem, czy nie zapytać moich bardziej obytych towarzyszy o zdanie, ale zrezygnowałem. Musiałbym się przyznać, że potajemnie śledzę jej profil.

A robiłem to bardzo często.

*A teraz idę za nią do klubu. To już oficjalne - jestem stalkerem. Co teraz, noktowizor?*

- Eee, więc jak powinienem się zachowywać? - zapytałem, czując, że tak naprawdę nic nie udało się nam ustalić.

- Może najlepiej po prostu bądź sobą. W końcu poszła z tobą do łóżka, chociaż jesteś taki... zahukany - ocenił Shawn.

Matt jęknął zirytowany.

- Moim zdaniem najlepiej wziąć ją na dystans. Wyglądasz świetnie, więc pewnie zrobi jej się mokro w majtkach, kiedy tylko cię zobaczy. Graj trudnego do zdobycia.

- Ale ja jestem łatwy - zaoponowałem natychmiast.

Obaj się roześmiali.

- Powiedz tak głośno przy wejściu, to na pewno nas wpuszczą - zachichotał Shawn. - Rozłożą ci czerwony dywan.

Przewróciłem oczami. Właśnie sobie uświadomiłem, co tak naprawdę powiedziałem.

- Cha, cha. Wątpię, żebym umiał tak się zgrywać - przyznałem. - No i wciąż nie rozumiem, jak miałyby mi pomóc

udawanie, że wcale nie jestem nią zainteresowany. Wybacz, Matt, ale to nie ma dla mnie sensu.

- Wiem, o czym mówię - upierał się. - Kto częściej zalicza - ja czy ty?

- Ty - burknąłem.

- Tak, ale kiedy ostatni raz miałeś dziewczynę? - zaprotestował Shawn. - Stephenowi nie zależy, żeby zaliczyć. On szuka miłości, a ja uważam, że nasza misja jest bardzo romantyczna. On walczy o kobietę, którą kocha.

Zerknąłem w lusterko, żeby spojrzeć na Shawna. Uśmiechał się z rozmarzeniem.

- Stary, ty potrzebujesz dziewczyny - prychnął Matt. - Albo chłopaka. Jak ty właściwie podejmujesz takie decyzje?

- Już ci tłumaczyłem. Chodzi o osobę. Jeśli poznaję kogoś ciekawego i atrakcyjnego, nie interesuje mnie, czy to kobieta, czy mężczyzna. Ej, tutaj zaparkuj.

\* \* \*

W drodze z parkingu do klubu poczułem, że zaczynają mnie zjadać nerwy.

*To prawdopodobnie moja jedyna szansa, żeby ją odzyskać. Nie mogę tego spieprzyć.*

Zatrzymałem się gwałtownie zaraz przed wejściem. Zrobiło mi się niedobrze.

- Boże - stęknąłem. Pochyliłem się i oparłem dłonie na kolanach. - Nie wiem, czy dam radę.

Chłopcy zatrzymali się obok mnie. Któryś poklepał mnie po plecach.

- Jakiś problem? - zapytał głęboki baryton.

Uniosłem głowę i zobaczyłem, że stoi przede mną bramkarz i uważnie się przygląda.

- Nasz kolega właśnie się wyoutował - oznajmił podekscytowany Shawn. - To jego pierwszy raz w klubie.

Zaklaskał, sprawiając wrażenie bardzo, bardzo egzaltowanego geja.

- Ooo, dziewczica! - Bramkarz uśmiechnął się szeroko.

Nie miałem wyjścia - musiałem pokiwać głową i posłać mu słaby uśmiech.

- Wszystko będzie dobrze, kotku. Weź głęboki oddech i wbijaj - powiedział.

Nie mogłem nie docenić szczerzej zachęty w jego oczach.

I tak przeskoczyliśmy pierwszą przeszkodę.

Shawn zaprowadził nas do środka. Rozejrzałem się po sali, szukając kobiet. Matt zrobił to samo.

- Patrz, jakie dobre dupy! - oznajmił w tej samej chwili, gdy piosenka dobiegła końca.

*O, nie. Już po nas!*

Grupka mężczyzn siedzących niedaleko podniosła drinki w naszą stronę.

- Matt, na wszystkie świętości, opanuj się - syknął Shawn.

- Sorry - wymamrotał mój brat, ale nadal przyglądał się kobietom przy barze.

- Słuchaj, jeśli któraś zauważy, że się gapisz - a na pewno zauważy - to powiedz, że ma cudowną kieckę albo coś w tym rodzaju - poinstruował go ostro Shawn.

Matt pokiwał głową i dalej wpatrywał się w dziewczyny. Nie

było szans, żeby to podziałało.

Jakoś udało nam się przedostać do baru bez większych przeszkód, choć niejeden mężczyzna śledził mnie wzrokiem. Nagle poczułem się bardzo niepewnie, jakbym był nagi.

*Czy właśnie tak czują się kobiety w zwykłych klubach? Jak kawałek mięsa?*

- Na co masz ochotę, kotku? - zapytał barman, przyglądając mi się uważnie.

*Boże, co ja mam zamówić? Piwo? Nie, zbyt heteroseksualne. Jakiegoś drinka? Nie znam się na drinkach. Może wino? Szlag! Trzeba było się dowiedzieć, zanim tu przyszedłem.*

Barman wciąż się uśmiechał, a ja zmieniałem się w kłębek nerwów.

- Ja... nie piję zbyt dużo. Co masz dobrego? - wykrztusiłem w końcu.

On zmysłowo oblizał usta, a ja skrzywiłem się w duchu. Nie miałem nic przeciwko gejom, ale mogłem sobie wyobrazić, jakie skojarzenia wywołało moje idiotyczne pytanie.

- Nic się nie martw, coś się znajdzie - zapewnił i zaczął nalewać różne alkohole do blendera.

Długo mieszał i dodawał różne rzeczy, aż w końcu podał mi kieliszek pełen papierowych parasolek i kawałków owoców. Sięgnąłem po portfel, ale tylko machnął ręką.

- To ode mnie - powiedział.

- Och... Dziękuję.

- Nie ma za co - odparł, pochylając się nad barem. - Kończę o drugiej. Jeśli masz ochotę, to ty możesz skończyć pół godziny



później.

*On... On chce... Jezu Chryste!*

Poczułem, że twarz mi płonie, i prawie rozbiłem drinka. Puścił do mnie oko i odwrócił się do Shawna i Matta, którzy złożyli zamówienia. Przez chwilę gapiłem się na moje wściekle drogie buty, próbując odzyskać równowagę.

- Stary, to niesprawiedliwe! - miauknął Matt.

- Co? - Nie wiedziałem, o co mu chodzi.

Shawn prychnął. Znów skupiłem uwagę na otoczeniu. Miałem w dłoni nietkniętego drinka, jakbym zamienił się w kamień. Spojrzałem na bar. Stało tam kilka drinków, których na pewno nie zamawiałem.

- A to skąd się wzięło? - zapytałem.

- Podobasz się - wyjaśnił Shawn z szerokim uśmiechem, wskazując na okolice baru.

Rozejrzałem się i zobaczyłem, że kilku facetów podnosi kieliszki w moją stronę.

- Oni... postawili mi drinki? - upewniłem się, wciąż nie dowierzając.

- Owszem. Jeśli z Julią ci nie wyjdzie, powinieneś się przebranzowić. Faceci naprawdę na ciebie lecą, kochany.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie interesował mnie nikt poza Julią - ani mężczyźni, ani kobiety. Ale musiałem przyznać, że schlebia mi ich uwaga.

Matt stał obrażony obok Shawna.

- A tobie co się stało? - zapytałem, pragnąc odwrócić uwagę od mojej popularności wśród gejów.

- Mnie nikt nie postawił drinka - wymamrotał.

- Mówisz poważnie?
- No, myślałem, że nieźle dziś wyglądam.
- Nie jesteś gejem! - przypomniałem mu szeptem.
- Wiem. Ale nie chcę, żeby uważali, że nie jestem atrakcyjny
- zaprotestowałem. - Nawet brwi sobie wydepilowałem, do cholery! Nie masz pojęcia, jaki to ból.
- A może jesteś trochę zazdrosny, że dla odmiany to twój brat ma powodzenie? - dogryzł mi Shawn.
- Proszę cię - prychnął Matt, ale nie brzmiał zbyt przekonująco.

*Matt jest zazdrosny... O mnie.*

Wciąż byłem zestresowany, ale ta myśl nagle wydała mi się szalenie zabawna. Cała ta sytuacja była kompletnie nierealna. Zacząłem się śmiać jak opętany, a po chwili zawtórował mi Shawn. Matt nadal prychał z oburzeniem, ale to tylko rozbawiło mnie jeszcze bardziej. Odwróciłem twarz, żeby otrzeć załzawione od śmiechu oczy, i śmiech ugrzązł mi w gardle.

*Ona tu jest.*

Julia stała na parkiecie i patrzyła prosto na mnie. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów i otworzyła lekko usta, jakby chciała coś powiedzieć. Sophia i Megan tańczyły za nią, ale zatrzymały się, kiedy dostrzegły, że ich przyjaciółka stoi bez ruchu. Sophia pochyliła się, żeby powiedzieć jej coś do ucha, a Julia odpowiedziała, nie odrywając ode mnie oczu. Zanim zdążyłem podejść, odwróciła się gwałtownie i zniknęła w tłumie. Chciałem pobiec za nią, ale Sophia dała mi znać, żebym został. Dołączyła do nas przy barze, a Megan przyszła

chwilę później.

- Poszła sobie? - zapytałem, kiedy tylko podeszły dość blisko, żeby rozmawiać. W moim głosie słychać było nutę paniki.

- Nie, tylko wyszła do łazienki - zapewniła Sophia.

Trochę się rozluźniłem, ale nie odrywałem wzroku od miejsca, w którym Julia stała jeszcze chwilę temu.

- Łał. Chce ci się pić, co, Stephen? - zapytała Sophia z szerokim uśmiechem, wskazując na drinki obok mnie.

- Ja tego nie zamawiałem - odparłem. - Częstujcie się.

- Więc kto to kupił? - zainteresowała się Megan.

Zaskoczyło mnie, że w ogóle ze mną rozmawia. Kiedy widziałem się z nią kilka dni temu, nie była tak przyjaźnie nastawiona.

- Jacyś faceci - wyjaśniłem mgliście. - Nie mogę tego wypić, prowadzę.

Dziewczęta wzięły po drinku, a Matt wreszcie zauważył, z kim rozmawiam. Natychmiast pojawił się tuż obok.

- H-hej, Megan - wyjąkał. - Łał, świetnie wyglądasz. Naprawdę pięknie. Napij się czegoś?

*Z dystansowany i obojętny, co, Matt?*

Pokazała mi drinka, którego dostała ode mnie, ale zauważyłem, że lekko się uśmiecha.

- Dziękuję - powiedziała. - Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

- Robię za wsparcie moralne dla brata - wyjaśnił, klepiąc mnie po ramieniu.

Uśmiech Megan nieco się poszerzył.

- To miło z twojej strony - oceniła, a on wyszczerzył się jak idiota.

Zorientowałem się, że nie przedstawiłem Shawna. Odwróciłem się do niego, ale stał jak zahipnotyzowany, z wzrokiem wlepionym w coś za moimi plecami. Spojrzałem w tamtą stronę. Zobaczyłem Sophię. Odwzajemniła jego spojrzenie i też wyglądała, jakby zapomniała o całym świecie. Żadne się nie odezwało. Tylko patrzyli na siebie z głodem w oczach, jakby rozmawiali bez słów.

*Dziwne. Może to jakaś nowa moda?*

Znów przeniosłem wzrok na parkiet. Serce na chwilę mi stanęło - znów zobaczyłem Julię. Wpatrywała się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wyglądała, jakby się wahała, jakby rozważała, czy podejść do mnie i przyjaciółek. Zrozumiałem, że nie potrafię grać trudnego do zdobycia. Należałem cały do niej. Powoli zrobiłem krok w jej stronę, żeby sprawdzić, czy ucieknie, ale stała w miejscu. Jej spojrzenie z każdą chwilą stawało się coraz bardziej wrogie.

*Błagam, nie odchodź.*

Miałem przecucie, że następne chwile zaważą na całym moim przyszłym życiu. Musiałem ją jakoś przekonać, że nie jestem takim gnojem, jak jej się wydaje. Byłem po prostu zagubionym, zakochanym idiotą, który nie ma żadnego doświadczenia w tym zakresie, ale jeśli dostanie jeszcze jedną szansę, zrobi wszystko, żeby codziennie wywołać uśmiech na jej twarzy.

Ignorując zaczepki mijanych mężczyzn, szedłem powoli prosto ku niej, skoncentrowany wyłącznie na jej twarzy. Kiedy

na sekundę oderwałem wzrok od jej oczu, zauważyłem, jak wspaniale wygląda. Włosy miała wyprostowane i zebrane w wysoki kucyk. Wyglądały na jedwabście gładkie – miałem wielką ochotę przeczesać je palcami. Oczy miała umalowane jak zwykle rozmazany czarnym cieniem, ale teraz odkryłem, że mi się podoba, bo to należy do niej. Miała na sobie czerwoną bluzkę bez rękawów i najbardziej obcisłe spodnie, jakie w życiu widziałem. Były czarne i lśniące, podobne do tych, jakie Olivia Newton-John nosiła w „Grease”.

*Przyglądam się pięknej kobiecie i myślę o musicalu. Shawn byłby ze mnie dumny.*

Była taka piękna – pragnąłem jej jak opętany. Tęskniłem za nią. Marzyłem tylko o tym, żeby ją przytulić, pocałować i już nigdy nie puszczać. Jej niechętny grymas szybko mi uświadomił, że raczej nie warto sobie robić nadziei. Wciąż była na mnie zła. Musiałem to jak najszybciej naprawić.

- Julia - wyszeptałem, stając tuż przed nią.

*Kocham cię, tęsknię za tobą jak szalony.*

- Co ty tu robisz? - wysyczała wściekłym szeptem. - Wiesz, że to bar dla gejów, nie? Jak ostatnio sprawdzałam, to lubiłeś cycki.

Moje oczy natychmiast powędrowały w stronę jej dekoltu, jakby bez mojej woli. Jej piersi wyglądały wspaniale w obcisłej bluzce. Podobały mi się, podobało mi się nawet, jak obcesowo je opisuje. Te słowa przypominały mi o wszystkim, co mówiła w łóżku. Kiedy znów spojrzałem jej w oczy, uśmiechała się kpiąco.

- Julia, ja...

- Przyszedłeś tu za mną? - zapytała, mrużąc oczy.

- Nie, ja... My... Przyszliśmy tu z Shawnem. On jest strasznym gejem, naprawdę - wybełkotałem, cały w nerwach.

Julia spojrzała mi za ramię i uśmiechnęła się szerzej.

- Mówisz o tym facecie, który właśnie wpycha Sophii język w gardło? - zapytała rozbawiona.

*Co?*

Gwałtownie odwróciłem głowę. Owszem, Shawn był pochłonięty wymianą płynów ustrojowych z Sophią.

*Niech cię diabli, Shawn. Zabieramy cię do baru dla gejów, a ty dziś postanawiasz, że lubisz kobiety?*

- Ja... Nie wiem, co powiedzieć - przyznałem. -  
Przepraszam.

- Za co niby przepraszasz? - zapytała, krzyżując ramiona na piersi.

- Przepraszam, że właśnie skłamałem - zacząłem. - Wiedziałem, że tu dziś będziesz. Chciałem się z tobą zobaczyć i przeprosić, ale nie odbierałaś telefonu - wyjaśniłem. Wzięłem głęboki oddech. - I przepraszam, że napisałem te wszystkie wstrętne rzeczy na twojej pracy i niesprawiedliwie ją oceniłem. Nie zamierzałem ci jej kiedykolwiek pokazywać, widzisz...

- Słuchaj, to już bez znaczenia - przerwała. - Przeprosiny przyjęte, okej? Teraz oboje możemy sobie żyć dalej. Nie mam do ciebie pretensji, Stephen.

- Ale...

Chciałem coś powiedzieć, jednak ona odeszła, nie odwracając się. Zostawiła mnie samego na parkiecie, a ja

czułem się tak, jakby ktoś właśnie wyrwał mi serce z piersi. Powiedziała coś do przyjaciółek i wszystkie trzy skierowały się ku wyjściu. Sophia dostrzegła moje spojrzenie i posłała mi nieme „sorry”, po czym wyszły.

*I to już? Koniec?*

Podszedłem do Shawna i Matta. Otworzyłem usta, ale nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Wyszły tylko na papierosa - wyjaśnił Matt, ściskając mnie za ramię. - Wróci.

Poczułem ulgę, że jeszcze ją zobaczę, ale nie sądziłem, żeby to mogło mi jakoś pomóc.

- Ale... ona już nie chce mnie znać - wyszeptałem.

- Oczywiście, że chce - zapewnił Shawn. - Widziałem, jak na ciebie patrzy.

- Nie - jęknąłem. - Przyjęła moje przeprosiny i powiedziała, że teraz możemy sobie żyć dalej.

- Na pewno nie mówiła poważnie - powiedział Matt, ale nie brzmiał zbyt przekonująco.

- Może wyjdź z nią porozmawiać? - zasugerował Shawn. - Możesz jej zanieść kurtkę. Nic nie ryzykujesz, co? - Uśmiechnął się zachęcająco i podał mi płaszcz Julii.

- Okej - zgodziłem się, biorąc głęboki wdech.

Uzbrojony w kurtkę Julii wyszedłem na zewnątrz. Zauważyłem, że dziewczęta idą za róg budynku. Poszedłem za nimi i już miałem się odezwać, kiedy usłyszałem głos Sophii.

- No weź, Jules. Daj mu jeszcze jedną szansę!

- Niby dlaczego?

- Bo przyszedł do klubu dla gejów tylko po to, żeby z tobą

porozmawiać - odparła Megan. - Może i zachował się jak idiota, ale do tego trzeba mieć jaja.

- No właśnie - dorzuciła Sophia. - Nawet kupił nowe ciuchy i w ogóle. Nie powiesz, że nie widzisz, jak dobrze dziś wygląda.

Nastąpiła długa pauza. Wiedziałem, że nie powinienem podsłuchiwać, ale nie chciałem jeszcze wychodzić. Julia była dla mnie jak zamknięta książka. Chciałem poznać jej myśli, choć odrobinę.

- On zawsze dobrze wygląda - powiedziała cicho. - Ale to bez znaczenia. Między nami koniec.

*Boże, nie.*

- Dlaczego? - zapytała Sophia. - Przeprosił i upewnił się, że dostaniesz piątkę.

- Nic nie rozumiesz. Chcę piątkę tylko, jeśli Stephen uważa, że na nią zasługuję. To najlepszy wykładowca, jakiego miałam, i cenię sobie jego zdanie. Naprawdę się nad tym namęczyłam i wydawało mi się, że to świetna praca.

- To jest świetna praca - przerwała jej Megan. - Przecież ją czytałam, pamiętasz?

- No, ale Stephen tak nie uważał, a ja zwątpiłam w swoje możliwości. Nie mogę pozwolić, żeby jakiś facet miał nade mną taką władzę.

- Ale dał ją innemu wykładowcy do oceny - zaprotestowała Sophia.

- To bez znaczenia. No wiesz, jeśli on zrobił to tylko dlatego, że się wkurzyłam i zwyzywałam go od najgorszych, to nie chcę nowej oceny.



- Myślę, że powinnaś pozwolić mu się wytłumaczyć - powiedziała Megan.

Byłem zaskoczony, że wzięła moją stronę.

- Nie, tak jest lepiej - odparła Julia. - Skończymy sprawę, zanim komuś stanie się krzywda.

- Chyba już się stała - wtrąciła cicho Sophia. - Nie widziałaś jego twarzy, kiedy wychodziłyśmy?

Nastąpiła kolejna pauza. Czy naprawdę wyglądałem tak samo strasznie na zewnątrz, jak i w środku, kiedy Julia zostawiła mnie na parkiecie?

- Zależy mi na tobie, Jules - powiedziała Sophia łagodnie.

- Wiem - odparła cicho.

- A tobie na nim, prawda? No wiesz, pomimo tej całej afery.

- Oczywiście. Wiesz, do czego tu się przyczepić? Jest przystojny, a przy tym kochany. Świetnie gotuje, jest wspaniały w łóżku i odsuwa mi krzesło, jakbyśmy byli w pieprzonym czarno-białym filmie. Powinien mieć prawdziwą dziewczynę, a nie laskę do seksu. Powinien się spotykać z tą kobietą, z którą był na randce.

*Ale ja jej nie chcę. Chcę ciebie.*

- Ale mówiłaś, że on nie chce się z nią więcej widzieć - zaprotestowała Megan.

- Nie. Powiedział, że nie chce spotykać się z dwiema kobietami naraz - poprawiła ją Julia. - Teraz może się spotykać tylko z nią, a ja wrócę do mojego dawnego systemu.

- Gdyby mu było wszystko jedno, z którą z was się spotyka, to raczej byś go tu dziś nie widziała - oznajmiła Sophia. - Myślę, że powinnaś jednak dać mu szansę. Nie wszyscy faceci

to gnoje. Opuść sobie, Jules. Stephen dobrze cię traktuje i naprawdę mu na tobie zależy.

*Nie mów już nic więcej! Jeśli ona się dowie, jak bardzo, to ucieknie, gdzie pieprz rośnie.*

Nie mogłem dłużej czekać i ryzykować, że Sophii wymknie się słowo „zakochany”.

- Julia? - zawołałem, jakbym dopiero co wyszedł. Poszedłem za róg. Wszystkie trzy wbiły we mnie wzrok. - Ja, eee, przyniosłem ci kurtkę. Jest trochę chłodno - powiedziałem i podałem jej ubranie.

- No, powinniśmy wracać do chłopaków - oznajmiła Sophia, praktycznie ciągnąc Megan za sobą.

Zostałem sam na sam z Julią.

- Eee, to co u ciebie? - zapytałem niezręcznie, chowając rękę w kieszeniach.

- Chujowo - odparła, zaciągając się papierosem.

- Przykro mi. Słuchaj, Julia, co do tej oceny...

- Już ci powiedziałam, nieważne - przerwała. - Zapomnij o całej sprawie.

- To jest ważne - upierałem się. - Zrobiłem coś obrzydliwego. Kiedy czytałem twoją pracę, byłem już pijany. Bardzo. Byłem wściekły po twoich wiadomościach, i - no, sama pamiętasz - bardzo sfrustrowany. Ale to żadna wymówka. Miałś absolutną rację. Zachowałem się jak ostatni gnój i nie potrafiłem rozdzielić jednego od drugiego.

- Stephen...

- I naprawdę zasługujesz na piątkę. Brian, to znaczy profesor Barrie, powiedział nawet, że twoja praca mogłaby

stanowić podstawę do magisterki i że masz bardzo ciekawe, świeże spostrzeżenia. To świetna praca, a ja jestem idiotą. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała.

- Chyba już wcześniej wiedziałam.

- O czym? Że jesteś doskonałą studentką, czy że ja jestem idiotą?

- Jedno i drugie - odparła ze słabym uśmiechem.

Zaśmiałem się nerwowo.

- Chcesz wrócić do środka? - zapytałem, kiedy zgasła papierosa obcasem.

- Chyba pojedę do domu. I tak nie miałam ochoty na imprezowanie. Wyszłam tylko dlatego, że dziewczyny mnie tu zaciągnęły.

- Odwiozę cię - zaproponowałem natychmiast.

Wciąż nie udało mi się jej przekonać, żebyśmy wrócili do dawnego układu. Chciałem z nią jeszcze porozmawiać z dala od klubowego hałasu.

- Mogę się przejść.

- Mowy nie ma! - warknąłem nagle.

Julia zachichotała.

- No, popatrz, popatrz.

- Uczę się od najlepszych - odparłem z uśmiechem. - Eee, to znaczy od ciebie. Wiesz o tym?

Roześmiała się głośno. Uznałem, że to najpiękniejszy dźwięk na świecie.

- Prawie zapomniałam, jaki jesteś zabawny.

- Więc mogę zabrać cię do domu? - zapytałem, kiedy już się uspokoiła.

- Nie chcesz zostać?

- Nie. Przyszedłem tu tylko po to, żeby cię zobaczyć - przyznałem. - I naprawdę nie czuję się dobrze z taką popularnością.

- W porządku. Powiem dziewczynom, że wychodzę.

Poszedłem za nią do środka. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu - aż bolała mnie twarz. Rozbawiłem Julię i przekonałem, żeby pozwoliła odwieźć się do domu. Nie liczyłem na aż taki sukces.

Shawn i Sophia stali przy barze i wyglądali, jakby mieli pożreć się żywcem. Megan i Matt stali obok i wyglądali, jakby czuli się bardzo niezręcznie. Kilku homoseksualnych dżentelmenów niedaleko wydawało z siebie odgłosy pełne obrzydzenia. Mamrotali do siebie, że nie ma już żadnych świętości.

- Za chwilę uciekam - oznajmiła Julia, sięgając po jeden z drinków. - To twój? - upewniła się.

- Chyba tak - przyznałem. - Jakiś facet mi postawił.

Uśmiechnęła się krzywo i pociągnęła spory łyk.

- Sophia - powiedziała, ciągnąc przyjaciółkę za rękaw.

- Nie trać czasu - wtrąciła Megan, przewracając oczami. - Już próbowałam. Naprawdę wychodzicie? W sensie razem? - zapytała, patrząc z ciekawością na mnie i Julię.

Biorąc pod uwagę ich niedawną rozmowę, miała prawo być zaskoczona.

- Stephen mnie podwiezie - wyjaśniła Julia. - Wy też wychodzicie?

O dziwo, Megan odwróciła się do mojego brata.

- Idziesz?

- Mowy nie ma! Podoba mi się tutaj - oznajmił, wskazując na bar. - Patrz, mi też kupili drinka!

Nie mogłem powstrzymać śmiechu. Megan uśmiechnęła się do niego.

- No, to chyba jeszcze trochę zostaniemy - powiedziała do Julii.

- Będiesz na nią uważać, prawda? - Julia zwróciła się do Matta z ostrzegawczą nutą w głosie.

- Oczywiście, Julio.

- Jules - poprawiła go z uśmiechem.

*Dlaczego nie powiedziała, żebym mówił do niej „Jules”, skoro tak woli?*

- Gotowy? - zapytała, odwracając się w moją stronę.

Skinąłem głową.

Stojący za Julią Matt uniósł kciuki i wykonał prostacki gest miednicą. Megan zaśmiała się gardłowo i klepnęła go figlarnie w ramię.

*Chyba się polubili. Kto by pomyślał?*

Poszedłem za Julią, ze wszystkich sił starając się nie wpatrywać w jej pośladki, które w obcisłych spodniach wyglądały nieziemsko.

Kiedy mijaliśmy jeden ze stolików, usłyszeliśmy, jak któryś z mężczyzn narzeka, że wychodzę. Julia się zatrzymała i posłała im uśmiech.

- Spokojnie, chłopcy. Lepiej, że wychodzi z kumpelą niż z innym facetem, co? Jeszcze tu wrócimy.

*„Kumpelą”? To nie brzmi zbyt atrakcyjnie.*

Staralem się nie okazać zaskoczenia, ale chyba nie wypadłem zbyt przekonująco. Mężczyźni nadal wyglądali na rozczarowanych.

- Wiem, wiem - westchnęła Julia. - Dobra z niego dupa. Nie wyobrażacie sobie, ile razy pokazywałam mu cycki, ale nic z tego. Dziewczyny go nie kręcą i już.

*Po co ona to mówi?*

- Stephen, kotku - wymruczała, ciągnąc mnie lekko za T-shirt. - Może dasz chłopcom zerknąć na pocieszenie, skoro im cię kradnę?

Uśmiechnęła się do mnie, ale dostrzegłem w jej oczach złośliwy błysk.

*Chce mnie ukarać!*

Pozwoliłem, żeby podciągnęła mi koszulkę, odsłaniając na kilka sekund brzuch, ale kiedy jeden z mężczyzn pochylił się, żeby mnie dotknąć, miałem dosyć. Złapałem Julię za rękę i wybiegłem razem z nią na zewnątrz. Ciągnąłem ją przez opuszczony parking i czułem, jak wzbiera we mnie złość.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - zapytałem, kiedy doszliśmy do mojego samochodu.

- Wyluzuj, tylko żartowałam.

- To nie jest zabawa! - wysyczałem. - Nie możesz robić takich rzeczy!

- Owszem, mogę - odparła, unosząc brodę. - Mogę robić, co mi się, kurwa, podoba. - Dźgnęła mnie palcem wskazującym w pierś, uśmiechając się szyderczo. - A ty nie będziesz mi mówił, co mi wolno, a czego nie - dodała, podkreślając każde słowo uderzeniem palca.

- Boże, dlaczego ty musisz być taką... - Prawie powiedziałem coś obraźliwego, ale odzyskałem nad sobą kontrolę.

Oczy jej zapłonęły. Oczywiście wiedziała, co chciałem powiedzieć.

- A czego się spodziewałeś? Po co w ogóle tu dziś przylazłeś? Z nami koniec, Stephen!

- Nie, to nie koniec - nie mów tak!

- Dlaczego nie? To prawda. Sypialiśmy ze sobą, a teraz przestaliśmy. Możesz sobie znaleźć miłą, normalną dziewczynę i żyć z nią długo i szczęśliwie. Nie tego chcesz?

- Nie! - zaprotestowałem bez wahania. - Chcę ciebie!

Zrobiłem dwa kroki naprzód, zmuszając ją, żeby usiadła na masce mojego samochodu. Stałem między jej rozsuniętymi nogami i pchnąłem ją w tył, aż oparła się na łokciach.

- Co ty robisz?

- Chcę ciebie - powtórzyłem.

Oparłem dłonie o maskę i pochyliłem się nad nią. Nie wiedziałem, skąd bierze się moja odwaga.

Ledwie spróbowałem drinka, którego dostałem od barmana, więc na pewno nie była to zasługa alkoholu, jak ostatnim razem. Byłem na nią zły, że próbuje zredukować to, co powstało między nami, wyłącznie do seksu. Dopiero co wyznała przyjaciółkom, że jej na mnie zależy, ale teraz znów próbowała mnie odepchnąć.

*Nic z tego.*

Zmusiłem ją, żeby położyła się na masce i spojrzałem głęboko w jej piękne oczy. Oddychała szybciej, a na ramionach

miała gęsią skórę. Delikatnie przesunąłem palcem po jej szyi i pomiędzy piersiami – obserwowałem jej reakcję, ale nie zaprotestowała. Widząc, że się nie opiera, pochyliłem się nad nią i zatrzymałem dopiero wtedy, gdy moje usta były centymetr od jej warg. Poczułem, że podnosi dłonie ku moim ramionom. Przestraszyłem się, że mnie odepchnie, ale ona złapała mocno poły mojej marynarki i przyciągnęła mnie ku sobie, aż nasze wargi spotkały się w agresywnym, gorącym pocałunku. Jęknęła głośno, kiedy gwałtownie wsunąłem jej język w usta i przycisnąłem penisa do jej ciała. Lekko mnie popchnęła, ale nie zamierzałem jej pozwolić, aby to przerwała. Wiedziałem, że ona też to czuje. Złapałem ją za ręce i przytrzymałem jej za głowę – w zwykłych okolicznościach nawet bym o tym nie pomyślał. Mój pokaz dominacji odebrał jej oddech, aż przerwała pocałunek. Przez sekundę zaniepokoiłem się, że jej się to nie podoba, ale zaraz później poczułem, jak oplata mnie nogami.

- Tęskniłem za tobą – jęknąłem, całując ją po szyi. – Boże, tak bardzo za tobą tęskniłem, Julia!

Nic nie powiedziała, ale wiedziałem, że pragnie tego równie mocno. Ocierała się o mnie biodrami i wydała z siebie cichy jęk, kiedy przywarłem wargami do miękkiej skóry na jej szyi.

- Stephen – wyszeptała.

Podniosłem głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Proszę, powiedz, że mi wybaczasz – wydyszałem. – Julia, proszę.

- Wybaczam ci – odparła cicho.

*Boże, dziękuję.*



Znów ją pocałowałem, tym razem miękko i powoli. Puściłem jej rękę, a ona wplotła mi palce we włosy. Objąłem ją i przytrzymałem tył jej głowy, żeby było jej wygodniej, a potem zatonałem w pocałunku. Byłem w niebie. Tak doskonale leżała w moich objęciach, choć przecież całowaliśmy się na masce mojego samochodu, na samym środku parkingu. Pragnąłem tylko, żeby to trwało wiecznie.

*Kocham ją.*

Do mojego zamglonego miłością i pożądaniem umysłu przedostały się jakieś odgłosy. Ktoś nadchodził. Niechętnie się od niej odsunąłem.

- Ktoś idzie - wyszeptałem.

- Gdybyśmy mieli jeszcze parę minut, też byśmy doszli.

Oparłem głowę na jej ramieniu i zaśmiałem się cicho tuż przy jej skórze, po czym pomogłem jej zejść z maski.

Jechaliśmy w milczeniu, słuchając radia. Żałowałem, że nie pozostało we mnie ani trochę niedawnej odwagi, bo wtedy mógłbym sięgnąć ku niej i wziąć ją za rękę. Zaparkowałem przed jej mieszkaniem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć i jak się zachować. Czy zaprosi mnie na górę? Czy pocałuje mnie na pożegnanie i pójdzie w swoją stronę? A może tylko podziękuję za podwiezienie i wysiadzie, nawet nie patrząc w moją stronę? Odpięła pas i pochyliła się, żeby szybko cmoknąć mnie w policzek.

- Dziękuję, że odwozłeś mnie do domu - wyszeptała, zbierając się do wyjścia.

*Nie mogę jej tak wypuścić.*

- Julio - powiedziałem, delikatnie chwytając jej dłoń.

- Jestem zmęczona - westchnęła, patrząc na mnie. - Przepraszam. Nie mogę cię zaprosić na górę. Nie śpię ostatnio zbyt dobrze.

Widziałem, że mówi prawdę. Z bliska można było dostrzec, że ma cienie pod oczami, choć starała się ukryć to pod warstwą makijażu. Przesunąłem po nich delikatnie koniuszkiem palca.

- Przykro mi, że źle się czujesz - wyszeptałem.

- Dziękuję. Po prostu... mam teraz sporo zmartwień.

Chciałem jej powiedzieć, że możemy po prostu pójść spać. Nie zależało mi teraz na seksie. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł ją zwyczajnie przytulić i całą noc głaskać po włosach, ale nie chciałem jej przytłaczać taką propozycją. To było stanowczo coś, co robią pary. Czułem, że Julia nie jest na to gotowa.

- Chciałabyś o tym porozmawiać? - zaproponowałem, ale tak jak się spodziewałem, tylko potrząsnęła głową i posłała mi łzawy uśmiech. - Zobaczę cię jeszcze? - wykrztusiłem w końcu.

- Zobaczysz mnie we wtorek na zajęciach.

- Poza zajęciami - nie odpuszczałem. - Chciałbym...

*Chciałbym przegonić to cierpienie z twoich oczu, całować cię, przytulać, rozmawiać i śmiać się razem z tobą, kochać się z tobą, gotować dla ciebie. Chciałbym patrzeć, jak śpisz, czesać twoje włosy, podawać ci truskawki do ust. Tego wszystkiego bym chciał, Julio.*

- Chciałbym nadal się z tobą widywać - powiedziałem, tchórzliwie skrywając swoje prawdziwe uczucia.

To był też instynkt samozachowawczy. Gdyby Julia wiedziała, co do niej czuję, uciekłaby w przeciwnym kierunku. Nie wyszedłbym na tym zbyt dobrze.

- Może porozmawiamy po zajęciach? - zasugerowała.

- Więc nie mówisz „nie”?

Pokręciła głową.

- Ja... mam ciężki okres - powiedziała cicho. - Ale porozmawiamy we wtorek, okej?

Przytaknąłem. Nie zgodziła się na powrót do naszego układu, ale też nie odrzuciła takiej możliwości. Pochyliła się jeszcze raz, żeby znów mnie pocałować. Ująłem jej twarz, zanim zdążyła się odsunąć.

- Dobranoc - wyszeptałem z ustami tuż przy jej wargach.

- Dobranoc, Stephen - powiedziała łagodnie i wysiadła z samochodu.

Kiedy otworzyła drzwi wejściowe, odwróciła się i posłała mi uśmiech. Poczułem motyle w brzuchu. Zobaczyłem, że w jej pokoju zapala się światło. Wiedziałem, że jest w środku, bezpieczna.

- Miłych snów - powiedziałem cicho.

Wszystkie moje sny - nocą i na jawie - krążyły teraz wokół niej, i już wiedziałem, że to się nie zmieni. Ta świadomość jednocześnie mnie przerażała i zachwycała, ale za nic bym z tego nie zrezygnował. Nie mogłem już wrócić do mojego dawnego życia, bezpiecznego i przewidywalnego - nie po tym, jak poznałem Julię. Matt miał rację. Ona przywróciła mnie do życia. Dzięki niej poczułem, że żyję, ale też poczułem, jak to jest być zakochanym. Teraz mogłem tylko mieć nadzieję, że

zdołam odwdziżyć jej się tym samym.

## 20

Następnego ranka obudził mnie jazgot „Sexual healing”.

*Nie teraz!*

Miałem właśnie cudowny sen o Julii. Byliśmy gdzieś na jakimś polu czy może łące i się kochaliśmy. Nie spaliśmy ze sobą, nie uprawialiśmy seksu, nic z tych rzeczy. Nie, my się kochaliśmy, i to było piękne. Powiedziałem jej, jak bardzo ją kocham, a ona pogłaskała mnie po twarzy, uśmiechnęła się i powiedziała, że ona mnie też.

Telefon znów zadzwonił. Wygramoliłem się z łóżka i powlokłem do salonu, żeby odebrać. Nie wiem, dlaczego nigdy nie nauczyłem się go kłaść na szafce nocnej.

- Hej, stary - przywitał mnie wesoło Matt. - Idziemy z Shawnem na brunch. Chodź z nami.

Na wzmiankę o jedzeniu zaburczało mi głośno w brzuchu.

- Tam, gdzie zawsze?

- No. Możesz przyjść z Julią, jeśli chcesz - zaproponował.

Skrzywiłem się na przypomnienie, że nie spędziłem nocy z Julią.

- Nie ma jej tutaj - powiedziałem po prostu, nie chcąc wchodzić w szczegóły przez telefon.

- Och - powiedział mój brat. - Przykro mi, Stephen.

- W porządku. O której się widzimy?

- Dasz radę za pół godziny?

- Jasne. Do zobaczenia. - Rozłączyłem się, opadłem na łóżko i schowałem twarz w poduszkę.

*Chciałbym, żeby tu była.*

Odpląnąłem myślami do wczorajszych pocałunków na masce mojego samochodu. Pierwszy był dziki i bez żadnych zahamowań. No, Julię hamował mój uścisk, ale to zupełnie co innego. Uwielbiałem ją za jej namiętność, za to, jak jęczała i się o mnie ocierała.

Kolejny pocałunek był zupełnie inny, ale równie dobry, jeśli nawet nie lepszy. Delikatny i czuły, lecz mimo to pełen namiętności, a ja przez cały czas trzymałem Julię w objęciach. Wprawdzie nie zgodziła się znów ze mną spotykać, ale mimo to uważałem wieczór za udany. Wybaczyła mi, pocałowała i umówiła ze mną na rozmowę we wtorek po zajęciach.

Szybko wziąłem prysznic, ubrałem się i ruszyłem do kawiarni, w której zawsze widywałem się z Mattem na lunch. Mój brat i Shawn siedzieli przy stoliku na zewnątrz. Byłem nieco zaskoczony, że są sami. Spodziewałem się, że będą w towarzystwie Sophii i Megan, skoro najprawdopodobniej spędzili z nimi noc po wyjściu z klubu. To był w każdym razie *modus operandi* mojego brata, a co do Shawna - on i Sophia praktycznie pożerali się nawzajem jeszcze w klubie, więc na pewno wrócili razem do domu. Oczywiście to nie znaczyło, że spędzili też razem poranek - nauczyłem się tego dzięki moim wizytom w mieszkaniu Julii. Ja nigdy nie zostałem u niej na noc.

- Co się wczoraj stało?! - krzyknął Shawn, gdy tylko znalazłem się w zasięgu słuchu. - Matt mówi, że wyszedłeś

z Julią.

- Nie zauważyłeś? - zapytałem sucho, ale nie mogłem powstrzymać powściągliwego uśmiechu.

- Eee, chyba byłem trochę zdekoncentrowany - odparł Shawn, szczerząc się jak nastolatek.

- Trochę! - huknął Matt, łapiąc go za ramię. - Szkoda, że go nie widziałeś z tą małą! Myślałem, że zaczną się pieprzyć na barze. Niezła laska!

- Ona ma na imię Sophia - odparł sztywno Shawn. - I to nie jest jakaś tam laska. Ona jest... niesamowita.

- A ty i Megan? - zmieniłem temat. - Chyba się polubiliście.

- Pojechali razem do domu - oznajmił Shawn.

*Klasyk.*

- To nie tak, jak wam się wydaje - wymamrotał Matt. - Nie chciała wracać do siebie, bo Sophia i Shawn pojechali do niej się bzykać.

- Jasne, na pewno nie było tak, jak nam się wydaje - wtrącił Shawn. - Przecież jesteś dżentelmenem.

Mój brat spuścił oczy i zaczął wiercić się na krześle.

- To co się wydarzyło? - nie odpuszczałem.

- Hm, ja, eee... Wolałbym o tym nie rozmawiać.

*No, proszę, tego jeszcze nie grali! Zwykle natychmiast się chwali podbojami. Chyba że... Nie było żadnego podboju?*

- Więc ty nie... - urwałem.

- Tylko się... przytulaliśmy - wymamrotał.

- Co? - Mało się nie oplułem z zaskoczenia. - Przytulaliście?

Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek usłyszę od Matta coś takiego.

- Było fajnie - dodał defensywnym tonem.

Shawn gapił się na mojego brata z otwartymi ustami.

- Łał - powiedział w końcu, kręcąc głową. - Matt lubi się przytulać. Kto by pomyślał? No, mniejsza o to. Na czym stanęło z Julią?

Obaj spojrzeli na mnie wyczekująco, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, pojawił się kelner. Złożyliśmy zamówienia, a kiedy tylko się oddalił, Shawn powtórzył pytanie.

- Tylko odwiozłem ją do domu.

- To wszystko? - zapytał mój brat z rozczarowaniem w głosie. - Przeszliśmy przez całą tę szopkę ze spa i z zakupami, a tu nic?

- No, pocałowaliśmy się - przyznałem.

- Ooo, to dobrze, nie? - ucieszył się Shawn.

Pokiwałem głową.

- Powiedziałem, że chciałbym się z nią znów spotykać, a ona odparła, że porozmawiamy we wtorek po zajęciach.

Matt skrzywił się, jakby coś go zabolalo.

- Chce porozmawiać? Przykro mi, stary.

- Co w tym złego? - zapytałem.

Myślałem, że to świetnie. Julia chce ze mną porozmawiać, a nie tylko iść do łóżka.

- To nigdy nie zapowiada nic dobrego, kiedy kobieta mówi, że chce porozmawiać. Prawie zawsze zapowiada to kłopoty.

*Nieemożliwe. Na pewno nie o to chodzi?*

- Ale nie powiedziała „nie” - zaprotestowałem. - I mnie pocałowała. Jak to może zapowiadać coś niedobrego?

- Co dokładnie powiedziała? - wtrącił Shawn.



Zastanowiłem się kilka sekund przed udzieleniem odpowiedzi.

- Powiedziała, że ma dużo na głowie i ostatnio źle śpi. Wyglądała na bardzo zmęczoną... i trochę smutną. No, bardzo smutną.

Przypomniałem sobie cienie pod jej oczami, które nie zniknęły do końca pod makijażem, i wyraz jej oczu. Działo się u niej coś niedobrego, a ja nie miałem o tym pojęcia. Rozmowa byłaby dobrą szansą, żebym ją lepiej poznał - może mógłbym jej jakoś pomóc. Poczulem ból w piersi na samą myśl o jej cierpieniu. Potarłem klatkę piersiową i westchnąłem głęboko.

- Jak myślisz, o co może chodzić? - zapytał ostrożnie Matt.

Zaskoczyła mnie troska w jego oczach.

- Nie mam pojęcia - przyznałem. - Nie znam jej zbyt dobrze, ale chciałbym wiedzieć o niej jak najwięcej. Dlatego chcę wierzyć, że rozmowa to dobry znak.

Zawahałem się przez chwilę.

- Ja... chciałbym, żeby ona mnie pokochała - wyznałem.

Shawn uśmiechnął się do mnie ze współczuciem.

- Eee... Jest na to jakiś sposób? - zapytałem, patrząc na nich bezradnie.

- Stephen, nie możesz jej przekonać, żeby się w tobie zakochała - powiedział Shawn. - Takie rzeczy same się dzieją.

*Cholera. Nie na taką odpowiedź liczyłem.*

- Bzdury - wtrącił Matt. - Jasne, że możesz to zrobić!

- Serio? Niby jak?

- To proste. - Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Musisz po prostu bardzo, bardzo dużo się z nią bzykać.

*Och, podoba mi się ten plan. Mój brat to geniusz! Zaraz, co ja gadam? Matt? Geniusz? Raczej nie.*

Mój brat kiwał głową z przekonaniem i wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Za to na twarzy Shawna malowała się konsternacja.

- I co mi to da? - zapytałem, drapiąc się po szyi. - Jak to ją przekona, żeby się we mnie zakochała?

- Jak się pieprzysz, w organizmie wydziela się taki hormon - wyjaśnił rzeczowo - od którego się zakochujesz.

- Słucham? - Nie dowierzałem własnym uszom. - Hormon miłości? O tym mówisz?

- Właśnie! - potwierdził, stukając się palcem po nosie. - To ewolucyjne, żeby kobiety nie chciały zdradzać, a mężczyźni mieli motywację do dbania o potomstwo.

- Skąd się tego wszystkiego dowiedziałeś? - zapytałem, mrużąc oczy. - Z telewizji?

*Raczej nie z książek. Matt czytuje wyłącznie etykiety na flaszkach i artykuły w „Playboyu”.*

- Mhm - przyznał. - Na Discovery.

- I naprawdę w to wierzysz? - upewniłem się.

- No jasne. Jak myślisz, dlaczego bzykam się z laską kilka razy, a potem uderzam do następnej?

- Bo jesteś puszczalskim kurwkiem - wtrącił sucho Shawn.

Nie mogłem powstrzymać złośliwego prychnięcia.

- Nie jestem. Po prostu nie chcę mieć uczepionych do ogona tłumów zakochanych panien.

- Mów sobie tak dalej. - Zaśmiał się Shawn, po czym znów odwrócił się do mnie. - Stephen, miłość to nie są tylko

hormony. Tu chodzi o znalezienie twojej drugiej połówki, kogoś, kto cię dopełni. Spotykasz tę właściwą osobę i po prostu wiesz, że tak miało być. Że znalazłeś tę doskonałą istotę, stworzoną tylko dla ciebie.

Zapatrzył się z rozmarzeniem w dal, a Matt przewrócił oczami. Ja popatrzyłem na moich towarzyszy i nie po raz pierwszy zastanowiłem się, jakim cudem tak różni ludzie zostali przyjaciółmi. Nie wierzyłem do końca w teorię Matta, choć miała dużo sensu z perspektywy biologii. Ale nie mogłem uwierzyć, że miłość to tylko hormony. Natomiast perspektywa Shawna była trochę zbyt naiwna i różowa dla mojego analitycznego umysłu i z nią też nie potrafiłem się do końca utożsamić. Nie zakochałem się w Julii natychmiast, kiedy tylko ją zobaczyłem. Uważałem, że jest denerwująca i bezczelna. Dopiero wtedy, gdy ją lepiej poznałem, od strony ciała i umysłu, pojąłem, że ją kocham.

Chyba zostałem z tym problemem sam. Musiałem podążać za własnym instynktem i robić to, co według mnie było najlepszym rozwiązaniem.

- Wyślę jej kwiaty - oznajmiłem. - Chcę sprawić jej przyjemność i dać znać, że o niej myślę. Dziewczyny lubią kwiaty, nie?

Obaj pokiwali głowami, a ja odetchnąłem z ulgą. Może rzeczywiście jakoś sobie poradzę.

- Najlepiej czerwone róże - doradził Matt. - Na klasykę zawsze możesz liczyć.

- Nie, nie - zaprotestował Shawn. - Dowiedz się, jaki ma znak zodiaku, i wybierz odpowiadające mu kwiaty.

Zakręciło mi się w głowie. Moi przyjaciele znów mieli zupełnie różne pomysły.

*Rób tak, jak czujesz.*

- Nie - powiedziałem. - Wybiorę coś, co jej się spodoba. Coś, co mi się z nią kojarzy.

- Och, to jeszcze lepszy pomysł. Będzie zachwycona, Stephen - zgodził się Shawn z uśmiechem. - Jak mogłaby się w tobie nie zakochać?

Odwzajemniłem uśmiech, modląc się w duchu, żeby miał rację.

\* \* \*

Po brunchu poszedłem do kwiaciarni i rozejrzałem się w środku.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała florystka.

- Czy mógłbym sam wybrać kwiaty, żeby złożyła je pani w bukiet? - upewniłem się.

Kobieta pokiwała głową i uśmiechnęła się zachęcająco.

Nie pierwszy raz kupowałem kobiecie kwiaty, ale zazwyczaj po prostu łąpałem jakiś gotowy bukiet. Nigdy wcześniej nie podejmowałem decyzji, co w nim będzie. Zacząłem chwytać po kolei wszystkie kwiaty, które przypominały mi o Julii. Smukłe kielichy o różowych płatkach koloru jej ust. Fioletowe o cudownym zapachu - ona też zawsze wspaniale pachniała. Białe, jedwabiste delikatne jak jej skóra. Kiedy skończyłem, podałem wszystkie florystce, która przyjrzała im się niepewnie.

- Na pewno właśnie tych pan chce użyć? - zapytała

łagodnie.

Z jej twarzy wyczytałem, że prawdopodobnie popełniam właśnie jakieś potężne stylistyczne *faux pas*, ale nic mnie to nie obchodziło.

- Jestem pewien - odparłem stanowczo i przyglądałem się, jak zmienia je w bukiet.

Kiedy mi go podała, uśmiechnąłem się szeroko. Okazało się, że pozornie niedopasowane kształty i kolory doskonale ze sobą współgrają. Julia nie miała w sobie nic z przeciętności, przewidywalności, zwyczajności. Była dzika, pełna pasji i kipiąca życiem, zupełnie jak ten bukiet. Był dla niej doskonały, a ona była doskonała dla mnie. Zapłaciłem, nie przejmując się horrendalną ceną. Miałem tylko nadzieję, że kwiaty przywołają uśmiech na jej twarzy. Zapisałem florystce adres Julii i dołączyłem do bukietu bilecik.

„Droga Julio, dziękuję, że mi wybaczyłaś. Tęsknię za Tobą - nie mogę się doczekać, kiedy znowu Cię zobaczę. Pozdrawiam, Stephen”.

Chciałem napisać „Twój Stephen”, ale wiedziałem, że nie mogę sobie na to pozwolić. Wyszedłem z kwiaciarni w dużo lepszym nastroju i z nadzieją, że Julia napisze albo zadzwoni jutro, kiedy dostanie kwiaty.

Ale się nie odezwała. Przez cały weekend nie miałem od niej znaku życia. Nie napisała też nic na Facebooku. Powiedzieć, że czułem się żalśnie, to za mało. Nie rozumiałem, co ona myśli i co robi. Czy torturowanie mnie sprawiało jej przyjemność? Dlaczego udaje, że mnie nie zna, choć dopiero co się ze mną całowała? Nic nie rozumiałem.

We wtorek byłem zdenerwowany, ale też przejęty, że wreszcie ją zobaczę, ale nie przyszła na zajęcia. Spróbowałem do niej zadzwonić, ale odezwała się automatyczna sekretarka. Opadłem na kanapę. Byłem sfrustrowany, zły i przede wszystkim zraniony. Po raz pierwszy od lat poczułem, jak w kącikach oczu zbierają mi się gorące, słone łzy. Otarłem je wściekle.

*Jesteś dorosłym mężczyzną, na litość boską.*

Zamknąłem oczy i spróbowałem zignorować ból w piersi, aż w końcu zwinąłem się w kłębek i zasnąłem.

\* \* \*

Obudził mnie dzwonek do drzwi. Usiadłem i przetrąłem oczy - z zaskoczeniem odnotowałem, że na zewnątrz jest już prawie całkiem ciemno. Spałem dobre kilka godzin. Podeszedłem do drzwi - kiedy tylko je otworzyłem, zostałem zaatakowany. Ciepłe, miękkie wargi wylądowały na moich ustach, całując pożądliwie, a drobne, sprawne ręce zaczęły wędrować wzdłuż mojego ciała. Dobrą chwilę zajęło, zanim pojąłem, że Julia praktycznie się na mnie rzuciła w korytarzu.

*Co ona robi?*

- Julia! Julia! - wydusiłem między jednym gwałtownym pocałunkiem a drugim.

Odsunęła się na chwilę, a ja zauważyłem jej oczy. Były zaczerwienione i pełne łez. Znów się na mnie rzuciła. Jej dłonie były wszędzie. *Wszędzie.*

*Boże, muszę to przerwać. Uwielbiam jej dotyk, ale coś jest nie tak.*

Jakoś znalazłem w sobie siłę, żeby ją łagodnie zatrzymać.

Jęknęła sfrustrowana i wyrwała mi się gwałtownie, po czym poszła do salonu. Wciąż byłem oszołomiony – potrzebowałem kilku sekund na dojście do siebie. W końcu poszedłem za nią, ale nie wiedziałem, jak się do niej zbliżyć. Stała odwrócona plecami i paliła papierosa. Nie skomentowałem tego; szczerze mówiąc, w tamtej chwili było mi to absolutnie obojętne. Coś z nią było nie tak. Zauważyłem, że ma na sobie czarną sukienkę, o wiele bardziej konserwatywną od tych, które nosiła zazwyczaj. Włosy miała upięte w nieporządny kucyk. Nigdy dotąd jej takiej nie widziałem.

- Co się stało? – zapytałem wreszcie, zbierając całą odwagę.

- Dlaczego sądzisz, że coś się stało? – odcięła się natychmiast i wściekle wciągnęła dym w płuca.

- Palisz tylko na imprezach, albo kiedy coś cię zdenerwuje.

- Myślisz, że mnie znasz, bo pozwoliłam ci się parę razy przelecieć?

Wciągnąłem gwałtownie powietrze. Jak ona może być dla mnie taka okrutna? Po chwili jej ramiona opadły bezsilnie, a ręce zaczęły drżeć.

- Przepraszam – jęknęła słabo. – Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Pójdę już.

Odwróciła się, żeby mnie wyminąć, ale złapałem ją za ramiona i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała. Oczy miała pełne łez. Wyglądała, jakby nie przespała ani chwili od naszego ostatniego spotkania.

- Co się stało? – wyszeptałem.

- Nic. – Potrząsnęła głową. – Po prostu...

Wyrwała mi się i poszła do kuchni. Podsunęła niedopałek pod kran, po czym wyrzuciła go do kosza.

- Słuchaj, zamierzasz się ze mną pieprzyć czy nie?

*Co? Nie mogę, nie w takiej sytuacji.*

- Julio.

- Zamierzasz? - powtórzyła niecierpliwie.

- Nie, ale...

- Więc nie mam po co tu dłużej siedzieć! - oznajmiła i ruszyła do wyjścia.

*Nie. Nie pozwolę jej tak wyjść.*

Złapałem ją za rękę przygotowany na to, że znów rzuci mnie na podłogę, jak ostatnim razem. Ale ona po prostu się zatrzymała i zwiesiła głowę. Łagodnie ścisnąłem jej dłoń, czując, że drży. Wciąż stała tyłem do mnie.

- Proszę - wyszeptałem.

Nie byłem pewien, o co ją błagam. Żeby została? Żeby wpuściła mnie do środka? Żeby pozwoliła mi się kochać? Wszystko naraz?

- Proszę - powtórzyłem nieco głośniej, znów ściskając ją ostrożnie za rękę.

Jej ramiona zaczęły drżeć. Zorientowałem się, że Julia płacze. Poczułem, że serce mi pęka. Nie zastanawiając się dłużej, przyciągnąłem ją blisko do siebie i mocno objąłem. Oparła mi głowę na klatce piersiowej i zaczęła głośno szlochać, aż brakowało jej powietrza.

*Boże, co teraz? Co mam zrobić? Co powiedzieć?*

Nigdy wcześniej nie pocieszałem płaczącej kobiety. Nie chciałem powiedzieć czegoś nie tak. Nie miałem pojęcia, co jej



się stało. Przynajmniej nie wyglądała, jakby stała się jej fizyczna krzywda. Łagodnie pogłaskałem ją po włosach i pocałowałem w czubek głowy.

- Jestem, jestem - wyszeptałem.

Nie wiedziałem, czy te słowa dadzą jej jakąkolwiek pociechę, ale miałem nadzieję, że rozumie, że ma we mnie oparcie. Zrobiła krok w tył. Przestraszyłem się, że wyjdzie.

- Zrobić ci coś do picia? - zaproponowałem.

*Proszę, zgódź się. Proszę.*

Skinęła głową, a ja popędziłem do kuchni. Nie byłem pewien, co jej przygotować. Alkohol nie wydawał się zbyt dobrym pomysłem.

*Pomyśl. Jest zdenerwowana. Potrzebuje opieki i pocieszenia.*

Nagle poczułem inspirację. Prędko zacząłem wyciągać różne składniki z lodówki i zamrażarki. Julia czekała w salonie. Podałem jej wysoką szklankę. Przyjrzała jej się podejrzliwie.

- Eee, czarna krowa? - zaoferowałem.

- Co takiego?

- Cola z lodami waniliowymi - wyjaśniłem.

Posłała mi kolejne przeciągłe spojrzenie, po czym wypita łyk przez słomkę.

*O, Boże. Mam nadzieję, że jej posmakuje.*

- Dobrze - powiedziała, pociągając nosem. - Dlaczego to dla mnie zrobiłeś?

- Mama zawsze mi to dawała, kiedy było mi smutno - wyznałem. - Wiesz, jak byłem mały.

W jej oczach znów wezbrały łzy. Natychmiast pożałowałem swojej odpowiedzi, choć nie wiedziałem, dlaczego płacze. Zabrałem jej szklankę i odstawiłem na stolik, jakby to miało trochę jej ulżyć. Stała przede mną z takim wyrazem twarzy, jakby za dwie sekundy miała znów się na mnie rzucić albo popędzić do drzwi. Nie miałem ochoty na żadną z tych opcji, więc przejąłem kontrolę i posadziłem ją na kanapie, po czym usiadłem obok.

- Dlaczego nie przyszłaś dziś na zajęcia? - zapytałem ostrożnie.

- Musiałam być gdzie indziej - odparła. - Przepraszam, że mnie nie było i że nie mogliśmy potem porozmawiać.

- Nie szkodzi. Wszystko w porządku?

- Dlaczego ci na tym zależy?

*Bo cię kocham.*

- Po prostu... Po prostu mi zależy.

Posłała mi krótkie spojrzenie i otarła łzę.

- Tak, wszystko okej - westchnęła.

Przyjrzałem się jej dłoniom. Paznokcie miała całkiem obgryzione. Co jej się stało? Wiedziałem, że będę musiał wyciągać z niej słowo po słowie, jeśli chcę się czegokolwiek dowiedzieć.

- Gdzie dzisiaj byłaś?

Pociągnęła nosem i zamrugła prędko.

- Na pogrzebie - wyszeptała.

*O, nie.*

Sięgnąłem ku niej i łagodnie wziąłem ją za rękę.

*Jestem tu, Julio, jestem przy tobie.*

Nie wiedziałem, czy powinienem zapytać, na czym pogrzebie była. Może to zbyt wścibskie? A może wyjdę na obojętnego, jeśli zostawię temat?

- Mój dziadek - powiedziała, zanim zdążyłem zapytać.

- Och, Julio, tak mi przykro - odparłem cicho, ściskając jej dłoń odrobinę mocniej.

Spojrzała na nasze złączone dłonie i bez ostrzeżenia wyrwała rękę, po czym zeskoczyła z kanapy. Była odwrócona plecami, ale i tak widziałem, że jest zdenerwowana. Oddychała szybko. Dłonie miała zaciśnięte w pięści.

- Nawet nie wiem, dlaczego tak mi, kurwa, przykro! - wykrzyknęła nagle.

Wstałem i ostrożnie położyłem dłonie na jej ramionach. Drgnęła, ale przynajmniej się nie odsunęła.

- Przecież nic tak naprawdę nie straciłam - mruknęła, bardziej do siebie niż do mnie.

- Był... chory? - zapytałem.

Zaśmiała się gorzko.

- Był pewnie zdrowszy ode mnie. Ale jego umysł... - Wzięła drżący wdech. Poczulem, że znów cała się trzęsie. - Nawet... nawet mnie... Byłam jego... A on nawet... - zaszlochała.

Nie rozumiałem, co mówi. Znów płakała. Próbowałem ją odwrócić do siebie, ale nie chciała się poruszyć. Zamiast tego wzięła książkę, którą wcześniej czytałem, i rzuciła ją przez pokój z wściekłym krzykiem.

- Nawet nie wiedział, kim jestem, Stephen! - zanosła się płaczem i padła mi w ramiona.

Podniosłem ją i usiadłem na kanapie, wciąż ją trzymając.

Skuliła się na moich kolanach. Całe jej ciało trzęsło się od szlochu. Długo nic nie mówiła. Trzymałem ją mocno i głaskałem po włosach – to ją nieco uspokoiło. W moich ramionach wydawała się taka drobna i krucha, prawie jak dziecko. Wprawdzie całym sobą chciałem się nią zaopiekować i chętnie pozwoliłbym jej zostać, ale przypuszczałem, że ktoś na nią czeka.

- Julio - wyszeptałem łagodnie - chcesz, żebym cię zabrał do rodziny? Do rodziców?

- Nie żyją - odparła beznamiętnie.

- Boże. Julio, tak mi przykro... Nie miałem pojęcia.

- W porządku. Nie mogłeś wiedzieć - odparła, opierając mi głowę na ramieniu.

- Rodzeństwo? - zapytałem, niemal bojąc się odpowiedzi.

- Nie, tylko ja i dziadek.

*Zupełnie żadnej rodziny?*

- A teraz jestem sama - wyszeptała. - Jeśli chcesz, żebym sobie poszła, pojedę do Megan i Sophii.

- Nie! - zaprotestowałem natychmiast, obejmując ją mocniej. - Zostań. Nie chcę, żebyś wychodziła. Po prostu myślałem, że może chciałabyś być z... Wiesz...

*Nie mów: „Z rodziną”.*

Westchnęła głęboko.

- Wiem, że zwykle tego nie robimy, ale...

- Ale?

- Mogę zostać dziś u ciebie na noc? - zapytała tak cicho, że ledwo ją usłyszałem.

- Oczywiście - zapewniłem, gładząc ją po plecach. - Możesz

zostać tak długo, jak tylko chcesz.

*Zostań na zawsze.*

- Dziękuję - wyszeptała.

- Potrzebujesz czegoś? Mogę coś dla ciebie zrobić?

Czułem się strasznie bezradny i nie wiedziałem, jak jej pomóc.

- Najpierw chcę zdjąć tę cholerną kieckę - wymamrotała. - Jest obrzydliwa.

- Eee, może najpierw się wykąpiesz? - zaproponowałem. - Potem mogę ci pożyczyć jakieś ubranie.

Skinęła głową i zeszła mi z kolan. Zaprowadziłem ją do łazienki i pokazałem, gdzie są ręczniki, po czym poszedłem do sypialni po świeżą piżamę. Po kilku minutach zapukałem do drzwi i wszedłem do łazienki. Siedziała w wannie z kolanami pod brodą. Była taka mała i delikatna. Serce mi się do niej wyrywało.

- Jesteś głodna? Jadłaś obiad?

Pokręciła głową.

- A lunch?

- Nie.

- Julia, kiedy ostatnio jadłaś?

- Wczoraj... Chyba. Nie jestem głodna.

- Zrobię ci coś do jedzenia - oznajmiłem stanowczo.

- Okej - odparła, kiwając posłusznie głową.

Byłem zadowolony, że się ze mną nie spiera.

- Wyjdiesz, jak będziesz gotowa, dobrze?

Znów pokiwała głową, a ja odwróciłem się w stronę drzwi.

- Dziękuję, Stephen - powiedziała cicho.

Uśmiechnąłem się do niej i wyszedłem, żeby dać jej trochę prywatności. Ruszyłem do kuchni. Postanowiłem przygotować proste danie z makaronu. Było łatwe i szybkie, a poza tym wiedziałem, że Julia lubi włoską kuchnię. Byłem szczęśliwy, że postanowiła przyjść do mnie, kiedy było jej ciężko, i że mogę się nią zaopiekować. Przekalkulowałem wszystko w myślach i doszedłem do wniosku, że jej dziadek musiał umrzeć w sobotę, skoro w piątek widziałem ją w klubie. Żałowałem, że nie zadzwoniła, kiedy się dowiedziała, ale miałem nadzieję, że przynajmniej spędziła ostatnie dni z Megan i Sophią. Nie mogłem znieść myśli, że przechodziła przez to wszystko całkiem sama.

Właśnie skończyłem gotować, kiedy Julia wyszła z łazienki. Wyglądała na spłoszoną i niepewną. Miała na sobie moją piżamę – była na niej tak duża, że musiała kilka razy podwinąć nogawki, żeby się nie potknąć.

- Dziękuję za ubranie – powiedziała, przestępując z nogi na nogę.

Posłałem jej uśmiech w nadziei, że poczuje się trochę swobodniej. Nie chciałem, żeby czuła się przy mnie spięta, choć okoliczności naszego spotkania były inne niż zwykle.

- Gotowa na kolację?

Skinęła głową i pomogła mi zanieść jedzenie do salonu. Ale ledwie tknęła swoją porcję. Wyglądała, jakby myślami była setki kilometrów stąd. Nachyliłem się przez stół i wziąłem ją za rękę.

- Dobrze się czujesz?

Uniosła głowę i przytaknęła.

- Chyba tak. Nie, żeby mnie to jakoś zaskoczyło. Od jakiegoś czasu chorował. Alzheimer.

- Było... bardzo źle? - zapytałem ostrożnie.

Łzy znów zalśniły jej w oczach. Miałem ochotę kopnąć siebie za zadawanie kretyńskich pytań, którymi tylko wyprowadzałem ją z równowagi.

- Przepraszam. Nie musisz mi nic mówić - zapewniłem prędko.

- Nie, w porządku. Pod koniec już było źle. W ogóle mnie nie poznawał.

- To straszne - wyszeptałem.

- Myślał, że jestem pielęgniarką - powiedziała gorzko. - Powinny być miłe za taką kasę, jaką im płaciłam.

- Ty za niego płaciłaś?

- Byłam tak jakby jego opiekunką - westchnęła. - Nie było nikogo innego, a on sam by sobie nie poradził. To w sumie dość poetyckie.

- Co takiego?

Odetchnęła spazmatycznie. Drżała jej dolna warga.

- Zajmował się mną po tym, jak... rodzice. A potem ja zajmowałam się nim.

Wzięła łyk wody.

- Dlatego się tu przeprowadziliśmy - ciągnęła dalej. - Wiesz, bo tu był jego dom opieki. Specjalizują się w pacjentach z Alzheimerem. Staralam się odwiedzać go jak najczęściej. Parę razy w tygodniu jedliśmy razem kolację. Nie, żeby jemu to robiło jakąś różnicę. On... on mnie zapomniał.

Głos załamał jej się na ostatnim słowie. Ukryła twarz

w dłoniach. Nigdy wcześniej jej takiej nie widziałem – bezbronnej i obnażonej. Zwykle wszystkie emocje miała pod kontrolą. Nie mogłem patrzeć na jej cierpienie. Ukląknęłem przy jej krześle. Położyłem dłoń na jej kolanie. Odsunęła ręce od twarzy. Wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego rzuciła mi się w ramiona.

Przez jakiś czas siedziałem na podłodze z Julią skuloną na moich kolanach. W końcu pociągnęła nosem i otarła oczy rękawem piżamy, a potem westchnęła ciężko.

– Co jest? – zapytałem łagodnie.

– Jestem taka zmęczona – wyszeptała. – Niewiele ostatnio spałam. Ogarnianie pogrzebu zajęło sporo czasu.

– Wszystko zorganizowałaś sama? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Nie było komu się tym zająć – odparła, wzruszając ramionami. – Chciałabym się położyć.

Wstała i zaczęła zbierać talerze, ale powiedziałem, żeby przygotowała się do spania, a ja zrobię resztę. Posłała mi uśmiech pełen wdzięczności i podreptała do łazienki, a ja szybko posprzątałem po kolacji.

– Stephen? Masz zapasową szczoteczkę do zębów?

*Szlag.*

– Przepraszam, nie mam.

– Skorzystam z twojej, okej?

W innej sytuacji przeszkadzałoby mi, że ktoś używa mojej szczoteczki do zębów, jednak to była Julia, więc tylko się uśmiechnąłem. Może to głupie, ale ten mały gest sprawił, że wszystko wydało mi się bardziej prawdziwe. Naprawdę



zamierzała zostać u mnie na noc.

- Okej! - zawołałem.

Kiedy wyszła, też skorzystałem z łazienki i przebrałem się w piżamę. Julia leżała już w łóżku. Nie byłem pewien, jak powinienem się zachować.

- Mogę, eee... - zająknąłem się, wskazując w stronę salonu.

- Po prostu chodź do łóżka, Stephen - wymruczała.

Leżała na boku, z twarzą zwróconą w moją stronę. Położyłem się na plecach. Nie wiedziałem, czy powinienem ją przytulić. Nie chciałem przekroczyć jakiejś granicy i ryzykować, że Julia pójdzie spać na kanapę. Ale bardzo, bardzo chciałem ją przytulić. Kiedy więc przysunęła się odrobinę bliżej, postawiłem wszystko na jedną kartę. Przyciągnąłem ją do piersi - ku mojej radości, Julia wtuliła się we mnie całą sobą.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi zostać - wyszeptała.

Pocałowałem ją w czoło i pogłaskałem po włosach.

- Nie dziękuj.

- I za kwiaty - dodała, przyciskając usta do mojej szyi. - Są prześliczne.

- Naprawdę ci się podobają?

- Bardzo - zapewniła cicho. - Dopiero dziś je zobaczyłam. Byłam u dziewczyn. Sąsiadka je zobaczyła i wstawiła do wody.

- Och, myślałem, że może ci się nie spodobały, albo... Nie dostałem od ciebie żadnej wiadomości.

- Ale teraz tu jestem.

Pocałowałem ją w czubek głowy i znów pogładziłem jej jedwabiste włosy. Westchnęła cicho. Wkrótce zaczęła

oddychać głęboko i regularnie. Nigdy dotąd nie spędziłem całej nocy z kobietą – teraz mnie to cieszyło. Chciałem spać wyłącznie z Julią. Wreszcie mogłem trzymać ją w ramionach dłużej niż tylko kilka minut. Cudownie było wiedzieć, że znów ją zobaczę, kiedy otworzę rano oczy.

Przepełniało mnie współczucie. Miałem nadzieję, że Julia zostanie u mnie przynajmniej kilka dni, żebym mógł się nią zaopiekować. Nie mogłem uwierzyć, że jest całkiem sama na świecie. Powinna być otoczona ludźmi, którzy ją kochają i zapewnią jej wsparcie w tak trudnej chwili. No, technicznie rzecz biorąc, była z kimś, kto ją kocha, tylko o tym nie wiedziała.

Przyciągnąłem ją bliżej i westchnąłem. Kochałem ją, ale wciąż nie miałem pojęcia, co nas czeka w przyszłości, o ile w ogóle czekała nas jakaś przyszłość. Co będzie jutro? Po prostu wyjdzie i o wszystkim zapomnimy? Nic nie zostało rozwiązane. Przyszła tu na seks, ale ja jej odmówiłem. Zamiast tego zaproponowałem jej jedzenie i wsparcie, a ona się na to zgodziła. Czy to coś oznaczało? Czy nadal będzie mnie uważać po prostu za kogoś „do pieprzenia”, jak ona to nazywa, a może zdołam ją przekonać, żeby dała mi szansę? Kiedyś powiedziała, że nie interesują jej związki. Byłem pewien, że ma ku temu powód. Czy ktoś ją kiedyś skrzywdził? Czy to dlatego nie wierzyła w miłość i romantyczne związki?

Nadal niewiele wiedziałem o kobietach w ogóle, ale wiedziałem już trochę o Julii. Tak wiele nauczyłem się od niej o seksie i fizycznej przyjemności. Może już czas, żebym nauczył ją romantyzmu i pomógł jej otworzyć się na sztukę

uwodzenia. Wiedziałem, że mogę to zrobić. Zamierzałem to zrobić.

Nie miałem konkretnego planu, ale postanowiłem, że odtąd to będzie moja misja. Zamienię nas w kochanków - w każdym znaczeniu tego słowa.

Długo nasłuchiwałem jej oddechu. I dopiero wtedy, gdy miałem pewność, że mocno śpi, wyszeptałem: „Kocham cię”.

Dalsze losy bohaterów w powieści „Absolwentka”

Tytuł oryginału: *Absolute Beginners*

Pierwsze wydanie: Full Fathom Five Digital, an imprint of Full Fathom Five, LLC, 2015

Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media

Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Anita Rejch

Korekta: Alicja Laskowska

© SJ Hooks & Pretty Ink., Copenhagen 2016. Published by agreement with Gyldendal Group Agency.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa, 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: iStock.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 978-83-276-2963-0

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.